

The image features a dark blue background with several red rose petals scattered across it. The petals are in various stages of bloom and are positioned around the text. The text is in a clean, white, sans-serif font.

MAYA
BANKS

Z KAŻDYM
ODDECHEM

Maya Banks

Z każdym oddechem

Tłumaczenie:
Janusz Maćczak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Eliza obudziła się bez zwykłej u siebie rzeźkości i pozytywnej energii. Czuła się, jakby przejechał po niej walec, i w pierwszym odruchu miała ochotę obrócić się na bok, naciągnąć kołdrę na głowę i przespać jeszcze kilka godzin. Chociaż wiedziała, że tego nie zrobi, przez chwilę rozkoszowała się tą myślą. W każdym razie postanowiła dać sobie jeszcze pięć minut, zanim zwlecze się z łóżka i weźmie prysznic.

W Agencji Ochrony Devereaux po szalonym wirze wydarzeń minionych kilku miesięcy ostatnio niewiele się działo. Eliza miała nadzieję, że dziś coś się wydarzy, w przeciwnym razie czekał ją w pracy kolejny nudny dzień.

Gdy otrząsnęła się z rozleniwienia i spuściła nogi z łóżka, żeby wstać, zadzwonił telefon stacjonarny na nocnym stoliku. Spojrzała gniewnie na aparat, marszcząc brwi. Dane czy ktokolwiek inny z agencji z pewnością dzwoniłby na komórkę. Rzuciła okiem na telefon komórkowy ładujący się na stoliku i zorientowała się, że nie było żadnych nieodebranych połączeń. Jeżeli to ktoś z telemarketingu wydzwania do niej o świcie, wytropi go i da mu solidnego kopniaka w tyłek.

Kompletnie zignorowałyby natrętne dzwonki, gdyby nie fakt, że to rzeczywiście mógł być któryś z jej współpracowników. Z westchnieniem podniosła słuchawkę i warknęła:

- Halo.

Przez moment panowała cisza, a potem rozmówca odchrząknął i zapytał:

- Czy to panna Caldwell? Melissa Caldwell?

Eliza zamarła. Od dziesięciu lat nikt nie zwracał się do niej tym imieniem i nazwiskiem. Od dziesięciu lat nie była tamtą osobą. I oto teraz w dwie sekundy przeszłość wtargnęła w jej przyszłość z prędkością ekspresu.

- Czego pan chce? - spytała głucho.

- Nazywam się Clyde Barksdale i jestem prokuratorem okręgowym z Keerney w stanie Oregon.

Wiedziała cholernie dobrze, kim jest Clyde Barksdale. Czy mogłaby zapomnieć, że współdziałała z nim w trakcie śledztwa i procesu sądowego zakończonego przymknięciem Thomasa Harringtona?

- Przypuszczam, że to nie jest towarzyska rozmowa - rzuciła kwaśno.

- Ma pani rację. - Prokurator okręgowy westchnął z wyraźnym znużeniem. - Proszę posłuchać, niełatwo mi o tym mówić, ale Thomas Harrington wygrał proces apelacyjny, uchylono wyrok i za trzy tygodnie zostanie zwolniony z więzienia.

Pod Elizą ugięły się nogi, usiadła ciężko na łóżku. Kompletnie otępiała, potrząsnęła głową, usiłując odzyskać jasność myśli. Czyżby jeszcze się nie obudziła i śni się jej jakiś pieprzony koszmar?

- Co takiego? - wyszeptała ze zgrozą. - Jak to, do cholery? Co to znaczy, że uchylono wyrok? To jakiś głupi żart?

- Widocznie przekupił jednego z rozpracowujących go policjantów - rzekł z furią w głosie prokurator okręgowy. - To jedyne możliwe wyjaśnienie. Ten gliniarz, zeznając teraz w sądzie pod przysięgą, oświadczył, że sfalszował dowody, aby z sukcesem zamknąć sprawę Harringtona. Jakbyśmy potrzebowali jakiegokolwiek pieprzonego dowodu, skoro mieliśmy przyznanie się oskarżonego. Ale wobec zeznania policjanta i tego, że odmalowano panią jako wzgardzoną młodą kobietę, upokorzoną odrzuceniem przez starszego mężczyznę, sąd nie miał wyboru i musiał oczyścić Harringtona z zarzutów.

Elizie odebrało mowę. Była kompletnie obezwładniona zalewającymi ją różnymi emocjami. Czoło zrosił jej kroplisty pot, ogarnęły ją mdłości i poczuła, że zaraz zwymiotuje. To niemożliwe. Przecież nie mogli uwolnić takiego groźnego socjopatycznego potwora! Wykluczone!

- Kiedy? - zdołała wychrypieć.

Dobry Boże, naprawdę zaraz się porzyga. Zakryła dłonią usta, a potem zaczerpnęła powietrza, rozpaczliwie usiłując nie zwrócić wszystkiego, co miała w żołądku.

- Za trzy tygodnie - oznajmił ponuro prokurator okręgowy. - W trakcie rozprawy apelacyjnej zrobiłem wszystko, co w mojej mocy. Starłem się zgromadzić wystarczające dowody, przygwoździć go czymś - czymkolwiek - żeby uniemożliwić zwolnienie go z więzienia, ale miałem związane ręce! Harringtona nie można ponownie pozwać do sądu za morderstwo ani oskarżyć o gwałt, gdyż nie mamy żadnego rzetelnego dowodu. To byłoby znowu pani słowo przeciwko jego słowu. Na tym etapie tylko jedna z jego ofiar - jedyna, która zdołała przeżyć, czyli pani - może złożyć pozew cywilny. To rzeczywiście mogłoby coś dać.

- Och, mój Boże - wyszeptała Eliza stłumionym głosem, gdyż nadal mocno przyciskała dłoń do ust. - On znowu zabije. Uważa się za niezwyciężonego, za Boga, a przechytrzenie wymiaru sprawiedliwości tylko utwierdzi go w tym przekonaniu.

- Będzie się chciał zemścić, panno Caldwell - rzekł cicho prokurator okręgowy. -

Odnajdzie panią. Musiałem zadzwonić i panią ostrzec.

- Mam cholerną nadzieję, że to zrobi - rzuciła.

Ale nawet mówiąc to, potrząsnęła głową, by uporządkować chaos myśli i zapanować nad przerażeniem. Nie. Pieprzyć to. Do diabła z ucieczką, z ukrywaniem się, z tym wszystkim, czego Thomas się po niej spodziewa. Chce odnaleźć tę samą nieśmiałą szesnastolatkę, rozpaczliwie pragnącą miłości i akceptacji.

Nie, nie będzie uciekać. Sama go namierzy. Ułatwi mu odszukanie jej, bo będzie na niego czekać, kiedy wypuszczą go z więzienia. A potem dopadnie go i wyśle do piekła, gdzie jest jego miejsce.

W głosie prokuratora okręgowego zabrzmiał niepokój:

- Panno Caldwell, proszę nie podejmować żadnych ryzykownych kroków. Zadzwoniłem do pani, ponieważ ma pani prawo wiedzieć o uwolnieniu Harringtona, oraz po to, żeby mogła pani przedsięwziąć środki ostrożności.

- Zapewniam pana, Barksdale, że żałuję tylko tego, że nie dorwałam go za pierwszym razem - odparła lodowatym tonem.

Ogarnęła ją determinacja. Poczwała, że ma cel. Zadanie, którego nie schrząni.

Rozłączyła się, wzburzona. Nadal czuła chłód, który przeniknął ją w momencie, gdy prokurator oznajmił jej tę wiadomość. Musiała stłumić wzbierające w niej emocje, bo inaczej oszalałaby z żalu... i poczucia winy.

Zamknęła oczy i zwiesiła głowę, przejęta przygniatającym bólem. Gwałtownie potrząsnęła głową, broniąc się przed poddaniem się rozpacz. System wymiaru sprawiedliwości kompletnie zawiódł ofiary Thomasa Harringtona. Zawiódł ją.

Nikt nie znał Thomasa tak jak ona. Nikt nie wiedział o jego olbrzymiej sile i o tym, z jaką łatwością potrafił oczarować swoje ofiary. Nie pozostało jej nic innego, jak tylko samej poszukać sprawiedliwości i ochronić jedyne osoby na świecie, na których jej zależy. Jedyne osoby, jakie dopuściła blisko siebie w ciągu dziesięciu lat, odkąd przyczyniła się do uwięzienia - jak sądziła, na zawsze - mężczyzny, którego nigdy niegdyś pokochała z całą niewinnością nastolatki.

Tylko że on zostanie uwolniony i od niej zależy, by nie zamordował kolejnych osób. Nawet gdyby to oznaczało, że trafi razem z nim do piekła.

Powinna była zabić Thomasa, ale naiwnie uwierzyła w system wymiaru sprawiedliwości i w to, że ten potwór zapłaci za swoje zbrodnie. Teraz była mądrzejsza i wiedziała, że jeśli go nie powstrzyma, będzie dalej mordował.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Wszystko przygotowane? - zapytał Wade Sterling swoją dobrą przyjaciółkę i prawdopodobnie jedyną bliską mu osobę, Annę-Grace Covington.

Wade był typowym samotnym wilkiem. Unikał wszelkich osobistych relacji i miał niewiele czasu dla przyjaciół. Przyjaźń oznaczała taki poziom zaufania, jakim po prostu nie był w stanie nikogo obdarzyć. To nie dzięki ślepej wierze w ludzi stał się bezwzględny, odnosząc sukcesy biznesmenem.

Ale te zasady, jakie sobie narzucił, najzwyczajniej się rozwiały, kiedy poznał Annę-Grace. Owszem, początkowo jego zainteresowanie nią przybrało bardziej osobisty charakter, szybko jednak odkrył, że ta krucha, wrażliwa kobieta przeżyła niewyobrażalną tragedię i jakikolwiek związek z mężczyzną - romantyczny czy seksualny - to ostatnia rzecz, jakiej potrzebuje czy pragnie.

W rezultacie zorientował się z zaskoczeniem, że darzy ją szczerą sympatią. Stali się bliskimi przyjaciółmi i został jej jedynym powiernikiem.

Anna-Grace albo Gracie, jak większość ludzi ją nazywała - chociaż Wade dopiero przed kilkoma miesiącami przestał zwracać się do niej pełnym imieniem - patrzyła z niepokojem na obrazy, które rozwiesili w galerii możliwie najbardziej efektownie.

Wade otoczył ramieniem jej plecy i przytulił poczekaj.

- Będzie wspaniale - zapewnił, a potem, aby rozwiać jej obawy, zapytał: - Czy Cheryl zorganizowała wszystko zgodnie z twoim życzeniem?

Gracie przytaknęła, chociaż nadal przypatrywała się w zamyśleniu swoim dziełom i wyglądała, jakby miała zaraz zwymiotować ze zdenerwowania. Wade westchnął. Odwrócił się do Gracie i ujął jej dłonie.

- Kochanie, czy sądzisz, że wystawiłbym w swojej galerii byle jakie obrazy? Wiem, uważasz, że jest ona dla mnie jedynie hobby i nie przywiązuję do niej wielkiej wagi. Ale zainwestowałem w to miejsce mnóstwo czasu i pieniędzy, i zanim zasugerujesz, że urządzam tę wystawę wyłącznie ze względu na naszą przyjaźń, przypomnij sobie, że zostaliśmy przyjaciółmi właśnie dzięki twojej sztuce. Zainteresowały mnie twoje prace i dostrzegłem w tobie artystyczny potencjał, jeszcze zanim czegokolwiek się o tobie dowiedziałem. Nasza przyjaźń była rezultatem twojego talentu, a ponadto, niezależnie od przyjaźni, akurat ty ze wszystkich ludzi powinnaś najlepiej wiedzieć, jak bezwzględny jestem w kwestiach

biznesowych. Nie utopiłbym takiego kapitału w promowanie ciebie, gdybym nie był absolutnie pewny, że dokonuję korzystnej inwestycji.

Owszem, galeria Joie de Vivre stanowiła jedną z wielu pasji Wade'a, a zarazem obiekt jego autentycznych biznesowych zainteresowań. Ale nie skłamał Gracie. Naprawdę lubił sztukę. Dobrą sztukę. A Gracie była bardzo utalentowaną malarką.

Poznali się, kiedy zobaczył próbkę jej artystycznej pracy. Wchodząc do galerii, wyglądała na kogoś, kto już dawno się zagubił. Być może Wade ujrzał w niej bratnią duszę. Obydwoje zaznali bólu i rozczarowań. Jednak jej historia była gorsza niż większość, jakie znał.

Kiedy przyczyna cierpienia Gracie znowu wtargnęła gwałtownie w jej życie, Wade starał się ją ochronić. Jednak z czasem uświadomił sobie, że Zack Covington, mąż Gracie, został po prostu tak samo jak ona zdradzony. Zack przez ponad dekadę opłakiwał utratę swojej ukochanej z dzieciństwa i nigdy nie przestał jej szukać. Ci dwoje przewyciężyli przeszkody niemal nie do pokonania i nawet ich ponowne spotkanie było najeżone niebezpieczeństwami. W końcu jednak szczęśliwie się pobrali, a przygotowania do wystawy obrazów Gracie, którą Wade zaplanował, zanim cała sytuacja przybrała tak fatalny obrót, znowu przebiegały zgodnie z harmonogramem i do otwarcia pozostało zaledwie kilka dni.

- To pewnie wygląda tak, jakbym za wszelką cenę domagała się twoich pochwał - rzekła Gracie ze smutnym westchnieniem.

Wade przytknął palec do jej ust, zanim zdołała powiedzieć coś więcej.

- Jesteś najbardziej skromną i szczerą osobą, jaką znam. Nikt nigdy nie zarzuciłby ci tego, że domagasz się pochwał. A teraz, skoro obrazy zostały rozwieszane tak, jak chciałaś, może daj mi listę twoich gości na ten uroczysty wieczór. Oczywiście wernisaż będzie otwarty dla publiczności, ale zamierzam wysłać imienne zaproszenia do kilkorga potencjalnych nabywców, którym, jak sądzę, bardzo spodobały się twoje prace, a także do wszystkich, których chciałabyś tam zobaczyć. Cheryl współpracuje z agencją reklamową i rozpoczęliśmy już szeroko zakrojoną kampanię marketingową, obejmującą ogłoszenia w gazetach, czasopiśmie, internecie i telewizji. Kochanie, zaryzykuję stwierdzenie, że narobimy sporo szumu w świecie sztuki.

Zaskoczona Gracie rozchyliła wargi i popatrzyła na Wade'a szeroko otwartymi oczami. Potem zmarszczyła nos, a na jej twarzy odbiły się powątpiewanie i niepokój.

- To wygląda na strasznie kosztowne działania! Nigdy nie stać by mnie było na nic takiego.

Potrząsnął głową i westchnął.

- To się nazywa inwestycja, Gracie. Taka, która przyniesie mi wielki zysk, jeśli zważyć, że zażądam wyłączności do twoich prac i otrzymam prowizję od każdego sprzedanego płótna. Widzisz? Gdybym robił to z przyjaźni czy życzliwości, nie byłbym takim chciwym sukinsynem, który domaga się prawa wyłączności i prowizji. Natomiast w ten sposób zarobisz kupę pieniędzy dla nas obojga.

Gracie się roześmiała, napięcie opadło.

- Może powinieneś także zostać moim agentem. Bóg świadkiem, że kompletnie nie znam się na organizowaniu... no, czegokolwiek. Jeżeli odniosę choćby umiarkowany sukces, nie będę miała pojęcia, jak pokierować swoimi sprawami.

- I właśnie po to masz mnie - odrzekł. - Ty malujesz, a ja zajmuję się wszystkim innym. Myślę, że to będzie układ korzystny dla nas obojga. A teraz potrzebuję tylko listy twoich gości, a ty nie musisz niczym więcej zawracać sobie głowy. Przypuszczam, że pojedziesz do domu i będziesz ćwiczyć ten swój zachwycający uśmiech. Zrobisz furorę, a ja zyskam uznanie za to, że odkryłem kolejną wielką gwiazdę współczesnej sztuki.

Rzuciła mu zamysłone spojrzenie.

- Lista nie jest długa. Są na niej wyłącznie członkowie Agencji Ochrony Devereaux. Och, i specjalny gość: Eliza.

Wade zeszywniał, słysząc to imię i widząc niepokój, który natychmiast odmalował się na twarzy Gracie.

- Myślisz, że ona przyjdzie? - spytała. - Wszyscy tak się o nią martwią. Powinna częściej wychodzić z domu.

- Co jest nie tak z Elizą? - zapytał Wade, chociaż nie zgadzał się z tym ostatnim zdaniem.

Wręcz przeciwnie, ta głupia kobieta powinna zostać w domu. Odpocząć. Dojść do siebie. Uporać się ze strasznymi przeżyciami, jakich doświadczyła. Jednak Eliza nie miała na to czasu, zbyt zajęta ratowaniem reszty świata. Wszystkich z wyjątkiem siebie.

Gracie wydawała się jeszcze smutniejsza.

- Nikt tego nie wie, ale wszyscy się o nią martwią - odpowiedziała. - Już od jakiegoś czasu nie jest sobą, ale to się nasiliło w ciągu ostatnich kilku dni. Każdy chodzi koło niej na paluszkach, ale znasz Elizę. Jest bardzo skryta i małomówna.

- A czego, do cholery, oni się spodziewają? - burknął Wade głośniejsz, niż zamierzał.

Niech ją diabli. Eliza nie było nawet nigdzie w pobliżu, a jednak zdołała zburzyć jego spokój. Wyrzuci ją z myśli i zapomni o niej. Problem w tym, że ilekroć

spoglądał z erotycznym zainteresowaniem na inną kobietę, zawsze widział tylko... ją. I to go wkurzało.

Gracie wzdrygnęła się na jego gwałtowny wybuch i szeroko otworzyła oczy. Wade z irytacją zacisnął szczęki. Uniósł dłoń i zaczął wyliczać na palcach.

- Zastanówmy się. Została porwana, torturowano ją i podtapiano, tak że była bliska śmierci - warknął. Przerwał i opuścił rękę, trzymając kciuk i palec wskazujący nieco odchylone, a potem podjął: - I nie wzięła sobie nawet jednego cholernego wolnego dnia, żeby odpocząć, tylko od razu wróciła do roboty i włączyła się w nasz pościg za skurwielami, którzy skrzywdzili ją, ciebie i Ari. W trakcie tej akcji Elizę znowu niemal zabito, ale ostatecznie to ja dostałem kulkę przeznaczoną dla niej. A gdyby mnie tam nie było? Wąchałaby teraz kwiatki od spodu. I czy przynajmniej wtedy wzięła sobie wolne? Nie, cholera. Wróciła do pracy, jakby nic się nie stało, a teraz nagle wszyscy się o nią martwią?

Potrząsnął głową, kipiąc z gniewu.

- Czy ona w ogóle sypia? - zapytał.

Gracie zamrugła zaskoczona.

- N-nie wiem. Skąd miałabym wiedzieć?

- Przecież, do cholery, potrafisz czytać w jej myślach, prawda?

Gracie się zaczerwieniła i Wade natychmiast poczuł się winny.

- Przepraszam, Gracie - rzekł, ściszej głoś. - To była niewybaczalna, podła uwaga. Do diabła! Ta kobieta doprowadza mnie do furii.

- Potrafiłabym odczytać jej myśli, gdybym się z nią zobaczyła - szepnęła Gracie. - Sądzę...

- Co? - rzucił ostro Wade.

- Sądzę, że Eliza właśnie z tego powodu mnie unika - powiedziała Gracie, marszcząc brwi. - Ilekroć natykam się na nią albo idę do biura Agencji spotkać się z Zackiem i ona tam jest, natychmiast wynajduje jakiś powód, żeby się ulotnić. Co innego mam o tym myśleć?

Wade zaklął pod nosem. No tak. Ta mała diablica zapewne ma coś - nawet wiele - do ukrycia. Na przykład to, że prawdopodobnie w pracy goni resztką sił. Zapragnął ją odszukać i wbić jej trochę rozumu do głowy, i naprawdę by to zrobił, gdyby nie podejrzewał, że da mu kopa w tyłek. Albo w jaja. Zresztą skończył już z tą małą jędzą. Oznaczała kłopoty przez duże K. Najchętniej zerwałby kontakty z nią, Agencją Ochrony Devereaux i wszystkimi ich misjami. Miał dość własnych zmartwień nawet bez włączenia się za tą beczelną kobietą, której odbiło na punkcie ratowania świata, podczas gdy to on musiał ją ratować.

Niewdzięczna krowa. Opluła go, zanim w ogóle się dowiedziała, że ocalał jej chudy tyłek. Nawet nie powiedziała „dziękuję”. „Spadaj”, owszem. Ale „dziękuję”? W życiu! Zamiast podziękowania musiało mu wystarczyć to, że kiedy patrzył na jakąkolwiek kobietę, widział zawsze tylko ją. Nie potrafił sobie wyobrazić, że kocha się z jakąś inną kobietą, tylko z tą małą, opryskliwą, hardą i porywczą blondynką. Prychnął i Gracie spojrzała na niego z dziwną miną.

- Eliza to tchórz - powiedział. - Nie odważy się pojawić w żadnym miejscu należącym do mnie. Po tym jak dostałem kulkę przeznaczoną dla niej, ilekroć znajdę się w pobliżu, pod jakimś pretekstem dokąds się wynosi.

- Witaj w klubie - rzekła Gracie z urazą.

To rozstrzygnęło sprawę dla Wade'a. Eliza potrafi poradzić sobie ze wszystkim. Bez względu na to, co ta mała złośnica chce ukryć przed przenikliwością Gracie, musi się zjawić na otwarciu wystawy. Nie zamierzał pozwolić, żeby cokolwiek czy ktokolwiek zepsuł Gracie wieczór, podczas którego miała zabłysnąć.

- Ona tu przyjdzie - powiedział ponuro. - Nawet gdybym musiał zatargać ją na plecach.

Na twarzy Gracie natychmiast odbił się niepokój.

- Och, Wade, to nieważne. Naprawdę. Może powinniśmy po prostu zrezygnować i zostawić ją w spokoju.

- Nie martw się - rzekł łagodnym tonem. - Nie przytargam jej na plecach na twoją wystawę. - Kłamca, pomyślał. - Zamierzam tylko odbyć z nią nienagannie uprzejmą rozmowę, po tym jak osobiście wyślę jej zaproszenie.

Albo raczej ultimatum. Po raz pierwszy na myśl o zbliżającej się nieuchronnie konfrontacji z Elizą nie ogarnęła go irytacja. Przeciwnie, wyczekiwał niecierpliwie okazji, żeby ją wkurzyć. A co było w tym najlepsze? Być może ją złościł - oczywiście z wzajemnością - ale cholernie dobrze wiedziała, że on nie blefuje. Tak więc nie będzie miała innego wyjścia, jak tylko przyjść dobrowolnie. W przeciwnym razie dozna upokorzenia, kiedy on przywlecze ją na tę uroczystość.

ROZDZIAŁ TRZECI

Eliza od czasu telefonicznej rozmowy z prokuratorem generalnym trzymała się na uboczu. Wiedziała, że unikając swoich współpracowników, nie postępuje najrozsądniej, jeśli nie chce, aby się domyślili – czy raczej dowiedzieli – co planuje, co musi zrobić za wszelką cenę. Ale po prostu nie potrafiła znieść konfrontacji z nimi. Dojmujący wstyd zalewał jej serce i duszę.

Ludzie, z którymi pracowała, byli uosobieniem wszystkiego co dobre. Owszem, nie zawsze ściśle trzymali się przepisów prawa. Czasami łamali zasady, ale ostatecznie wymierzali sprawiedliwość, a czyż nie jedynie to się liczy?

Jeden z jej szefów schwytał i unieszkodliwił potwora, który odtąd przestał stanowić zagrożenie – jednak to także nie było prawdą. Parapsychologiczne zdolności tego łajdaka oraz fakt, że znalazł dojdzie zarówno do Caleba, jak i do jego obecnej żony Ramie, oznaczały, iż nawet przebywając za kratkami, potrafił egzekwować swoją wolę i sprawować kontrolę, czyniąc z życia tej pary istne piekło. Już wcześniej posłużył się Calebem, by w okropny sposób zranić Ramie. W Elizie nadal każde wspomnienie o tym budziło odrazę i oburzenie. Caleb nie znalazł innego sposobu, by przeciąć nierozzerwalną więź łączącą ich z tym łajdakiem, niż jego zabicie. I zrobił to. Wpakował kulę w jego wstrętny, wynaturzony mózg.

Och, pracownicy Agencji starannie wyczyścili całą scenę zabójstwa. Cholernie się postarali, żeby to wyglądało tak, jakby Caleb strzelał w samoobronie; włożyli trupowi szaleńca do ręki rewolwer bez innych odcisków i umieścili jego palec na spuście. Może to nie był czyn legalny ani moralny. Ale był słuszny.

Podobnie słuszne było zadanie, które zaplanowała. Może nie dla ogółu społeczeństwa, dla policji, wymiaru sprawiedliwości. Ale dla kobiet, które tamten torturował, a potem zabił? Dla ich rodzin? Dla niej samej? Tak, dla nich to było słuszne. Eliza nie przypuszczała, aby rodziny ofiar dbały o to, w jaki sposób morderca zapłaci za swoje zbrodnie, byleby zapłacił. Ludzie nie potrafili zrozumieć ani wyczuć, że za gładką, czarującą powierzchownością kryje się potwór. Ale Eliza przeniknęła jego prawdziwą naturę lepiej niż ktokolwiek inny. Tylko ona знаła głębię jego zła i tylko ona mogła położyć mu kres. Być może to czyniło ją równie chorą i zwyrodniałą jak Thomas. Ale może tylko ktoś skażony złem potrafi upolować innego złego.

Obecnie rodziny ofiar niewątpliwie poinformowano, podobnie jak ją, że Thomas Harrington zostanie wkrótce zwolniony z więzienia. Prawdopodobnie doświadczały takich samych emocji jak ona. Poczucia zdrady. Wściekłości. Smutku. Żalu. Głębokiej niesprawiedliwości. Przypuszczalnie utraciły wszelką wiarę w zapewnienia, że system sądowy potrafi stać na straży prawa i ukarze tych, którzy je złamali. Rodziny były bezradne i nie mogły nic na to poradzić. Marzyły o zemście i karze. O sprawiedliwości. Eliza dokona zemsty z zimną krwią - tak najlepiej smakuje.

I właśnie to różniło Elizę od wszystkich innych skrzywdzonych przez Thomasa osób, które zdolne były co najwyżej snuć niecne fantazje o sprawieniu, by skończyła długą i bolesną śmiercią. Ona natomiast mogła podjąć działania. I podjąć - nawet gdyby to oznaczało, że sama też umrze. Pod wieloma względami umarła już przed dziesięcioma laty, kiedy pojęła, jak bardzo była głupia, naiwna i łatwowierna. Ponośliła winę za zamordowanie tych kobiet tak samo jak Thomas i nigdy nie wybaczyła sobie tych potwornych zbrodni, których była mimowolną współsprawczynią. Tak, umarła i odrodziła się jako inna kobieta - Eliza Cummings. Stała się Elizą i zyskała nową szansę. Sposobność, by zacząć jeszcze raz. Postąpić inaczej. Pomagać chronić ludzi, którzy potrzebują ochrony. Szukać sprawiedliwości dla tych, którzy sami nie potrafią jej znaleźć. I zdołała jakoś wpasować się w tę nową, chociaż nieprawdziwą tożsamość. Jakże była głupia, sądząc, że zdoła odpokutować swoje winy i przewyciężyć przeszłość. Śmierć można tylko odwlec, lecz nie da się jej uniknąć.

Pod pewnymi względami... Zatrzymała się, sparaliżowana myślą, która przemknęła jej przez głowę, zanim zdążyła ją odepchnąć. Serce waliło jej w piersi, dłonie się spociły, gdy usiłowała otworzyć drzwi samochodu. Zdała sobie jednak sprawę, że ta myśl towarzyszyła jej podświadomie od tamtej porannej rozmowy telefonicznej z prokuratorem. W chwili gdy podjęła decyzję, owa myśl się pojawiła, tylko że Eliza ignorowała ją, nie dopuszczała do siebie. Odmawiała uznania jej, ponieważ ta myśl ją osłabiała, a Eliza poprzysięgła sobie, że nigdy więcej nie pozwoli sobie na słabość.

Ale przecież zasłużyła na to, by umrzeć razem z Thomasem. A teraz była całkowicie gotowa na śmierć. To będzie jej kara. Sprawiedliwość zostanie w końcu w pełni wymierzona. Tylko Thomas zapłacił za zbrodnię, kiedy usłyszał wyrok dożywotniego więzienia. Ona nie. Ale zasługiwała na taką samą karę i teraz, kiedy skazała go na śmierć w zgodzie z własnym poczuciem sprawiedliwości, nie tylko było prawdopodobne, że zginie, zabijając go, ale dostanie dokładnie to, co jej się

należy. Z chłodną determinacją akceptowała to rozwiązanie. Nie obawiała się go. Nie będzie już dłużej usiłowała uciec przed nieuniknionym. Może wtedy zyska coś na podobieństwo spokoju i może Bóg ulituje się nad jej duszą dręczącą się grzechami, które popełniła, kiedy była jeszcze niemal dzieckiem, bezsilnym wobec manipulacji starszego od niej i bardziej doświadczonego człowieka. Nie, nie człowieka. Psychopaty. Potwora z rodzaju tych, jakie spotyka się zwykle tylko w koszmarnych snach i filmowych horrorach.

Istnego wcielonego zła.

Tylko że on nie był koszmarnym snem ani fikcyjną postacią z książki czy filmu. Był aż nazbyt realny.

Szarpnięciem otworzyła drzwi samochodu i wsiadła gwałtownie, a potem wyjechała tyłem z miejsca na parkingu Agencji Ochrony Devereaux. W tym momencie zobaczyła Dane'a wychodzącego z siedziby Agencji. Celowo nie patrzyła na niego, ale obserwowała go kątem oka, gdy pomachał do niej, żeby się zatrzymała. Dzięki temu, że nie spojrzała w jego kierunku, będzie mogła wytłumaczyć się, że go nie zauważyła, kiedy ją zapyta – a niewątpliwie to zrobi – dlaczego, do cholery, go zignorowała.

Och, do diabła, nie zatrzyma się. Stawiając czoło Dane'owi, musiała zawsze zachowywać pokerową minę. Przyspieszyła trochę zbyt ostro i opony zaprotestowały piskiem, gdy wyprysnęła z parkingowego garażu. Jej szanowny szef i partner – Dane pełnił w Agencji Ochrony Devereaux wiele funkcji – chciał ją wypytać, a to była ostatnia rzecz, jakiej potrzebowała. Widziała spojrzenia, jakie Dane i pozostali współpracownicy rzucali w jej stronę, kiedy myśleli, że ona nie patrzy. Wszyscy byli pełni troski, a to wywoływało w niej zażenowanie i poczucie winy. Wiedzieli, że coś się z nią dzieje i że nie jest sobą, ale Dane orientował się w sytuacji lepiej niż ktokolwiek inny. Oboje pracowali razem już od dawna i Dane nigdy nie przeoczył żadnego cholernego szczegółu.

Ten człowiek potrafił samym spojrzeniem wprawić każdego w zakłopotanie. Nie potrzebował wcale słów. Wystarczy, że na nią spojrzy, i ona sama z siebie wyzna wszystko, a wtedy Dane uziemi ją, jeśli będzie musiał. Wykluczone, by pozwolił jej wypełnić to, co uważała teraz za swoją świętą misję. Ostatnią misję. Ważniejszą od wszystkich, których kiedykolwiek się podjęła.

Zaryzykowała zerknięcie we wsteczne lusterko i skrzywiła się na widok Dane'a, który stał pośrodku pasa dojazdowego do garażu i marszcząc brwi, spoglądał za nią ponuro.

Nie mogła wiecznie go unikać, ale dopóki nie odzyska spokoju i opanowania na

tylę, by poradzić sobie z największym – jedynym – kłamstwem, jakie kiedykolwiek powiedziała swemu najbardziej zaufanemu przyjacielowi, będzie nadal ignorowała jego i pozostałych, umykała pospiesznie, ilekroć któremuś z nich nadarzy się okazja, by dopaść ją w cztery oczy.

Jeszcze tylko kilka dni, powiedziała sobie. Kilka dni na opracowanie reszty planu, zgromadzenie wszystkiego, czego potrzebowała, i przedstawienie Dane'owi starannie obmyślonę kłamstwa, a potem wyruszy w drogę.

Ogarnął ją nagle smutek i na moment zamknęła oczy, zanim włączyła się do ruchu ulicznego. To będzie ostatni raz, kiedy zobaczy się z którymkolwiek z przyjaciół, i dlatego zamierzała podejść do Dane'a po oficjalnym zebraniu zwoływanym pierwszego dnia każdego miesiąca w biurze Agencji Ochrony przez Caleba Devereaux albo jego brata Beau.

To da jej ostatnią sposobność spotkania się z tymi, którzy stali się dla niej tak ważni. Z jej rodziną, jak o nich myślała. Z ludźmi, z którymi każdego dnia podejmowała ryzykowne zadania i na których zawsze mogła liczyć. Żałowała tylko, że przed wyjazdem nie zobaczy się z żonami braci Devereaux i z żoną Zacka, Gracie.

Wzdrygnęła się w duchu, bo wiedziała, że nieraz zraniła uczucia tej ostatniej, unikając jej, ilekroć Gracie znalazła się w pobliżu. Gracie nie mogła tego nie zauważyć, a Eliza za nic nie chciała by sprawić jej przykrości.

Gracie była uosobieniem słodczy, a w swoim młodym życiu już została tak strasznie skrzywdzona. Była nieśmiała i nadal brakowało jej pewności siebie. Eliza ogromnie cieszyła się z tego, że Gracie i Zack ponownie zeszli się ze sobą po ponad dekadzie smutnej rozłąki, jednak radowało ją to zwłaszcza ze względu na Gracie. Eliza darzyła szczerym uczuciem wszystkie trzy żony kolegów: Ramie, Ari i Gracie. A także Tori Devereaux, młodszą siostrę Caleba, Beau i Quinna, która podobnie jak tamte kobiety tak bardzo ucierpiała z powodu szaleńca. Została brutalnie napadnięta przez seryjnego zabójcę i nadal dochodziła do siebie po tym strasznym przeżyciu. Być może nigdy nie odzyska w pełni równowagi psychicznej i Eliza nie mogła się temu dziwić.

Gdyby Caleb nie natrafił na Ramie, młodą, utalentowaną osobę obdarzoną zdolnościami parapsychologicznymi, i nie nakłonił jej, żeby pomogła mu w poszukiwaniu jego siostry, nie uratowałiby jej w porę i Tori by zginęła.

Wszystkie te kobiety miały niezwykle talenty. Tori widziała w snach przyszłe wydarzenia, chociaż jej dar nie był tak w pełni rozwinięty jak uzdolnienia pozostałych kobiet. Stanowił dla niej raczej rodzaj przekleństwa, gdyż umożliwiał

jej tylko mglisty i wyrywkowy wgląd w przyszłość. Tori, pozbawiona dostatecznej wiedzy o przyszłych wypadkach, nie mogła im zapobiec ani nawet ostrzec kogokolwiek o grożącym mu niebezpieczeństwie, i to stanowiło dla niej źródło wielkiego cierpienia. Ramie potrafiłaby odszukać takiego potwora, jakiego Eliza zamierzała obecnie wytropić, ale Eliza w żadnym razie nie posłużyłaby się nią przeciwko człowiekowi prawdopodobnie również uzdolnionemu parapsychologicznie. Ari też miała nadzwyczajne zdolności, jednak większości z nich nie wykorzystywała. Te zdolności stale się potęgowały i kiedy nauczy się nad nimi panować, staną się niepowstrzymaną, niezwyciężoną siłą. A Gracie... Eliza znowu się skrzywiła, gdyż to nie tamtych dwóch kobiet unikała jak ognia, tylko właśnie jej, ponieważ Gracie potrafiła czytać w myślach. Eliza nie mogła ryzykować, że znajdzie się w pobliżu kobiety, bo gdyby Gracie odkryła jej plan, spaliłby na panewce, a na to nie zamierzała pozwolić.

Jechała wolno w kierunku swojego mieszkania. Po drodze wstąpiła po lunch na wynos do sklepu dla zmotoryzowanych. Nie miała głowy do jedzenia, ale musiała zachować siły. W konfrontacji z Thomasem nie mogła sobie pozwolić na słabość – fizyczną ani psychiczną.

Z lunchem w nieotwartej torbie leżącej na fotelu pasażera wjechała na swoje miejsce parkingowe. Kiedy zobaczyła obok imponująco drogi samochód i mężczyznę opartego o maskę w aroganckiej pozie, jej nastrój jeszcze bardziej się pogorszył.

Co, u diabła, robi tu Wade Sterling?

Zapominając torby z lunchem, wysiadła i gniewnie marszcząc brwi, niepotrzebnie mocno zatrzęsnęła drzwi auta. Jej irytacja wzrosła, gdy Wade w milczeniu, z ironicznym uśmieszkiem i błyskiem rozbawienia w oczach obserwował jej reakcję na jego obecność.

Eliza zdecydowała, że przywitanie go byłoby jeszcze gorsze niż pytanie, co go tu sprowadza. Ścisnęła w ręce kluczyki i sztywnym krokiem okrążyła przód swojego pojazdu, zamierzając bez słowa przejść obok Wade'a. Jej „serdeczna” mina mówiła sama za siebie.

Ku jej zaskoczeniu, gdy go mijała, złapał ją nagle za łokieć i zatrzymał. Oczy się jej zwięzły, skrzywiła wargi w grymasie i natarła z furią na Wade'a:

- Do cholery, co z tobą, Sterling? Zabieraj tę rękę - i to już!

- Czy to twój sposób wyrażenia wdzięczności człowiekowi, który uratował ci życie? - spytał przeciągłym tonem.

Miała ochotę wrzasnąć. Nikt - naprawdę nikt! - nie potrafił grać jej na nerwach tak jak ten mężczyzna. Za każdym razem gdy tylko otwierał usta, doprowadzał ją

do furii. A ten jego arogancki wyraz twarzy, cała ta wyższość i samozadowolenie samca alfa? Wywoływał w niej burzliwe emocje.

Warknęła na niego. A ściśle biorąc, wydała z siebie coś pomiędzy groźnym pomrukiem a pełnym irytacji prychnięciem. Kusilo ją, żeby zrobić coś bardzo dziecinnego i zdecydowanie nie w jej stylu - na przykład tupnąć nogą, szarpnąć się za włosy albo odegrać gwałtowny atak furii. Boże, nie miała dziś czasu na takie bzdury! Do tej pory udawało się im unikać siebie nawzajem - od tamtego incydentu, o którym przed chwilą wspomniał, a który Eliza wolałaby całkiem wyrzucić z pamięci. Wade uratował jej życie. Owszem, ale gdyby go tam wtedy nie było i gdyby ona nie musiała chronić jego durnego tyłka cywila, nigdy nie doszłoby do tego fatalnego strzału. Strzału wymierzonego w nią, który jednak Wade przyjął na siebie. A teraz najwyraźniej uważał, że powinna paść na kolana z wdzięczności za to, że osłonił ją sobą przed strzałem, do którego doszło z jego cholernej winy! Unikanie siebie nawzajem świetnie im szło, więc co, u diabła, robił teraz przed jej mieszkaniem? I dlaczego w ogóle się tu zjawiał?

Jasne, zdarzyło się kilka razy, że nie mogli uniknąć przebywania w tym samym pokoju. Choćby podczas ślubu Zacka i Gracie. I przy tych niewielu okazjach Sterling bezlitośnie ją prowokował. Najpierw nazwał ją tchórzem i oskarżył, że się przed nim ukrywa. Później potwornie ją wkurzył, domagając się, żeby zatańczyła z nim na weselnym przyjęciu. A ponieważ właśnie złożyła Zackowi i Gracie najlepsze życzenia i zamierzała wymknąć się z tej nazbyt radosnej, egzaltowanej i ckliwej imprezy, w której uczestniczyło o wiele więcej osób niż tylko świeżo poślubiona para, na której cześć ją zorganizowano, propozycja Wade'a uniemożliwiła jej wdzięczne - czy może raczej niewdzięczne - ulotnienie się stamtąd. Gracie jednak wydawała się zachwycona i powiedziała, że Eliza oczywiście musi zatańczyć z Wade'em, skoro oboje są dla niej najbliższymi ludźmi na świecie.

Eliza jęknęła wtedy, zdając sobie sprawę, że Wade po mistrzowsku ją wkręcił. Starannie to zaplanował i podszedł do niej w momencie, gdy nie mogła poradzić mu, gdzie może sobie wsadzić to zaproszenie do tańca - a także rzucić kilku przekleństw, które zgorszyłyby większość gości i wprawiły w zakłopotanie rozpromienioną pannę młodą. Eliza nie powstrzymała się jednak przed drażnieniem go przez cały taniec. Wade jednak nie reagował na ironię, obraźliwe uwagi ani próby zirytowania go. Zamiast tego po prostu patrzył na nią z rozbawieniem; spojrzenie jego czarnych oczu zdawało się przeszywać ją na wylot. Na domiar złego trzymał ją w tańcu o wiele bliżej, niż to konieczne, tak że wyglądało, jakby kleili się

do siebie czy wręcz pieprzyli. Zdołała znieść tę sytuację tylko dzięki temu, że wyobrażała sobie kilkanaście rozmaitych scenariuszy, w których urywa mu jaja.

W końcu uciekła z przyjęcia, jakby ścigała ją piekielna sfora, ale przez całą drogę do wyjścia słyszała jego śmiech. A także ostatnie słowa: „Mały tchórz”. To zaczynało coraz bardziej wchodzić mu w nawyk, tamtego wieczoru już po raz drugi obrzucił ją tym epitetem.

Gdy teraz stali naprzeciw siebie, najwyraźniej tkwiąc w impasie – ona piorunująca go wzrokiem, on sprawiający wrażenie, że uważa ją za komiczną – tamta wizja pozbawienia go genitaliów, którą Eliza zabawiała się podczas ich tańca, wydała się jej jeszcze bardziej kusząca.

Nawet nie próbował skryć rozbawienia jej reakcją. Oczy mu zabłyśły, a na ustach pojawił się szczery uśmiech. Spojrzała na niego, zapominając na moment, jak bardzo jest wściekła; była kompletnie zaskoczona zmianą wyrazu jego twarzy. Do tej pory nigdy się nie uśmiechał – co najwyżej widywała u niego półuśmiech wyglądający czasem na drwiący uśmieszek, a czasem na ironiczny grymas, zależnie od nastroju Wade’a. Ale nigdy – przynajmniej w jej obecności – nie zaprezentował takiego szerokiego, olśniewającego uśmiechu, który objął też jego oczy. Słodki Jezu, z tym uśmiechem wyglądał... rozkosznie. Eliza niemal jęknęła, przyłapując się na tej zdradzieckiej myśli. Rozkosznie?! Chyba zwariowała. Jednak nawet za cenę życia nie potrafiłaby przestać wpatrywać się w Wade’a.

Wciąż się na niego gapiła z oszołomieniem i zmysłową fascynacją, zaskoczona tym, jak cholernie mu do twarzy z tym milionwatowym uśmiechem. Chryste, teraz rozumiała, dlaczego nigdy nie brakowało mu kobiecego towarzystwa. Gracie powiedziała jej, że po tym jak oboje ustalili, że między nią i Sterlingiem nigdy nie dojdzie do żadnego romantycznego związku, i zdecydowali, że zostaną po prostu przyjaciółmi, straciła rachubę, ile kobiet przewinęło się w jego życiu.

Eliza początkowo błędnie to zrozumiała. Sądziła, że Wade jest tak odstręczający, że nie może zatrzymać przy sobie na dłużej żadnej kobiety. Ta myśl z miejsca ogromnie się jej spodobała i wydała się nadzwyczaj przekonująca – dopóki Gracie nie rozwiała jej iluzji, informując, że to Wade zawsze po najwyżej kilku randkach porzuca partnerkę i zajmuje się kolejną. Typowy facet. Najwyraźniej interesowało go w nich tylko jedno. Ale mężczyzna z jego urodą i majątkiem mógł być tak kapryśny i wybredny, jak tylko zechce. Kobiety lgnęły do takiego twardziela, złego chłopca, mrocznej postaci i do niebezpieczeństwa, które migotało w oczach Wade’a i wydawało się nieodłączne od niego niczym druga skóra. Eliza jednak kpiła sobie z tego.

Ten człowiek był w najlepszym razie zagadkowy. Kiedy skontaktował się z Agencją Ochrony Devereaux i zaproponował podjęcie tam pracy, Eliza zebrała trochę informacji na jego temat i nic, czego się dowiedziała, nie wskazywało na to, że jest uczciwy i godny zaufania. Przeciwnie, podejrzewała go o nieuczciwość i właśnie to powiedziała Zackowi. Problem w tym, że nie miała niezbitych dowodów, a jedynie wątpliwości i podejrzenia. Oraz swoje przeczucia, których nigdy nie lekceważyła.

Jednak prawdopodobnie właśnie owe negatywne cechy Wade'a pociągały tę część żeńskiej populacji, której brakowało rozumu i która była na tyle płytką i powierzchowną, by zważać jedynie na urodę, kupę kasy – zapewne największy atut – i spowijającą go stale mroczną aurę. Kogo obchodziło, czy morduje szczeniaki i kocięta, skoro był bogaty, przystojny i świetny w łóżku? Na tę myśl Eliza teraz niemal zazgrzytała zębami z irytacji i zdecydowała, że musi jak najszybciej usunąć sprzed oczu tego przystojnego i bogatego dupka.

- No, co cię tak rozbawiło? – spytała drwiącym tonem.

Za nic w świecie nie przyznałaby się nikomu, jak wielkie wrażenie wywarł na niej ten uśmiech. Ani do tego, że przez chwilę snuła erotyczne fantazje na temat Wade'a.

Nagle jego uśmiech zniknął, zastąpiony przez znajomy drwiący grymas, z czego wywnioskowała, że Wade zaraz zrewanżuje się takimi samymi obelgami i ucieknie się do tych samych kpin i przycinków, jakimi zwyczajowo go obrzucała. Och, no dobrze, nie byłoby frajdy, gdyby się tak nie zrewanżował! Eliza poczułaby się zawiedziona, gdyby Wade nie zareagował, jakby zraniła jego nieważne uczucia albo męską dumę. Prowokowanie go stanowiło obecnie jej jedyną rozrywkę. Poza tym kiedy zachowywał się jak drań, Elizie o wiele łatwiej przychodziło nim pogardzać, a wtedy przynajmniej nie zaczynała tak cholernie po kobiecemu marzyć o całowaniu jego cudownych ust.

A potem przypomniała sobie, że nie ma czasu na romantyczne mrzonki i niedojrzałe fantazje. Czyż właśnie nie przez takie rzeczy wpakowała się przed laty w okropne, niekończące się kłopoty? Jak mogłaby w ogóle myśleć o czymkolwiek innym, zamiast skoncentrować się całkowicie na przygotowaniach do najważniejszego zadania w jej życiu?

Nagle oczy Sterlinga się zwęziły i zanim się zorientowała, ujął ją pod brodę. Odwrócił jej twarz ku sobie i wpatrzył się w nią ostrym, przenikliwym wzrokiem, aż poczuła się obnażona i bezbronna.

- O czym, do diabła, przed chwilą myślałaś? – zapytał. – Tylko nie mów, że o mnie.

Wiesz, że poznam się na kłamstwie. Lubisz się ze mną drażnić, obrzucać mnie obelgami i robisz wszystko, bym uwierzył, że wcale ci na mnie nie zależy, chociaż oboje wiemy, że to nieprawda. Cokolwiek właśnie przemknęło ci przez głowę, nie sprawiło ci przyjemności. Zbladłaś, przestałaś obrzucać mnie wściekłym wzrokiem, twoje spojrzenie stało się puste, oczy pociemniały, przygarbiłaś się, spuściłaś głowę i straciłaś pewność siebie, co ci się nigdy nie zdarza. Co się z tobą dzieje, u licha?

Popatrzyła na niego zaskoczona, nie wiedząc, któremu z jego absurdalnych stwierdzeń najpierw zaprzeczyć. Sterling na swój osobliwy sposób powiedział jej komplement – największy, na jaki zdobył się wobec kogokolwiek. A przynajmniej sądziła, że to był komplement. Nie mówił tego z miną wyrażającą niesmak czy dezaprobatę, lecz rzeczowym tonem.

Przebiegła w myślach wszystkie inne brednie, jakie jej przed chwilą powiedział, i upewniła się, że to rzeczywiście brednie. Potem zaczerwieniła się z wściekłości i żalnego zakłopotania, kiedy przypomniła sobie najistotniejsze i najbardziej obłąkane przypuszczenie, jakie wysunął ten arogancki palant.

Natarła na niego i dźgnęła go palcem w pierś, aż zachwiał się i cofnął o krok. Odzyskał równowagę, niedbale odsunął jej palec, skrzyżował muskularne ramiona na potężnym torsie i spojrzał z góry na Elizę, zaciskając usta jak gdyby...

– Nie waż się śmiać! – wrzasnęła. – A co do tego, czy mi na tobie zależy, to dobrze się zastanów. Czy kobieta, której na tobie zależy, mówiłaby ci, żebyś się odczepił, ilekroć ją spotkasz? Ja wcale nie obrzucam cię ciągle obelgami. I nie unikam cię. Po prostu cholernie mnie wkurwiasz. Wbij to sobie do głowy. Nie chcę mieć z tobą nic do czynienia. Prawdę mówiąc, nie chcę cię teraz tutaj widzieć. Co nasuwa pytanie, dlaczego tu przyszedłeś. Przecież unikamy się nawzajem – ja ciebie, a ty mnie. Uważam za pewnik, że żadne z nas nie może ścierpieć widoku drugiego. Nie chcemy nawet przebywać razem w tym samym pokoju. Taki układ całkowicie mi odpowiada. Nie mów mi więc, że to nieprawda, że nie chcę cię znać!

Znowu zaczęła dźgać palcem w jego twardy jak skała tors, akcentując w ten sposób każde słowo.

– Ja. – Dźgnięcie. – Nie. – Dźgnięcie. – Chcę. – Dźgnięcie. – Cię. – Dźgnięcie. – Widzieć. – Dźgnięcie. – Nigdy, nigdy, nigdy więcej!

Przy ostatnim słowie zacisnęła pięść i uderzyła go w pierś.

Odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem. Eliza potrzebowała całej siły woli, by nie wpatrzeć się w niego bezwstydnie z otwartymi ustami. Już widok uśmiechającego się szczerze Sterlinga był dostatecznie fascynujący, a co dopiero śmiejącego się z całego serca. Jasna cholera, on uśmiechający się i śmiejący to

naprawdę cudowne. On jest cudowny.

- Powtarzaj sobie te kłamstwa, Elizo - powiedział. W jego oczach nadal migotało rozbawienie. - Jeżeli będziesz to robić dostatecznie często, może nawet zaczniesz w nie wierzyć.

- Och, na litość boską, daj spokój - mruknęła i odwróciła się na pięcie, zamierzając go ominąć.

Ale ponownie ujął ją za łokieć, tym razem delikatnie, jednak stanowczo. Poglądził kciukiem jej nagie ramię pod krótkim rękawem podkoszulka i ta lekka pieśczoła sprawiła, że puls Elizy gwałtownie przyspieszył. Spróbowała mu się wyrwać, lecz Wade wzmocnił chwyt, nie na tyle, by posiniaczyć jej ramię, ale wystarczająco, aby nie mogła się wyswobodzić.

W milczeniu spiorunowała go wzrokiem, a potem popatrzyła znacząco na swoje ramię. Lecz Wade albo nie pojął tej niemej aluzji, albo ją zignorował.

- Dziś wieczorem jest otwarcie wystawy Gracie - powiedział. - Liczę, że przyjdiesz.

To w żadnym razie nie było pytanie ani nawet uprzejma prośba, tylko rozkaz. A Eliza nie znosiła, żeby jej rozkazywano. Nawet Dane nią nie komenderował, a był nie tylko jej zawodowym partnerem, lecz także poniekąd szefem.

- Właściwie mam inne plany - odparła słodkim tonem. - Ważne plany związane z pracą, których nie mogę odwołać. Jestem pewna, że Gracie to zrozumie.

Sama obecność Wade'a wystarczyłaby, żeby Eliza zrezygnowała z udziału w wernisażu, a przecież w dodatku Gracie potrafi czytać w jej myślach! Wykluczone, by miała się tam zjawić.

Wade nagle przestał się uśmiechać, jego twarz skamieniała i zniknęły z niej wszelkie ślady rozbawienia, a wzrok stał się lodowaty.

- Źle mnie zrozumiałaś, Elizo. Będiesz dziś wieczorem na tej wystawie, nawet gdybym musiał cię tam zanieść opierającą się i przeklinającą cały świat. Ten wernisaż ogromnie wiele znaczy dla Gracie i ona nade wszystko potrzebuje wsparcia osób, na których jej zależy i o których sądzi, że im też zależy na niej. Jakikolwiek masz problem z Gracie, sugeruję, abys postarała się, żeby ona się o nim nie dowiedziała. Jeżeli odmówisz przyjscia na wernisaż, zranisz ją, a ja nie zamierzam pozwolić, by ktokolwiek ją skrzywdził. Rozumiemy się?

Eliza spojrzała na niego zszokowana.

- Nie mam nic przeciwko Gracie! Szczerze ją kocham. Skąd, u licha, przyszło ci do głowy, że mam z nią jakiś problem? To, że nie mogę zjawić się na wernisażu Gracie, nie oznacza, że jej nie lubię. Nie przyjdę, bo nie mogę. Mam dziś

wieczorem ważne spotkanie, którego nie mogę odwołać.

Sterling wzruszył ramionami.

- Proponuję, żebyś coś wymyśliła. Nie zdołasz się przede mną ukryć. I powinnaś znać mnie już na tyle, by wiedzieć, że nie rzucam gróźb na wiatr. Odszukam cię i przyprowadzę na tę wystawę, bez względu na to, co będziesz miała na sobie. Radzę ci więc, ubierz się odpowiednio, przyjdź punktualnie na rozpoczęcie wernisażu, przybierz uśmiech na tę swoją ładną twarz i przynajmniej sprawiaj wrażenie, jakbyś dobrze się bawiła i wspierała kobietę, która uważa cię za przyjaciółkę.

- Co daje ci prawo, by układać moje życie według własnego widzimisie? - warknęła. - Nie jestem jedną z twoich kobiet, które trzepoczą rzęsami, ulegają wszystkim twoim kaprysom i pozwalają, abyś całkowicie je zdominował.

Wade parsknął śmiechem.

- Akurat! Tylko głupiec mógłby cię uznać za kokieteryjne, nieśmiałe, uległe kobieciątko pozbawione rozumu i własnej woli. Ale nie wystawiaj mnie w tej sprawie na próbę - dodał już poważnym tonem i popatrzył na nią tak przenikliwym wzrokiem, że Elizę ogarnął niepokój graniczący z paniką.

- Dobry Boże, ty mówisz serio - wyszeptała wstrząśnięta.

- Możesz się założyć o swój śliczny tyłeczek, że tak - powiedział, wciąż przyglądając się jej intensywnie. - Czy kiedykolwiek blefowałem? Czy zdarzyło się choć raz, żebym nie dotrzymał tego, co zapowiedziałem? Żebym zboczył z drogi, którą poprzysiągłem podążać? Zrezygnował z jakiegoś działania, na które się zdecydowałem?

- Nie - odrzekła słabym głosem, ogarnięta złym przeczuciem.

Zaprzagnęła natychmiast umknąć i skryć się bezpiecznie w swoim mieszkaniu - ale nie zwykła uciekać przed czymkolwiek. Zawsze stawiała śmiało czoło kłopotom i lękom i nigdy się nie cofała. Jednak Wade Sterling stanowił problem, z jakim nigdy dotąd się nie zetknęła, a jeżeli wiedziała w ogóle cokolwiek o tym irytującym, natrętnym mężczyźnie, to właśnie to, że on nigdy nie rezygnuje z czegoś, co postanowił. Nie akceptował odmowy, ten wyraz nie istniał w jego słowniku, dopóki on sam go nie użył.

Co oznaczało, że jeśli Eliza nie chce narazić się dziś wieczorem na okropną, kłopotliwą i upokarzającą scenę, będzie musiała szybko znaleźć jakąś elegancką sukienkę i pasujące do niej pantofle, a nie miała żadnej z tych rzeczy.

Kolejnym dowodem na to, że Sterling też potrafił czytać w myślach albo miał nadzwyczajną intuicję, było to, że powiedział nagle z tym ironicznym uśmieszkiem,

do którego Eliza przywykła o wiele bardziej niż do szczerego uśmiechu, jaki widziała u niego przed chwilą:

- Każę, aby w ciągu godziny dostarczono ci do mieszkania stosowną sukienkę, pantofle i wszystkie niezbędne dodatki. I zapewniam cię, że w stroju, który wybiorę, będziesz wyglądać olśniewająco.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tylko dlatego, żeby uniknąć dalszych spekulacji jej współpracowników na temat tego, że coś najwyraźniej jest z nią nie w porządku i coś ukrywa, Eliza niechętnie włożyła sukienkę, pantofle i dodatki przysłane przez Sterlinga do jej mieszkania, przygotowując się na wieczór, który, jak się spodziewała, będzie koszmarem. A przynajmniej tak sobie mówiła, świadoma faktu, że jej kobieca próżność została mile połączona tym, iż Wade powiedział jej bez cienia typowej aroganckiej pychy, że będzie wyglądała fantastycznie w stroju, jaki dla niej wybierze. Nie, oczy mu błyszczały, mówił całkiem poważnie i sprawiał wrażenie, jakby naprawdę nie mógł się doczekać, aż ujrzy efekt swoich starań. Dlatego niczym napalona dziewczyna, chociaż gardziła tym facetem, zobaczywszy wyraźny podziw w jego seksownych oczach, który zaapelował do jej miłości własnej, postanowiła jeszcze bardziej skusić męską bestię czymś, czego nie będzie miał nigdy okazji skosztować. Tak więc nie tylko włożyła tę zachwycającą, absurdalnie kosztowną sukienkę – rezygnując ze stanika, bo była w wyjątkowo frywolnym nastroju – lecz także przyłożyła się do fryzury i makijażu, co zresztą wzbudziło w niej niechęć do samej siebie; nie chciała, by stało się oczywiste, że zależy jej na efektownym wyglądzie z powodu Wade’a. Zwykle nie przywiązywała wagi do swojej urody, toteż nie miała pojęcia, w czym jej do twarzy – co Sterling najwyraźniej zdawał się wiedzieć. A ponieważ pozwolił sobie wybrać dla niej ubiór, zapewne dzisiejszego wieczoru nie dostrzeże żadnej usterki w jej prezencji. Miała tylko cholerną nadzieję, że uda się jej uniknąć spotkania z nim i Gracie – pojawi się na wernisażu, a potem dyskretnie ulotni.

Chryste, ależ była kompletną idiotką, skoro choćby tylko rozmyślała o poskromieniu Wade’a Sterlinga i sprawieniu, by powściągnął ostry język. Nie miała czasu na starania, aby wydawać się miłą, i na niewinne flirtowanie nie tylko z Wade’em, lecz z jakimkolwiek mężczyzną. Cholera! W ogóle nie brała w rachubę „innych mężczyzn”. Co nie znaczy, że musiała się przejmować facetami, z którymi pracowała. Dla nich była tylko jedną z ich paczki. Ale jakimkolwiek mężczyźnie obecnemu na wernisażu, kiedy ujrzy ją w tym wcieleniu seksownego wampa, nawet nie przyjdzie do głowy pomyśleć: „O tak, to równy kumpel”.

Zmarszczyła brwi, czując przypływ irytacji z powodu nagłej niepożądanego myśli, że tym razem, tylko tego jednego wieczoru, nie chce być równym kumplem. Była

kobietą, nawet jeśli odmawiała akcentowania swojej kobiecości po katastrofie, jaką było dla niej spotkanie Thomasa. A teraz, kiedy Thomas miał wkrótce zostać uwolniony i będzie mógł znowu nękać nieszczęsne kobiety, ona nagle zapragnęła odzyskać wszystko, co jej odebrał? Musiała chyba postradać rozum.

Powinna była już dawno temu przespać się z jakimś facetem i mieć to z głowy. Ale Thomas Harrington, nawet przebywając w więzieniu, kontrolował ją równie skutecznie jak wówczas, gdy był wolnym człowiekiem, i właśnie to napawało ją największym wstrętem.

Podjechała teraz do galerii Joie de Vivre mieszczącej się w „pretensjonalnie eleganckiej” części ulicy Westheimer, jak ją określała. Wszystko tutaj – siedziby firm i nawet budynki mieszkalne – wyglądało na tak nowe i lśniące, że wprost krzyczało o bogactwie, władzy i wpływach. Innymi słowy, było pretensjonalnie eleganckie. I Eliza zdecydowanie nie czuła się tutaj u siebie.

Z ociąganiem wysiadła z samochodu. Zdecydowała się zaparkować w odległości przecznicy, zamiast skorzystać z usług pracowników odprowadzających pojazdy na parking, wynajętych przez Sterlinga z okazji wernisażu. Kiedy nadejdzie pora, by wymknąć się z imprezy i wynieść się stąd do diabła, nie chce czekać na swój samochód. Miała wrażenie, że to mogłoby udaremnić jej ucieczkę.

Popatrzyła krytycznie po sobie i z napięcia przygryzła usta. Och, sukienka świetnie na niej leżała. Nawet pantofle na wysokich obcasach doskonale pasowały; były z rodzaju tych, jakich nigdy by nie włożyła, jednak zakochała się w nich już w chwili, gdy wyjęła je z nabożnym szacunkiem z eleganckiego pudełka, w którym zostały przysłane. Najwyraźniej był to wieczór nawiązywania przez Elizę kontaktu z jej kobiecą naturą.

Lśniła srebrzyście od stóp do głów. Nawet jej pantofle skrzyły się i błyszcząły, odbijając światło. Sukienka była nadzwyczaj obcisła, a jednak podczas chodzenia wywoływała w jakiś sposób iluzję płynnego ruchu, emanując migotliwym blaskiem, który oczarował Elizę.

Cienki materiał rozkosznie opinał jej biust. Miała wrażenie, jakby męskie dłonie delikatnie ujmowały i ugniatały jej piersi.

Skąd, u diabła, przyszło jej do głowy to skojarzenie? I dlaczego, do cholery, pomyślała akurat o dłoniach Sterlinga?

Gorący rumieniec oblał jej policzki i odruchowo pochyliła głowę, na wypadek gdyby po drodze do galerii natknęła się na kogoś znajomego.

Ta sukienka według wszelkich standardów wyglądała skromnie i przyzwoicie – tylko nie na niej! Każdy, kto zobaczyłby ją wiszącą na wieszaku, prawdopodobnie

uznałyby, że jest całkiem zwyczajna, nawet nudna i zakrywa zbyt wiele. Niedostatecznie seksowna. Zbyt prosta.

Eliza myślała tak samo i była wdzięczna Sterlingowi za to, że nie ubrał jej jak ulicznicy. Lecz ta wdzięczność rozwiała się szybko, gdy włożyła sukienkę przed wieczornym wernisażem. Na odpowiedniej kobiecie sukienka zmieniała się we wzorcowy strój uwodzicielki. Podkreśliła z szokującą wyrazistością wielkość i kształt piersi. Teraz Eliza modliła się, żeby w galerii nie było zimno, bo jeśli jej sutki się uwydatnią, wyjdzie z wernisażu, wróci do domu i spali tę przeklętą sukienkę. Do diabła, tak czy inaczej spali ją po dzisiejszym wieczorze.

W innym czasie i odmiennych okolicznościach, gdyby nadarzyła się jej okazja pokazania się w takiej prowokacyjnej sukience, skorzystałaby z tego skwapliwie i upajała się chwilą. Miałaby z tego frajdę i świetnie by się bawiła. Może nawet podjęłaby jakiś niewinny flirt. Ale niegdyś sądziła, że na zawsze uwolni się od Thomasa, od upokarzającej przeszłości, i była aż nazbyt gotowa ostatecznie zaakceptować teraźniejszość, a nawet - czego się nigdy nie spodziewała - niecierpliwie wyczekiwać przyszłości. Usadowiwszy się solidnie i wygodnie w swoim nowym życiu, z mnóstwem dobrych przyjaciół i współpracowników - najlepszych ludzi pod słońcem - uspokoiła się, nabrała pewności siebie i pozwoliła sobie na luksus nadziei, że być może - tylko być może - uda się jej zapomnieć o Thomasie i wszystkim, co się z nim wiązało, przewyciężyć przeszłość, pójść dalej i w końcu zaznać szczęścia.

Jakże była nadal głupia i naiwna, kiedy poprzysięgła sobie, że już nigdy więcej nie stanie się ofiarą. Jak to się mówi? Nigdy nie zdołasz pozostawić za sobą przeszłości, gdyż nieuchronnie cię dogoni, kiedy najmniej się tego spodziewasz. I nie istnieje nic takiego jak rozgrzeszenie. Nie dla grzechów, jakich się dopuściła i w które była zamieszana. Zawsze płaci się za popełnione błędy. Można odwlec tę zapłatę, lecz nigdy nie da się jej uniknąć.

Och, no dobrze, przetrwa jeszcze tę jedną noc, a jutro... Zalała ją nagle fala żalu. Jutro będzie wielkie zebranie pracowników Agencji Ochrony Devereaux. Opracowała już plan i ukończyła przygotowania. Zgromadziła broń i potrzebne informacje. Zaczęła je skrupulatnie zbierać od tamtego poranka, kiedy odebrała telefon od prokuratora okręgowego, uważając, aby nie dowiedział się o tym nikt, a zwłaszcza Dane.

Przynajmniej spotka się z Ari, Ramie i Tori - pod warunkiem, że ta ostatnia nie zrezygnowała z udziału w wernisażu - i pożegna się z nimi, chociaż nie wyjawi im, że to ostateczne pożegnanie. Zobaczy je, by zapamiętać na zawsze ich twarze, ich

miłość, lojalność i przyjaźń. Przeszył ją smutek, gdy przechodziła przez ulicę i zbliżała się do siedziby galerii. Z wyjątkiem Gracie, pomyślała. Trzeba za wszelką cenę uniknąć zetknięcia z Gracie. Będzie musiała zadowolić się tylko ujrzeniem jej z daleka. Później, kiedy już ucieknie, wyśle do niej pożegnalny list.

Jutro rano spotka się z wszystkimi osobami, z którymi pracowała przez minionych kilka lat, a także zostanie przedstawiona nowym pracownikom, będącym dowodem tego, że Agencja Devereaux – oraz Caleb, Beau i Dane – stara się zatrudniać jedynie najlepszych ludzi i tylu, ilu zdoła wciągnąć w rozrastający się system ochrony.

Przystanąła przed szklanymi drzwiami galerii i zobaczyła, że wewnątrz jest już tłum. A zatem jej decyzja, aby się „wytwornie spóźnić”, okazała się ostatecznie dobrym pomysłem. Dzięki temu mniej ryzykowała, że osaczy ją zbyt wielu przyjaciół obrzucających ją przenikliwymi spojrzeniami, jak to się działo przez ostatni tydzień. Miała tak stargane nerwy, że nie zniosłaby zmasowanego ataku zainteresowania ze strony tych bliskich jej ludzi.

Wśliznęła się ostrożnie do środka. Nie chciała ściągnąć na siebie niczyjej uwagi.

Lecz to się jej nie udało.

Szybko omiotła spojrzeniem salę i jej wzrok nieomylnie odnalazł Sterlinga. Zamarła, widząc, że on się w nią wpatruje. Najwyraźniej dostrzegł ją już w momencie, gdy stanęła w drzwiach, jakby na nią czekał. Czyżby rzeczywiście tak było? Przyglądał się jej przenikliwie czarnymi oczami, którym nigdy nic nie umknęło. A kiedy pomyślała, że nie może się już wydarzyć nic gorszego niż to, że Wade jej wypatrywał, zaczął przepychać się przez tłum, nie dbając o to, że nieuprzejmie roztrąca ludzi. Zmierzał prosto ku niej.

Niech diabli wezmą tego aroganckiego, zadufanego dupka. Przecież przyszła tutaj, tak jak chciał. Dlaczego więc zachowuje się tak ostentacyjnie, skoro zależało mu na tym, żeby debiut artystyczny Gracie przebiegł gładko, i upierał się, że uczucia Gracie zostaną zranione, jeśli na wernisażu nie zjawią się absolutnie wszyscy jej przyjaciele?

Eliza rozejrzała się szybko na boki, szukając jakiejś drogi ucieczki, która pozwoliłaby jej zniknąć w tłumie i uniknąć spotkania ze Sterlingiem. Albo może mogłaby udać nagły atak grypy czy jakiejś paskudnej żołądkowej infekcji wirusowej? Zatrucie pokarmowe! Ale przecież nie zjadła zakupionego dania na wynos. Zapomniała o nim i zostawiła je w samochodzie, ponieważ ten przeklęty facet wtargnął na jej teren, a poza tym po spotkaniu z nim całkiem straciła apetyt.

Przeszedł obok niej kelner z tacą pełną kieliszków z szampanem. Sięgnęła po

kieliszek, a potem pod wpływem impulsu chwyciła drugi. Czowała, że koniecznie musi wypić dwa. Wychyliła je kolejno, zanim kelner zdążył się oddalić, głośno odstawiła puste kieliszki na tacę i szybko wzięła jeszcze dwa pełne. Kelner obrzucił ją podejrzliwym spojrzeniem i pospiesznie przeszedł do następnego gościa.

Żałowała, że podają tu tylko taki słaby alkohol, a nie coś mocniejszego. Na przykład wódkę albo tequilę. I najlepiej w solidnych kielichach, a nie w takich maleńkich lampkach. Do przetrwania tego wieczoru zapowiadającego się na koszmar potrzebowała całej odwagi, jaką może dać alkohol.

Unikanie jednej osoby, Sterlinga, było wystarczająco trudne, chociaż miała w tym mnóstwo praktyki. Do diabła, stała się wręcz ekspertką. Ale konieczność unikania nie tylko tego nieokrzesanego typu, lecz także kobiety, którą uważała za przyjaciółkę, a która akurat umiała czytać w myślach, przekraczała nawet zakres imponujących umiejętności Elizy.

Zdawała sobie sprawę, że z tych dwojga Sterling jest mniejszym złem, więc pogodziła się z tym, że będzie musiała zacisnąć zęby i jakoś przetrwać następną godzinę, pilnując się tylko, żeby nie zbliżyć się do Gracie na tyle, by jej plany zostały zdemaskowane. Sterling przynajmniej nie potrafi zajrzeć jej do głowy i poznać wszystkich myśli.

Ten przeklęty drań podszedł do niej z poważną miną, jednak w jego oczach widziała rozbawienie.

- A więc przyszłaś - rzekł przeciągle.

Rzuciła mu spojrzenie, które powinno go zmiażdżyć, jednak nawet nie drgnął.

- Orany, jesteś zdumiewająco spostrzegawczy - zakpiła, posyłając mu przesadnie słodki uśmiech. - Zauważyłeś oczywisty fakt, co świadczy o nadzwyczajnej bystrości. Bystrzy mężczyźni ogromnie mnie pociągają. Wielka szkoda, że nie dostaje ci ilorazu inteligencji.

- Rzeczywiście muszę być głupi - odparł. Uniosła brew, zaskoczona tym, że słyszy z jego ust takie słowa. Zawsze był niezwykle pewny siebie, arogancki i zarozumiały. Nikt nie mógłby w żadnym razie nazwać go skromnym.

- Muszę mieć najwyżej pół mózgu, bo w przeciwnym razie trzymałbym się od ciebie z daleka - dodał.

Eliza nie otworzyła ust ze zdumienia tylko dlatego, że akurat przytykała do nich jeden z dwóch kieliszków szampana. Co to, do cholery, miało znaczyć?

- Więc użyj tej jednej połówki i zrób to, co zrobiłaby tamta druga, gdybyś ją miał - poradziła mu słodkim tonem. - Bo najwidoczniej razem z tą brakującą połówką opuścił cię też zdrowy rozsądek. Trzymaj się z dala ode mnie, a uszczęśliwisz nas

oboje.

I wtedy to znów się zdarzyło. Sterling błysnął w uśmiechu zębami, a potem odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął gardłowym śmiechem, który przyprawił Elizę o zmysłowe ciarki. Jego uśmiech i śmiech były tak niesamowicie seksowne, że powinny zostać prawnie zakazane. Chryste, nic dziwnego, że przez jego sypialnię nieustannie paradował istny korowód kobiet.

Spojrzenie Sterlinga powędrowało ku dwóm kieliszkom szampana, które Eliza kurczowo ścisnęła w dłoniach. W jego oczach nadal widniał błysk rozbawienia. Warto było usłyszeć jego śmiech i ujrzeć uśmiech zapierający dech w piersiach. Eliza doświadczyła tego dziś już dwukrotnie. Niewątpliwie nadchodził koniec świata.

Albo przynajmniej koniec jej świata.

Spoważniała, bo uświadomiła sobie, że znów na kilka sekund się zapomniała. Zapomniała, że tego wieczoru po raz ostatni zobaczy Ramie i Ari. Ogarnął ją żal, że nie ujrzy Gracie. A jutro rano milcząco pożegna na zawsze ludzi, z którymi pracowała. Swoją rodzinę. W tym także Dane'a.

Oczy Sterlinga się zwęziły, zniknął z nich wyraz rozbawienia. Popatrzył na nią przenikliwym wzrokiem, zaciskając szczęki tak mocno, że uwydatniły się kości policzkowe.

- Do diabła, co się z tobą dzieje, Elizo? - zapytał cicho.

Uniosła kieliszek i opróżniła go, rozglądając się gorączkowo za którymś z kelnerów, chociaż wciąż trzymała jeszcze jeden pełny. Nie dostrzegła nikogo z obsługi, więc chciała podnieść do ust ostatni kieliszek, ale Sterling powstrzymał ją, wyjmując go z jej ręki.

- Co robisz? - rzuciła z oburzeniem.

- To już czwarty - rzekł oschle. - Czy tylko w ten sposób możesz nabrać odwagi, by stawić mi czoło? Upijając się od razu?

Eliza starała się zapanować nad zdradzieckim rumieńcem, który wystąpił jej na twarz. Nigdy się nie rumieniła, gdyż nic nie potrafiło wprawić jej w zakłopotanie. Wkurzyć, owszem. Wtedy jej twarz robiła się czerwona. Toteż teraz Eliza mogła z łatwością udać, że nie jest speszona, lecz wściekła.

- Wybacz, że uraziłam twoją świętoszkowatą wrażliwość - powiedziała drwiąco. - A może obowiązuje tu limit szampana na osobę, o którym nie wiedziałam? Popadasz w nędzę, Sterling? Nie stać cię na serwowanie darmowego alkoholu, więc oczekujesz, że goście ograniczą spożycie?

Potrząsnął przecząco głową, na jego wargach znów pojawił się ten na pół uśmiech, a na pół ironiczny grymas. No cóż, przynajmniej nie próbował już

sondować jej myśli.

- Jesteś taka beznadziejna - rzekł głosem, w którym zdawało się brzmieć rozdrażnienie. Jednak Eliza nigdy nie widziała, żeby cokolwiek naprawdę wytrąciło go z równowagi. - Zdradzisz mi, o czym przed chwilą myślałaś?

Zatem tylko się łudziła, że nie będzie więcej wtykał nosa w jej sprawy.

- Nie, nie zdradzę ci tego - odparła lodowatym tonem. - Nie zamierzam niczego ci zdradzić. Inie życzę sobie twojego towarzystwa. Nie chcę przebywać z tobą w tym samym pomieszczeniu ani nawet oddychać tym samym powietrzem, więc zejdz mi z drogi i zostaw mnie w spokoju!

Nie odpowiedział, tylko odwrócił się, jakby zamierzał odejść. Lecz gdy Eliza myślała już, że jej modlitwa o to została wysłuchana, Sterling chwycił ją mocno za ramię i stanowczo poprowadził przez tłum gości.

Widocznie Bóg był zajęty o wiele ważniejszymi sprawami niż spełnianie jej tchórzliwych prośb. Nie mogła mieć o to pretensji. Ostatecznie powinna zachować swoje błagalne modły na okazję, kiedy naprawdę będzie ich potrzebować, a wyglądało na to, że zdarzy się to już wkrótce.

- Co ty wyprawiasz? - syknęła.

Rzucił jej poirytowane spojrzenie, które tak dobrze знаła, gdyż była jego adresatką za każdym razem, kiedy ich drogi się krzyżowały.

- Zabieram cię do twojej paczki - odrzekł tonem równie rozdrażnionym jak jego mina.

To wyjaśnienie znacznie poprawiło Elizie nastrój, dopóki nie popatrzyła na grupę, do której się zbliżali, i nie ujrzała pośrodku niej Gracie, która była onieśmielona i zagubiona, lecz mimo to wyglądała olśniewająco pięknie i wydawała się ogromnie szczęśliwa. Serce Elizy ścisnęło się boleśnie, kiedy zobaczyła tych ludzi, z którymi pracowała, których uważała za swoich przyjaciół, kochała i była wobec nich zawsze stuprocentowo lojalna.

Wzdrygnęła się, ponieważ użyła w myślach czasu przeszłego. Była wobec nich lojalna - aż do teraz. Nigdy ich nie okłamała - aż do teraz. I nigdy nic przed nimi nie ukrywała - aż do cholernego teraz.

- Gracie będzie zachwycona, że się zjawiłaś - mruknął Sterling.

Na szczęście Gracie jeszcze nie odwróciła wzroku od męża i nie zobaczyła Elizy, która wrosła w ziemię. Niemal się potknęła, gdyż Wade się nie zatrzymał, tylko szedł dalej, stawiając wielkie kroki.

Zmarszczył brwi i celowo stanął pomiędzy nią a grupą pracowników Agencji Ochrony Devereaux. Eliza była mu za to wdzięczna, chociaż wiedziała, że nie zrobił

tego ze względu na nią, tylko dlatego, żeby Gracie nie dostrzegła jej i nie zorientowała się, że Eliza nie chce z nią rozmawiać.

- Co się z tobą dzieje, do cholery? - warknął.

W jego oczach płonęły gniew i potępienie. Och tak, potępiął ją i niewątpliwie uważał za bezwartościową. Za złą osobę i jeszcze gorszą przyjaciółkę.

Eliza zamknęła oczy. Czuła się okropnie i zbierało się jej na płacz.

- To nie jest tak, jak myślisz - wydusiła, rozpaczliwie szukając jakiejś przekonującej wymówki.

- Myślę, że jesteś egoistyczną zdzirą mającą gdzieś kobietę, która naraziła życie, żeby cię uratować. Kobietę, którą pocięto nożem, ponieważ usiłowała dotrzeć do ciebie i za wszelką cenę cię ochronić, gdy byłaś bezradna i bezbronna.

- Myślisz, że o tym nie wiem?! - wykrzyknęła Eliza, wdzięczna niebiosom za to, że dźwięki muzyki i rozmów tłumnie zgromadzonych gości zagłuszyły jej gwałtowny wybuch. - Myślisz, że nie przeżywam wciąż na nowo tamtej sytuacji każdej pieprzonej nocy? I każdego pieprzonego dnia? Myślisz, że kiedykolwiek chciałabym, by Gracie, Ramie czy Ari ryzykowały tak, jak to zrobiły, żeby mi pomóc? Oddałabym za nie życie! Za nich wszystkich! - rzuciła porywczo, wskazując na stojącą nieopodal grupę pracowników Agencji Devereaux.

Sterling wydawał się autentycznie zaskoczony. Przyjrzał się bacznie Elizie, jakby miał wbudowany jakiś detektor prawdy, pozwalający mu wykryć, kiedy kłamie, a kiedy mówi szczerze. Potem nagle na jego twarzy pojawił się wyraz zrozumienia. Eliza mogła niemal dostrzec w jego oczach, jak powiedział sobie w duchu: „Aha!”. Jego spojrzenie stało się ostre i przenikliwe. Popatrzył uważnie na Elizę, jakby mógł sięgnąć wzrokiem do wnętrza jej umysłu.

Pieprzyć to, pomyślała. Tylko jeden człowiek to potrafił, a ona przez lata szukała sposobów wzmocnienia swoich wrodzonych mentalnych tarcz i chroniących barier. Przeszła wszelkie dostępne kursy z zakresu zdolności parapsychologicznych. Przeczytała niezliczoną ilość książek na ten temat. Przekopała się przez tysiące artykułów. Nieraz miała ochotę wypróbować na Gracie swoje umiejętności ustawiania psychicznej blokady, lecz nie sądziła, że kiedykolwiek będzie ich naprawdę potrzebowała - aż do tej przeklętej rozmowy telefonicznej z prokuratorem okręgowym. Teraz zaś nie mogła ryzykować, że nie uda się jej zablokować swego umysłu przed Gracie - a poza tym gdyby się okazało, że tego nie potrafi, oznaczałoby to, że jest bezbronna także wobec Thomasa. A obecnie przecież pozostawała jej tylko nadzieja, że jej plan się powiedzie. Gdyby się dowiedziała, że na pewno zakończy się niepowodzeniem, wówczas jej i tak już

słabnące odwaga i pewność siebie rozwiałyby się bez śladu. Wygadałaby się przed Dane'em i błagała go o pomoc albo usiłowała umknąć przed Thomasem, zamiast ruszyć na niego. Spróbowałaby uciec możliwie jak najdalej poza jego zasięg, nawet gdyby to oznaczało wylądowanie na drugim końcu świata. Wiedziała jednak, że nawet tam by ją odnalazł, i przez to czuła się jeszcze bardziej bezradna.

- Co to jest? Co chcesz ukryć przed Gracie? - spytał Sterling tak cicho, że Eliza ledwie go usłyszała w panującym wokoło gwarze.

Zamarła. Musiała szybko zareagować. Zawsze potrafiła błyskotliwie improwizować - o ile panowała nad sobą i swoim intelektem. W innych okolicznościach triumfowałaby i była dumna z tego, z jaką łatwością potrafiła znaleźć sposób na zabicie Sterlinga z tropu. Teraz jednak czuła się zrozpaczona i śmiertelnie się bała, że on przejrzy jej kłamstwa. Większość tego, co mu powiedziała, była kłamstwem, tylko część prawdą, a jedynie niektóre szczegóły mieściły się w mglistej strefie pomiędzy jednym i drugim.

Przybrała niezadowoloną minę, jakby ją na czymś przyłapano. Zdołała nawet rzucić spod rzęs przekonujące gniewne spojrzenie mówiące, co myśli o wtargnięciu w jej prywatność.

- Zaplanowałam dla niej niespodziankę - powiedziała z udawanym ociąganiem.

Postarała się, by w jej głosie zabrzmiała irytacja, jaką objawiała, ilekroć stykała się ze Sterlingiem - co aż do wczoraj nie zdarzało się często. Nie miała pojęcia, dlaczego teraz nagle zaczął ją nachodzić po długim okresie, kiedy unikali siebie nawzajem. Ale jakiegokolwiek miał powody, powinien wypełznąć z powrotem do swojej nory i wynieść się z jej życia.

- Niespodziankę? - powtórzył z niedowierzaniem, które odbiło się też na jego twarzy.

Oczy zwęziły mu się groźnie i było jasne, że jego wykrywacz kłamstw Elizy wydaje alarmujące sygnały. Sterling wyglądał, jakby chciał złapać ją za gardło i udusić. Nie wątpiła, że mógłby to z łatwością zrobić wielkimi łapskami.

- Wade - rzekła proszącym tonem, rzucając mu najlepsze, jakie potrafiła, błagalne dziewczęce spojrzenie wielkich oczu, którego od bardzo dawna nie używała.

Rzadko korzystała ze swojego arsenału kobiecych sposobów, skoro mogła osiągnąć ten sam rezultat gniewnym burknięciem, groźbą albo kopniakiem w tyłek. Teraz jednak nie mogła się posłużyć żadnym z tych środków w pomieszczeniu pełnym ludzi, a co gorsza, wszyscy jej współpracownicy stali nieopodal i niewątpliwie by to zauważyli.

Sterling wydawał się zaskoczony. Szeroko otworzył oczy i popatrzył na nią tak, jakby nie wiedział, czy ma ją udusić, czy pocałować – och, Boże! – czy zawieźć do szpitala na badania psychiatryczne.

– Pierwszy raz zwróciłaś się do mnie po imieniu – powiedział cichym, schrypniętym głosem, który przypawił Elizę o mocne bicie serca, bo jego ton i wyraz twarzy mówiły, że mu się to ogromnie spodobało.

Przyjrzał się jej łagodnym wzrokiem. Spojrzenie Elizy z jakiegoś powodu zatrzymało się na jego ustach, których nie wykrzywił grymas irytacji, jakim zazwyczaj reagował na jej obecność. Teraz ich kąciki były lekko uniesione, jednak nie w uśmiechu, tylko w jakimś zupełnie innym wyrazie. Eliza nie mogła go odczytać ani zanalizować, bo cała mowa ciała Sterlinga uległa zmianie, a co gorsza objął ją mocniej i ten gest sprawiał wrażenie wręcz intymnego. Uświadomiła sobie, że powinna była właśnie teraz zareagować burknięciem, groźbą albo kopniakiem. Niech to diabli!

Niemal jęknęła głośno i musiała siłą woli powstrzymać się przed zdesperowanym walnięciem głową o jakiś najbliższy przedmiot, którym akurat było ramię Sterlinga. Miał rację – nigdy dotąd nie zwróciła się do niego po imieniu. Teraz też nie zrobiła tego celowo. To nie była z jej strony próba wykaraskania się z trudnej sytuacji, chociaż zdawało się, że na razie osiągnęła taki efekt. Jego imię po prostu wymusnęło się jej z ust. Gdyby Sterling tak jej nie rozzłościł i nie wytrącił z równowagi, nigdy by do tego nie doszło. Mówiła do niego rozmaicie, ale nigdy „Wade”, ponieważ, do cholery, to było zbyt osobiste. Zwracała się po imieniu do przyjaciół – jej rodziny – i do ludzi, których lubiła. Sterling nie należał do żadnej z tych kategorii.

Spoglądał na nią długo i w oczach zamigotał mu niebezpieczny błysk sprawiający, że Elizę przeniknął lekki dreszcz. Zdawało się, jakby w jego wzroku coś się zmieniło, a Eliza nie chciała wiedzieć, co to takiego, ponieważ odnosiła nieodparte wrażenie, że ta zmiana ma ścisły związek z nią. Potem potrząsnął głową, jakby roztrącał pajęczą sieć, w którą się zaplątał. Na jego twarz powrócił gniewny grymas, lecz na szczęście szybko zniknął.

– Więc chodzi o niespodziankę? – rzekł przeciągle. – Powiedz mi, na czym polega. Unikasz kobiety, która uważa cię za przyjaciółkę, i wzbudzasz tym jej nieopisany żal. Przypuszczam też, że jej mąż, a zarazem twój współpracownik, nie jest zachwycony twoim zachowaniem wobec Gracie. A teraz mówisz mi, że ranisz jej uczucia i sprawiasz, że czuje się okropnie, ponieważ masz dla niej niespodziankę?

Zakończył prychnięciem wyrażającym krańcowe niedowierzanie. Eliza skrzywiła

się, słysząc słowa „ranisz jej uczucia” i „czuje się okropnie”. Usiłowała sobie uświadomić, czy Zack rzeczywiście odnosi się do niej inaczej niż dawniej. Prawdę mówiąc, była tak skoncentrowana na czekającym ją zadaniu, że nie zastanawiała się nad konsekwencjami swojego postępowania. Potem znowu się skrzywiła, gdyż przypomniawszy sobie, że Zack istotnie rzucał jej badawcze spojrzenia, gniewnie zaciskając szczęki. Jednak ani razu nie podszedł do niej i to ją dziwiło, ponieważ po zakończeniu tamtej parszywej sprawy ona i Zack trzymali się blisko, odkąd związał się ponownie z Gracie.

Eliza znowu spojrzała na Sterlinga. Nie musiała wcale udawać niepokoju ani żalu. Popatrzyła na niego zbolalym wzrokiem, pełnym wyrzutu i smutku. Wyglądał na zaskoczonego. Przynajmniej udawało się jej utrzymać go w takiej samej niepewności, w jakiej on trzymał ją.

- Planowałam to już od ponad tygodnia - powiedziała cicho. To nie było kłamstwo. Rzeczywiście coś planowała. Tyle tylko, że Sterling pomyśli, że mówiła o niespodziance dla Gracie. - W trakcie obmyślenia i przygotowań nie mogłam być w pobliżu Gracie, bo natychmiast dowiedziałyby się o wszystkim i z niespodzianki nici - ciągnęła. - Ale nigdy nie zamierzałam wywołać w niej wrażenia, że jestem na nią zła. Po prostu o tym nie pomyślałam.

Zamknęła oczy, żeby powstrzymać piekące łzy, które nagle napłynęły. Do diabła, wykluczone, by miała się rozplakać w obecności Sterlinga. Nawet gdyby musiała długo przekonywać go do swojego kłamstwa.

Zmierzył ją baczny spojrzeniem i odniosła wrażenie, że dostrzegł w jej oczach lśnienie łez, chociaż zniknęły niemal natychmiast po tym, jak się pojawiły. Skuliła się pod jego nieznośnie dociekliwym wzrokiem. Dłonie ją swędziały i z trudem opanowała chęć zaciśnięcia ich w pięści, ponieważ to by zdradziło jej niepokój, a Sterling potrafił wychwycić nawet najbardziej subtelne oznaki emocji. Nigdy nie umknął mu żaden cholerny szczegół.

- A właściwie co to za niespodzianka? - spytał podejrzliwym tonem, przyglądając się Elizie przenikliwie.

- Nie mogę powiedzieć! Zwariowałaś? Przecież stale przebywasz w pobliżu Gracie. Jeśli będziesz wiedział, ona też się dowie.

- Więc daj mi przynajmniej jakąś pieprzoną wskazówkę - rzucił niecierpliwie.

Było jasne, że nie wierzy w jej wersję. Cholera!

- Mogę ci zdradzić tylko tyle, że to ma związek z jej szkołą - odparła cicho Eliza, odnosząc się do planu Gracie stworzenia ośrodka darmowych zajęć plastycznych dla zdolnych uczniów, których nie stać na płatne lekcje.

Jeszcze do niedawna Gracie wykorzystywała w tym celu niewielki budynek – należący oczywiście do Sterlinga – ale obecnie kursantów było już zbyt wielu i konieczność odmawiania kolejnym kandydatom z powodu braku miejsca raniła czułe serce Gracie.

Marzyła o znalezieniu większej siedziby. Sterling oczywiście jej to załatwi, jednak potrzebowała dotacji na zakup materiałów i zatrudnienie przynajmniej jednego pełnoetatowego asystenta. Wolontariusze nie zawsze dysponowali czasem, a tyle dzieciaków potrzebowało więcej nadzoru i uwagi, niż Gracie mogła zapewnić im w pojedynkę. Nie wspominając już o tym, że Zack sprzeciwiał się stanowczo wszystkiemu, co zabierało zbyt wiele czasu jego świeżo poślubionej żonie. Wskutek straszliwych okoliczności pozostawali rozdzieleni przez dwanaście lat i teraz, kiedy ponownie odnaleźli się nawzajem, Zack pragnął wykorzystać każdy ich wspólny dzień.

– Tak więc, Sterling, przysięgam na Boga, że jeśli kiedykolwiek w pobliżu Gracie choćby pomyślisz jednocześnie o jej szkole i o mnie, urwę ci jaja.

Na jego twarzy pojawił się przebiegły wyraz, a w oczach błysnęło coś, co nie spodobało się Elizie. Zapragnęła podwinąć ogon i uciec jak tchórz; zresztą Sterling stale ją tak nazywał.

Zorientowała się, że puścił jej ramię. Szybko wykorzystwała okazję i odwróciła się, aby odejść, ale był szybszy i znowu chwycił ją mocno.

– Chętnie oddam moje jaja w twoje ręce, Elizo. Powiedz tylko słowo. Ale zapewniam cię, że dostaniesz ode mnie cholernie więcej niż tylko to.

Przerażona żarem, który natychmiast zapłonął w niej i przeniknął całe ciało, spróbowała znowu się wyrwać.

– Nawet nie chcę wiedzieć, co masz na myśli – wymamrotała. – Czy mogę już iść?

– Zawrzyjmy układ – zaproponował jedwabistym, seksownym głosem, który wzbudził w Elizie zmysłowy dreszcz. – Ofiaruj mi jeden taniec, a ja wytłumaczę cię przed Gracie i będziesz mogła wyjść, nie zdradzając swojego sekretu. Gracie ucieszy się tylko z tego, że się zjawiłaś. Wątpię zresztą, czy dostrzega wiele więcej niż swojego świeżo poślubionego męża – dorzucił cierpko.

– Nikt tu nie tańczy! – zaprotestowała Eliza. – Przecież Gracie, jej współpracownicy i wszyscy obecni nas zobaczą. Zorientują się, że tu jestem, ale z nikim się nie przywitałam, ukrywam się, a potem nagle wychodzę. Do cholery, chyba zwariowałeś!

Wzruszył ramionami.

– Rób, jak uważasz. W takim razie zaprowadzę cię do Gracie, żebyś mogła jej

pogratulować i przywitać się z całym swoim zespołem.

Eliza zeszywniała.

- Ty podły szantażysto.

Znów wzruszył ramionami. Zapra gnęła wrzasnąć z frustracji. Czy nic nie jest w stanie nigdy wyprowadzić go z równowagi? Czego potrzeba, żeby naprawdę wkurzyć tego faceta, który z rzadka bywa co najwyżej lekko zirytowany, a najczęściej sprawia wrażenie, jakby po prostu miał wszystko gdzieś?

- Dałem ci wybór - zauważył. - Trudno to nazwać szantażem. Możesz zdecydować. Sądziłem, że wyświadczam ci przysługę, ale ponieważ nie wydajesz się skłonna zaakceptować mojej propozycji, zapomnijmy o niej. Możesz zostać do samego końca imprezy. Ale ostrzegam cię lojalnie, że po wernisażu ma się odbyć uroczysta kolacja, a skoro pokażesz się swojej grupie i dowiedzą się, że tu jesteś, będą oczekiwali, że weźmiesz w niej udział.

Nie potrafiła opanować paniki i wiedziała, że przez jej twarz przemknął wyraz przerażenia. To jeszcze bardziej ją zirytowało. Chociaż zazwyczaj potrafiła kontrolować swoje emocje i reakcje, Sterling zawsze umiał znaleźć jej słaby punkt i wyprowadzić ją z równowagi.

- Przyjmuję twoje milczenie jako zgodę na taniec - powiedział z satysfakcją.

- Dupek - mruknęła.

Sterling objawił nieoczekiwaną i rzadką u niego rozwagę, gdyż poprowadził Elizę na drugi koniec sali, gdzie przygrywał zespół muzyczny. Myliła się co do tego, że nikt nie tańczy. Z niezbyt dla niej jasnego powodu to ją trochę uspokoiło; może chodziło o to, że nie chciała, by wszystkie spojrzenia były skierowane na nią i Sterlinga, gdyby tylko oni dwoje tańczyli.

Bez słowa objął ją i chociaż miała ochotę zachować odległość wyprostowanego ramienia, żeby ich taniec wyglądał na czysto konwencjonalny, Sterling zignorował to i przyciągnął ją blisko do siebie, tak jak ignorował wszystko inne wiążące się z nią, o ile nie służyło jego celom.

Znalazła się w ramionach silnego, agresywnego i pobudzonego seksualnie mężczyzny.

Niełatwo przychodziło jej pominąć ten ostatni aspekt, gdyż czuła wzwód Sterlinga przez cienki materiał jego spodni. Wade Sterling podniecony przez nią? Albo z jej powodu? Albo nią? Może jest jednym z tych facetów, których rajcują przeciwności i którzy podniecają się w nieodpowiednich momentach. Albo jego erotyczne podniecenie nie miało żadnego związku z nią. Albo podnieciłaby go każda kobieta lub po prostu od jakiegoś czasu się nie pieprzył. Zaraz jednak zachnęła się na tę

myśl. Temu facetowi wystarczyło tylko kiwnąć palcem, żeby miał do wyboru cały zestaw panienek.

Eliza przełknęła ślinę, żałując, że nie może otrzeć potu z czoła. Utkwiła wzrok w ramieniu Sterlinga, unikając spojrzenia w oczy; nie chciała ujrzeć tego, co się w nich odbija. Była pewna, że jej się to nie spodoba.

- Jeżeli mówisz, że nie potrafiłeś wymyślić przekonującego usprawiedliwienia, że nie mogłam w ogóle tu przyjść, które mógłbyś podać Gracie, nie raniąc jej uczuć, to jak zamierzasz nie zranić jej uczuć, skoro chcesz ją poinformować, że byłam tutaj, ale musiałam wyjść, nie widząc się z nią? - spytała sceptycznym tonem.

- Spójrz na mnie, Elizo.

Te słowa zadudniły w jego klatce piersiowej i zawibrowały na skórze Elizy, aż zadrżała. To był rozkaz. Sterling niewątpliwie przywykł do wydawania rozkazów i tego, że są natychmiast wypełniane.

Eliza w milczeniu potrząsnęła głową, nie chcąc być taka jak jego bezmyślni podwładni, którzy przyjmują polecenia i wykonują je bez zadawania pytań.

Zamiast powtórzyć żądanie, Sterling ujął ją pod brodę i skierował jej twarz w górę, tak by mogli spojrzeć sobie w oczy. Nadal się opierając, Eliza przymknęła powieki i spuściła wzrok, chociaż głowę miała uniesioną i Sterling wciąż mocno trzymał jej podbródek.

Zachichotał. Ten drań niewątpliwie bawił się jej kosztem. Niemal zapomniała, że ma na niego nie patrzeć, i podniosła wzrok, żeby zmiażdżyć go spojrzeniem.

Potarł kciukiem jej podbródek gestem przypominającym pieszczotę. Miał delikatną dłoń, chociaż Eliza nie wątpiła, że nie pozwoliłby jej wymknąć się z jego objęć.

- Dlaczego zmuszasz mnie, żebym znosiła tę farsę? - syknęła. - Najwyraźniej nie martwisz się zbyt o uczucia Gracie, bo w przeciwnym razie nie proponowałbyś mi, żebym z tobą zatańczyła, w zamian za to, że nie będę musiała podejść do niej i rozmawiać.

- Może chciałem, żebyś tu przyszła - odparł spokojnym tonem.

- Bzdura - prychnęła. - Nie pragniesz przebywać w tym samym pokoju ze mną bardziej niż ja z tobą. Przecież uważasz, że to przeze mnie cię postrzelono, i powiedziałeś, że nie masz ochoty nigdy więcej mnie widzieć.

Znowu zachichotał.

- Byłem wtedy na ciebie wkurzony. A poza tym spójrzmy prawdzie w oczy, Elizo - oznaczasz kłopoty przez duże K.

Otworzyła usta, żeby wypalić ripostę, lecz w tym momencie muzyka się

skończyła. Sterling nagle wypuścił z objęć Elizę, a ona dziwnie zatęskniła za ciepłem jego ciała, które czuła przez ostatnie kilka minut.

- Proponuję, żebyś już poszła i udawała, że jesteś chora i bardzo ci się śpieszy - powiedział cicho głosem pełnym drwiny. - Wytlumaczę cię przed wszystkimi.

Miała ochotę spiorunować go wzrokiem albo zrobić coś dziecinnego, na przykład przydeptać mu obcasem stopę, ale proponował jej drogę ucieczki i byłaby idiotką, gdyby się zawahała. Ten kretyn mógł w ciągu sekundy zmienić zdanie tylko po to, żeby ją dręczyć. Tak więc odwróciła się, gotowa wyjść pospiesznie, ale Sterling szybko wyciągnął rękę i mocno zacisnął palce na jej łokciu. Nie chciała dać mu satysfakcji i nie odwróciła się, lecz i tak dotarły do jej uszu jego ciche słowa.

- Jeżeli się dowiem, że okłamałaś mnie co do tej niespodzianki dla Gracie związanej ze szkołą, odpowiesz za to - powiedział spokojnie, jednak z wyraźną groźbą. - Będę miał cię na oku, Elizo.

Przygryzła usta i nie tracąc czasu, ruszyła do wyjścia. Jak najszybciej znaleźć się z dala od Gracie obdarzonej talentem odczytywania najgłębiej ukrytych, najtajniejszych myśli. Ale przede wszystkim z dala od Sterlinga!

Ponieważ najbardziej obawiała się właśnie tego, że będzie ją obserwował. Na szczęście już za niewiele ponad dwadzieścia cztery godziny ona się ulotni. Opuści ludzi, na których najbardziej jej zależy. Swoich przyjaciół. Partnerów zawodowych. Osoby, dla których każdego cholernego dnia ryzykowała życie, a one robiły to samo dla niej.

Przede wszystkim zaś znajdzie się na zawsze poza zasięgiem Sterlinga.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Eliza była zdenerwowana, lecz starała się, żeby to nie wpłynęło na jej niewzruszone, doskonalone przez lata opanowanie, z którego słynęła. Czekwała na rozpoczęcie ostatniego oficjalnego zebrania pracowników Agencji Ochrony Devereaux, aby móc później zabrać się do najtrudniejszego zadania, które zaplanowała na dzisiaj.

Oszukała Dane'a, mając cholerną nadzieję, że była dostatecznie przekonująca, by zmylić jego legendarny wewnętrzny wykrywacz kłamstw. Formalnie rzecz biorąc, Dane był jej szefem, podobnie jak szefem wszystkich innych, z wyjątkiem braci Devereaux – Caleba, Beau i Quinna. Jednak Eliza traktowała go jak partnera.

Każdy w Agencji Ochrony miał kogoś, z kim dobrze mu się pracowało i rozwijał z nim zawodowe partnerstwo. Wkrótce po tym, jak Elizę zatrudniono w Agencji, Dane upatrzył ją sobie jako profesjonalną partnerkę, co bardzo ją zaskoczyło i ogromnie ucieszyło.

Dane kierował całym tym cyrkiem. Był urodzonym przywódcą, chociaż to nie on podpisywał czeki wypłat dla wszystkich pracowników. Agencję Ochrony prowadziła rodzina Devereaux, przede wszystkim dwaj starsi bracia: Caleb i Beau, podczas gdy Quinn uchodził za maniaka komputerowego i specja od techniki, który zajmuje się wszystkimi sprawami dotyczącymi komputerów i technologii. To było coś, co ogromnie irytowało i obrażało Dane'a, lecz wiedziała o tym tylko Eliza. Podobnie jak reszta klanu Devereaux był skryty, powściągliwy, nadzwyczaj chronił swoją prywatność i nigdy nie okazywał uczuć. Żaden z nich nigdy nie manifestował publicznie niczego, co mogłoby osłabić ich pozycję – zwłaszcza teraz, kiedy obydwaj starsi bracia Devereaux mieli ukochane żony, którym byli oddani całym sercem i duszą.

Quinn nieoczekiwanie zbliżył się do Elizy – oczywiście na gruncie prywatnym – i odebrawszy od niej przysięgę, że dochowa absolutnej tajemnicy pod groźbą wylania z pracy – akurat! – wyjawiał jej zagadkową prośbę. Wiedział i akceptował niechętnie to, że nie jest uważany za stuprocentowego samca alfa, takiego jak jego bracia, chociaż będąc od nich o kilka lat młodszy, już także objawił tę irytującą skłonność do dominacji, nawet jeśli jeszcze jej w sobie nie rozpoznał. Otóż poprosił Elizę, żeby została jego osobistą trenerką. Znał jej reputację i wiedział, że nie

potraktuje go łagodniej i nie zaproponuje taryfy ulgowej tylko dlatego, że ponieważ pracuje dla niego, czy raczej dla jego rodziny. Tak więc w niektóre wolne dni Elizy – o ile nie wynikła żadna nadzwyczajna główniana sprawa – Quinn wynajdywał dla każdego coś do zrobienia i zaczynał perorować w technicznym żargonie, którego nikt z pozostałych nie miał szansy zrozumieć, co sprawiało, że przez resztę dnia unikano go jak zarazy, dzięki czemu Eliza mogła swobodnie poddawać go szkoleniu i testom.

I nie miała dla niego litości. W przeciwnym razie Quinn czułby się wkurzony, zakłopotany i urażony. Kiedy kończyła te testy, często bywał posiniaczony, obolały i utykał, ale widziała w jego oczach żarliwy błysk satysfakcji, mimo że przed chwilą pokonała go dziewczyna. I trzeba mu przyznać, że szybko czynił postępy.

Ciężko pracował nad sobą, nie tylko w trakcie sesji z Elizą, lecz także w swoim wolnym czasie. I nigdy nie opuścił treningu z nią. Nie uciekał się do żadnych wymówek. Wiedziała, że będzie jej brakować tych ich wspólnych zajęć, ale zamierzała dopilnować, aby po jej wyjeździe Dane przejął szkolenie Quinna. Dane nigdy nie zawiedzie jego zaufania, a chociaż Eliza była dobra w tym, co robiła – nawet więcej niż dobra – to Dane był najlepszy. Nie mogła zostawić Quinna w lepszych rękach.

Tak, Dane’owi odpowiadało, że oficjalnie Caleb i Beau prowadzili ten interes, nawet jeśli wszyscy, także oni obaj, cholernie dobrze wiedzieli, iż to właśnie on podejmuje kluczowe decyzje. Dane był... no cóż, prawdziwym pieprzonym twardzielem. Na zewnątrz przybierał nieprzeniknioną maskę. Nikt nie mógł się przebić przez jego starannie zbudowaną barierę ochronną, chyba że Dane sam komuś na to pozwolił, co zdarzało się rzadko. Elizie kilka razy udało się zerknąć poza nią, zazwyczaj wówczas gdy jakieś kobiety – a ściślej: kobiety, nad którymi Agencja sprawowała pieczę – znalazły się w niebezpieczeństwie, groziła im śmierć lub zostały skrzywdzone.

Eliza niemal się roześmiała. „Sprawować pieczę” to taki staroświecki, niemodny zwrot, niepasujący do współczesnej wrażliwości, ale jeszcze nie tak dawno dumnie i bez cienia zażenowania użyłaby go w odniesieniu do potwora, który niewątpliwie sprawował nad nią pieczę. Upajała się wtedy tym poczuciem przynależności. Świadomością, że po całym tym czasie, kiedy nie liczyła się dla nikogo, jest wreszcie dla kogoś istotna, ważna. Obecnie stanowiło to dla niej jedynie źródło niekończącego się wstydu, ponieważ pieczę, jaką sprawował nad nią Thomas, była chora, wynaturzona i nie miała nic wspólnego z miłością. Nie przypominała w niczym opieki, jaką Caleb, Beau i Zack otaczali swoje kobiety. W ich przypadku to

była miłość. Czysta, piękna i magiczna, będąca uosobieniem wszystkiego, czego Eliza niegdyś pragnęła z całej duszy i za co oddałaby życie. Zresztą niemal je oddała.

Raz udało się jej nawet dostrzec szczelinę w lodowym pancerzu Dane'a, kiedy sama też znalazła się w niebezpieczeństwie podczas ich ostatniej misji. Dane wówczas niemal całkowicie stracił swoje legendarne opanowanie, kiedy leżała tam bez ruchu, po niewyobrażalnych torturach, i nie było wiadomo, czy jeszcze żyje.

Dopóki ten neandertalczyk Wade Sterling nie wpakował się jak intruz w tę sytuację. Eliza skrzywiła się na wspomnienie tego, jak przejął inicjatywę. Podniósł ją z ziemi, trzymał w ramionach i w jego fascynujących oczach widniała posępna troska, jakby naprawdę zależało mu na Elizie.

Powstrzymała się przed zrobieniem czegoś głupiego, takiego jak gwałtowne potrząśnięcie głową, by zaprzeczyć tej szalonej, niepożądanego myśli. Ale natrętny głos w jej umyśle, który miała ochotę uciszyć i na zawsze o nim zapomnieć, zapytał ją niewinnie, czy rzeczywiście jest pewna, że Sterlingowi na niej nie zależy.

Aby pozbyć się myśli o tym mężczyźnie i przynajmniej na chwilę zapomnieć o przytłaczającym żalu oraz obawie przed zbliżającym się nieuchronnie spotkaniem z Dane'em, odwróciła się na tyle, by móc kątem oka widzieć Zacka, ale mieć pewność, iż nikt nie zauważy, że go obserwuje.

Caleb dalej coś nawijał i Eliza spostrzegła, że nie tylko ona wyczekuje niecierpliwie zakończenia zebrania. Na twarzach kilkorga spośród jej współpracowników widniało znużenie i zniecierpliwienie, a pozostali mieli szklany wzrok i najwyraźniej kompletnie ignorowali niekończące się głędzenie Caleba.

Jej wzrok powoli spoczął z powrotem na Zacku, a kiedy mężczyzna popatrzył w jej kierunku, znieruchomiała, pamiętając, żeby przybrać taką samą znużoną minę, co reszta zespołu. Serce jej zamarło, bo spojrzenie Zacka nie było ani trochę przyjazne. Miał mroczny, ponury wyraz twarzy. No tak, był wkurzony. Ale wcale mu się nie dziwiła, zważywszy na to, jak opiekuńczo traktował Gracie, oraz fakt, że przed tym cholernym telefonem od prokuratora okręgowego Eliza utrzymywała z nią bliski kontakt. Miała dobre relacje z wszystkimi żonami braci Devereaux, jednak szczególnie z Gracie, z którą nawiązała wyjątkową więź, kiedy już skończyła się cała ta przekłeta sprawa.

Nie mogąc znieść gniewu i, co jeszcze gorsze, rozczarowania w oczach Zacka, odwróciła wzrok i zerknęła w stronę Dane'a. Poczuli się równie okropnie z powodu oszustwa, jakiego dopuszczała się wobec niego. Zalała ją fala wyrzutów sumienia.

Zadrżała i poczuła pod powiekami piekące łzy. Zamrugła, by je powstrzymać,

wściekła na swój brak opanowania. Powinna była wiedzieć, że nawet jeśli nikt inny nie zauważył tej jej chwili słabości, Dane to dostrzeże.

Przyjrzał się jej przenikliwie. Jego spojrzenie zdawało się odkrywać wszystkie tajone sekrety, wszystkie myśli, jakie trzymała pod kluczem i nie pozwalała im nigdy wymknąć się na światło dzienne.

Przysunął się do niej bliżej z niedbałą swobodą i Eliza zamrugła zaskoczona, ponieważ sprawił, że wyglądało to na całkiem przypadkowe, jakby coraz bardziej nużyło go to przeciągające się zebranie i po prostu zmienił pozycję. Przybrał zniecierpliwioną minę, z której słychać, mówiącą: „Czy kiedyś wreszcie skończymy tę nasiadówkę?”.

Pozostali podchwycili to, a Caleb i Beau zaczęli wygłaszać podsumowanie i Eliza przez chwilę myślała, że jest bezpieczna przed badawczym wzrokiem Dane'a. Pracowała z nim przez lata, a jednak wciąż popełniała błąd nowicjuszek polegający na tym, że go nie doceniała.

- Co się dzieje, Lizzie? - zapytał na tyle cicho, by nikt oprócz niej nie usłyszał. - Czy wszystko w porządku?

Posłała mu promienny uśmiech, uważając, by nie wypadł nazbyt radośnie. Jej sytuacja tutaj wisiała na włosku i gdyby istniało cokolwiek, co Eliza mogłaby zrobić, by przetrwać zbliżającą się rozmowę sam na sam z Dane'em, kiedy pozostali już się rozejdą, uchwyciłaby się tego obiema rękami i trzymała ze wszystkich sił.

- Zastanawiam się po prostu, od kiedy nasi pieprzeni szanowni szefowie stali się tacy cholernie gadatliwi - mruknęła, ponieważ to była uwaga bardzo w jej stylu. Żeby zamaskować przesadnie promienny uśmiech, wyszczerzyła zęby i warknęła cicho, bo to też było typowe dla niej. - Czy nie mają w domach żon, do których mogliby wrócić i robić do nich słodkie oczy, zamiast marnować nasz czas omawianiem bzdetów, które potrafilibyśmy wyrecytować nawet przez sen?

Dane cicho zachichotał i w jego oczach zamigotała ulga. Eliza w duchu zacisnęła pięść w triumfalnym geście. Pokonanie Dane'a w czymkolwiek było powodem do gratulacji, bo jego uwagi nie umykał żaden szczegół. Dane zawsze bacznie obserwował wszystkich, przysłuchiwał się uważnie każdej rozmowie, wychwytywał nawet najdrobniejszą różnicę w tonie czy mowie ciała. Gdyby Eliza nie wiedziała, jak się sprawy mają, przysięgłaby, że ten facet dysponuje zdolnościami parapsychologicznymi, gdyż jego umiejętności wydawały się nadludzkie.

A przy tym wcale nie było tak, że Agencja Ochrony Devereaux nie nawykła do zajmowania się rozmaitymi dziwnymi sprawami. Pierś Elizy przeszył ból, odbierając jej na chwilę oddech. Wszystkie kobiety, które poślubiły facetów

z Agencji, miały niezwykle zdolności, wymykające się naukowym wyjaśnieniom. Ale Eliza nie miała żadnego problemu z wiarą w niezwykłość, ponieważ mężczyzna, który niegdyś ją niewolił, też miał nadzwyczajne talenty, chociaż poza tym nie był w niczym podobny do tych kobiet. One używały swoich mocy dla dobra. Same były dobre. Były uosobieniem wszystkiego, co najlepsze w tym popieprzonym świecie pełnym potworów polujących na niewinne ofiary. A Eliza wpuściła tego mężczyznę, jednego z potworów, do swojego życia, pozwoliła, aby dał jej wszystko, czego pragnęła, o czym marzyła, a czego nigdy nie miała – i to czyniło ją równie winną jak on.

- Lizzie? – szepnął Dane. – Co z tobą, do cholery? Klnę się na Boga, że jeśli mi nie odpowiesz, skręcę ci tę ładną szyję.

Och, dobrze, więc teraz albo nigdy. Zresztą Eliza nie zamierzała zniknąć bez jakiegoś cholernie dobrego pretekstu i poinformowania człowieka, któremu bezpośrednio podlegała, że planuje długi urlop. On tylko nie musi znać prawdziwego powodu jej wyjazdu.

Dane prawdopodobnie poczuje ulgę. Żaden z nich, a zwłaszcza Wade Sterling – na samą myśl o tym apodyktycznym dupku zacisnęła zęby i wpadła w podły nastrój – nie chciał, aby wzięła udział w tamtej operacji schwytania w pułapkę ostatniego z drani polujących na pracowników Agencji Ochrony Devereaux, a szczególnie na Ramie, Ari i Gracie. Jej prośba o urlop zostanie więc przypuszczalnie przyjęta i Eliza usłuszy radę, aby wyjechała odpocząć na tak długo, jak zechce, i nie śpieszyła się z powrotem do pracy.

Przez moment przeszło ją poczucie winy, że okłamała Dane'a. Porzucała krzepiącą atmosferę koleżeństwa, jaką zapewniała jej posada w Agencji Devereaux. Pierwszy prawdziwy dom, jaki kiedykolwiek miała. System wymiaru sprawiedliwości ją zawiódł. Zawiódł niezliczoną liczbę kobiet, które Thomas Harrington zgwałcił, torturował i zamordował. W nocy, kiedy zamykała oczy, wciąż słyszała ich krzyki. Całymi tygodniami nie mogła usnąć, dręczona odgłosami tortur rozbrzmiewającymi bez końca w jej złamanym sercu i poranionej duszy. Świadoma tego, że to była jej wina. Skrzywdziła tyle kobiet, gdyż była słaba, spragniona uczucia i zbyt głupia, by wiedzieć, że za fasadą uprzejmości – miłości – czai się potwór dysponujący nieograniczonymi zdolnościami i obdarzony chorym, wynaturzonym umysłem, wykorzystujący bezlitośnie każde para psychologiczne narzędzie ze swojego arsenału.

Wyrwała się szybko z tego rozpamiętywania przeszłości, wiedząc, że Dane przygląda się jej uważnie i z każdą chwilą staje się coraz bardziej poirytowany,

wzburzony i zmartwiony. Najbardziej niepokoiło ją to ostatnie, bo jeżeli zacznie się o nią martwić, a potem ona napomknie, że potrzebuje urlopu, nigdy jej nie uwierzy. Umieści ją w jakimś bezpiecznym miejscu i nie wypuści, dopóki nie dowie się dokładnie, co chodzi jej po głowie. Nie cofnie się przed posłużeniem się Gracie lub jakąś inną kobietą z Agencji, żeby wydobyć każdą informację, która jego zdaniem uchroni Elizę przed skrzywdzeniem.

I wiedziała, że te kobiety chętnie udziela mu wsparcia, bo uważają, iż są jej to winne. Zjawiała się, kiedy każda z nich potrzebowała pomocy. Ryzykowała życie, żeby je uratować, i uczyniłaby to ponownie bez chwili wahania. Wcale nie były jej winne wdzięczności, bo wykonywała swoje zadanie – tylko że one nie były dla niej zadaniem, lecz osobami, które kocha.

Do diabła. Musi szybko zrobić coś, co rozwieje podejrzenia Dane'a.

Westchnęła i rzuciła mu zirytowane spojrzenie.

– Cholera, mogliby się pospieszyć – burknęła. – Chcę o czymś z tobą porozmawiać po tym żałosnym zebraniu. Najchętniej w cztery oczy.

Dane nic nie odpowiedział, ale zrozumiał, sądząc z tego, jak jego rysy nagle złagodniały, a spojrzenie zmieniło się z przenikliwego i zatroskanego w pytające. Dobrze wiedział, że chociaż Caleb i Beau są właścicielami Agencji Ochrony, kierują nią i wypisują wszystkie czeki, jednak Eliza należy do jego zespołu i jest jego zawodową partnerką. Ich dwoje trzymało się najbliżej ze wszystkich par agentów pracujących w ramach ich grupy, chociaż Beau i Zacka łączyła podobna relacja – też woleli polegać na sobie nawzajem niż na reszcie zespołu.

Co czyniło to, co Eliza musiała zrobić, jeszcze bardziej bolesnym, ponieważ w gruncie rzeczy zdradzała Dane'a. Odplacała zdradą i kłamstwem za zaufanie, jakie jej okazywał, jego szacunek dla niej i to, że traktował ją jak równą sobie partnerkę.

Pocieszała się myślą, że wolałaby pod koniec tego dnia mieć go żywego i zdrowego, wkurzonego i niezdolnego kiedykolwiek jeszcze jej zaufać, nawet jeśli wyleje ją z pracy – niż zwierzyć mu się ze wszystkiego i spowodować, że w rezultacie Dane zginie.

Ponieważ on by się nie wycofał. To nie byłaby kwestia zaufania Elizie i temu, że wie, o czym mówi, ani uwierzenia, że im wszystkim grozi realne niebezpieczeństwo. Ale Dane w żadnym wypadku nie zostawiłby jej, żeby samotnie zmierzyła się z tym potworem. Nigdy w życiu. Nawet gdyby to oznaczało wystąpienie przeciw wszystkim członkom Agencji i porzucenie pracy po to, aby Eliza nie musiała w pojedynkę stawić czoła zagrożeniu, Dane zrobiłby to bez cienia żalu.

Stanąłby u jej boku, osłoniłby ją jak tylekroć wcześniej, i albo razem odnieśliby zwycięstwo, albo razem zginęli. A w każdym razie Dane z pewnością by zginął.

Elizę zalała fala żalu. Dzięki bzdurnym prawnym kruczkom i wygadanyom adwokatom Thomas dopiął tego, że wypuszczą go z więzienia po zaledwie dziesięciu pieprzonych latach.

Miała ochotę wrzeszczeć, póki nie straci głosu. Ale opanowała się, wiedząc, że nie ma czasu i że kiedy Thomas za tydzień wyjdzie na wolność, nie uda się jej pokonać go w taki sposób, jak za pierwszym razem, kiedy mogła liczyć na to, że system wymiaru sprawiedliwości ochroni ją i wszystkie tamte kobiety i ukarze tego potwora za jego zbrodnie.

Nie, teraz sama ruszy za nim w pościg, mając gdzieś system prawny i legalne sposoby działania. Ta misja nie będzie sprawiedliwa. Nie będzie nawet zemstą. To będzie morderstwo z zimną krwią.

I właśnie dlatego nie mogła w żadnym razie włączyć w tę akcję Agencji Ochrony Devereaux. Jej współpracownicy nie mogą się o niczym dowiedzieć, dopóki cała sprawa nie zostanie zakończona.

Kiedy Eliza zrealizuje swoje zadanie, nie będzie stawiała oporu. Nawet nie wynajmie adwokata, gdyż będzie winna.

Zabije Thomasa Harringtona i nie pozostawi niczego przypadkowi. Będzie stać nad jego zwłokami, dopóki nie ostygną, i dopiero wtedy zawiadomi policję. Pozwoli, by ją aresztowano, i złoży wyczerpujące zeznania, przyzna się do zamordowania mężczyzny, który tak wiele jej odebrał. Była jedyną ofiarą Thomasa, która przeżyła, jedyną zdolną wymierzyć mu sprawiedliwość za wszystkie te kobiety, które nie mogły tego zrobić.

One wszystkie nie żyją. Została tylko ona, aby zagwarantować, że ich zabójca już nigdy nie dopuści się wynaturzonych zbrodni wobec kolejnej bezbronnej kobiety.

Po raz pierwszy uświadomiła sobie, że fakt, iż przeżyła, miał swój cel. Ocalała, podczas gdy tyle innych ofiar zginęło. Sporo czasu zajęło jej zrozumienie tego. Uporanie się z żalem, poczuciem winy, szokiem i gniewem, by w końcu zdać sobie sprawę, że istniał powód, by przeżyła.

Tym powodem było ukaranie mordercy w imieniu wszystkich ofiar, które nie mogły tego uczynić.

Była w pełni świadoma konsekwencji swoich działań. Zdradzając swój zespół, czuła się, jakby sprzeniewierzała się wartościom, które wyznawali jej współpracownicy wymierzający sprawiedliwość. Świadoma tego, że zostanie napiętnowana jako morderczyni, usunięta poza nawias społeczeństwa. Sąd szybko

wyda wyrok. Nie będzie błagała o uniewinnienie. Nie pójdzie na ugodę. Chciała otrzymać maksymalną karę za zbrodnię, którą planowała popełnić. I nie tylko planowała, lecz to robi.

Ponieważ nawet kara dożywotniego więzienia nie będzie dla niej wystarczającą pokutą za jej liczne grzechy przeciwko tylu pięknym, młodym, niewinnym kobietom. Kobietom, których życie zostało przehandlowane za jej życie, tak aby mogła tkwić w swoim urojonym świecie, być rozpieszczaną, kochaną i uwielbianą niczym księżniczka przez sadystycznego potwora, który w rzeczywistości nie wiedział, czym jest miłość. Teraz, gdy Eliza w pełni poznała prawdziwe znaczenie słowa „miłość”, pragnęła uczynić wszystko, by ochronić potencjalne ofiary, nawet gdyby miała trafić do piekła. Już nigdy nie pozwoli, by zło skalało ludzi, których kocha, ani żeby jej miłość kiedykolwiek stała się wynaturzoną makabrą, wykorzystywaną do manipulowania bezradnymi, łatwowiernymi ofiarami.

Niech Bóg ocali jej duszę. Eliza skrzywiła się w momencie, gdy to pomyślała. Ponieważ nie miała duszy, którą można by ocalić. W oczach Boga była na wieczność przeklęta, wkrótce zaś będzie też przeklęta dla reszty świata, a co gorsza, dla jedyńych osób, na których naprawdę jej zależy. Ich rozczarowanie nią może z łatwością dokonać tego, co próbował osiągnąć Thomas – Boże, naprawdę próbował! – lecz mu się nie udało, bo była zbyt silna, zbyt zdeterminowana, i przez cały czas walczyła o to, żeby nie pozwolić mu zwyciężyć. Nie pozwolić, by ją złamał.

I teraz właśnie odwrócenie się od niej ludzi, których kocha, nieuchronnie ją złamie, chociaż w jej dotychczasowym młodym życiu nic tego nie dokonało i wydawało się to niemożliwe.

- Zanim zakończymy zebranie, przedstawię wam nowo pozyskanych pracowników naszej Agencji – oznajmił Caleb, wrywając Elizę z posępnych rozmyślań.

Dał znak Beau, który otworzył drzwi sali konferencyjnej i skinął na czekających za nimi ludzi, żeby weszli.

Eliza szeroko otworzyła oczy, gdy do sali wkroczyli czterej mężczyźni. Wyglądali na prawdziwych twardzieli i gdyby nie była tak bardzo zdenerwowana czekającą ją rozmową z Dane'em, ich widok wzbudziłby w niej podziw.

To nie byli zwykli faceci z ulicy, lecz stuprocentowi profesjonaliści. Albo ekszołnierze, albo uprawiający w przeszłości inne zawody wymagające sprawności i siły fizycznej, odwagi czy nawet brutalności. Innymi słowy, stanowili diabelnie dobre uzupełnienie personelu Agencji Ochrony Devereaux. A skoro już zostali zatrudnieni, Dane wcześniej przetestował ich umiejętności i sprostali jego

wymaganiom, co oznaczało, że są naprawdę dobrzy. Potężni, muskularni mężczyźni o groźnym wyglądzie, którzy poradzą sobie w każdej sytuacji.

Beau przejął przewodniczenie zebraniu i wskazał ręką w kierunku bardzo wysokiego, ogolonego na łyso Afroamerykanina o imponującej muskulaturze, bez choćby grama tłuszczu, ubranego w spodnie munduru polowego i podkoszulek tak obcisły, że wyglądał jak namalowany na jego ciele.

- To jest Dex - powiedział, nie wyjaśniając, czy to nazwisko, czy skrót imienia.

Dex omiółł salę przenikliwym spojrzeniem. Był prawdziwym ciachem. Kobięca natura Elizy zamruczała z rozkoszy, ignorując polecenie rozsądku, by zachować opanowanie i nie reagować w taki sposób. Ale spójrzmy prawdzie w oczy! Sala już wcześniej była pełna nabuzowanych facetów i takiej ilości testosteronu, że można by pływać po nim barką. A teraz, kiedy zjawily się jeszcze te cztery apetyczne okazy męskości, Eliza wręcz płaWiła się w testosteronie!

Dex w milczeniu kiwnięciem głową powitał personel Agencji. A Beau, nie tracąc czasu, kontynuował prezentację.

- To Zeke.

Eliza z identycznym podziwem przyjrzała się Zeke'owi, zauważając, że nie jest tak wysoki jak Dex. Ale Dex górował wzrostem nad wszystkimi, także nad obecnymi członkami Agencji. Eliza oceniała, że ma około dwóch metrów. A Zeke był od niego niższy zaledwie o kilka centymetrów, co nadal czyniło go znacznie wyższym od przeciętnego mężczyzny.

Miał włosy do ramion, potargane, co świadczyło o tym, że nie przywiązuje wagi do fryzury i ma to gdzieś. Ich granatowy połysk nadawał im podobieństwo do piór kruka, co w połączeniu z brązową skórą i rysami rdzennego mieszkańca Ameryki utwierdziło Elizę w przekonaniu, że w żyłach Zeke'a płynie trochę krwi jego indiańskich przodków. Ale oczy miał zadziwiająco niebieskie, ostro kontrastujące ze śniadą cerą. Wszystko to składało się na posagową urodę, którą mogła podziwiać z zapartym tchem.

Był nieco bardziej krępy niż Dex, nie tak szczupły, lecz równie muskularny. Uwagi Elizy nie umknęły jego blizny; przypuszczalnie miał ich jeszcze więcej pod ubraniem - spranymi dżinsami, wojskowymi butami i czarnym podkoszulkiem, nieco luźniejszym niż Dexa.

Trudno było jej oderwać wzrok od Dexa i Zeke'a, ponieważ... no... Ale Beau mówił dalej:

- To jest Shadow. - Wskazał mężczyznę mniej więcej wzrostu Zeke'a, może niższego o parę centymetrów.

Shadow miał poważny, nieprzenikniony wyraz twarzy. Po skórze jego rąk biegły spiralnie tatuaże. Eliza zastanawiała się, czy jest też wytatuowany w innych miejscach.

Włosy miał kasztanowe, obcięte krótko, na modłę wojskową, chociaż odrobinę dłuższe, niż pozwalał regulamin. Oczy zielone, jaśniejsze niż Zacka, ale o przenikliwym spojrzeniu, którym powiódł uważnie po wszystkich członkach Agencji. Eliza miała wrażenie, że na niej zatrzymał wzrok dłużej niż na innych, ale może jej się zdawało. Przecież nic o niej nie wiedział – a raczej tylko tyle, ile mogli mu powiedzieć Dane albo Beau. Oni zaś byli dyskretni, więc ich rozmowa z nowo zatrudnionymi agentami ograniczyła się prawdopodobnie do przedstawienia zdolności i umiejętności zawodowych Elizy, a wiedziała, że Dane ją wspiera i oznajmiłby jasno, iż ona potrafi sobie radzić.

Niemniej czuła się nieswojo pod przeszywającym spojrzeniem Shadowa, którym zapewne przygważdżał i onieśmielał swoje ofiary, sprawiając, że wyśpiewywały wszystko, co chciał wiedzieć.

Był opalony, ale niewątpliwie należał do rasy białej. Podobnie jak pozostali najwyraźniej regularnie trenował, gdyż był w świetnej formie fizycznej. Jak on ma na imię? Shadow?

Z jakiegoś niejasnego powodu odezwała się, zanim zdołała się zreflektować.

- Masz na imię Shadow? - rzuciła, unosząc pytająco brew.

Odpowiedział jedynie leniwym, niemal lekceważącym uśmiechem, mówiącym jasno, że nie przywykł do tłumaczenia się, ale w jego oczach błysnęło rozbawienie. Eliza gwałtownie wciągnęła powietrze, bo jej kobieca natura nie tylko się obudziła i była żywo zainteresowana, lecz trzepotała szaleńczo i głośno zarzucała Elizie, że ją zaniedbuje.

- Mniejsza z tym - mruknęła.

- Stawiasz mnie w niekorzystnej sytuacji, skarbie - rzekł prze ciągle. - Znasz moje imię, ale ty nie zostałeś mi przedstawiona.

Oczy się jej zwężyły, bo najwyraźniej kpił sobie z niej. Dane niewątpliwie podał im imiona i nazwiska wszystkich członków Agencji, w tym oczywiście Elizy, a ponieważ oprócz recepcjonistki była jedyną pracującą tu kobietą, Shadow cholernie dobrze wiedział, jak ona ma na imię.

Jawnie okazała niezadowolenie i wyszczerzyła zęby. Po pierwsze dlatego, że była autentycznie zirytowana, a po drugie, żeby jeszcze bardziej rozwiać niepokój Dane'a, bo takie zachowanie było dla niej typowe i gdyby zareagowała inaczej, zorientowałby się, że coś jest nie w porządku.

- Ponieważ zatrudniono cię u nas, zostałeś dokładnie poinstruowany, co oznacza, że znasz imiona i nazwiska wszystkich w tym pokoju. Tak więc radzę, żebyś nie prowadził pieprzonych gierek, bo marnujesz czas nie tylko mój, lecz także pozostałych.

Shadow uśmiechnął się jeszcze szerzej, błyskając garniturem idealnie równych, olśniewająco białych zębów, a w jego oczach znów zamigotało źle skrywane rozbawienie.

- Nie powiedziałem, że nie znam twojego imienia, tylko że nie zostałeś mi przedstawiona. Możesz mnie nazwać staroświeckim, ale jeśli chodzi o ludzi, z którymi pracuję, ludzi, których mam zadanie chronić, oraz ludzi, którym powierzam wspieranie mnie, wolę nawiązywać bardziej osobiste relacje.

Cholera. Na swój popieprzony sposób miał rację. Eliza, nie spuszczać z niego gniewnego spojrzenia, ustąpiła.

- Eliza - rzuciła. - Co nie znaczy, że o tym nie wiedziałeś - mruknęła pod nosem. Obok niej Dane w milczeniu potrząsnął głową na znak, że usłyszał tę ostatnią część.

- Shadow - odrzekł tamten uprzejmym tonem. - Ale o ile się nie mylę, pytałaś nie o to, czy mam na imię Shadow, lecz raczej o to, czy to moje prawdziwe imię, a jeśli nie, chciałaś wiedzieć, dlaczego mnie tak nazywają.

Eliza kiwnęła głową, gdyż nie miała czasu na to przedstawienie, nawet jeśli dobrze się bawiła. No, no! Czterech zabójczo przystojnych byczków w jednej sali! Jaka szkoda, że nie będzie miała okazji pracować z nimi, poznać ich, ocenić, czy pasują do zespołu i czy w ogóle może na nich liczyć i zaufać im tak, jak ufała swoim obecnym współpracownikom.

- Dlatego, że właśnie taki jestem - wyjaśnił Shadow z powagą w głosie. Całe jego rozbawienie się ulotniło, zastąpione przez twardość, jaką zdobywa się, oglądając i robiąc paskudne, niebezpieczne rzeczy, o jakich większość ludzi nawet nie wie, że istnieją. - Mogłem być Ghost, Duch, albo Shadow, Cień. A widząc, że mam niewielki wybór co do swojej ksywki, zrezygnowałem z Ducha - z oczywistych powodów, ponieważ nie mam najmniejszej ochoty wkrótce zginąć - i przystałem na Cień.

Eliza nadal niewzruszenie patrzyła mu w oczy, chociaż odprężyła się, gdyż coś jej mówiło, że na tym facecie można polegać, że doświadczył paskudnych rzeczy, dźwiga cięższe brzemie i dręczy go więcej demonów niż większość ludzi.

- Jeżeli nie chcę, aby ktoś wiedział, że jestem w pobliżu, nie dowie się - wyjaśnił rzeczowo, bez arogancji, przechwalania się czy chełpienia. Po prostu stwierdzał fakt, a Eliza mu wierzyła. - Moją specjalnością jest docieranie do miejsc

nieosiągalnych dla większości ludzi, zdobywanie sekretnych informacji albo odzyskiwanie rzeczy, które trzeba odzyskać, a potem ulatnianie się bez śladu.

- To się nam przyda - mruknęła Eliza.

Shadow znów się uśmiechnął.

- Chyba tak, skoro mnie zatrudniliście.

Beau odchrząknął i przeszedł do zaprezentowania ostatniego z czwórki mężczyzn.

- To jest Knight.

Eliza przeniosła spojrzenie z Shadowa na ostatniego faceta przedstawionego przez Beau. Jej pierwszą myślą było, że Knight, Rycerz, to nie ksywka albo przynajmniej nie w tym sensie, żeby miał być uważany za rycerza w lśniącej zbroi, ponieważ w tym mężczyźnie nie było nic, co kojarzyłoby się z bohaterem romantycznej powieści czy choćby w ogóle z bohaterem.

Miał kamienne, nieprzeniknione rysy. Był najniższy z tej grupy, ale biorąc pod uwagę, że pozostali mierzyli niemal po dwa metry, Knight przypuszczalnie miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Nosił długie włosy, najwyraźniej nie strzyżone od co najmniej roku, ściągnięte do tyłu i związane skórzanym rzemykiem. Były czarne, choć nie aż tak jak krucze włosy Zeke'a, jednak ciemniejsze od kasztanowych krótkich włosów Shadowa. Oczy miał równie czarne, tak że trudno było odróżnić źrenice od tęczówek. To nadawało mu groźny wygląd, potęgowany przez zacięty wyraz twarzy. Eliza zastanawiała się, czy on kiedykolwiek się uśmiecha, i uznała, że prawdopodobnie nie, gdyż kamienna twarz mogłaby od tego pęknąć.

Ledwie zwracał uwagę na ludzi, którym go przedstawiano. Jego spojrzenie szybko prześliznęło się kolejno po każdym, a potem powróciło do Beau.

Elizę ciekawiło, jaka jest jego specjalność. Z wyjątkiem Shadowa, żaden z pozostałych nie oznajmił, w czym się specjalizuje. Ale Agencja Ochrony Devereaux potrzebowała ludzi, którzy poradzą sobie w każdej sytuacji, wyszkolonych i przygotowanych na wszystko. Wyglądało na to, że Dane wybrał odpowiednich.

To właśnie Dane zajmował się prześwietlaniem, sprawdzaniem i ocenianiem potencjalnych nowych pracowników. Był w tym dobry. Bracia Devereaux nigdy nie kwestionowali jego decyzji. Jeżeli kandydaci pomyślnie przechodzili testy Dane'a, zostawali zatrudnieni. Kropka.

- Skoro już dokonaliśmy prezentacji, proszę, aby wszyscy usiedli, bo mamy jeszcze do omówienia parę innych spraw, zanim zakończymy zebranie - powiedział Beau.

Rozległy się głośne jęki, bo zgromadzeni mieli nadzieję, że przedstawienie nowych agentów zakończy to cholernie nudne zebranie.

Tym razem jednak Eliza była wdzięczna, że zebranie jeszcze się nie skończyło. Potrzebowała kilku cennych minut, żeby przygotować się na spotkanie z człowiekiem, którego uważała za najlepszego przyjaciela i jedyne powiernika.

I którego podstępnie okłamała.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dane pohamował zniecierpliwienie. Pragnął tak samo jak wszyscy inni, żeby to bzdurne zebranie już się skończyło. Owszem, rozumiał, że trzeba przedstawić nowych agentów i włączyć ich do zespołu, ale to nieodpowiednia pora, bo wszyscy byli cholernie znudzeni, zniecierpliwieni i marzyli tylko o tym, by jak najszybciej się stąd wynieść. Nie powitali zbyt serdecznie Dexa, Zeke'a, Shadowa i Knighta. Co nie znaczy, że ci czterej się tym przejmowali. Niemniej jednak Dane zaplanował w myślach późniejszy, lepszy termin spotkania z nowymi pracownikami, tak by każdemu członkowi personelu Agencji można było przydzielić zadania oraz zdecydować, do których misji zostaną skierowani nowi. Tę decyzję podejmie się w trakcie ich szkolenia, które, jak Dane się spodziewał, potrwa najwyżej kilka tygodni.

Zatrudnił facetów bystrych, znających swój fach, nieprzesadnie zarozumiałych i mających umiejętności konieczne do wykonywania zadań Agencji. Nie zatrudniał ludzi, których trzeba było prowadzić za rękę, nieradzących sobie bez drobiazgowych instrukcji. Potrzebował mężczyzn potrafiących uczyć się pod ostrzałem, przystosować się do każdej sytuacji i pokonać wszelkie przeszkody. Dobrze wybrał. Wszyscy przeszli serię bardzo trudnych testów, sprawdzających nie tylko możliwości fizyczne, lecz także inteligencję, umiejętność błyskawicznego podejmowania decyzji i reagowania na nieoczekiwane okoliczności. Ci czterej zrobili na Danie wrażenie, a nie był człowiekiem, któremu łatwo zaimponować. Nie wątpił, że ludzie, których wybrał, wpasują się gładko do zespołu, bez konfliktów i absurdalnej męskiej rywalizacji, ponieważ nie zatrudniał mężczyzn mających nadmiernie wybujałe ego i coś do udowodnienia – toteż żadna z aktualnie pracujących z nim osób nie miała tego rodzaju problemów. Wszyscy ci mężczyźni – i Eliza – byli pewni siebie, lecz nie nadmiernie, i nie mieli żadnych oporów przed wezwaniem wsparcia, kiedy zadanie ich przerastało albo kiedy przeciwnik był silniejszy czy przewyższał ich liczebnie.

Agencja potrzebowała dodatkowych rąk, ale nie tylko tego. Potrzebowała ludzi znających tę robotę, a z wyników rozbudowanych testów przeprowadzonych przez Dane'a jasno wynikało, że ci świeżo przyjęci agenci w żadnym razie nie są nowicjuszami. Dowiedli aż nadto swoich umiejętności we wszystkich sytuacjach,

w jakich Dane ich testował. Nie był łagodnym egzaminatorem. Bywał brutalny, poddawał ich ekstremalnym próbom, sprawdzał w okolicznościach, jakich - miał nadzieję - nigdy nie napotkają w rzeczywistości, podczas realizowania zadań Agencji. Jednak nie mógł pozwolić sobie na choćby najmniejsze wątpliwości. Nie w sytuacji, gdy w ciągu ostatniego roku wydarzyło się tyle parszywych rzeczy. I oznajmił jasno tym nowym facetom, że chociaż owszem, pracują w Agencji Ochrony Devereaux i będą wykonywać przyjmowane przez nią zadania, jednak ich pierwszym i najważniejszym obowiązkiem jest zapewnienie za wszelką cenę bezpieczeństwa kobietom, które współdziałają z Agencją.

Dane miał już naprawdę cholernie dosyć tego, że te kobiety - Tori, Ramie, Ari, Gracie i nawet Eliza, chociaż ona była równie odważna jak on i dlatego włączył ją do zespołu - stawały się obiektami gróźb, ataków, ryzykowały życie, były brutalnie dręczone przez przeklętych bydlaków. Każda z nich przecierpiała to wszystko. Każda miała blizny - niektóre widoczne, inne niewidoczne, ale realne. A jednak uszły z życiem; doznały obrażeń, ale były żywe. Niewiele kobiet zdołałoby przetrwać to, co one, i nie postradać zmysłów. A one nie tylko przetrzymały, ale miały energię, by żyć dalej. Podziwiał i szanował każdą z nich, lecz najbardziej Elizę.

Obecnie poświęcał jej więcej uwagi niż pozostałym czterem kobietom. Rami, Ari i Gracie miały mężów zdolnych je chronić, pomagać im w radzeniu sobie z dręczącymi je demonami i nocnymi koszmarami. Tori z kolei wspierali nie tylko jej trzej starsi bracia, lecz także wszyscy członkowie Agencji, którzy prędzej by zginęli, niż pozwolili, żeby ponownie wpadła w łapy jakiegoś brutalnego zwyrodnialca. Była o wiele bardziej krucha i wrażliwa niż pozostałe kobiety, ale miała po temu powód. Wszystkie one wiele wycierpiały, jednak ona najwięcej.

Eliza natomiast nie miała nikogo oprócz współpracowników. I każdego wieczoru wracała samotnie do domu, by w pojedynkę zmagać się ze swoimi demonami. Bóg świadkiem, że Dane naciskał na nią tak mocno, na ile było to możliwe, żeby mu się zwierzyła, pozwoliła, by jej pomógł. Ale natrafiał na opór i odbijał się jak od ściany, podobnie jak inni, którzy próbowali nakłonić Elizę, żeby opowiedziała o piekle, przez jakie przeszła. Na samą sugestię, że być może potrzebowałaby czyjś wsparcia, gotowa była urwać radzącemu głowę, nie wspominając już o jajach. Lecz to nie oznaczało, że Dane się o nią nie martwił. Martwił się każdego cholernego dnia i ta jego troska zamiast z czasem się zmniejszać, jeszcze się potęgowała, bo Eliza nie zamierzała wpuścić nikogo za swoje starannie wzniesione bariery obronne.

Była dla niego kimś więcej niż tylko osobą, z którą pracował, czy podwładną. Była jego partnerką w większym stopniu niż wszyscy pozostali członkowie Agencji Ochrony Devereaux. Współpracował z nią bliżej niż z kimkolwiek innym. Traktował ją jak równą sobie. Polegał na jej osądach i instynkcie. Często z nią dyskutował, wysłuchiwał jej opinii, ponieważ była nie tylko godna zaufania, lecz także cholernie bystra i miała umysł jak komputer. Mówiła zawsze otwarcie, co myśli, nigdy się nie wahała, gdy pytał ją o zdanie lub o to, co mówi jej przeczucie. A oprócz tego, że była bystra, błyskotliwa i obdarzona szybkim refleksem, była też twarda i potrafiła walczyć nawet lepiej od większości pracowników Agencji.

Przewagą Elizy było to, że przeciwnicy jej nie doceniali. Lecz taki błąd każdy mógł popełnić tylko raz, zanim się zorientował, że postąpił głupio, traktując tę drobną, lecz diabelnie zawziętą, ładną, jasnowłosą młodą kobietę jak blondynkę o ptasim mózdzku. Dane nigdy by się do tego nie przyznał, lecz sprawiało mu prawdziwą przyjemność obserwowanie, co spotyka kogoś, kto lekceważy Elizę lub, co gorsza, nie uważa jej za groźną.

Teraz przyglądał się, jak Caleb wygłasza podsumowanie i mówi bzdury, jakie powtarzał na każdym z tych cholernych „prezydenckich” zebrań – bzdury, które jak Eliza dobitnie ujęła, każdy z pracowników Agencji potrafiłby wyrecytować nawet przez sen. Stłumił uśmiech na myśl o słowie „prezydenckie”. Określenie to ukuła Eliza, zawsze najbardziej prześmiewcza z całej grupy, a on nie mógł się z nim nie zgodzić. To zebranie było bezsensowne i niepotrzebnie odrywało wszystkich od ich zadań, zmuszając, aby zebrali się w biurze i zdali raporty dotyczące przeszłych i aktualnych misji oraz takich, których Agencja być może się podejmie.

Ale Caleb był skrupulatnym sukinsynem i chociaż większość obowiązków związanych z codziennym kierowaniem Agencją przekazał swojemu młodszemu bratu Beau, wciąż trzymał rękę na pulsie wszystkich spraw. Każdej misji, każdego przyjętego zlecenia.

Dane zerknął kątem oka na Zacka Covingtona, który jawnie się krzywił i od ponad kwadransa co trzy minuty demonstracyjnie spoglądał na zegarek. Dane przeniósł wzrok na Elizę, bo w przeciwnym razie wybuchnąłby śmiechem i reszta zespołu pomyślałaby prawdopodobnie, że postradał zmysły.

Właściwie nie miał poczucia humoru. A przynajmniej tak uważali wszyscy w Agencji. Eliza znała go lepiej, ale z nią przestawał bliżej niż z innymi. W jej towarzystwie czuł się spokojny, odprężony. Nie miała kompleksów z powodu tego, że jest kobietą w zawodzie zdominowanym przez mężczyzn, i nie wdawała się w ambicjonalne spory. Wiedział, że uważa go za szefa zespołu, chociaż nominalnie

to Caleb i Beau kierowali operacjami. Ale z nim nikt nigdy się nie kłócił. Nawet Caleb, który potrafił być zimnym, bezwzględny, złośliwym draniem, zwłaszcza kiedy chodziło o ochronienie jego żony Ramie. Lecz miał powód. Jej zdolności parapsychologiczne czyniły ją wyjątkowo bezbronną, a poza tym zwracali się do niej o pomoc wszyscy, których bliscy zaginęli lub zostali porwani. Ramie miała niesamowicie precyzyjną umiejętność tropienia i odnajdywania ofiar zabójstw dzięki nawiązywaniu z nimi - i z mordercą - psychicznego kontaktu. To było obrzydliwe doznanie, które kalalo jej duszę, sprawiało, że czuła się splugawiona i za każdym razem traciła część siebie, a Caleb był zdecydowany nigdy więcej do tego nie dopuścić.

Dane ani trochę mu się nie dziwił. Jednak był cholernie rad, że Ramie nie usłuchała Caleba i pomogła odszukać Elizę, kiedy ta zaginęła. Cholera - Ari i Gracie też oznajmiły swoim mężom zabraniającym im udziału w tej sprawie, żeby poszli do diabła, zdecydowane odwdzińczyć się kobiecie, która nieustannie narażała dla nich życie. Gdyby nie one, Lizzie zostałyby zabita.

Zacisnął pięści na myśl, jak niewiele brakowało, by stracili kogoś tak ważnego dla Agencji. Dla niego.

Niemal umknęły jego uwagi stłumiony śmiech Elizy i jej współczujące spojrzenie rzucone Zackowi, oznaczające, że ona również zorientowała się, że Zack zamierza zaraz wyjść, niezależnie od tego, czy zebranie zostanie oficjalnie zakończone, czy nie.

Zack popatrzył na niego błagalnie. Kiedy Dane ogłaszał koniec zebrania, po prostu się kończyło, bez względu na to, czy bracia Devereaux chcieli coś jeszcze dodać. Wszyscy zdawali się na Dane'a. A ponieważ Zack dopiero niedawno wrócił z podróży poślubnej z Gracie, z pewnością niecierpliwie wyczekiwał, kiedy znajdzie się znowu przy niej.

Dane pozwolił sobie tylko na nikły uśmiech na zwykle kamiennej twarzy, ale Zack zrozumiał przesłanie i za plecami innych wyszeptał bezgłośnie: „Dzięki Bogu”.

Lecz Eliza - niech ją diabli! - która od początku obserwowała te wymiany spojrzeń, udała nagły atak kaszlu, by zatuszować swój śmiech. Brzmiało to raczej tak, jakby kot usiłował wykrztusić kłębek futra. Zakryła dłonią usta, udając, że naprawdę coś utkwilo jej w gardle.

Dane spiorunował ją wzrokiem, ale w odpowiedzi pokazała mu język, co uciszyło jego podświadomy dzwonek alarmowy informujący o niepokoju o nią, z którego dźwięku dotąd nawet nie zdawał sobie sprawy. Ten jego wewnętrzny czujnik rzadko się mylił, a dziś przez cały cholerny ranek w kwestii Elizy sygnalizował na przemian

alarm i fałszywy alarm. Współpracownicy z zespołu Zacka narzekali, że on także ma niezwykle zdolności czy instynkt. Przysięgali, że musiał zawrzeć pakt z diabłem, bo intuicja nigdy go nie zawodziła, i wszyscy nauczyli się ją respektować. Wystarczyło, aby mruknął, że przeczucie mówi mu, że coś jest nie w porządku, a natychmiast wstrzymywano prowadzoną operację.

Dane od jakiegoś czasu był przekonany, że coś złego dzieje się z Elizą. Ale teraz, gdy ujrzał jej beztroskie, lekceważące rozbawienie – jakby mógł oczekiwać po Elizie czegoś innego! – przestał się o nią niepokoić i mógł się zająć bieżącymi sprawami. Do diabła, ależ trzęsły mu się ręce! Nie zdawał sobie dotąd sprawy, jak bardzo przerażało go wcześniejsze dziwaczne zachowanie Elizy. Doznawał osobliwego wrażenia, jakby niktęła na jego oczach niczym widmo czy zjawą, przechodziła od trwałej cielesnej postaci do niematerialnego kształtu ze światła i cienia, wyślizgiwała się mu jak piasek rozwiewany wiatrem. Bez niej Agencja Ochrony Devereaux nigdy już nie byłaby taka sama, a Dane mógł tylko dziękować wielu osobom za to, że Eliza była żywa, zdrowa i nadal intensywnie działała w zespole.

Lecz najbardziej był wdzięczny Wade'owi Sterlingowi za to, że aż dwukrotnie pomógł uratować Elizę i zapewnić jej bezpieczeństwo. Przyjął na siebie strzał, który zabiłby ją w kilka sekund. Ona nie wiedziała nawet, jak blisko otarła się o śmierć, ani o tym, że gdyby Wade nie zasłonił jej własnym ciałem, zginęłaby na miejscu. Albo może wiedziała, tylko nie chciała za nic być mu wdzięczna. Pomiedzy nią a Wade'em istniał jakiś poważny antagonizm i Dane wiedział, że powodem jest to, iż Wade mentalnie nadal tkwił głęboko w średniowieczu.

- No dobrze, przez ostatnie piętnaście minut już tylko się powtarzamy – powiedział Dane, zabierając po raz pierwszy głos.

Zack miał już dość czekania na jego interwencję i wyglądało na to, że za chwilę wyjdzie z sali. A pomimo niedawnego momentu ulgi instynkt nadal nie dawał Dane'owi spokoju, ostrzegając, że z Elizą nie wszystko jest w porządku. Dane chciał, żeby to cholerne zebranie już się skończyło, tak by mógł porozmawiać z nią o tym, co gryzie ją już od tygodnia.

Caleb wydawał się nieco poirytowany, ale Beau rzucił Dane'owi spojrzenie wyrażające wdzięczność, podobnie jak inni zgromadzeni agenci – Isaac, Capshaw, Eric i Brent. Nowo zwerbowani faceci nie musieli znieść całego zebrania, więc nie było jasne, czy też są wdzięczni Dane'owi za to, że kładzie mu kres.

- Każdy ma robotę do wykonania – ciągnął Dane. - Chociaż jeden z nas ciągle jeszcze spędza miesiąc miodowy i wątpię, czy jest zadowolony z tego, że

wyciągnięto go z ciepłego łóżka od równie ciepłej, lecz znacznie bardziej miękkiej żony, tylko po to, żeby wysłuchiwał tych samych bzdur, które wypowiadamy co miesiąc podczas tych prezydenckich spędów. – Spojrzał w kierunku Beau i Zacka, co przypuszczalnie zirytowało Caleba, ale Caleb właściwie już wycofał się z pracy w Agencji, a prawie wszystkim zajmowali się Beau i Zack. – Wy dwaj zabierzcie nowych agentów, pokażcie im co i jak, włączcie ich do zespołów, przejrzyjcie zestaw naszych bieżących spraw, rozdzielcie je i bierzcie się do roboty.

Początkowy śmiech wywołany pierwszymi uwagami Dane'a zamarł i rozbawienie szybko zastąpił poważniejszy nastrój. Dane odwrócił się i posłał Elizie kpiący uśmiech mówiący, że zaraz się z nią policzy. A potem wrobił ją z zimną krwią. Dokładnie tak, jak ona postąpiłaby wobec niego, gdyby miała okazję.

– Możecie podziękować Lizzie za nazwę, jaką wymyśliła dla naszych comiesięcznych zebrań – powiedział z satysfakcją, która jednych zaskoczyła, podczas gdy inni zachichotali – ci lepiej znali Dane'a i byli świadomi wyjątkowej relacji łączącej go z Elizą.

– Jestem jednak pewien, że wybrała to określenie „prezydenckie” z powodu najwyższego szacunku – dodał poważnym tonem, który zostałby wzięty za dobrą monetę, gdyby nie był tak wyraźnie podszyty ironią.

W zwykłych okolicznościach Eliza wkurzyłaby się i już planowała zemstę na Danie. Czasami była to jej jedyna rozrywka. Teraz jednak tylko powlokła się w kierunku gabinetu Dane'a z ciężkim sercem, ponieważ wiedziała, jak bardzo będzie tęsknić za tym wszystkim. Za atmosferą koleżeństwa. Swobodą, z jaką działali wspólnie niczym jeden umysł, doskonale naoliwiony mechanizm, w którym każdy tak dobrze znał swoich współpartnerów, że potrafił zawczasu przewidzieć ich następne posunięcie.

Eliza celowo przyspieszyła kroku, aby Dane się nie zorientował, że coś jest nie w porządku. Wiedziała już, że żywi jakieś podejrzenia, bo chociaż z pozoru skupiał uwagę wyłącznie na zebraniu, spostrzegła, że rzucał w jej stronę spojrzenia pełne troski i niepokoju.

Weszła do jego gabinetu i opadła na fotel przed biurkiem, umyślnie przybierając swobodną pozę, jakby czekała ją po prostu kolejna zwykła rozmowa, jakich odbyli już wiele.

Kiedy usłyszała, że Dane wszedł do gabinetu i cicho zamknął drzwi, odwróciła się do niego z uśmiechem wyrażającym obietnicę rewanżu. To bardziej niż cokolwiek innego powinno rozwiązać wszelki niepokój o nią, ponieważ Eliza nie byłaby sobą, gdyby przebiegle i bezwzględnie nie obmyślała odwetu.

Lecz Dane nie odwzajemnił jej uśmiechu. Cholera. Zamiast tego zmierzył ją spokojnym wzrokiem, któremu nic nigdy nie umyka. Przyszła jej do głowy kłopotliwa myśl, że powinna się pilnować, gdyż Dane potrafi sprawić, że delikwent czuje się nagi i bezbronny pod tym wszytkowidzącym spojrzeniem.

- Nie myśl, że się z tobą za to nie policzę, ty zdrajco - rzuciła oskarżycielsko, zabarwiając głos nutą żartobliwego rozbawienia, którego bynajmniej nie czuła.

Dane wciąż się nie uśmiechnął ani nie odpowiedział na jej groźbę jakąś pogroźką. O tak, Eliza była w tarapatkach i musiała zagrać rolę życia, aby przekonać Dane'a, że to, o co go poprosi, nie jest niczym niezwykłym. Nawet jeśli skutek tego wyda mu się słaba i bezradna - chociaż zwykle wolałaby raczej umrzeć niż pozwolić, by którykolwiek z jej współpracowników mężczyzn ujrzał jej słabość. Problem w tym, że aby wydać się bezradna, nie musiała wcale grać i udawać. Naprawdę czuła się tak słaba i bezbronna jak jeszcze nigdy w życiu.

Dane usiadł w fotelu za biurkiem i odchylił się do tyłu, nadal przyglądając się jej przenikliwie. Miała wrażenie, że on potrafi dostrzec wszystkie sekrety, które tak rozpaczliwie usiłowała ukryć.

- Co się dzieje, Lizzie? - zapytał cicho.

Westchnęła i uniosła dłonie w geście rezygnacji.

- Tylko ty umiesz sprawić, że czuję się winna, ponieważ domagam się urlopu.

Zaskoczony, otworzył szeroko oczy i gdyby nie ból serca, Eliza poczułaby wielką satysfakcję, że przynajmniej na tych kilka sekund zbiła go z tropu.

- Urlopu? - powtórzył z niedowierzaniem. - Więc tylko o to w tym wszystkim chodzi? Do diabła, Lizzie. Śmiertelnie mnie przestraszyłaś. Ostatnio nie byłaś sobą. Dziś rano też wydawałaś się nieobecna. Wątpię, czy pamiętasz choćby jedną cholerną rzecz z tego, co mówiono na tym zebraniu.

Przewróciła oczami.

- Masz na myśli te same rzeczy, jakie powtarza się na każdym z tych bezsensownych zebrań, na których wszystkim nam przypomina się o pracy, jaką wykonujemy - i w której zresztą jesteśmy cholernie dobrzy. Dane, znam je wszystkie na pamięć. Wybacz mi, że w myślach już planowałam kilka tygodni na jakiejś plaży. Zamierzam wylegiwać się na słońcu, może poderwać jakiegoś przystojnego byczka i trochę odparować.

Dane się skrzywił i Eliza znów przewróciła oczami.

- Przestań odgrywać wobec mnie starszego brata, Dane. Ja nie wygłaszam ci kazań, kiedy wyjeżdżasz rznąć panienki. Jak dotąd twoją jedyną pozytywną cechą jest to, że nie stosujesz podwójnych standardów wobec mężczyzn i kobiet. Nie

niszcz jej z mojego powodu.

Dane westchnął.

- Wiesz, Lizzie, że nie mam nic przeciwko temu, byś pojechała na urlop. Od lat radziłem ci, żebyś wzięła sobie kilka dni wolnego. Ale dlaczego akurat teraz? Co się z tobą dzieje? Jeżeli nic mi nie odpowiesz, przykuję cię kajdankami do łóżka w pokoju gościnnym w moim domu, a potem poszczuję na ciebie Ramie, Ari i Gracie. Przede wszystkim Gracie, bo ona na pewno dowie się dokładnie, co knujesz.

Eliza potrzebowała mniej wysiłku, niż sądziła, by okazać przejmującą słabość i bezradność. Cierpienie minionych tygodni i tych, które nadejdą. Widocznie Dane dostrzegł w jej oczach te mroczne cienie, bo zaklął nagle i potarł dłonią twarz.

- Chryste, ale ze mnie dupek. Nadal ci ciężko, co, Lizzie?

Wzruszyła ramionami. Potem westchnęła, pozwalając, by prawda zmieszała się z nieprawdami, czy raczej z prawdami z przeszłości - rzeczami, których nie odkryłby nawet Dane pomimo jego talentu do wydobywania z każdego najgłębiej ukrytych informacji.

- Jestem zmęczona, Dane - rzekła cicho. - W nocy nie mogę usnąć. A kiedy w końcu mi się udaje, przeżywam w snach na nowo wszystkie pełne grozy sceny tego, co tamci zrobili, i tego, co obawiałam się, że zrobią tobie, Ramie, Ari, Gracie, reszcie naszego zespołu... mojej rodzinie - powiedziała głosem nabrzmiałym żalem.

Ale niech ją diabli, jeśli pozwoli mu zobaczyć jej łzy. Już nikt nigdy więcej nie ujrzy jej płaczącej. Nie była tamtą słabą, bezbronną, idealistyczną szesnastolatką, która wierzyła w baśnie, księcia i szczęśliwe zakończenia.

Ku jej zdumieniu Dane wstał, obszedł biurko i zanim zdążyła zaczerpnąć tchu, podniósł ją z krzesła, objął mocno i uściskał. W każdych innych okolicznościach byłaby wstrząśnięta. Zareagowałaby zjadliwą, ironiczną uwagą, że zachowuje się jak pieprzony palant, a potem walnęłaby go pięścią w bebech. Ale Boże, jak dobrze poczuła się w jego objęciach. Dało jej to poczucie pewności, gdy wszystko inne w jej życiu było niepewne. Dane był silny i Eliza przez moment pozwoliła sobie wesprzeć się na nim i zawierzyć jego sile. Zamknęła oczy.

- Tak, wiem! - rzekł z furią w głosie. - Ja też nie mogę usnąć. Ponieważ przez najstraszniejsze chwile w moim życiu myślałem, że zjawiliśmy się za późno, że cię zawiodłem. Że nie zdążyliśmy w porę i nie żyjesz. Przecierpiałaś niewyobrażalną mękę, a jednak zdołałaś przetrwać. Na wypadek gdybym nie mówił ci tego ostatnio albo wystarczająco często, wiedz, że cieszę się, że to właśnie ty jesteś moją partnerką.

Eliza, co rzadko się jej zdarzało w tego rodzaju sytuacjach, nie odsunęła się ani

nie rzuciła jakichś kąśliwych słów mających przerwać ten krępujący moment. Zamiast tego wsparła czoło na piersi Dane'a i znowu zamknęła oczy.

- Chcę po prostu na pewien czas uciec - wyszeptała. - Oni coś mi odebrali. Chociaż nienawidzę tego przyznać, te dranie zabrały mi część mnie i muszę ją odzyskać. Nie oczekuję, że to zrozumiesz. Ale jeżeli mam nadal wykonywać moją robotę - a nie zamierzam pozwolić, aby te bydlaki zrujnowały jedyną dobrą rzecz w moim życiu - potrzebuję trochę czasu, żeby się pozbierać i móc wrócić taka jak dawniej. Teraz jestem dla was kulą u nogi. Oboje to wiemy. Wiedzą to też Caleb, Beau i pozostali. A ja nie potrafiłabym znieść tego, że ktoś z ludzi, na których mi zależy, został ranny albo zabity, bo miałam głowę zaprzątniętą czymś innym.

Dane zmarszczył brwi, ale tak jak się spodziewała, nie zaoponował. Wiedziała, że rzeczywiście jest krucha i słaba - i że to nie ma żadnego związku z tamtymi skurwielami, którzy uprowadzili ją i torturowali. Odpowiadało jednak jej celom, żeby Dane i pozostali właśnie tak myśleli, ponieważ wtedy nie będą głębiej węszyć. Przez wszystkie lata pracy w Agencji Ochrony Devereaux nigdy nie prosiła o urlop. Ona i Dane pracowali razem od momentu powstania Agencji - a nawet jeszcze wcześniej, w znacznie mniejszej firmie ochroniarskiej, wykonując o wiele skromniejsze zadania.

Kiedy Caleb i Beau zwerbowali Dane'a, zgodził się pod jednym warunkiem: sprowadzi ze sobą Elizę. To nie podlegało negocjacom. Tak więc razem podjęli pracę w Agencji Devereaux, jeszcze bardziej zacieśniając ich i tak już mocne więzi.

Właśnie dlatego łączyła ich taka bliska relacja zawodowa. Potrafili przewidzieć nawzajem swoje zamiary, działania... Powstrzymała wstrętne, obezwładniające myśli, gdyż była bliska tego, by zacząć porównywać swoją przyjaźń z Dane'em - jedyną cenną rzecz, jaką miała na tym świecie - z relacją z Thomasem, człowiekiem, który znał wszystkie jej myśli, fantazje, najgłębsze pragnienia, i wykorzystał to, by manipulować nią tak, że uległa mu bez najmniejszego oporu. Nigdy nie zhańbi w ten sposób Dane'a i nie okaże mu takiego braku szacunku. Zasługiwał na coś o wiele lepszego niż to, żeby jego partnerką była zdeprawowana, wynaturzona kobieta, jaką się stała i nadal jest. Modliła się w duchu, by osoba, która ją zastąpi, wzięła sobie ten obowiązek do serca i dostrzegła, jak wspaniałym człowiekiem jest Dane Elliot, i żeby tak jak ona była gotowa oddać za niego życie.

- Na jak długo chcesz wziąć urlop? - zapytał Dane, wprawiając ją na moment w konfuzję, gdyż była tak głęboko pogrążona w myślach.

Opanowała się szybko i zerknęła na niego nerwowo, mając nadzieję, że nie domyślił się prawdziwego powodu jej prośby. Potem wzruszyła ramionami, jakby

dotąd niewiele się nad tym zastanawiała.

- Miesiąc. Może sześć tygodni. Pod warunkiem, że potraficie tak długo poradzić sobie beze mnie. Obecnie nie ma żadnych trudnych misji, ale wszyscy wiemy, jak to bywa - rzekła z uśmiechem. - Właściwie nie mam planu. Chcę po prostu pojechać, dokądkolwiek poniesie mnie wiatr, i nacieszyć się wolnym czasem.

Dane zmierzył ją długim, uważnym spojrzeniem, jakby usiłował się zorientować, czy mówi prawdę. Eliza już zaczynała tracić opanowanie i kulić się pod jego badawczym wzrokiem, gdy powiedział coś, co znowu odebrało jej mowę.

- Udało ci się dobrze to ukryć, Lizzie. Nawet przede mną... aż do niedawna - rzekł smutnym, niemal urażonym tonem, jakby nigdy nawet nie przypuszczał, że mogłaby cokolwiek przed nim zataić. - Ale ci dranie straszliwie cię skrzywdzili - i to nie tylko fizycznie, chociaż potwornie cię torturowali i niemal zabili. Nie mogę znieść nawet myśli o tym. I wciąż nie potrafię zapomnieć tamtego momentu, kiedy przeraziłem się, że przybyliśmy za późno. Do diabła!

Jego głos był nabrzmiąły emocjami, twarz wykrzywił grymas wściekłości, a oczy stały się czarne jak obsydian, rzucały groźne błyski i widniał w nich taki ból i żal, że Elizie zapało dech w piersi.

- Przysięgam na Boga - ciągnął - żałuję, że Gracie nie udało się ich zidentyfikować albo odczytać ich pieprzonych myśli, tak żebym mógł zabić ich na miejscu. Nie zawahałbym się ani chwili. Odpłaciłbym im za wszystkie rany, jakie ci zadali. Za całe przerażenie i koszmar, jakie przeżywałaś. I za sprawienie, że choć przez moment zwątpiłaś, czy ludzie, którym tak bardzo na tobie zależy, zdążą dotrzeć w porę, żeby cię uratować.

- Dane - wydusiła, wyciągając rękę i dotykając jego ramienia. - Czy naprawdę myślisz, że zdołałabym wtedy przetrwać aż tak długo, gdybym nie była pewna, że się zjawicie? Wiesz, przez co przeszłam, i wiesz, że większość ludzi w takiej sytuacji by się załamała, pogodziła z losem. Nawet modliliby się o szybki koniec kładący kres męce. Ja przeżyłam, bo wiedziałam, że ty i pozostali nigdy nie dacie za wygraną, że przybędziecie z odsieczą i sprawicie, że te bydlaki zapłacą za to, co zrobili nie tylko mnie, lecz także innym kobietom. Nawet przez chwilę nie przestałam w was wierzyć.

Dane potrząsnął głową, jakby odrzucał jej niezachwianą wiarę w niego.

- Powinienem był jednak dostrzec, jak to wszystko na ciebie wpłynęło. Kiedy się z nimi załatwiliśmy, powinienem był nalegać, żebyś dała sobie spokój. Ale nie zrobiłem tego, a ty niemal zginęłaś. Przysięgam, że kiedy zobaczyłem cię leżącą bez ruchu, moje serce się zatrzymało. Myślałem, że dostanę zawału. I nie chcę

nigdy więcej przechodzić czegoś takiego.

Oczy Elizy się zwężyły, teraz to ona zaczynała się wkurzać. Do diabła, prosiła o urlop, a nie o analizę jej stanu psychicznego!

- Dostanę ten urlop czy nie? - warknęła. - A może mam ci przypomnieć, że odkąd z tobą pracuję, nie miałam nawet jednego wolnego dnia?

Uśmiechnął się lekko i z jego twarzy zniknęły niepokój i obawa, niczym mgła pod wpływem promieni słońca.

- Możesz uważać, że już od pięciu minut jesteś na urlopie. I wiesz co, Elizo? Jeżeli w ciągu najbliższych co najmniej sześciu tygodni zobaczę cię choćby w odległości mili od biura Agencji albo wtykającą nos w którąś z naszych operacji, zawieszę cię w czynnościach służbowych, podwoję czas trwania twojego urlopu do trzech miesięcy i polecę Isaacowi, żeby cię pilnował. A wierz mi, po tym jak dwukrotnie niemal zostałam zabita, nikogo nie trzeba będzie zbytnio przekonywać do tego zadania. Isaac z radością przyjmie możliwość komenderowania tobą. - Uśmiechnął się przebiegle. - Jeżeli to nie wystarczy, bardzo chętnie zlecę jednemu albo kilku nowym agentom, oczywiście w ramach ich szkolenia, zamknę cię pod kluczem i pilnowanie, żebyś nie wyszła.

Eliza wykrzywiła się do niego i przewróciła oczami.

- Wszyscy jesteście bandą neandertalczyków. Ty po prostu umiesz to ukryć pod tym swoim gładkim, eleganckim, cywilizowanym wyglądem.

Dane zmarszczył brwi i popatrzył na nią z gniewnym oburzeniem. Uniosła ręce w geście poddania się.

- Hej, urlop to był mój pomysł, pamiętasz? W najbliższej przyszłości nie mam zamiaru robić nic choćby odlegle związanego z pracą.

No cóż, to nie było kłamstwo. To, co planowała, w żaden sposób nie dotyczyło Agencji ani nikogo z pracowników.

- Chcę wynająć ładny domek plażowy w jakimś cichym miejscu, gdzie służący będą mi podawali lekkie koktajle w szklankach z maleńkimi parasolkami. Chcę się opalić i mam nadzieję, że dzięki temu znikną moje blizny. A kiedy wrócę do pracy, będziecie mieli mnie serdecznie dosyć i natychmiast pożałujecie, że nie wzięłam trzech miesięcy urlopu zamiast sześciu tygodni.

Dane na wzmiankę o bliznach jeszcze bardziej spochmurniał i Eliza pożałowała, że o nich wspomniała.

- Dane - powiedziała tonem zabarwionym lekkim zniecierpliwieniem, ale z łagodną wyrozumiałością. - Poradzę sobie, jasne? Nie jestem tak uparta, żeby nie potrafić przyznać, że rzeczywiście potrzebuję odpoczynku. To, przez co przeszłam,

było... ciężkie.

Z trudem wydusiła z siebie to, że przeżywa trudny okres i potrzebuje czasu, by dojść do siebie. Boże, nienawidziła tego, że zasiewa w umyśle Dane'a wątpliwość, czy nadal jest zdolna wypełniać swoje obowiązki w pracy, którą kocha. Ale przecież i tak nie będzie mogła do niej wrócić, więc jakie to właściwie ma znaczenie? Wyraz twarzy Dane'a natychmiast złagodniał. Mężczyzna ujął ją za ramię i ścisnął pokrzepiająco.

- Nie wątpię, że sobie poradzisz, Lizzie. Nie wyobrażam sobie, by mogło być inaczej. A teraz zabieraj się z mojego gabinetu i idź się spakować przed podróżą, jeśli jeszcze tego nie zrobiłaś. Ale wyświadcź mi przysługę, dobrze? Odezwij się do mnie od czasu do czasu, po prostu żeby mnie uspokoić. Ja... martwię się o ciebie. Daję ci słowo, że nikt do ciebie nie zadzwoni, i nie domagam się, żebyś kontaktowała się z innymi. To czysto prywatna, przyjacielska prośba. Po prostu daj mi znać, czy wszystko u ciebie w porządku.

Posłała mu szczery uśmiech z rodzaju tych, jakich nie była w stanie się pozbyć, bez względu na to, jak bardzo się starała, odkąd ostatnio jej życie tak całkowicie i nieodwołalnie się zmieniło.

Gdyby nie czuła takiej ulgi, że zdołała poradzić sobie z Dane'em i że nie okazał się na tyle przebiegły, by domyślić się, że chodzi o coś więcej niż tylko o jej nagłą, spontaniczną chęć wzięcia urlopu, pamiętałaby, że nic nigdy nie uchodzi jego uwagi. I była idiotką, myśląc inaczej.

Niecałe pięć minut po wyjściu Elizy Dane uniósł jedną z listew żaluzji zakrywających okna w jego gabinecie i wyrztał na zewnątrz, by się upewnić, że jej samochód już odjechał. Potem wrócił za biurko i wystukał w telefonie pewien numer, co tylko jeszcze bardziej popsło mu nastrój.

Nie przypuszczał, że kiedykolwiek w życiu poprosi o przysługę człowieka, do którego teraz dzwonił. Nie wyobrażał sobie, by w jakiegokolwiek sytuacji poniżył się na tyle, by prosić o pomoc tego mężczyznę, który tak bardzo działał mu na nerwy. Ale dla Elizy gotów był zrezygnować ze swojej dumy. Dla Elizy i zapewnienia jej bezpieczeństwa nie zawahałby się przed niczym.

- Chcę mówić z Wade'em Sterlingiem - niemal warknął do mikrofonu. - Powiedzcie mu, że dzwoni Dane Elliot, w sprawie Elizy Cummings.

Jeżeli istniał jakiś człowiek, którego Eliza nie mogła zdominować, był nim Wade, mężczyzna, który przyjął w siebie kulę przeznaczoną dla niej. A wcześniej sprzeciwił się wszystkim członkom Agencji Devereaux i powiedział im, jakimi są cholernymi kretynami, skoro pozwalają poranionej, torturowanej kobiecie, która

nie miała dość czasu, by dojść do siebie po straszliwych przejściach, brać udział w akcji unieszkodliwienia właśnie tych ludzi, którzy tak potwornie ją skrzywdzili.

A gdy doszło do pojedynku charakterów, w którym Eliza wykazała więcej zacięcia i determinacji, niż Dane kiedykolwiek widział u swej zazwyczaj opanowanej partnerki, i odmówiła poddania się gniewnej, porywczej woli Wade'a, on po prostu wymógł, że weźmie udział w tej operacji, chociaż nawet nie pracował w Agencji Devereaux. Poza tym Wade Sterling roztaczał wokół swojego życia aureę tajemniczości i Dane ani trochę mu nie ufał.

Tylko że Wade zasłonił sobą Lizzie przed strzałem, przed którym nie ochroniłaby jej kamizelka kuloodporna, zwłaszcza że użyto pocisku przebijającego pancerz. Ten pocisk trafiłby ją w nieosłoniętą szyję i zabił na miejscu. Zamiast tego kula przeszła na wylot przez ramię znacznie wyższego od Elizy Wade'a, rozrywając ciało, lecz na szczęście omijając kość. A ponieważ Eliza miała dzięki temu czas, żeby się odwrócić, pocisk utkwiał w jej kamizelce kuloodpornej, zaś chwilę potem Wade pociągnął ją na ziemię i zakrył własnym ciałem.

Tak, jeżeli ktokolwiek mógłby się dowiedzieć, co knuje Eliza i dlaczego w jej oczach było tyle bólu, smutku, i co najgorsze, lęku – Dane dostrzegł to przez ułamek sekundy, gdy straciła nad sobą kontrolę, zanim znów wzięła się w garść – tym kimś był Wade Sterling.

Dane mógł nie lubić tego człowieka, lecz diabelnie wiele mu zawdzięczał i nie był głupi. To oczywiste, że Wade jest ogromnie zainteresowany Elizą. Ona natomiast nie miała o tym pojęcia. Ale przecież nigdy nie była świadoma wrażenia, jakie wywiera na mężczyznach.

Dane niemal współczuł Elizie, bo wiedział, że w istocie rzuca ją na pożarcie wilkom – a raczej jednemu. Wielkiemu, groźnemu samotnemu wilkowi. Ale gotów był nawet utracić zaufanie, przyjaźń i lojalność Elizy, jeżeli w zamian zapewniłby jej bezpieczeństwo. A jednego, czego Dane bardzo szybko się nauczył, to tego, że jeżeli Wade'owi na czymś zależy, chroni to ze wszystkich sił.

Eliza nie mogłaby się znaleźć w pewniejszych rękach. Nawet jeśli jeszcze nie zdawała sobie z tego sprawy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wade Sterling przystanął tuż za otwartą bramą prowadzącą na małe podwórko ogrodzone drewnianym płotem. Zapewniał on odosobnienie nie tylko od strony frontu bezpretensjonalnego budynku na końcu uliczki, lecz wokół niego, gdyż otaczał też nieco większe tylne podwórze, na którym Eliza prawdopodobnie spędzała wiele czasu, pracując w ogródku i chroniąc się przed resztą świata. Wade trzymał się w cieniu, tak by nie odkryła jego obecności, dopóki nie będzie gotowy się ujawnić.

Co nie znaczy, że Eliza w ogóle zaprosiła go do siebie. Wcześniej kilka razy podszedł do niej na parkingu przed jej domem, lecz zawsze dawała mu jasno do zrozumienia, że nie zamierza go wpuścić do swojego azylu. Jej mieszkanie wyglądało z zewnątrz podobnie do wszystkich innych w tym budynku, ale Wade założyłby się, że w środku przypomina centrum operacyjne CIA czy FBI. Ta wizja go rozbawiła. Do diabła, Eliza go bawiła - i w końcu niechętnie przyznał, że nie tylko jest dla niego źródłem rzadkiej rozrywki, lecz także intryguje go i fascynuje. Nie nawykł do takich uczuć wywoływanych przez kobiety.

Nie powiedziałby o sobie, że jest ekspertem w kwestii kobiet. Do diabła, kto zdrowy na umyśle twierdziłby coś takiego, nie mówiąc już o przekonywaniu innych? Kobiety, a zwłaszcza ich nastroje i charaktery, są zmienne jak wiatr.

Z wyjątkiem Elizy Cummings. Uważał to za naprawdę interesujące, bo był pewien, że kryje się w niej wiele uczuć, emocji, reakcji, których nigdy nie ujawniała - dzięki treningowi i surowej samodyscyplinie potrafiła je tłumić, kontrolować i trzymać na wodzy.

Zastanawiał się, czego potrzeba, żeby uwolnić te ściśle kontrolowane emocje. Z niesmakiem potrząsnął głową. Podczas gdy skradał się wokół jej apartamentowca, zapominając o swoim głównym celu, Eliza mogła się z łatwością wymknąć, a on by się nie zorientował.

Eliza wściekłaby się i prawdopodobnie zastrzeliła go bez wahania, gdyby wiedziała, że on znajduje się tak blisko, a ona jest całkowicie nieświadoma jego obecności. To ostatnie go wkurzyło.

Kobieta, która pracuje w firmie ochroniarskiej, ale co ważniejsze, sama chroni się przed porwaniem, torturami i podziurawieniem kulami, co przydarzyło się jej przed

zaledwie kilkoma miesiącami, powinna, do cholery, być rozważniejsza. Zaciśniętą zębami z irytacji na myśl, że w środku nocy zostawiła otwarte drzwi i nawet ani razu nie przeczesła terenu. Czy chce, żeby ją zabito? Czy żywi jakieś chorobliwe pragnienie śmierci i dlatego stale przyjmuje nowe zlecenia w Agencji Devereaux, nawet jeśli niedawno zakończyła poprzednią misję, w trakcie której przez trzy dni nie zmrużyła oka? Potrzebowała pieprzonego anioła stróża, który przemówi jej do rozsądku, a to zadanie jak dotąd nie udało się Wade'owi zbyt dobrze. Co nie znaczy, że bardzo go to zaskoczyło. Ale ona nie może dalej postępować w taki sposób. Widział w oczach Elizy ból i smutek, nawet jeśli jej współpracownicy tego nie dostrzegali. Miała puste, wypalone spojrzenie, z którego jasno wynikało, że jeśli natychmiast nie zwolni tempa, wkrótce straci życie w kolejnej misji. A to go bardzo niepokoiło - z powodów, których nie chciał roztrząsać. Do diabła, „niepokoiło” to zbyt łagodne określenie. Cholernie go wkurwiało.

Obserwując ją teraz, kiedy się nie pilnowała, bo sądziła, że nikt jej nie widzi, zrozumiał, dlaczego Dane Elliot go wezwał. Kiedy odebrał telefon od niego, nie bardzo wiedział, jak się zachować, i nie całkiem pojmował, dlaczego człowiek, który wyraźnie żywi do niego niechęć, w gruncie rzeczy poniżył się, prosząc go o pomoc. Wade za nic by się do tego nie przyznał, ale i tak już planował złożenie niespodziewanej wizyty w mieszkaniu Elizy, by więcej się o niej dowiedzieć. Miał już dość daremnego zabiegania o nawiązanie z nią bliższego kontaktu. Telefon od Dane'a zdopingował go jedynie, żeby się pospieszyć, zamiast starannie obmyślać plan ataku z uwzględnieniem wszelkich możliwych dróg odwrotu.

Myśl o tym, że jeden z członków zespołu Elizy dopiero teraz zaczął się o nią martwić, kiedy już dwa razy otarła się o śmierć, zezłościła Wade'a. Dlaczego, do diabła, miałby odgrywać dla Dane'a rolę pieprzonego chłopca na posyłki? Mógł sam wybrać porę, sposób i warunki, na jakich sprawdzi Elizę. I z pewnością nie zamierzał nikomu się podporządkować jak jakiś płatny sługus.

Dlaczego więc nie oznajmił, że odmawia nianczenia Elizy i że jeżeli Dane tak cholernie się o nią martwi, niech zleci swojemu zespołowi pilnowanie jej? Spędziwszy trochę czasu z członkami Agencji Ochrony Devereaux, szanował i podziwiał ich oraz to, co robili. W głębi duszy aprobował ich metody działania i fakt, że nie zawsze postępują ściśle według przepisów. Czasami staroświecka zemsta bywa najlepszym sposobem wymierzenia sprawiedliwości.

Nie zwykł okłamywać siebie, ale też nie miał ochoty wyznać prawdy komukolwiek. Już wcześniej, zanim Dane do niego zadzwonił, Wade postanowił uważnie obserwować Elizę Cummings i wejść w jej życie na takie sposoby, które

niekoniecznie się jej spodobała. Telefon od Dane'a dostarczył mu jedynie pretekstu, by nie przyznając się do swoich pobudek, zrobić coś, co i tak zamierzał.

Tak więc teraz śledził kobietę, która nie mogła znieść nawet jego widoku. Pakowała się pospiesznie, całkowicie tym pochłonięta, nie zwracając uwagi na nic innego. Dobrze przynajmniej, że nie zapaliła w mieszkaniu świateł, bo dzięki temu nikt nie mógł zajrzeć do środka.

W ciemności szybko i sprawnie wkładała rzeczy do torby podróżnej. Do licha, nawet nie włączyła systemu alarmowego. Miał ochotę udusić ją za to, że odkąd wtargnęła w jego uporządkowane życie, przewróciła je do góry nogami. Od tamtej chwili był nią zafascynowany. Nie, miał na jej punkcie pieprzoną obsesję. Kompletnie go opętała i pomimo jej furii Wade pragnął ją całować jak żadną inną kobietę w swoim życiu.

I niemal ją pocałował. Ale byli wtedy w koszmarnej sytuacji, a on musiał chronić Gracie, nie mówiąc już o tym, że gdyby tylko dotknął Elizy, dałaby mu kopa w tyłek. Zanim zdążyłby ją odepchnąć, miałby już na karku Dane'a, a potem reszta członków Agencji Devereaux też z wielką satysfakcją skopałaby mu dupę. Zwłaszcza Zack, który miał największy powód, by żywić do niego niechęć.

Wprawdzie zgaszone światła w mieszkaniu Elizy uniemożliwiały zwykłemu człowiekowi zajrzenie do wnętrza, jednak nocny mrok nie stanowił żadnej przeszkody dla Wade'a. Jego nawykłe do ciemności oczy widziały to, czego większość ludzi nie potrafiłaby dostrzec. Przyglądał się, jak Eliza przebiegła szybko z pokoju do pokoju, rzuciła na sofę w salonie kilka walizek i pospiesznie wpychała do nich ubrania.

Nie wyglądało to na zachowanie kobiety, która po prostu wybiera się na spokojny urlop, nie śpieszy się, nie ma żadnych zmartwień oprócz decyzji, dokąd wyjechać, i zamierza zażyć upragnionego wypoczynku. Wade odnosił raczej wrażenie, jakby Eliza chciała możliwie jak najszybciej wynieść się z miasta, zanim któryś z jej współpracowników, zwłaszcza Dane, postanowi złożyć jej pożegnalną wizytę. Dziwne postępowanie jak na kobietę, która traktowała kolegów z pracy jak rodzinę. Gdyby rzeczywiście po prostu wyjeżdżała na wypoczynek, czyż nie chciałyby się z nimi pożegnać?

Oczy mu się zwężyły, gdy ze swego punktu obserwacyjnego nadal się jej przyglądał. Eliza niewątpliwie pakowała się przed długą podróżą. Ale nie zabierała wyłącznie zestawu ubrań odpowiednich na urlop nad morzem czy w jakimkolwiek innym kurorcie wypoczynkowym. Poza dżinsami, podkoszulkami, bielizną, skarpetkami i parą tenisówek resztę jej bagażu stanowiły mundur polowy, liczne

stroje maskujące, farba do twarzy oraz, Chryste, śmiertelnie groźnie wyglądające sztylety, które zajęły aż połowę jednej z walizek.

Wade'a ogarnęło zdumienie, a nie był człowiekiem, którego łatwo czymś zadziwić. W młodości odebrał twarde lekcje i nauczył się oczekiwać zawsze najgorszego, nigdy nie dać się zaskoczyć.

Do diabła z tą zasadą! Cholera.

Na końcu Eliza wsadziła do walizki kilka granatów oślepiających, lecz Wade'a naprawdę zaniepokoiło to, że dołożyła do nich także całkiem prawdziwe granaty i, Chryste, zapas zdecydowanie nielegalnego plastycznego materiału wybuchowego C-4, z rodzaju tych, jakie w ogóle nie powinny trafić w ręce cywila. A na domiar złego dodała do tego sporo rzeczy, których można użyć do skonstruowania bomby. Do diabła, Eliza prawdopodobnie mogłaby zbudować z nich nawet raketowy pocisk nuklearny. Brakowało jedynie uranu. Pewnie go też gdzieś zabunkrowała. Jej arsenał najwyraźniej był kompletny. Wydawała się lepiej uzbrojona niż większość oddziałów wojskowych w krajach Trzeciego Świata. Czyżby wybierała się na jakąś pieprzoną wojnę?

Na tę myśl krew zastygła mu w żyłach i poczuł przyływ jakiegoś całkiem nieznanego uczucia, jakiego nigdy nie doświadczył, a z pewnością nie w takim stopniu - przypominało ono strach. A strach to słabość, na którą nigdy sobie nie pozwalał... aż do teraz. Aż do cholernego teraz.

Większość ludzi albo pakuje się sporo wcześniej przed wyjazdem, ustawia walizki w rzędzie przy drzwiach, przesypia dobrze noc, a nazajutrz rano wsiada na pokład samolotu i odlatuje, albo odkłada spakowanie się na ostatnią chwilę i ledwie może zdążyć w porę na lotnisko. A wobec tego jak, u diabła, Eliza zamierza wsiąść do samolotu z arsenałem wystarczającym do uzbrojenia całej armii? Ta kobieta nie była głupia, tak więc podróż powietrzna nie wchodzi w grę, chyba że miała w odwodzie czekający na nią prywatny odrzutowiec. Zbadał wcześniej jej finanse i wiedział, że chociaż mogła godziwie żyć z hojnej pensji płaconej przez Agencję Ochrony Devereaux, nie stać by jej było na własny odrzutowiec. A skoro o tym mowa, nie stać jej było także na wszystkie te rzeczy, które pakowała, nawet kupione na czarnym rynku - co prowokowało pytanie, w jaki sposób, do cholery, je zdobyła?

Zgadzał się z tym, że ta idiotka potrzebuje długiego urlopu, żeby porządnie wypocząć i dojść do siebie. Próbował wcześniej wlać jej trochę oleju do głowy, kiedy nalegała, żeby móc towarzyszyć swojemu zespołowi podczas operacji unieszkodliwienia ostatnich spośród zwyrodniałych fanatyków, których jedynym

celem było porwanie kobiet z Agencji Devereaux i poddawanie ich potwornym eksperymentom i testom, jakich nie stosuje się nawet wobec zwierząt.

Ale jego wewnętrzny system alarmowy był jak diabli, ponieważ Wade wiedział teraz o tym jej nagłym urlopie o wiele więcej od jej nadopiekuńczego partnera Dane'a Elliota, strzegącego jej niczym pies obronny – chociaż gdyby Eliza się o tym dowiedziała, wpadłaby w furję, że jej prywatność nie jest chroniona tak dobrze, jak jej się wydawało. Oprócz niepokoju odbierającego Wade'owi oddech, wzrok zaćmiewała mu wściekłość, a ciało zalewał palący żar.

Urlop, akurat!, pomyślał, zaciskając i rozwierając pięści. Jeżeli tak wyglądał model urlopu Elizy – bycie żeńskim plażowym odpowiednikiem Rambo – to dokądkolwiek ona pojedzie, wpłynie negatywnie na lokalną ekonomię, bo wypłoszy wszystkich turystów.

Musiał jednak przyznać Dane'owi, że gdy tylko Eliza beztróska wyfrunęła z jego gabinetu, natychmiast zadzwonił do niego i rzeczowo przedstawił sytuację.

Kiedy Wade już opanował wściekłość wywołaną wizją Elizy zabawiającej się z plażowymi kelnerami, jego zaciekawienie natychmiast wzrosło, ponieważ Dane nie uwierzył w jej wersję, a był człowiekiem trzeźwym i starannie ważył słowa. W istocie to on kierował Agencją Devereaux. Jednak kiedy na czymś naprawdę mu zależało – tak jak najwyraźniej na Elizie – nie hamował się i walił prosto z mostu. Wade musiał przyznać Dane'owi, że – podobnie jak on sam – kiedy usłyszał bałamutne preteksty podane przez Elizę, nie uwierzył w tę jej nagłą, nieoczekiwaną chęć wyjazdu na długi urlop. Dane zadzwonił po pomoc do Wade'a – chociaż niewątpliwie nie przyszło mu to łatwo – ponieważ znalazł się w nader delikatnej sytuacji. Wiedział aż nazbyt dobrze, że jeśli wtrąci się w życie Elizy jako przyjaciel bądź zwierzchnik, utraci jej zaufanie. A wtedy ona opuści Agencję. Nigdy nie potrafiłaby pracować pod komendą ludzi, którzy ją zdradzili. Nawet gdyby zrobili to dla jej dobra.

Do diabła, nawet Wade znający Elizę nieporównanie krócej niż Dane wiedział o niej przynajmniej tyle. Nic dziwnego, że po tym jak Wade poprzysiągł nigdy więcej nie mieć do czynienia z Agencją Devereaux i spędził wiele bezsennych nocy, nie potrafiąc przestać myśleć o kobiecie, przez którą został ranny – właśnie to stanowiło powód, który sprowadzi go znów w pobliże Elizy. Albo przynajmniej tak sobie mówił. Lecz okłamywał samego siebie.

Nie znał się na kobietach, jednak wiedział cholernie dobrze, że myśli o Elizie Cummings utkwili w nim równie mocno jak kula, przed którą ją osłonił. Ale Eliza ten postępek też miała mu za złe. Jakby tamten incydent jakoś go uszczęśliwił!

W istocie jego życie byłoby łatwiejsze, gdyby nigdy nie spotkał tej przeklętej kobiety. Uśmiechnął się do siebie. Od kiedy to lubił łatwe życie?

Nie ulegało wątpliwości, że śmierć chętnie krąży w pobliżu Wade'a.

Eliza i Dane byli nie tylko partnerami, lecz najwyraźniej bliskimi przyjaciółmi. Może kimś więcej? Wade był bystrym obserwatorem, ale nigdy nie zauważył nic, co wskazywałoby, że tych dwoje łączy romantyczny związek. Żadnego znaku, że Dane jest wobec Elizy nadmiernie opiekuńczy; jako kochanek w razie konieczności trzymałby ją w jakiejś kryjówce – tak postąpiłby Wade, gdyby był związany z tą kobietą – aby zapewnić jej bezpieczeństwo. To, że Dane traktował ją jak każdego innego członka zespołu, pozwalając jej podejmować takie samo ryzyko co pozostali, utwierdzało Wade'a w przekonaniu, że nie uważa Elizy za swoją kobietę. Widział jedynie silne poczucie koleżeństwa i wzajemną lojalność, zakorzenione głęboko we wszystkich pracownikach Agencji. Każde z nich oddałoby życie za kogokolwiek z rodziny, jaką stanowili.

Rodzina. Nie potrafił określić dokładnie uczucia dręczącego go w związku z tym pojęciem. Przypominało zazdrość, co było idiotyczne, bo człowiek w jego wieku nie powinien się zniżać do tak niegodnych emocji.

Ale Agencja Ochrony Devereaux była rodziną w każdym sensie tego słowa. Widział ich w akcji. Razem z nimi wziął udział w walce. I nawet gdyby nie zamierzał nigdy więcej uczestniczyć w ich szalonych operacjach, potrafił przyznać, że profesjonalizm pracowników Agencji zrobił na nim wrażenie.

Potrząsnął głową, aby skoncentrować się z powrotem na Elizie, i odepchnął od siebie posępne myśli o roli, jaką Dane odgrywa w jej życiu. Kiedy zdoła rozbić twardą skorupę otaczającą jej urocze, czułe i wyrozumiałe serce, będzie miał mnóstwo czasu na odkrycie wszystkiego, co uczyniło Elizę taką, jaka jest.

Powoli podszedł bliżej, cicho jak pantera, żeby jeszcze lepiej widzieć, co ta kobieta knuje. Eliza pochylała się nad walizką i układała w niej pudełka z amunicją, które przyniosła po nożach, granatach i materiale wybuchowym C-4. Boże, czy będzie jeszcze gorzej? Wade powstrzymał także ten bieg myśli, ponieważ wiedział, że zawsze może być gorzej.

Zdał sobie sprawę, że znowu się rozprasza, co prawie nigdy mu się nie zdarzało. To wina tej przeklętej, irytującej kobiety. A jednak tamtej nocy, kiedy przyjął na siebie kulę wystrzeloną w nią, wiedział, że Eliza należy do niego. Albo może on do niej. Czy to naprawdę robi jakąś różnicę? Byli złączeni na zupełnie innej płaszczyźnie, czego większość ludzi nie doświadczy przez całe życie. Ludzie najczęściej szukają partnera lub partnerki, czekają i z każdym mijającym dniem

wpadają w coraz większe przygnębienie, aż w końcu postanawiają związać się z kimkolwiek, bo nie chcą spędzić reszty życia samotnie. Najwidoczniej Eliza stanowiła wyjątek. Była zbyt pewna siebie, by tak postąpić, i Wade nigdy nie widział, żeby przystała na jakikolwiek kompromis. Mógł ją zdobyć tylko silny mężczyzna i Wade'a irytowało, że nie potrafi się oprzeć jej niememu wyzwaniu. Zdawała się mówić: „Przyjdź i weź mnie”.

Przynajmniej to jedno ich łączyło. Wade nie chciał się zadowolić byle jakim związkiem i nie zamierzał się ożenić, dopóki nie znajdzie kobiety, której nie będzie mógł zdominować i uczynić z niej potulnej myszki. Wiedział, że on sam ma trudny charakter i że znacznie częściej chmurzy się niż uśmiecha. Był porywczy, gwałtowny, a kiedy wybuchał gniewem, sytuacja często wymykała się spod kontroli, bo nie potrafił wycofać się z kłótni. To nie dawało mu zbyt wielu szans na znalezienie partnerki i ożenek. A z pewnością nie chodziło mu o zdobycie młodej, efektownej żony świadczącej o jego statusie społecznym, która byłaby bardziej zainteresowana stanem jego konta bankowego niż potencją seksualną.

Jego związek z Elizą nigdy by się nie udał. Stale skakaliby sobie do gardeł. Każda najdrobniejsza sprawa stawałaby się pretekstem do walki o dominację. Owszem, wiele razy pragnął się z nią pieprzyć, po prostu dlatego, żeby wymazać ją z pamięci, móc przestać o niej myśleć i zamartwiać się o nią każdego cholernego dnia. Była zbyt niezależna, zbyt lekkomyślna, zbyt pewna siebie. Pewność siebie to zresztą cecha, którą Wade podziwiał i szanował, a Eliza miała jej mnóstwo. Byli po prostu za bardzo podobni do siebie. Obydwoje wręcz maniakalnie dążyli do kontrolowania wszystkiego i nie pozwalali nikomu sobą komenderować. A Wade był na tyle uczciwy wobec siebie, by wiedzieć, że chociaż wobec odpowiedniej partnerki potrafiłby się zdobyć na niewielkie ustępstwa, to jednak z pewnością nie w kwestii bezpieczeństwa. Przeciwnie, uczyniłby wszystko, nawet przywiązał Elizę do łóżka, byle tylko uchronić ją przed skrzywdzeniem.

I to był kolejny dzwonek alarmowy rozbrzmiewający diabelnie głośno w jego głowie. Jasne, że Eliza nie jedzie na urlop. Wprawdzie to, że zabiera ze sobą ekwipunek i broń to nic niezwykłego, ponieważ zawsze, dokądkolwiek się udawała, podejmowała niezbędne środki bezpieczeństwa. Ale to... wyglądało na coś całkiem odmiennego.

Eliza ogromnie się śpieszyła i Wade usłyszał, jak zakłęła cicho pod nosem, gdy usiłowała domknąć wypchaną walizkę ważącą więcej od niej. W żadnym razie nie zdoła zanieść jej do samochodu.

Dostrzegając jej wielką determinację. Nie zamierzała pozwolić, by pokonał ją

zamek błyskawiczny walizki, ponieważ gdyby tak się stało, Wade naigrawałby się przy każdej nadarzającej się okazji, że jej plany udaremnił taki drobiazg.

W końcu zdołała domknąć walizkę. Szybko związała długie włosy w koński ogon – ku rozczarowaniu Wade’a, który snuł na serio erotyczne fantazje o tych wspaniałych jedwabistych włosach. Nie, oni oboje ani trochę do siebie nie pasują. W żadnym razie nie mogłoby udać się im razem, a jednak... najlepsze rzeczy nigdy nie przychodzą łatwo. Nie powinny. O wszystko, co jest naprawdę wartościowe, warto walczyć. Wade nigdy nie byłby szczęśliwy z jakąś potulną, zahukaną gąską. Kobieta będącą czymś niewiele więcej niż jedynie automatem zaprogramowanym na spełnianie jego oczekiwań. Czy naprawdę właśnie tego by chciał? Bo w tym momencie myślał, że jego życie byłoby o wiele ciekawsze, gdyby wybrana przez niego partnerka nieustannie go dopingowała. Wówczas z pewnością nigdy by się nie nudził. Przywykł do zwyciężania. Zawsze spodziewał się zwycięstw. Ale czasem prawdziwym sukcesem bywa oddanie komuś zwycięstwa, ponieważ nagroda jest wtedy tym bardziej słodka.

Chryste, przecież teraz traci cholerny rozum! Zmusił się do skupienia uwagi na tym, co robiła Eliza.

Wzięła swoją olbrzymią torebkę – w której, jak przypuszczał, też miała jeszcze jakąś broń. Potem chwyciła za rączki dwie walizki i z wyraźnym wysiłkiem zaczęła je wlec w kierunku drzwi.

Wade znów cicho zaklął. Cóż za cholernie głupia i uparta kobieta. Dlaczego to właśnie ona musi go pociągać, a co gorsza, także wzbudzać jego sympatię i szacunek? Gdyby chodziło mu tylko o seks, przespałby się z nią i przestał o niej myśleć. Ale wiedział, że kiedy zazna erotycznej rozkoszy z Elizą, jeden raz mu nie wystarczy, a poza tym ona zasługiwała na coś więcej niż szybki numerek z bezdusznym sukinsynem.

Zganił się w duchu za tę myśl. Jeżeli kiedykolwiek znajdzie się w łóżku z Elizą, w żadnym wypadku nie będzie to pospieszny, przygodny seks. I nie zadowolony nawet kilkunastoma razami.

Wstrzymał oddech i wycofał się głębiej w cienie, gdy Eliza otworzyła frontowe drzwi, wyszła i włożyła dwie wielkie walizki do bagażnika samochodu. Następnie wróciła do mieszkania i Wade’owi z wrażenia opadła szczeka. Do diabła, ta kobieta mogłaby obrócić w perzynę całe miasto tym wszystkim, co starannie rozłożyła na podłodze, a potem niemal czule zawinęła w miękką kape.

Cholera, wykluczone, żeby pozwolił jej odjechać bez szczegółowego wyjaśnienia powodu tej nagłej chęci wzięcia „urlopu”. Niech go diabli, jeśli ona planuje

wypoczynkowy wyjazd! A na myśl o tym, że nie zwierzyła się nawet członkom swojego zespołu, których darzyła bezgranicznym zaufaniem, Wade'a przeszył lęk, ponieważ cokolwiek skłoniło ją do takiego postępowania, było czymś groźnym. Bardzo groźnym. A on nie zamierzał pozwolić, by zmagala się z tym samotnie.

Zbliżył się bezszelestnie do jej SUV-a, by zobaczyć go, kiedy zamknie bagażnik samochodu. Na szczęście nie straciła resztek zdrowego rozsądku i instynktu, czyniących z niej taką cholernie dobrą agentkę, bo natychmiast wyczuła jego obecność. W momencie gdy się zorientowała, że nie jest sama, zatrzasnęła bagażnik tak mocno, że niemal roztrzaskała tylną szybę, i wymierzyła w Wade'a z rewolweru, który wydawał się o wiele za duży w jej drobnej dłoni.

- Dziwny sposób powitania kogoś, kto ocalił ci życie - rzekł Wade głosem zaprawionym ironią.

Chciał, by pomyślała, że zjawił się tutaj tylko po to, żeby ją wkurzyć i wprowadzić w zakłopotanie, ponieważ wtedy stanie się jeszcze bardziej oczywiste, dlaczego tak bezceremonialnie przygląda się jej minie, oczom i mowie ciała.

Sprawiała wrażenie, jakby poczuła... ulgę.

Co jest, do cholery?, pomyślał. Ta sytuacja stawała się z każdą chwilą coraz bardziej niejasna. Lecz wyraz ulgi na twarzy Elizy zniknął tak szybko, jak się pojawił, i Wade zastanawiał się, czy nie uległ złudzeniu.

Mógłby przysiąc, że trochę się przygarbiła. Ledwie zauważalnie - ale Wade spędził aż nazbyt wiele czasu na obserwowaniu Elizy i poznał jej język ciała. Co się z nią dzieje? Dlaczego nie naskoczyła na niego, grożąc, że urwie mu jaja? I dlaczego tak zbladła, pomimo tamtego przelotnego wyrazu ulgi, nad którym nie zdołała zapanować? Jej spojrzenie przemknęło szybko wokół. Patrzyła wszędzie, tylko nie na Wade'a. Uniosła głowę i wyglądała niemal jak zwierzę wężące zdobycz.

Albo jak drapieźnik. A może kobieta?

Najwyraźniej usatysfakcjonowana tym, co zobaczyła albo czego nie zobaczyła - kto wie, czego wypatrywała? - opuściła rewolwer, a potem skrzywiła się w sposób mniej przekonujący niż zwykle.

- Cholera, nigdy więcej tego nie rób - warknęła. - Co ty wyprawiasz, do diabła? Chcesz, żeby cię zastrzelono? Chryste, wydawałoby się, że jestem ostatnią osobą, którą chciałbyś kiedykolwiek jeszcze ujrzeć, a jednak wciąż mnie nachodzisz. Jesteś tu równie mile widziany jak rój moskitów.

Spojrzał jej prosto w oczy. Zazwyczaj odpowiadała mu wyzywającym spojrzeniem, które diabelnie go podniecało, lecz teraz unikała jego wzroku. Popatrzyła na jego

ramię, potem czoło, podbródek, ale niestety nie na usta.

Nie podobało mu się to. Nie podobało mu się całe to pieprzone spotkanie z nią w środku nocy i to, jak powitała go, stojąc przed swoim domem w odległości pół metra od samochodu pełnego broni, którą można by uzbroić armię niewielkiego kraju. Nawet go nie zwymyślała. Ponieważ ta mdła, żalonna wersja powiedzenia „Odpieprz się”, jaką przed chwilą usłyszał, była cholernie nieprzekonująca i nie pasowała do kogoś tak gwałtownego i porywczego jak Eliza Cummings.

Wade demonstracyjnie przybrał arogancką pozę, skrzyżował ramiona na piersi i popatrzył wprost na nią, choć nadal wyraźnie unikała jego wzroku.

- Czego mam nigdy więcej nie robić? - spytał spokojnie. - Nie sprawdzać, czy potrafisz sama sobie poradzić, chociaż oboje wiemy, że nie potrafisz? Czy jesteś bezpieczna i nie budzisz się co noc z koszmarów? Zapominasz, że w ciągu minionych dwóch dni dwukrotnie spotkałem cię i przyglądałem ci się uważnie. Widziałem, co tak żalownie i bez powodzenia usiłujesz ukryć. Twój współpracownicy mogą być ślepyimi głupcami, ale ja taki nie jestem.

Ostentacyjnie spojrział na zegarek, aby dać do zrozumienia, że o tej porze większość ludzi śpi w swoich łóżkach, a nie stoi na podjeździe, wybierając się na wojnę. Przygryzł usta, powstrzymując się przed pytaniem, kiedy ostatnio spała spokojnie w łóżku, bo wyglądała, jakby od tygodni nie zmrużyła oka. Znowu z wściekłości zalała go krew. Jak Dane mógł tego nie zauważyć? I Caleb, Beau, Zack, ktokolwiek! Dlaczego musiała sama poprosić o urlop? Któryś z jej tak zwanych partnerów powinien umieścić ją w bezpiecznej kryjówce, a potem pilnować, aby jadła, spała i nie zmagala się samotnie z koszmarnymi snami. Partnerzy, akurat! Prawdziwy partner wspierałby ją, a nie miał gdzieś to, czy jej uczucia albo duma zostały urażone, ponieważ domagał się, żeby wycofała się z akcji.

W końcu spojrziała mu w oczy, widocznie zakłopotana przedłużającą się ciszą. Wade poczuł się cholernie zaniepokojony. Przed chwilą niemal obraził jej ukochaną firmę. Eliza zazwyczaj zaciekle broniła Agencji, teraz jednak zachowywała się tak, jakby nie usłyszała jego krytycznych uwag. Ale Wade'owi było to na rękę, więc wykorzystał okazję i mówił dalej, przygważdżając ją wzrokiem:

- Jak bardzo wyczerpałaś już swoją rezerwę energii? Na oparach nie zajedziesz daleko. Byłbym zdziwiony, gdybyś zdołała dotrzeć choćby do następnej przecznicy. Jeżeli ta twoja przeklęta Agencja jest taka wspaniała, to dlaczego, do diabła, nie troszczą się o ciebie lepiej?

Prawie żałował, że Eliza na niego patrzy. Prawie. Bowiem targało nim tyle

sprzecznych uczuć, że poczuł się wytrącony z równowagi; musiał przenieść ciężar ciała na drugą nogę, żeby zatuszować emocjonalną reakcję.

Żal, furia, smutek, poczucie winy i... Co, do cholery? Zapraǳnął to wykrzyczeć! Co, do ciężkiej cholery?!

Zaklął w duchu długo i dosadnie. Ogarnęła go wściekłość i tym razem nie zdołał się opanować. Mocno zacisnął pięści, wzrok zasnuła mu czerwona mgła. Miał ochotę skopać pieprzony tyłek Dane'owi i reszcie.

W oczach tej wojowniczkii ujrział strach. I cholernie dużo innych rzeczy. Ale to właśnie na widok tego strachu ścisnęło mu się serce. Pieprzonego strachu w oczach Elizy.

To zdecydowało bardziej niż cokolwiek innego. Po usłyszeniu nieoczekiwanej prośby Dane'a zjawił się tutaj powodowany ciekawością oraz, no dobrze, także dlatego, że był zdecydowany zweryfikować tę bzdurną bajeczkę, jaką opowiedziała mu Eliza o rzekomej niespodziance dla Gracie. Jednak wiedział cholernie dobrze, że jedno i drugie było tylko pretekstem. Nie potrafił przyznać się przed sobą, że wiele myślał o Elizie, i nie mógł ścierpieć tego, że chwytła się każdej okazji, by ją ujrzeć. Jednak dziwaczna prośba Dane'a rzeczywiście dostarczyła mu przekonującego powodu, by odszukać Elizę. Ponieważ nie spodziewał się zobaczyć tego, co zobaczył, początkowo zamierzał zadzwonić nazajutrz rano do Dane'a i wysłać go do diabła razem z jego prośbą. Ale teraz? Cholera, nie!

Pieprzyć Dane'a. Pieprzyć Agencję Ochrony Devereaux. Pieprzyć odgrywanie niańki Elizy i śledzenie jej tylko po to, żeby złożyć raport Dane'owi, ponieważ Dane jest „zaniepokojony”. To była teraz wyłącznie sprawa Wade'a, bo tak zdecydował. Odtąd jego jedynym celem będzie chronienie Elizy, zaspokajanie jej potrzeb, a przede wszystkim dopilnowanie, żeby nie musiała się niczego obawiać. A Dane może sobie wsadzić gdzieś swoją prośbę o kontrolę.

Eliza należy do niego, nie do Dane'a ani Agencji Devereaux i jej cholernych pracowników. Nikt z nich nie potrafił dostrzec, co ta twarda kobieta przecierpiała – i może nadal cierpi. Czy nie pojmowali, że jeśli Eliza się boi, to coś jest nie w porządku? Nie tylko nie w porządku, ale cholernie źle.

Wade był wściekły i niebezpiecznie bliski tego, by dostać ataku furii tutaj, na środku podjazdu. Zapraǳnął krwi tych przeklętych drani, a zwłaszcza Dane'a. Dane'a, który według słów Elizy był nie tylko jej partnerem, lecz poniekąd członkiem rodziny. Te słowa nadal brzmiały w uszach Wade'a. Dane się spietrał i wysłał Wade'a niczym chłopca na posyłki, wiedząc, jak bardzo Eliza sprawia wrażenie spiętej, i oznajmiając, że jest „zaniepokojony”. W tak ważnej i trudnej

sytuacji Dane bardziej martwił się tym, żeby nie rozżłościć swojej tak zwanej przyjaciółki, niż tym, żeby nie zginęła.

Zrozumienie tego i podjęcie decyzji zajęło Wade'owi nie więcej niż ułamek sekundy. Cholernie mało czasu jak na coś, co odmienia bieg życia. I w tym samym ułamku sekundy Eliza się opanowała, twarz jej skamieniała, a oczy błysnęły zimno.

Wydawała się chłodna, niewzruszona, niczym Eliza, jaką Wade znał. Taka, jaką ukazywała się wszystkim innym. Ale w tej nanosekundzie Wade ujrzał coś, czego jak był pewien, nikt oprócz niego nie dostrzegł albo nie zadał sobie trudu, żeby zauważyć.

Eliza schowała broń do kabury i zbliżyła się, znalazła się zaledwie kilkanaście centymetrów od Wade'a. Wyzywająco uniosła podbródek, a w jej oczach zapłonął ogień. Tym gorzej dla niej. Ten ułamek sekundy oznaczał bowiem różnicę pomiędzy tym, że Wade pozwoliłby jej odjechać, a tym, że nieodwołalnie postanowił jej strzec.

- Nic o mnie nie wiesz, Sterling - rzekła lodowatym tonem. - I nigdy nie popełnij błędu, myśląc, że jest inaczej. Działanie na podstawie przypuszczeń sprowadza na ludzi śmierć. Natomiast dzięki czujności, przygotowaniom i dążeniu do perfekcji można ocalić życie nie tylko własne, lecz także swoich towarzyszy. My w Agencji nie działamy pojedynczo, każdy dla siebie. Stanowimy zespół. Jesteśmy... rodziną.

Przy tych ostatnich słowach głos jej się załamał. Wade poczuł dziwne pragnienie, by objąć ją pocieszająco i wtulić twarz w jej słodko pachnące włosy. Instykt, który nigdy go nie zawodził, mówił mu, że Eliza trzyma się ostatkiem siły woli i jest bliska załamania.

Pohamował się, zanim ona spanikuje i spróbuje mu się przeciwstawić. „Spróbuje” było odpowiednim słowem. W tym momencie zapragnął, by mu się postawiła, ponieważ wówczas przynajmniej byłaby Elizą, jaką znał, a nie tą żalospną, bezradną kobietą.

- Wiem o tobie o wiele więcej, niż sądzisz - odparł z kamienną miną.

To kłamstwo przyszło mu łatwo, bo chciał w jakiś sposób jeszcze bardziej poszerzyć pęknięcie, jakie przed chwilą w niej ujrzał. To czyniło z niego skończonego drania, ale wiedział, że już nigdy nie będzie miał podobnej okazji, gdyż Eliza zaraz znów wzniesie bariery obronne i strząśnie z siebie to diabelstwo, które wywoływało udrękę w jej smutnych oczach. I nie chodziło o to, że nie potrafił zdobyć informacji o niej. Po prostu nie miał żadnego rozsądnego powodu - nie licząc irytującej troski o nią - by wtargnąć w taki podstępny sposób w jej prywatność.

Inni ludzie mogli uważać jego zasady czy raczej poczucie sprawiedliwości za pokrętne lub nawet wynaturzone, ale jeżeli obrany sposób działania pozwalał mu

wypełnić zadanie i osiągnąć zamierzony efekt, Wade nie zamierzał marnować czasu na bezużyteczne emocje, takie jak wyrzuty sumienia. A jeśli to pomoże mu poznać prawdę o tym, co zmusza Elizę do uciekania niczym przerażony królik, będzie ją tropił dniami i nocami, póki ta kobieta nie ulegnie i nie otworzy się przed nim.

Bo chociaż lęk Elizy doprowadzał go do szału, wściekało go też to, że sam boi się równie mocno o nią – a nie przywykł do odczuwania czegoś takiego jak strach. Wszyscy uważali go za zimnego, wyrachowanego, bezdusznego. Słyszał te opinie i miał je gdzieś. Ale Eliza aż dwukrotnie ledwie uniknęła śmierci – a Bóg wie, ile mogło być jeszcze podobnych przypadków, o których Wade nie wiedział.

Była świetnie wykształcona, zdeterminowana, oddana swojej pracy i nie wahała się zaczekać na wsparcie. Prawdopodobnie dorównywała Wade'owi pod względem ilorazu inteligencji, a być może nawet go przewyższała – mimo że pod wpływem ostatnich wydarzeń nazywał ją „głupią” czy „idiotką”.

Śmierć można kilkakrotnie oszukać, lecz ostatecznie zwycięża, a Wade nie zamierzał pozwolić, by Eliza została jedną z jej ofiar.

Po tej rzuconej przez Wade'a lekkim tonem uwadze Eliza, o ile to możliwe, jeszcze bardziej zbladła. Zachwiała się, ale odepchnęła jego rękę, gdy chciał ją podtrzymać. Cofnęła się szybko o krok i obronnym gestem objęła się szczupłymi, lecz umięśnionymi ramionami.

Tym razem albo zabrakło jej przezorności, by opanować emocje i nie zareagować na jego słowa, albo po prostu nie zdołała tego zrobić. Szeroko otworzyła oczy i pojawił się w nich lęk i mroczny smutek, który wydawał się nieodłączny od Elizy – jakby ukrywała go dzięki wieloletniemu treningowi, a ujawniał się tylko w ekstremalnych sytuacjach.

Niech to diabli!, zaklął w duchu Wade. Już drugi raz ujrzał lęk Elizy... i bezbronność. Drugi raz! I na pewno mu się to nie przywidziało. Był zbyt dobrym obserwatorem, szczególnie wyczulonym na Elizę. Stale przyglądał się jej bacznie, szukając oznak słabości.

Teraz oczy mu się zwężyły, gdyż zszokowany zauważył coś jeszcze silniejszego niż lęk.

Trwogę.

Eliza drżała. Wprawdzie ledwie dostrzegalnie, ale musiała zacisnąć dłonie w pięści, by opanować ich lekkie dygotanie. Wade'a też ogarnął niepokój. Serce mu się ścisnęło i poczuł coś, czego nigdy dotąd nie doświadczył wobec żadnej kobiety. Zapragnął po prostu przerzucić sobie Elizę przez ramię i zrobić coś, co przychodziło mu zawsze naturalnie: przejąć kontrolę, kierownictwo. Zrobić

wszystko, by Eliza mu zaufała. A co najważniejsze, ochronić ją przed tym, przed czym uciekała tak skrycie, że nawet współpracownikom nie powiedziała, co się dzieje.

- Muszę już jechać - wyszeptała.

Szybko obeszła samochód i usiadła za kierownicą. Ku rozczarowaniu Wade'a drzwi od strony pasażera były już zablokowane.

Walnął pięścią w boczną szybę, dziwiąc się, że jej nie rozbił.

- Do diabła, Elizo, co się z tobą dzieje? Uciekasz, chociaż dotąd nigdy nie miałaś dość rozsądku, by uciec przed czymkolwiek! Dlaczego tak chętnie walczysz za innych, ryzykując życie, a nie chcesz pozwolić, by inni walczyli za ciebie?

Eliza uruchomiła silnik i Wade pojął, że to schrzanił. Gdyby miał więcej czasu, gdyby działał szybciej i nie zwlekał tak z podjęciem decyzji, że podejdzie do Elizy i powie jej to, co zamierzał powiedzieć, nie zdążyłaby się spakować i nie czmychnęłaby Bóg wie dokąd niczym spłoszony królik. Znalazłaby się pod jego ochroną, w jego łóżku, skąd nie mogłaby nigdzie uciec. Teraz zaś pozostało mu tylko jedno. Zagrozić jej drogę, mając nadzieję, że Eliza albo zawaha się i zahamuje, albo rozjedzie go, wyjeżdżając z miejsca parkingowego.

Rzucił się na maskę samochodu i przywarł do przedniej szyby, tak by znaleźli się twarzą w twarz i Eliza mogła zobaczyć jego wściekłość, gdy ryknął:

- Co ty wyprawiasz?!!

Uchyliła boczną szybę na tyle, by mógł ją usłyszeć.

- Nie muszę ci się tłumaczyć, dokąd jadę! - odkrzyknęła. - Nie jesteś moim szefem, więc zostaw mnie w spokoju. Nikomu poza tobą nie przeszkadza, że biorę sobie urlop. Bardzo chciałeś przysłać kogoś, żeby mnie pilnował i nie pozwolił mi wyjść z cholernego szpitala, a potem musiałeś wmieszać się w akcję, którą Agencja Devereaux miała pod kontrolą. Ludzie z mojego zespołu wierzą we mnie. Ufają mi. Czy możesz powiedzieć to samo o sobie?

- Wbij sobie do głowy, że to nie ma nic wspólnego z moim brakiem wiary w ciebie - odparł Wade groźnym tonem. - Oboje wiemy, że aż nadto dowiodłaś swoich umiejętności, lojalności oraz tego, że jesteś gotowa oddać życie za każdego z członków zespołu. Ma za to ścisły związek z tym, że chociaż tak się stale trudzisz ratowaniem świata, chronieniem swoich partnerów i likwidowaniem drani niezasługujących, by oddychać tym samym powietrzem co reszta społeczeństwa, jednak nikt nie troszczy się o ciebie. Nikt cię nie ochrania i wiem, że podczas operacji swojego zespołu przestałaś zachowywać ostrożność. Postępujesz lekkomyślnie, podejmujesz głupie ryzyko, jakbyś chciała zginąć. Mam więc dla

ciebie ważną wiadomość. Ode mnie nie zdołasz uciec. Dysponuję środkami, jakich nie potrafisz sobie nawet wyobrazić. Przewrócę do góry nogami cały pieprzony świat, dopóki nie wrócisz tam, gdzie twoje miejsce. Żywa, zdrowa i w jednym kawałku. Zrozumiałaś?

Miał twarz przyciśniętą do przedniej szyby i spoglądał na Elizę z taką furią, jak na nikogo do tej pory – mężczyznę czy kobietę. Nie ulegało wątpliwości, że mówi serio. Chociaż boczne okno samochodu było tylko nieznacznie opuszczone, chciał, by każde słowo dotarło do tej pięknej, irytującej i diabelnie upartej kobiety. Kobiety, która budziła w nim zarówno szacunek, jak i przerażenie – chociaż zarazem jedno i drugie go wkurzało.

Zbladła i przełknęła ślinę, jakby miała ściśnięte gardło i ledwie mogła oddychać.

- Elizo – mówił dalej szorstko, już nawet nie usiłując ukryć gniewu i agresji. - Dokąd, u diabła, się wybierasz i przed czym uciekasz?

Zamknęła oczy, lecz zdążył dostrzec w nich błysk żalu. Była nienaturalnie blada i chociaż można by sądzić, że już dochodzi do siebie po przebytej męce, w istocie wyglądała na przestraszoną, bezbronną i niepewną – trzy cechy, których nikt dotąd z nią nie kojarzył i których nigdy nie okazywała. Wade nie pojmował, dlaczego, do diabła, nikt inny nie dostrzegł w niej tego, co on widział od dawna, a teraz tak wyraźnie.

Ze znużeniem wsparła czoło na kierownicy, którą nadal ścisnęła kurczowo.

- Nie mogę ci powiedzieć, Wade – odrzekła cicho.

Wade'a zaskoczyło, że wymówiła jego imię. Zazwyczaj zachowywała dystans i zwracała się do niego po nazwisku, podobnie jak większość członków Agencji Devereaux. A teraz w ciągu zaledwie dwudziestu czterech godzin dwukrotnie użyła jego imienia. Wątpił jednak, czy zdawała sobie z tego sprawę.

Uniosła głowę. Wyraźnie wzięła się w garść. Zmierzyła Wade'a wzrokiem tak lodowatym, że zamroziłby pustynię.

- Nie mogę... nic ci nie powiem. A teraz zjeżdżaj z mojego wozu!

Podkreśliła to żądanie, uderzając pięścią w kierownicę tak mocno, że Wade aż się skrzywił. Do diabła, mogła złamać sobie rękę, chociaż nie dałby głowy, czy raczej nie pęknie kierownica. Jeżeli jednak zamierzała nadać głosowi stanowcze brzmienie, kompletnie jej się to nie udało, gdyż w efekcie sprawiała wrażenie jeszcze bardziej bezbronnej... i zagubionej. Cholera, wyglądała na niepewną i zrozpaczoną. Jakby nie widziała przed sobą żadnego wyjścia, żadnej możliwości wyboru. Jakby jej los został rozstrzygnięty już dawno temu i odtąd każdy kolejny rok był tylko przygotowaniem do tego, co działo się z nią obecnie.

Ale Wade zauważył, że się zająknęła, i wywnioskował, że jest świadoma tego wszystkiego tak samo jak on. Przed chwilą zaczęła mówić: „Nie mogę”, po czym poprawiła się pospiesznie: „Nie powiem”. Czy to z powodu wszechmocnego Dane’a, wobec którego była bezwarunkowo lojalna, co graniczyło z cholerną ślepotą? Bo jeżeli Dane, jak twierdził, widział się z nią w swoim biurze, na pewno zobaczył i usłyszał to, co Wade, i powinien był zakuć ją w kajdanki i naciskać na nią, dopóki nie wydusi z niej prawdy. Przecież Agencja dysponowała bezcennymi sposobami wydobywania informacji dzięki parapsychologicznym zdolnościom żon niektórych swoich członków. Zwłaszcza talentom Anny-Grace. Eliza nie potrafiłaby nic przed nią ukryć.

- Czego mi nie powiesz? - rzucił z furią. - Nie masz na tyle cholernego rozsądku, by poprosić o pomoc. Jesteś zbyt pochłonięta ratowaniem świata, by pomyśleć o chronieniu siebie. I wyraźnie widać, że się boisz, a jeszcze wyraźniej, że nie jesteś bezpieczna. Ponieważ nigdy przed niczym nie uciekałaś. A teraz nawet bezmózgi cymbał zorientowałby się, że wiesz, że coś ci grozi.

Elizę ogarnęła furia. Jej oczy błysnęły gniewnie i zacisnęła pięści, jakby całą siłą woli powstrzymywała się przed rozbiciem szyby i uderzeniem Wade’a.

- To nie mnie coś grozi! - wrzasnęła.

Wade na moment osłupiał. Eliza zawsze, nawet w kryzysowej sytuacji, była spokojna i opanowana. Nigdy nie widział, by zareagowała tak gwałtownie - nawet gdy zwyrodniałe sukinsyny torturowały ją i podtapiały.

Była wściekła. I urażona.

Pragnęła zemsty. Dostrzegał to w jej wzroku. Na Boga, on też pragnął zemsty. I to nie takiej, jaką mógł - czy raczej jakiej nie mógł - zapewnić system wymiaru sprawiedliwości. Ale bez względu na to, że oboje stali po tej samej stronie barykady, Wade zamierzał zmusić Elizę, żeby pozostała przy nim i trzymała się go, tak by mógł ją chronić.

Więc co tu się dzieje, do cholery? Eliza niewątpliwie wyjeżdża z miasta - ale z pewnością nie na urlop!

Przez kilka długich sekund wpatrywali się w siebie nawzajem. Wade szybko, lecz starannie porządkował w myślach wszystkie elementy układanki. Serce mu się ścisnęło. To go zaskoczyło, ale wytłumaczył to sobie jako objaw naturalnej troski o każdą kobietę tak odważną i pełną brawury jak Eliza.

Czy ona zamierza wrócić? Niewątpliwie ucieka. A jeżeli miał jej wierzyć, strach, który dostrzegał w oczach Elizy w tych krótkich momentach, gdy się nie pilnowała, nie oznaczał, że bała się o siebie.

Uświadomiwszy to sobie, zaklął gwałtownie. Nie, Eliza nie lęka się o siebie. Ona śmiertelnie się boi, że zostanie skrzywdzony ktoś jej bliski. A to cholernie wkurzyło Wade'a.

Widocznie wyczuła jego furię i to, że może rozbić pięścią szybę samochodu, aby uniemożliwić jej wyjazd, bo jej twarz przybrała błagalny wyraz. To również wstrząsnęło Wade'em, ponieważ Eliza dotąd nigdy o nic nie błagała.

- Proszę, Wade, po prostu odejdz. Muszę znaleźć się jak najdalej od tego miejsca i ludzi, na których mi zależy, zanim będzie za późno. Nie mam czasu. Jeżeli opóźnię wyjazd, on mnie odszuka i zabije każdą osobę, którą kocham, o którą się troszczę, dla której zrobiłam coś miłego czy nawet tylko się do niej uśmiechnęłam.

Wade'em targały wściekłość i dezorientacja, ponieważ okazało się, że miał stuprocentową rację co do powodu, dla którego Eliza ucieka w takim pośpiechu. Chciał usłyszeć odpowiedzi na swoje pytania - i to natychmiast - ale przede wszystkim pragnął się dowiedzieć, kto wzbudził taką grozę i panikę w tej dzielnej kobiecie i dlaczego była tak pewna, że jakiś drań odnajdzie ją i zabije każdego, kto jest dla niej ważny. Czy miała tak niewiele zaufania do współpracowników? Do ludzi, którym stale powierzała swoje życie? A może ta sytuacja jest tak zła, jak mówi mu instynkt.

Skoro zabrała ze sobą taki potężny arsenał, najwyraźniej nie zamierzała jedynie schronić się w jakiejś kryjówce, aby odciągnąć tego nieznanego mu psychopatę od ludzi, na których jej zależy. Nie, Eliza wybierała się na polowanie - i bynajmniej nie dla rozrywki.

Posłała mu ostatnie zdeterminowane spojrzenie. A może ostrzegawcze, ponieważ nagle upadł na betonowy podjazd, gdy wrzuciła wsteczny bieg, a potem z piskiem opon wyjechała na ulicę. Ledwie zdążył unieść głowę i zobaczyć znikające w oddali tylne światła jej samochodu.

Powinien się wkurzyć. Powinien machnąć ręką na całą tę sytuację, w którą został wciągnięty wbrew swojej woli. Przecież, do cholery, nigdy nie słuchał niczyich rozkazów, nawet ujętych w formę uprzejmej prośby. A już zwłaszcza rozkazów Dane'a Elliota.

Ale teraz wcale tak nie zareagował. Poczuł w piersi kamienny ciężar. Szybko zamknął i znów otworzył oczy, lecz nie potrafił się pozbyć obrazu krańcowej rozpacz na twarzy Elizy.

Niewiele rzeczy budziło w Wadzie lęk. Prawdę mówiąc, wątpił, czy umiałby sobie przypomnieć choć jeden taki przypadek. A jednak tej nocy strach Elizy i jej desperackie zachowanie diabelnie go przerażyły.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez plecy Elizy przebiegł dreszcz. Otuliła się szczelniej cienką kurtką i objęła się ramionami w nieświadomym geście obronnym. Wpatrzyła się w gmach sądu z czerwonej cegły ze staroświeckimi białymi kolumnami, które odmalowano kilka lat temu.

Czuła na sobie nieprzyjazne spojrzenia przechodniów – ludzi, którzy mieszkali tu także przed laty, kiedy ich ciche, spokojne miasteczko znalazło się nagle w centrum uwagi opinii publicznej w całym kraju. Jednak Eliza celowo postarała się, by jej przybycie zostało zauważone. To nie było dla niej łatwe. Boże, w istocie bardzo trudno przychodziło jej spacerować po chodnikach i odwiedzać dawne ulubione miejsca. Odważyła się nawet wstąpić na śniadanie do taniej restauracji, w której niegdyś pracowała, i pozostała tam na tyle długo, aby zobaczyć ją możliwie jak najwięcej osób i aby wieść o jej przyjeździe rozeszła się lotem błyskawicy.

Właścicielem restauracji nadal był Barney; stał obok pracownicy za kontuarem, przy którym składano zamówienia. Muskularne ramiona miał skrzyżowane na piersi i otwarcie zmierzył Elizę gniewnym wzrokiem. Na jego twarzy widniał wyraz wstrętu, jakby poczuł smak albo zapach czegoś obrzydliwego.

Po wyjściu z restauracji Eliza wałęsała się bez celu po centrum miasteczka. Na ulicach było więcej ludzi niż zwykle o tej porze. Napotykała coraz więcej jawnie wrogich spojrzeń, dobiegały ją liczne szepty. Niektórzy nawet nie próbowali ukryć odrazy i rzucali obraźliwe uwagi tak głośno, że słyhać je było w odległości trzech przecznic.

Skrzywiła się. Każde ostre spojrzenie czy kąśliwa uwaga dotykały ją boleśnie, jednak nie zamierzała pozwolić, by ktokolwiek zobaczył jej słabość i bezbronność. Przybrała chłodną, beznamiętną, nawet znudzoną minę, jakby po prostu zabijała czas, spacerując, dopóki...

Zadrżała nagle ze wstrętu na myśl, że celowo wzbudza w tych ludziach przekonanie, iż zjawiała się tutaj, ponieważ Thomas za kilka dni zostanie zwolniony z więzienia. Że nie potrafi trzymać się z dala od niego i nadal pozostaje całkowicie pod jego urokiem. Teraz tylko udawała, ale kiedyś to była prawda – i właśnie to najbardziej ją bolało.

Wówczas poprzysięgła wyjechać stąd i nigdy nie wrócić. Wyszła wtedy z gmachu

sądu, czując ulgę, ale też dojmujący wstyd. Przepięła się przez tłum reporterów, odmawiając wypowiedzenia nawet jednego słowa, choćby tylko: „Bez komentarza”. Co miałyby powiedzieć? Wyznała już swoje grzechy przed Bogiem, sędzią i ławą przysięgłych i nie chciała ponownie przez to przechodzić.

Tyle tylko, że teraz zdarzyło się okrutne zrzędzenie losu i... Nie, nie można obwiniać o to losu. Cała wina leży wyłącznie po stronie Thomasa. To on załatwił sobie zwolnienie z więzienia. Ale tak czy inaczej, jej dawne postanowienie, by zostawić za sobą Thomasa, to miejsce i wszystko, co się tu wydarzyło, i nigdy więcej do tego nie wracać, legło w gruzach. Stała teraz w samym środku tego miasteczka, przed budynkiem sądu, a wszystkie od tak dawna tłumione wspomnienia powróciły z brutalną wyrazistością.

Wspomnienie tamtego dnia, kiedy niosąc cały swój skromny dobytek w worku marynarskim i mając w kieszeni jedynie drobną sumę, jaka jej pozostała, szła, nie zatrzymując się i nie oglądając za siebie. Ani na restaurację, w której to wszystko się zaczęło. Ani na mijaną powoli tablicę wyznaczającą granicę miasteczka. Patrzyła wtedy tylko przed siebie, nie mając żadnego określonego celu. Pragnęła jedynie jak najszybciej znaleźć się możliwie daleko od tego miejsca i wszystkiego, co się z nim wiązało. Spróbować zapomnieć. I przebaczyć... sobie. Ale nie była w stanie zrobić ani jednego, ani drugiego. Zwłaszcza teraz!

Szła wtedy przez kilka dni. Dni, które ciemniały w noc, a potem znowu wolno rozjaśniały się bolesnym dziennym światłem. Pomimo jej wysiłków, by wyrzucić z umysłu listę potworności popełnionych przez Thomasa, miała wrażenie, jakby w głowie wciąż rozbrzmiewały słowa przewodniczącego ławy przysięgłych wygłaszającego wyrok za wszystkie zbrodnie Thomasa, każdą kolejną straszliwszą od poprzedniej. Wciąż od nowa słyszała ten głos w sennych koszmarach. Budził w niej wstręt teraz tak samo silny jak wówczas. Ale o wiele gorsza niż te niekończące się koszmary była dla Elizy świadomość, że w istocie nie była ofiarą Thomasa, jak przedstawiono ją w sądzie. Prawdziwymi ofiarami były kobiety, które zhańbił, poniżył, zgwałcił i zamordował w przerażający, nieludzki sposób. I to te kobiety zasługiwały na sprawiedliwość, nie Eliza. Jej należała się taka sama kara, jaką wymierzono Thomasowi. Nawet jeszcze teraz powinna przebywać w więzieniu, skazana na dożywocie.

Ponieważ była winna największej ze wszystkich zbrodni. Głupoty, naiwności, rozmyślnej ignorancji. A także bolesnego pragnienia miłości i akceptacji, jakie mogła sobie wymarzyć bezbronna młoda dziewczyna, która nigdy dotąd ich nie zaznała. Rzeczy, jakich łaknęła o wiele bardziej niż prawdy. Nie chciała

rzeczywistości. Jej rzeczywistość była ponura, pozbawiona nadziei, miłości i poczucia akceptacji. Thomas zaoferował jej właśnie te trzy rzeczy, a ona uchwyciła się ich z żarliwą desperacją. Bezgranicznie wierzyła, że on jest dobrym człowiekiem, niesłusznie przesłuchiwanym i śledzonym przez policję. Była zdecydowana zrobić wszystko, by dowieść jego niewinności, ponieważ gdyby okazał się winny, straciłaby ten wymarzony świat, w którym tak lekkomyślnie się pograżyła. Tak głęboko zabrnęła w zaprzeczanie, że przekonała samą siebie, że nic nie jest realne z wyjątkiem miłości Thomasa do niej. Trzymała się wyłącznie tej jednej idei, uparcie odmawiając ujrzenia tego, co było tak żałośnie oczywiste dla wszystkich oprócz niej. Ponieważ wybrała zaprzeczanie. Odrzuciła powrót do rzeczywistości. Jej zbrodnią była właśnie ta decyzja, bo w głębi duszy wiedziała, że to, czego się tak kurczowo trzyma, nie jest realne, lecz nie przejmowała się tym. A jej zaprzeczanie rzeczywistości i desperackie pragnienie miłości stały się przyczyną śmierci niewinnych kobiet.

Thomas jej nie kochał. Nie był zdolny do czegoś tak pięknego i bezinteresownego jak miłość. Dopiero kiedy Eliza ujrzała na własne oczy, jakie zwyrodniałe rzeczy zrobił jednej z tych niewinnych kobiet, musiała przyjąć do wiadomości, jaką była naiwną idiotką. Boże, jak niewiele wiedziała o miłości wtedy, dawno temu. Ale w końcu poznała prawdę. I wreszcie zrozumiała. Poznała rzeczywistą sytuację, a nie tę wynaturzoną, zmanipulowaną, wstrętną perwersję, w której była pogrążona. Nie to koszmarnie, nieskończone źródło wstydu, przed którym nigdy nie zdołała uciec. Ale wtedy, wcześniej, Thomas wniknął do jej młodego umysłu i wydobył wszystkie tęsknoty, życzenia, marzenia i pragnienia, a potem dał jej dokładnie to, w co przyoblekły się jej nierealistyczne fantazje. Była dla niego łatwym celem i bez żadnego wysiłku nagiął ją do swojej woli.

Zadrzała, obciągnęła rękawy wiatrówki, a potem, gdy zaczął kropić zimny wiosenny deszcz, nasunęła kaptur na głowę. Nie musiała się już dłużej starać o to, żeby mieszkańcy zauważyli ją i rozpoznali. W ciągu kilku godzin całe miasteczko będzie wiedziało o jej przybyciu. A Thomas również dowie się, że się tu zjawiła.

W jej oczach zakręciły się łzy i tym razem nie powstrzymała ich, tylko pozwoliła, żeby popłynęły swobodnie. Mieszały się z kroplami deszczu, maskowane coraz gęstszą mżawką. W ten sposób nie łamała danego sobie przyrzeczenia, że nigdy więcej nie pozwoli, by ktokolwiek ujrzał jej płacz. Nie można bowiem było teraz odróżnić jej łez od deszczu i Eliza mogła wreszcie dać upust rozpaczyci ciężącej na jej sercu.

- Tak bardzo mi przykro - wyszeptała. - Nie wiedziałam. Oczywiście, to nie jest

żadne usprawiedliwienie. Powinnam była wiedzieć. Powinnam być bystrzejsza. Gdybym taka była, żadna z was by nie zginęła. Ale przysięgam wam na moje życie, że nie zawiodę was tak, jak system wymiaru sprawiedliwości zawiódł was wszystkie... i mnie.

Teraz, kiedy zrobiła już pierwszy krok, wiedziała, jak rozwinie się sytuacja. Wszyscy w miasteczku zaczną snuć domysły. Będzie musiała dalej stawiać czoło takim samym drwinom i pogardzie, jakich doświadczała już wcześniej, i zostanie potraktowana jak trędowata.

Wszystko to nie miało znaczenia. Liczyło się tylko to, że Thomas usłyszy o jej przyjeździe, a wkrótce, gdy będzie już wolny, dowie się także, jak ją odszukać. Zwłaszcza że ona bardzo mu to ułatwiła.

Do tego czasu tutejsi mieszkańcy będą ją traktować tak samo jak Thomasa, a nawet surowiej, bo w przeciwieństwie do niego nigdy nie poniosła kary za swoje zbrodnie, podczas gdy tyle innych kobiet zapłaciło życiem za jej wolność.

Zasłużyła na to samo, a nawet na o wiele gorszy los.

Nieważne, co o niej myślą. Ale wkrótce... wkrótce dowiedzą się, że sprawiedliwość została w końcu wymierzona, kiedy nie tylko Thomas Harrington wyda ostatnie tchnienie, ale ona też zginie, zabijając go, albo spędzi resztę życia w więzieniu.

Miała niewiele czasu, ale była przygotowana. Trenowała sama i została wyszkolona przez najlepszych profesjonalistów. I nie bała się umrzeć, jeżeli dzięki temu Thomas już nie skrzywdzi żadnej kobiety. Nie spodziewała się jednak, że poczuje się tak beznadziejnie pusta, pozbawiona duszy i wewnętrznie martwa.

I tak boleśnie samotna.

Mając świadomość, że jedynie odwleka nieuniknione, odwróciła się od frontowych schodów gmachu sądu i przywołała z pamięci inny obraz, kiedy opuszczała salę sądową po ogłoszeniu wyroku i otoczył ją rój reporterów z kamerami i mikrofonami. Zignorowała ich, rozpaczliwie pragnąc znaleźć się z dala od tego miejsca, w którym doświadczyła tak wielkiego wstydu, cierpienia i rozdzierającego serce poczucia winy.

To wspomnienie, podobnie jak wiele innych, dręczyło ją w koszmarnych snach. Żadne z tych wspomnień nie powtarzało się nigdy noc po nocy, ale wszystkie stopniowo ją pożerały, odbierając jej po kawałku duszę, aż wreszcie prawie nic nie zostało. Kiedy koszmary stawały się już nie do zniesienia, po prostu nie spała. Ratowała się przed zaśnięciem kawą, funkcjonując na autopilocie, i wciąż na nowo rozważała każdy, nawet najdrobniejszy szczegół swojego planu, obmyślała wszelkie

wyobrażalne scenariusze działania.

Ten plan wrył się mocno, trwale w jej umysł. Potrafiła go opisać słowo po słowie, aż do najdrobniejszych detali. Ale studiowała sterty swoich notatek, traktując to jako rodzaj pokuty. Przywołanie z pamięci wszystkich tych kobiet, żeby nie zostały zapomniane. A w każdym razie ona o nich nie zapomniała. I nigdy nie zapomni.

Znała każdą z nich z imienia. Wiedziała, czy były zameżne, czy samotne, czy miały rodziny, czy też jak ona nie miały nikogo, kto w ogóle zauważyłby, że zniknęły, i opłakiwał ich utratę. Eliza sporządziła już brudnopisy listów do rodzin każdej z ofiar lub innych ukochanych osób, do których można by wysłać korespondencję. Do każdej osoby, jaką zdołała odszukać, bliskiej którejś z tych niegdyś pełnych życia, pięknych kobiet. Zamierzała wyjaśnić, że sprawiedliwość została w końcu wymierzona, i przeprosić za swój udział w potwornym szaleństwie Thomasa. W ten sposób rodziny ofiar uzyskają przynajmniej potwierdzenie śmierci tego zbrodniarza, zamiast pozostawać w gorzkim przeświadczeniu, że on żyje i jest wolny, podczas gdy ich ukochane bliskie osoby zginęły.

Planowała wysłać te listy tuż przed zabiciem Thomasa, na wypadek gdyby nie przeżyła i nie mogła zrobić tego później. Dopiero wtedy rozpocznie swoją krucjatę. I uda się jej, bez względu na cenę, bez względu na to, czy zginie razem z Harringtonem. W najgłębszym, najciemniejszym zakamarku tego, co pozostało z jej duszy, pragnęła ostatecznego odpoczynku, wyzwolenia od przygniatającego brzemienia winy, które dźwigała od tylu lat.

Jeszcze szczelniej owinęła się kurtką, by osłonić się przed coraz zimniejszą mżawką, i znowu powoli minęła restaurację. Wykonała zadanie na dzisiaj. Teraz pozostawało jej czekanie. I wypatrywanie poczucia sprawiedliwej odpłaty, kiedy Thomas Harrington straci życie.

Na końcu ulicy znajdowała się skrzynka pocztowa. Ostry ból przeszył pierś Elizy, gdy przypomniała sobie list, który napisała do Gracie. Wysłała go z Oregonu okreśną drogą przez Kansas, tak aby nikt nie mógł jej wytropić. Chodziło o to, żeby zmylić każdego, kto wyruszyłby za nią, i skierować go w przeciwnym kierunku. A niewątpliwie wyruszą. Ale wpuści ścigających w ślepą uliczkę na Środkowym Zachodzie, podczas gdy w rzeczywistości będzie w Oregonie realizować to, co powinna była zrobić już dawno temu.

Ten list nie był najlepszym pomysłem, ale Eliza nie potrafiła tak po prostu zniknąć, pozostawiając Gracie w przekonaniu, że gniewa się na nią. Była jej to winna za uratowanie życia. I nie skłamała Sterlingowi, mówiąc o niespodziance dla Gracie dotyczącej szkoły dla ubogich dzieci. Ofiarowała Gracie na ten cel wszystkie swoje

oszczędności, bowiem nie będzie ich potrzebowała, bo albo zginie, albo trafi do więzienia.

Jej list był w istocie pożegnaniem. Prosiła w nim Gracie, żeby przekazała Tori, Ari i Ramie, że je kocha i uważa za swoje najdroższe, jedyne prawdziwe przyjaciółki. Miała tylko jedną prośbę dotyczącą swoich męskich współpracowników. Poprosiła Gracie, aby im powiedziała, że przeprasza za to, że ich zawiodła. Ale dołączyła też w niewielkiej zapieczętowanej kopercie list do Dane'a i zobowiązała Gracie, aby osobiście dostarczyła go jej partnerowi i najlepszemu przyjacielowi, jakiego kiedykolwiek miała.

Zamknęła oczy i skuliła się, osłoniła dłonią twarz przed deszczem i ruszyła w blisko kilometrową drogę do wynajętego domu. Hotel nie wchodził w grę, gdyż w miasteczku były tylko stary, podupadający pensjonat oraz motel, który – co wcale jej nie zaskoczyło – prawdopodobnie nadal wykorzystywano do nocnych erotycznych schadzek i imprez narkotykowych, jako miejsce spotkań dilerów i klientów, na co przekupione kierownictwo przymykało oko. A ponieważ właścicielem hotelu był szwagier miejscowego komendanta policji, nie musiał się obawiać niespodziewanych nalotów.

Kiedy pewnego razu Eliza po zakończeniu nocnej zmiany w restauracji wracała o drugiej do domu starszej kobiety, którą opiekowała się w ciągu dnia, drogę zastąpili jej dwaj kompletnie naćpani narkomani, szukający okazji, by poderwać jakąś łatwą zdobycz. Wynajęli już pokój w tym obskurnym motelu i czekali ukryci, aż Eliza natknie się na nich.

Thomas, który od kilku tygodni zabiegał o względy Elizy, zjawił się nie wiadomo skąd i błyskawicznie odstraszył tych dwóch narkomanów, grożąc, że rozerwie ich na strzępy, jeżeli kiedykolwiek choćby tylko na nią spojrzą.

Thomas Harrington emanował łagodnością. Nie wyglądał na twardziela zdolnego pokonać nawet jednego, a co dopiero dwóch wyrzutków naćpanych Bóg wie czym. Ale było coś w jego sposobie bycia, w absolutnej pewności siebie i determinacji, co sprawiało, że wszyscy na wszelki wypadek trzymali się od niego z daleka. To znaczy, wszyscy mężczyźni.

Kobiety były nim całkowicie oczarowane, a Eliza nie stanowiła wyjątku. Uznała za szalenie romantyczne i urocze to, że tak zdecydowanie stanął w jej obronie, a potem otoczył ją opieką, przyrzekając, że już nikt nigdy jej nie skrzywdzi. Tak więc przez większość następnych wieczorów jadał kolację w restauracji, w której była zatrudniona, a potem siedział w kącie, czekając, aż Eliza skończy pracę, i odprowadzał ją do domu tej starszej kobiety, przykazując surowo dziewczynie,

żeby wypoczęła i była ostrożna.

Och, jakże łatwy cel stanowiła. Thomas nawet bez swoich parapsychologicznych zdolności z łatwością by nią manipulował. Młoda dziewczyna, uboga i pochodząca znikąd, natychmiast uległa urokowi starszego od niej o kilkanaście lat przystojnego mężczyzny, który zdawał się szczerze o nią troszczyć i darzyć ją szacunkiem. Uosabiał wszystko, czego Eliza nigdy nie miała i nawet nie żywiła nadziei kiedykolwiek zdobyć, lecz pragnęła tego całym swym młodym, romantycznym sercem.

Thomas sprawiał wrażenie dżentelmena w każdym calu, zachowywał się zawsze stosownie, ale przecież miał nad Elizą przewagę - znał jej myśli, gorycz i wątpliwości, tak więc dokładnie wiedział, jak postępować, żeby umocnić jej wiarę w niego. Kiedy już obrał ją za cel, nie miała żadnej szansy. Planował starannie każde posunięcie, myśl czy gest, wydobywając prosto z jej umysłu to, czego najbardziej się obawiała i czego najgoręcej pragnęła.

Gdyby wtedy wiedziała, że gdy coś wydaje się zbyt dobre i zbyt doskonałe, aby było prawdziwe, najczęściej jest fałszem. Kobieta, którą Eliza obecnie była, nigdy nie dałaby się tak zmanipulować ani do niczego zmusić. Przejrzałaby na wylot fałsz mężczyzny takiego jak Thomas, jeszcze zanim zdążyłby otworzyć usta.

W konsekwencji gardziła gładkimi, wytwornymi facetami i starannie ich unikała. Właśnie dlatego zajęło jej sporo czasu - i kosztowało ją wiele wysiłku - pozbycie się podejrzliwości wobec Dane'a i pozwolenie sobie na to, by ponownie zaufać... mężczyźnie. Ponieważ pomimo szorstkich manier, gwałtownego sposobu mówienia i porywczego charakteru Dane roztaczał wokół siebie aurę bogactwa, władzy i wytworności. Oraz pewności siebie wyczuwalnej dla każdego, kto znalazł się w pobliżu.

Podobnie jak... Wade Sterling! Niech to diabli!, zakląła w duchu. Musi przestać o nim myśleć. Skrzywiła się na samo wspomnienie tego kretyna i jego bezczelnego szantażu, a potem numeru, jaki wyciął przed jej domem, pod pozorem troski o nią. Przez jeden krótki moment naprawdę uwierzyła, że on się o nią martwi i jest wściekły, że Eliza nie dba lepiej o swoje bezpieczeństwo.

Prychnęła. Nigdy więcej nie nabierze się na taką bzdurę. Niektóre nauczki po prostu natychmiast się zapomina. Inne jednak pozostają tak głęboko wyryte w pamięci, że nigdy się ich nie lekceważy, a już z pewnością nigdy nie powtarza się popełnionych błędów.

Nie wątpiła, że pociąga Wade'a albo przynajmniej wzbudza w nim niemałe pożądanie, ale być może podniecało go po prostu bycie odtrącanym. Kto, u diabła,

wie, jak to jest w przypadku faceta takiego jak on. Ale seks i prawdziwa troska to kompletnie odmienne rzeczy.

Podobnie jak Dane, także Sterling roztaczał atmosferę bogactwa, władzy i elegancji, tylko że... bardziej szorstko. Eliza aż do tej pory nie potrafiła dokładnie tego określić, ale w tym momencie uświadomiła sobie, że to nie jest sztuczny, wypraktykowany polor. Wade po prostu miał to głęboko gdzieś. Najzwyczajniej był bardzo pewny siebie, a wielka arogancja sprawiała, że Elizę brała ochota, by ze złości dźgnąć kogoś nożem. Najchętniej właśnie Sterlinga. Dane miał podobne podejście, jeśli chodzi o ignorowanie tego, co ludzie o nim myślą, ale zrobiłby wszystko dla kilku osób, na których naprawdę mu zależy. Eliza nie miała pojęcia, jaki jest w tej ostatniej kwestii pogląd Sterlinga, i wcale nie zamierzała się tego dowiedzieć.

Obaj byli niebezpieczni i tylko głupiec sądziłby inaczej. Eliza zmarszczyła brwi na myśl, że prawdę mówiąc, są pod wieloma względami bardzo do siebie podobni.

Dlaczego więc, do diabła, zawierzyłaby Dane'owi swoje życie, kocha go jak brata i gotowa jest zawsze bezwarunkowo go wspierać, natomiast jeży się już na sam widok Sterlinga?

Początkowo ogromnie ją bawiło drażnienie go, ale potem zaczął odpłacać jej tym samym, a ona nie potrafiła wystarczająco szybko wycofać się z tej sytuacji. Setki razy zadawała sobie pytanie, czy może nieświadomie go zachęcała. Czy uważał, że obrzucanie go obelgami i poniżanie było jej sposobem flirtowania? Czy myślał, że go podrywała? Albo co gorsza, sądził, że jest nim zainteresowana z powodu jego bogactwa i niewątpliwych koneksji?

Ostatnia rzecz, jakiej Eliza by chciała, to nawiązanie związku z mężczyzną. A zwłaszcza z takim jak Wade. Nie mogła się równać z Thomasem Harringtonem, a odległość i upływ czasu pozwoliły jej zyskać odpowiednią perspektywę. Nie chodziło o to, że Thomas był tak zręczny i przebiegły. Po prostu ona czuła się wtedy samotna i tęskniła za kontaktem z drugim człowiekiem. Pragnęła miłości. Jednak gdyby Thomas nie miał zdolności parapsychologicznych, nigdy nie udałoby mu się jej uwieść - a przynajmniej tak utrzymywała, by się pocieszyć. A skoro teraz, idąc przemoczona deszczem, przyznawała, że nie była godnym przeciwnikiem dla Thomasa, w takim razie jak, u diabła, świadczyło to o jej szansach przeciwko Sterlingowi?

Chociaż Sterling nie ma zdolności parapsychologicznych, pożre ją żywcem i wypluje w kawałkach. Wcześniej niewątpliwie rzucał jej często wyzwania podczas swoich napadów złości, czyli miał intuicję, i niedocenianie go byłoby szczytem

głupoty. Ale to Eliza już wiedziała. Po prostu przyjęła zasadę, by unikać Wade'a, dzięki czemu mogła żyć w błogiej nieświadomości. O rany, widocznie jednak nauka poszła na marne!

Potrząsnęła głową, zirytowana tym, że nawet teraz, chociaż znajdowała się tysiące kilometrów od Sterlinga, nadal tkwił w jej myślach, dokładnie tak jak niegdyś Thomas. Widocznie problemem nie byli mężczyźni, tylko jej charakter! Ma bzika na ich punkcie i niewątpliwie musi mieć na czole neon błyskający wielkimi literami: „naiwna”, bo zawsze przyciąga dewiantów i dupków, przy czym Sterling należy do tej drugiej kategorii. A może także do pierwszej? Skąd, do diabła, miałyby to wiedzieć? Przecież już ustaliła, że ma spaczony instynkt, jeśli chodzi o mężczyzn.

Kiedy znalazła się w pobliżu wynajętego małego domku z jedną sypialnią w okolicy, gdzie miasteczko się kończyło, a zaczynały wiejskie drogi i otwarte pola, z rozrzuconymi chaotycznie tu i ówdzie domami i przyczepami mieszkalnymi, poczuła nerwowy skurcz serca i odruchowo potarła dłonią pierś, usiłując stłumić narastający paniczny lęk, nad którym z każdym dniem coraz trudniej było jej zapanować, w miarę jak zbliżał się termin sfinalizowania obmyślonego przez nią planu.

Celowo wyłączyła komórkę, z dwóch powodów. Po pierwsze, nie była głupia i nie sądziła, że tylko dlatego, że bracia Devereaux i Dane oznajmili, że telefony komórkowe dostarczane pracownikom przez Agencję nie są zaopatrzone w zaawansowane urządzenia namierzające, ich tam nie ma. Gdyby więc użyła komórki, mogłaby równie dobrze stanąć na rynku miasteczka i ogłosić przez megafon, że jest tutaj.

Po drugie, kiedy Gracie otrzyma jej list - o ile już go nie dostała - rozpęta się piekło, a jej komórka zacznie wydzwaniać na okrągło. Prośba Dane'a, żeby Eliza kontaktowała się tylko z nim, zapewniła jej kilka dni niezbędnych do tego, by mogła uciec, zanim Gracie otrzyma list. W tym czasie miała rzekomo pozbierać się, dojść do siebie.

Eliza niemal się roześmiała, co było dość absurdalne, gdyż miała wrażenie, że z rozpaczy dosłownie pęka jej serce. Przecież tak naprawdę nigdy nie doszła do siebie. Była tym, kim była, z konieczności i z powodu tamtej obietnicy, którą złożyła przed laty samej sobie. Każdego dnia żyła z pamięcią o tym przyrzeczeniu, każdej nocy myślała o zlikwidowaniu Thomasa, ale zawsze zatrzymywała się w tym punkcie, ponieważ to, co wydarzy się później, pozostawało poza jej kontrolą, a liczyło się tylko usunięcie ze świata jeszcze jednego potwora.

Dowlokła się do podupadającego domku, który właściciel chętnie wynajął jej

wstępnie na tydzień. Potrzebowała najwyżej dwóch tygodni, gdyż Thomas już za dwa dni miał zostać zwolniony z więzienia, a wkrótce potem ją odszuka.

Otworzyła kluczem drzwi i cicho wśliznęła się do środka. W tym momencie jakiś dźwięk wyrwał ją z ponurych rozmyślań. Zareagowała z opóźnieniem i zdała sobie sprawę, że w tym stanie nic nie osiągnie. Utraciła nagle wszystkie umiejętności i odruchy, które przez lata doprowadziła do perfekcji. Jak mogła oczekiwać, że stawi czoło Thomasowi i zabije go bezlitośnie, z zimną krwią, skoro czuła się otępiała jak zombie?

Sięgnęła po nóż ukryty w rękawie kurtki. To była jedyna broń, jaką mogła zabrać ze sobą do centrum miasteczka bez zwrócenia na siebie uwagi. A na razie jeszcze nie chciała rozgłosu.

Zanim zdążyła otworzyć nóż i przyjąć postawę obronną, objęły ją znajome mocne ramiona, skutecznie ją unieruchamiając.

Sterling?

Jego fizyczna siła budziła podziw. Eliza była dość drobnej budowy, lecz stosunkowo silna i szybka... zazwyczaj. Jednak z potężnej postaci Wade'a emanowała skoncentrowana energia, a także równie wielka furia.

I wtedy do jej otępiełego umysłu dotarła ta szokująca myśl. Sterling jest tutaj, w Calvary. Nie po prostu w miasteczku, ale w domu, który wynajęła. Widziany i skojarzony z nią!

Z jej gardła wydarł się cichy, udręczony jęk. Ponieważ teraz jeśli jej plan się nie powiedzie, Thomas doda kolejną osobę do listy tych, które zabije za niewybaczalny grzech bycia częścią życia Elizy, bez względu na okoliczności.

Kolana się pod nią ugięły i osunęłyby się na podłogę, gdyby Wade nie podtrzymał jej i nie przycisnął mocno do twardego, muskularnego torsu. Zakryła dłońmi twarz, czując, że z jej oczu już płyną gorące łzy. Nie, nie, nie! Nie może się teraz rozplakać. Nie może się załamać, gdy jest już tak blisko zrealizowania swojego planu. Musi wziąć się w garść!

- Musisz odejść - rzekła do Wade'a głosem nabrzmiałym żalem. - Natychmiast! Wynieść się stąd, zanim ktokolwiek się zorientuje, że tu byłeś. Wówczas on nigdy się nie dowie, że cokolwiek łączy cię ze mną.

Uniosła głowę i spojrzała Sterlingowi prosto w oczy, nie przejmując się swoją jawną bezbronnością ani upokorzeniem z powodu łez płynących po twarzy, po czym dodała, tym razem w pełni świadomie używając jego imienia:

- Na Boga, proszę, Wade! Błagam cię, odejdz, żeby ocalić siebie!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wade był tak oszołomiony, że zdołał tylko przyciągnąć do siebie drżącą Elizę. Stał mocniej na nogach, żeby oboje nie upadli na podłogę. W jednej chwili wywietrzały mu z głowy wszelkie zamiary, by jej oznajmić z płomiennym oburzeniem, co myśli o jej zniknięciu, bo wyglądała na bliską załamania.

O ile już się nie załamała. A sądząc z tego, co przed chwilą zobaczył, powiedziałby, że znalazła się w stanie gorszym niż załamanie. Była kompletnie zdruzgotana. Poczłł gwałtowny, bolesny ucisk w piersi i zalała go fala wściekłości. Wściekłości nie na Elizę, tylko na to, co sprawiło, że ta najsilniejsza, najbardziej irytująca, najuczciwsza i najbardziej bezinteresowna kobieta, jaką znał, tak się rozsypała.

Ogarnęło go dojmujące poczucie winy - kolejna nieznana mu emocja - gdy przypomniał sobie, jak obrzucał Elizę oskarżeniami. Nazwał ją egoistyczną, niewdzięczną jędzą, która rani Gracie tym, że trzyma się od niej z daleka. Powinien był wiedzieć - i przecież wiedział - że Eliza nie jest zdolna do takich podłych postępów. Powinien się domyślić, że skoro zachowywała się tak sprzecznie ze swoim charakterem, coś musiało być bardzo nie w porządku.

Skuliła się w jego ramionach, jakby chciała całkiem zniknąć, ale najbardziej przeraził go i wytrącił z równowagi widok łez spływających po twarzy Elizy i to, jak jej ciałem wstrząsał gwałtowny, niemy szloch. Dygotała tak bardzo, że musiał użyć całej siły, by utrzymać ją w objęciach.

Sądził, że tym razem jest na to przygotowany. Po szoku, jakiego doznał podczas ich poprzedniego spotkania, kiedy ujrzał w jej oczach panikę, bezbronność i wreszcie strach, nie przypuszczał, że może z nią być jeszcze gorzej. Ale teraz Eliza kulila się w jego ramionach, krucha i bezbronna, a łzy płynęły jej z oczu strumieniami, moczając jego koszulę i odbierając mu wszelką zdolność racjonalnego myślenia. Ból przeszył mu pierś na ten rozdzierający serce widok pięknej, silnej kobiety złamanej rozpaczą.

Poderwał głowę, oczy zwęziły mu się z furii. Kopnięciem zamknął drzwi i poprowadził Elizę do jedyne go pokoju w tym domu, w którym nie było okna. Należało natychmiast umieścić ją w bezpiecznym miejscu, ale przede wszystkim musiał...

Cholera! Nigdy w życiu nie czuł się tak bezradny. Nie mógł zaprzeczyć, że jeszcze niedawno upajał się fantazjami o tym, jak to będzie, kiedy Eliza znajdzie się wreszcie w jego ramionach, przytuli się do niego ulegle. Ale nie za taką cenę! Nie w takiej sytuacji!

Była zdruzgotana! Tak kompletnie rozbita, że obawiał się, czy zdoła ponownie złożyć ją w całość.

Nie wyobrażał sobie, że kiedykolwiek ujrzy w oczach Elizy wyraz takiej pustki i beznadziei.

Pragnął trzymać ją w ramionach, ale tylko wtedy, gdy ona też tego zechce, a gwałtowna, zażarta bitwa ich charakterów przerodzi się w obopólne pożądanie. A nie dlatego, że Eliza nie miała nikogo innego, do kogo mogłaby się zwrócić, a on przypadkiem znalazł się przy niej akurat w chwili, gdy się załamała.

Wykluczone, by mógł nadal zachowywać wobec niej dystans, celowo zrażać ją do siebie i w dalszym ciągu odgrywać rolę, jaką grał przez ostatnich kilka miesięcy. Osunął się na niewielką sofę stojącą przy ścianie i znowu czule objął Elizę, ale chociaż starał się być delikatny, jego uścisk był mocny i niewzruszony, nie pozostawiał jej żadnej możliwości ucieczki.

- Sza, Elizo - szepnął z ustami przy jej włosach. - Wszystko w porządku. Jesteś już bezpieczna. Trzymam cię i nie pozwolę nikomu skrzywdzić. Uwierz przynajmniej w to.

Chwyciła go kurczowo za koszulę, zaciskając dłonie w pięści, i wtuliła twarz w jego szyję. Poczuł na skórze jej gorące łzy. Wydawało się, jakby po miesiącach, latach, po całym życiu tłumienia przez Elizę strachu, napięcia i presji wszystkie te emocje nagle gwałtownie się ujawniły. Zadrżała, całe jej ciało dygotało od szlochów; były nieme i ta upiorna cisza szarpała Wade'owi nerwy. Wciąż czuł na szyi łzy Elizy w miejscu, gdzie przyciskała twarz. Obejmowała go równie mocno jak on ją.

Było dla niego oczywiste, że Eliza usiłuje nad sobą zapanować, nie chciała pozwolić, by ktokolwiek zajrzał poza jej starannie wzniesione mury obronne. Nawet pogrążona w żalu i rozpacz, siłą woli powstrzymywała się przed wydaniem choćby najcichszego jęku. Jeszcze gorsza była dla Wade'a świadomość, że Eliza nigdy nie miała nikogo, na kim mogłaby się oprzeć, ponieważ nie potrafił sobie wyobrazić, by odsłoniła się tak bardzo nawet przed kolegami z zespołu. Przed ludźmi, którym przecież ufała! Najwyraźniej nawet nie przed Dane'em, bo on jedynie „martwił się” o nią i nie miał cholernego pojęcia, w jakich okropnych tarapatach się znalazła.

Wade przesunął wargami po czubku jej głowy, aż dotknęły czoła, a potem musnął

nimi jej skroń, wydając kojące pomruki, ponieważ nie wiedział, co innego mógłby zrobić oprócz upewnienia Elizy, że nie jest sama. I te jej łzy! Boże, widok jej łez przeszywał go niczym pchnięcie nożem i przyprawiał o skurcz serca, jakiego Wade nigdy dotąd nie doświadczył.

- Skarbie, łamiesz mi serce - wyszeptał z ustami przy jej skórze.

I rzeczywiście tak było. Miał wrażenie, że serce pęknie mu na kawałki. Każdy szloch Elizy, każdy dygot ramion przenikał go boleśnie do głębi.

Kiedy Eliza uniosła głowę, zeszywniał, obawiając się, że będzie próbowała mu się wyrwać. Ale ona tylko powoli odchyliła się do tyłu i napotkał jej żalosne spojrzenie. Drgnął, ujrawszy w jej oczach bezbrzeżny smutek. Chryste, co ona przeżywała i od jak dawna? Czy to miało jakiś związek z jej uprowadzeniem i torturowaniem? Nie, instynkt mówił mu, że chodzi o coś ukrytego głębiej, sięgającego dalej w przeszłość, co oznaczało, że dźwigała swoje brzemie już od długiego czasu. Ta myśl przyprawiła go o jeszcze większy ból serca.

Eliza zamknęła oczy i spod jej powiek znów pociekły łzy. Ten widok przeniknął go bólem na wskroś. Wade zmienił nieco pozycję, tak by nadal obejmując ją, móc ująć jej twarz. Delikatnie musnął dłońmi wilgotne od łez policzki.

- Elizo, porozmawiaj ze mną. To oczywiste, że nie rozmawiasz z ludźmi, których darzysz miłością i zaufaniem, więc pomów z kimś, kto nic dla ciebie nie znaczy. Ze mną. Ale, na litość boską, musisz wyrzucić z siebie tę truciznę, bo inaczej ona nieodwracalnie cię zniszczy.

- Już mnie zniszczyła - odrzekła tak cichym szeptem, że Wade ledwie ją usłyszał.

Serce przeszył mu ból, a czoło zrosił pot, gdy dotarł do niego sens jej słów, ich nieodwracalność i rozpacz. Eliza nie miała skłonności do dramatyzowania i przesadnych reakcji. Po prostu mówiła zawsze otwarcie to, co czuła, bez biadolenia i narzekania. Do diabła, nigdy w życiu nie spotkał kobiety tak bardzo unikającej ujawniania jakiegokolwiek słabości. Właśnie dlatego jej wyszeptane przed chwilą słowa tak ogromnie go przeraziły, bo Eliza, jaką znał, prędzej by umarła, niż pozwoliła sobie na tego rodzaju wyznanie.

A w dodatku wypowiedziała je pełnym rezygnacji tonem.

Po plecach Wade'a przebiegł zimny dreszcz, osobliwie kontrastujący z potem na czole. Ponieważ przygnębiony, głuchy głos Elizy był głosem osoby, która już się poddała. Która zaakceptowała nieuniknione - czymkolwiek było. A Wade już wcześniej domyślił się, że uciekła z Houston nie dlatego, że nie ufała swoim partnerom, lecz aby chronić tych, których kocha - co oznaczało, że naprawdę znalazła się w poważnych kłopotach. Tak poważnych, że gotowa była poświęcić

siebie, żeby ochronić ludzi, na których jej zależy.

Agencja Devereaux zlikwidowała całą tę zbrodniczą szajkę, która wyrządziła tyle krzywd tak wielu osobom, zwłaszcza kobietom należącym do Agencji. A także kobiecie Wade'a. Gra była skończona. Wade już oznajmił jasno, że Eliza należy do niego i że stanie do walki z samym diabłem, zanim pozwoli, by kiedykolwiek jeszcze ją skrzywdzono. A zatem skoro dranie, którzy torturowali ją, a potem niemal uśmiercili podczas ataku agentów, zostali ostatecznie unieszkodliwieni i już nie stanowią zagrożenia, w takim razie kto, do cholery, obecnie jej zagraża? A jeżeli ci zwyrodniali, sadystyczni skurwiele nie przestraszyli Elizy i nie zmusili do odwrotu, to oznacza, że cokolwiek się teraz dzieje, jest naprawdę groźne. Diabelnie groźne. Ponieważ ta sprawa sięga głęboko w przeszłość. Tak mówił Wade'owi instynkt, który nigdy go nie zawiódł. Eliza zawsze była nieustraszona – tak bardzo, że stanowiło to dla niej zagrożenie – i nic nigdy nie zdołało jej przerazić ani zmusić do ucieczki. Aż do teraz.

Jeżeli tamtym bydlakom nie udało się odstraszyć Elizy i po tym, jak ją torturowali i podtapiali, ruszyła za nimi w pościg niczym zajadły pies gończy, w takim razie co, u diabła, mogło być gorszego od nich i do tego stopnia ją przeraziło?

Teraz zgarbiła się, nadal drżała. Na jej twarzy widniało krańcowe znużenie i Wade zastanawiał się, czy w ogóle spała od czasu, gdy ostatnio ją widział. A skoro już o tym mowa, to prawdopodobnie nie spała też na długo przed ich poprzednim spotkaniem. W jego ramionach wydawała się krucha, a przecież taka nie była. Wątpił, czy w ogóle coś jadła, gdyż czuł, że straciła na wadze. Uderzyło go, że jest wyczerpana.

To go zaniepokoiło, a zazwyczaj nie był skłonny do niepokoju. Nie bał się niczego i już dawno pogodził się z tym, że będzie, co ma być. Teraz jednak chwyciła go za gardło lodowata dłoń lęku i uświadomił sobie, że w istocie nie jest po prostu zaniepokojony, lecz cholernie przerażony. Nie potrafił walczyć z czymś, czego nie mógł zobaczyć, dotknąć czy poznać – i na Boga, zanim ten dzień się skończy, zamierzał się dowiedzieć, co tak śmiertelnie przestraszyło Elizę.

– Zabierajmy się stąd – powiedział stanowczo. – A kiedy już opuścimy tę parszywą norę i znajdziemy się w miejscu, w którym na pewno będziesz bezpieczna, powiesz mi, co się, do cholery, dzieje. Mam na myśli: wszystko. A podczas tej rozmowy będziesz jeść, nawet gdybym musiał cię przytrzymać i siłą wepchnąć ci jedzenie do gardła. Potem zaś trochę odpoczniesz, bo widać gołym okiem, że nie spałaś od kilku tygodni.

Eliza wyzywająco wysunęła podbródek, lecz temu gestowi zabrakło zwykłej

nieuściepliwości.

- Tylko ty stąd wyjedziesz, Wade - rzekła ponurym tonem. - Ja nie. Nie chcę być odpowiedzialna za kolejną śmierć. Nigdy więcej. Mam na rękach tyle krwi, że nigdy nie zdołam jej zmyć, i niech mnie diabli, jeśli dodam do tego jeszcze twoją. Musisz wyjechać i zapomnieć, że ja w ogóle istnieję. Nie znasz mnie. Nigdy się nie spotkaliśmy. Zapomnij o wszystkim, co mnie dotyczy.

Wade'a ogarnęła złość. Był wściekły na Elizę za to, że jest tak cholernie zdecydowana go chronić. Co, do diabła? W jej niewzruszonym oświadczeniu było tyle irytujących elementów, że nie wiedział nawet, od czego zacząć sprzeciw. Krew na jej rękach? Wade nie chciał zanadto naciskać Elizy, by nie doprowadzić jej do kompletnego załamania, i tylko dlatego nie naskoczył natychmiast na nią i powstrzymał się przed zadaniem dziesiątków pytań kłębiących mu się w głowie. Wiedział, że logiczne rozumowanie nie odniesie skutku. To było oczywiste, nawet jeszcze zanim przed kilkoma chwilami się załamała. Dostrzegł jej brak rozsądku już wtedy, gdy błyskawicznie odjechała sprzed swojego domu, pozostawiając go leżącego na betonowym podejździe.

Bardzo chciał potraktować ją ostrożnie i łagodnie, lecz nie miał na to czasu. A chociaż po usłyszeniu tej cholernej bzdury, jaką przed chwilą wygłosiła, miał mnóstwo pytań, na które pragnął uzyskać odpowiedzi, jego najważniejszym zadaniem w tym momencie było zapewnienie Elizie bezpieczeństwa. Zrobił więc to, co potrafił najlepiej - wziął sprawy w swoje ręce.

Zanim Eliza zdołała cokolwiek więcej dodać, wziął ją stanowczo na rękę, wstał gwałtownie i ruszył energicznym krokiem w kierunku frontowych drzwi.

- Co ty wyprawiasz, do diabła?! - wrzasnęła, uderzając go pięściami w tors.

Dzięki Bogu! To była Eliza, jaką znał. A więc nie zmieniła się tak bardzo. Przynajmniej jeszcze nie. A on musiał wziąć to pod uwagę i obchodzić się z nią ostrożnie, nawet jeśli zarazem nie dawał jej żadnej możliwości wyboru.

- Zamknij się - rzucił ostro. - Pojedziesz ze mną, a jeśli będę musiał przykuć cię do siebie kajdankami, przysięgam, że to zrobię.

Jej prośące spojrzenie naprawdę go wkurzyło, bo Eliza nigdy o nic nie prosiła, a już na pewno nie błagała. Tymczasem teraz w jej minie i wzroku było błaganie. Wade'a ogarnęła taka wściekłość, że miał ochotę walnąć pięścią w ścianę.

- Wade, proszę - rzekła natarczywie.

W jej oczach zamigotała desperacja. I panika. Rozpaczliwie usiłowała znaleźć wyjście z sytuacji.

Cztery razy. Już cztery razy użyła jego imienia i Wade'owi diabelnie by się to

podobało, jednak nie w takich okolicznościach. Pragnął, aby zwracała się do niego po imieniu dlatego, że ich relacja przybrała bardziej intymny charakter, a nie dlatego, że Eliza była zrozpaczona, przerażona i załamana. Niech sobie próbuje znaleźć sposób ucieczki od niego. Była uparta, lecz Wade jeszcze bardziej. Mogła się głowić, ile tylko dusza zapagnie – to i tak nic jej nie da.

Szkoda. Mógł nadal postępować spokojnie. Być łagodnym dupkiem i w ten sposób wydobyć z Elizy prawdę. Niech ona nienawidzi go, ile tylko zechce, byle pozostała żywa.

– Nie masz pojęcia, w co się pakujesz – rzekła przerażonym tonem, który tylko jeszcze podsycił płonący w Sterlingu ogień wściekłości. – On cię zabije, Wade. Nie powinieneś być w ogóle tu przyjeżdżać. Gdybyś po prostu został w Houston, on nigdy by się nie dowiedział, że cokolwiek cię ze mną łączy. Nie mogę pozwolić, aby kolejni ludzie stracili życie przeze mnie. Nie mogę!

Jej desperacja głęboko go poruszyła. Ale musiał się opanować, zachować się jak drań i potraktować ją brutalnie, kiedy znalazła się na dnie rozpacz, chociaż nade wszystko pragnął tylko objąć ją i pocieszyć, odnieść się do niej z łagodnością, na jaką zasługiwała i jaką chciałby jej okazać. Ale nie za cenę jej życia. I wykluczone, by miała poświęcić się dla niego! Czy Eliza choćby przez jedną pieprzoną chwilę naprawdę sądziła, że on ukryje się za nią i pozwoli, by zamiast niego przyjęła cios na siebie? Być może nie знаła go zbyt dobrze, ale zamierzał wkrótce temu zaradzić.

Zacisnął zęby i postawił Elizę na ziemi obok swojego samochodu, który zaparkował na tyłach domu, tak by nie zauważyła go od razu. Bez słowa chwycił ją mocno za nadgarstek, a drugą ręką otworzył drzwi od strony pasażera. Gdy zaczęła się wyrywać, przyciągnął ją do siebie i otoczył ramionami wąską talię.

– Nie walcz ze mną, Elizo – rzucił. – Nie wygrasz, a ja się nie cofnę. Ktoś musi cię chronić, ponieważ ty sama najwyraźniej tego nie robisz. A jeśli sądzisz, że pozwolę ci zostać kozłem ofiarnym, który da się potulnie zaprowadzić na rzeź po to, by ochronić kogoś innego, lepiej szybko o tym zapomnij. Zabiorę cię w bezpieczne miejsce. Tam najpierw coś zjesz, następnie odbędziemy długą rozmowę, a później trochę się prześpisz. Jeśli będę musiał, podam ci środek uspokajający, więc nie prowokuj mnie, bo tylko z najwyższym trudem hamuję irytację.

Eliza otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale Wade szybko zasłonił je dłonią i wepchnął ją do samochodu. Przytrzymując kobietę jedną ręką, sięgnął drugą do schowka na rękawiczki i wyjął kajdanki.

Eliza wytrzeszczyła oczy ze zdziwienia.

- Chyba nie sądziłaś, że blefuję? Daj spokój, powinnaś znać mnie lepiej. Czy kiedykolwiek rzucałem słowa na wiatr?

Nałożył jedną z obręczy kajdanek na lewy przegub Elizy i przymocował je do tablicy rozdzielczej. Eliza wyglądała na zszokowaną i tak przygnębioną, że potrzebował całej siły woli, by natychmiast nie ustąpić. Sztywnym krokiem obszedł maskę samochodu, oddychając głęboko, by się opanować, i usiadł za kierownicą.

Nie tracąc czasu, odjechał jak najszybciej od tego wynajętego przez nią domku. Ku jego zaskoczeniu Eliza się nie odzywała. Siedziała nieruchomo, ze wzrokiem utkwionym sztywno przed siebie i z mocno zaciśniętymi ustami.

Niemal westchnął z ulgą. Przynajmniej już nie płakała. Mógł sobie poradzić z Elizą opryskliwą i wkurzoną, ale nie miał pojęcia, jak postępować wobec kruchej, zapłakanej, bezradnej i śmiertelnie przerażonej. Był wściekły, jednak nie na nią albo przynajmniej nie przede wszystkim na nią, tylko na to, co wzbudziło w niej taki lęk, złamało tę jedną z najsilniejszych znanych mu kobiet.

Korzystając z jej chwilowego milczenia, a także aby pohamować mordercze myśli, wziął komórkę, wybrał numer z pamięci telefonu i odczekał moment.

- Mówi Sterling - rzucił. - Nie mam jeszcze cholernego pojęcia, z czym mamy do czynienia, więc dopilnuj, żeby kryjówka na pewno była bezpieczna. Potrzebuję też dodatkowej całodobowej ochrony. Nikt - i mam na myśli: naprawdę nikt - nie może bez naszej wiedzy zbliżyć się nawet na odległość mili, a każde zagrożenie ma być natychmiast zlikwidowane.

- Masz to załatwione - odparł krótko Derek i się rozłączył.

Ludzie Wade'a, podobnie jak on sam, nie tracili słów na próżno, za to działali skutecznie.

Kątem oka dostrzegł, że Eliza przygląda mu się z mieszaniną zdumienia i zaciekawienia. Niemal się uśmiechnął. Ta krótka rozmowa niewątpliwie ją zaintrygowała.

- Kim ty, do diabła, jesteś? - spytała.

- Człowiekiem, który ocali ci tyłek i dopilnuje, żeby włos ci z głowy nie spadł.

Gniewnie szarpnęła ręką przykutą kajdankami i wydeła policzki, wypuszczając z furią powietrze. Dobrze. Chciał, żeby była wkurzona. Żywa. Walcząca. Wszystko było lepsze niż widok tej kobiety przygnębionej, załamanej, pogodzonej ze swoim fatalnym losem.

Eliza oparła głowę o zagłówek fotela, zamknęła oczy i wydała kolejne długie westchnienie.

- O Boże, Wade, dlaczego w ogóle się mną zajmujesz? - zapytała. - Dlaczego się

tu zjawieś? Dałeś mi przecież jasno do zrozumienia, jak nisko mnie cenisz, więc skąd ta nagła troska?

- Widocznie ratowanie ci tyłka weszło mi w nawyk - odrzekł łagodnie. - A zważywszy, jak często wpadasz w tarapaty, wkrótce stanie się to zajęciem na pełen etat.

Gwałtownie potrząsnęła głową i spiorunowała go wzrokiem.

- Wbij to sobie do głowy, Sterling, że nie wolno ci wtykać nosa w moje sprawy. Nic ci do tego, co robię albo czego nie robię. Nie masz prawa przetrzymywać mnie wbrew mojej woli.

Wzruszył ramionami. A więc znowu zwraca się do niego po nazwisku. To dobrze - w tym sensie, że przynajmniej chwilowo odzyskała porywczość, którą tak dobrze znał. A jednocześnie źle, bo ogromnie mu się podobało to, jak wymawiała jego imię. A spodoba mu się jeszcze bardziej, kiedy znajdą się w łóżku i będą się kochać.

- Naprawdę mam gdzieś to, co myślisz, Elizo. Wbij sobie to do głowy. Nie pozbędziesz się mnie, więc lepiej o tym zapomnij. A może powinniśmy zadzwonić do Dane'a i zasięgnąć jego opinii? Jak sądzisz? Jestem pewien, że zainteresowałoby go, dokąd wybrałaś się na urlop.

Eliza zbladła i Wade przez chwilę myślał, że zemdleje. Cholera! No tak, sytuacja wygląda rzeczywiście bardzo źle. Dotąd był przekonany na dziewięćdziesiąt dziewięć procent, że Dane nie ma cholernego pojęcia, co się dzieje z Elizą, a teraz, po jej reakcji, zyskał stuprocentową pewność.

- Nie możesz tego zrobić - wyszeptała. - Wade, proszę. Nie rozumiesz. On zabije ich wszystkich. Słyszysz, co mówię? Nie przesadzam ani nie dramatyzuję. Umrze każdy - i mam na myśli naprawdę każdego - na kim mi zależy, każdy, kto w ciągu ostatnich dziesięciu lat miał jakikolwiek udział w moim życiu. Jedynie ja mogę temu zapobiec. Nie masz pojęcia, do czego on jest zdolny. Jeżeli zadzwonisz do Dane'a, wszyscy agenci błyskawicznie się tutaj zjawią i trafią prosto do grobów. Ale na tym się nie skończy. On zacznie tropić także Ramie, Ari i Gracie. A ja prędzej umrę, niż do tego dopuszczę. Chcesz, żeby Gracie zginęła tylko dlatego, że zachowałeś się jak wścibski dupek?

Wade wybuchnął śmiechem. Nie potrafił się powstrzymać.

- Czy ty kompletnie oszalałaś? Naprawdę myślisz, że ten palant, kimkolwiek jest, miałby jakieś szanse przeciwko Ari? Ona wykopałaby go prosto do piekła. To znaczy, o ile wcześniej zdołałby w ogóle pokonać mnie i resztę ludzi z Agencji Devereaux.

Do diabła, dlaczego Eliza tak cholernie boi się jednego faceta? Wciąż mówi o nim

„on”. Jakby był Bogiem, jakąś niepowstrzymaną siłą. Niewidzialną, nietykalną. I dlaczego Dane ani nikt z pozostałych nie wie nic o kimś, kto stanowi zagrożenie dla wszystkich osób, na których Elizie zależy? Wade zaczął się na serio zastanawiać, czy Eliza wskutek przebytej męki nie ucierpiała psychicznie bardziej, niż ktokolwiek sądził. Ponieważ cała ta jej opowieść brzmiała po prostu... wariacko! A Eliza w żadnym razie nie była wariatką. Była bystra, potrafiła zatroszczyć się o siebie oraz swoich kolegów z zespołu i miała mnóstwo pewności siebie.

Albo przynajmniej zachowywała się, jakby tak było.

Ale teraz tamta Eliza, którą, jak sądził, zna, w niczym nie przypominała tej kobiety spoglądającej na niego z takim żalem, smutkiem i cholernym strachem w oczach, że za każdym razem na ten widok ból przeszywał mu serce. I Wade uświadomił sobie, że wcale jej nie zna. Było też oczywiste, że żaden z ludzi, z którymi pracowała, którym ufała, dla których narażała życie, aby ich chronić i wspierać, bez względu na ryzyko, na jakie sama się wystawiała, również nie wie o niej wszystkiego. Widzieli tylko tyle, ile chciała, żeby zobaczyli.

Miała skrywane głęboko sekrety, których nigdy nikomu nie wyjawiała. A co gorsza, dręczyły ją demony, o których też nigdy nikomu nie powiedziała. Wade postanowił więc, że nawet jeśli to będzie ostatnia rzecz, jaką zrobi w życiu, wydobędzie z niej wszystkie te sekrety, a następnie zrobi wszystko, by z oczu Elizy zniknęły tak wyraźnie widoczne lęk i smutek, i osobiście rozprawi się z dręczącymi ją demonami, nie zważając na to, czy jej się to podoba, czy nie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gracie wjechała do garażu w śródmiejskim budynku, w którym mieściło się biuro Agencji Ochrony Devereaux. Zahamowała gwałtownie, brawurowo i otworzyła drzwi, jeszcze zanim pojazd całkiem się zatrzymał. Kurczowo ściskając w spoconych dłoniach kopertę, wysiadła szybko i ruszyła pośpiesznie w kierunku klatki schodowej, zostawiając w samochodzie kluczyki, torebkę i wszystko inne.

Wiedziała, że dzisiejszego popołudnia wszyscy są w biurze, aby omówić nową sprawę, którą przyjęli. To dobrze, bo nie będzie musiała czekać, aż wszyscy dotrą na miejsce – ale też źle z powodu tej nowej sprawy, ponieważ Eliza miała pierwszeństwo. Nic nie jest ważniejsze od uratowania jej.

Gdy Gracie weszła do windy, chwycił ją lęk, sprawiając, że palce zaczęły jej drżeć i nacisnęła guzik niewłaściwego piętra – na szczęście wyższego niż to, na którym znajdowało się biuro Agencji Devereaux, więc szybko wcisnęła właściwy. Kiedy winda ruszyła w górę, Gracie nabrała powietrza, powstrzymując piekące łyzy.

Wpadła do recepcji, w której już czekał Zack z ponurą miną. Nic dziwnego, ponieważ zobaczył jej przyjazd na ekranach systemu bezpieczeństwa i spostrzegł, że jest ogromnie zdenerwowana.

– Co się stało? – spytał.

Objął ją. Był sztywny z napięcia, a jego dłonie i oczy błędziły po jej ciele, jakby szukając jakiejś rany.

– Gdzie są pozostali? – rzuciła, nie zważając na jego pytanie.

Na twarzy Zacka odbiło się zdziwienie.

– W sali konferencyjnej.

– Chodźmy tam – rzekła stanowczo, przeciskając się obok niego.

– Gracie.

Zignorowała go, usiłując wziąć się w garść.

– Do sali konferencyjnej! – wykrzyknęła, drżąc spazmatycznie.

Wcześniejszy niepokój i dezorientacja na twarzy Zacka ustąpiły miejsca minie, która przestraszyłaby nawet największego twardziela. Mężczyzna krótko skinął głową, delikatnie ujął Gracie za rękę i poprowadził ją w kierunku sali zebrania.

Kiedy tam weszli, wszyscy wstali czujni, zatroskani i napięci. Rozgniewani – nie na Gracie, lecz na to, co ją tak zdenerwowało. Czterech spośród obecnych

mężczyzn nawet nie rozpoznała, chociaż przypomniała sobie mgliście, że Zack mówił coś o nowych pracownikach.

Odszukała wzrokiem Dane'a; wyraz jego twarzy złagodniał, chociaż w oczach nadal miał niepokój.

- Chodzi o Elizę! - wyrzuciła z siebie Gracie. - Wybrała się na samobójczą misję!

A potem wybuchnęła płaczem, nie potrafiąc zachować już dłużej choćby pozorów opanowania.

Mimo to jej uwagi nie uszło, że początkowy szok na twarzach mężczyzn wypełniających szczelnie salę zmienił się w zimną furję; wyczuwała irytację i niepokój kilkunastu największych wojowników alfa.

Co dziwne, Dane zbladł, w jego oczach zamigotało poczucie winy i sprawiał wrażenie, jakby właśnie dostał cios w żołądek. Wyglądał na kompletnie załamane. Tak samo załamane jak Gracie, kiedy zastanawiała się, czy się nie spóźniła i czy Eliza nie wyrwana już na zawsze z grona ludzi uważających ją za członka rodziny.

Dane wyjął z drżącej dłoni Gracie pogniecioną kopertę. Przez jego umysł wciąż na nowo przelatywały obrazy tego, jak zachowywała się Eliza, zanim poprosiła o urlop, który okazał się kłamstwem. W uszach rozbrzmiewała mu ich ostatnia rozmowa. Przypominał sobie, że wiedział - w istocie cholernie dobrze wiedział! - że Eliza nie mówi mu wszystkiego. Pamiętał uczucie bezradności, jakie go wtedy ogarnęło, wrażenie, że ona prześlizguje mu się przez palce, świadomość, że się od niego oddala, że oddalała się w ciągu dni poprzedzających ich oficjalne spotkanie w jego gabinecie.

Instynkt nigdy go nie zawiódł i Dane wiedział wówczas, że coś jest nie w porządku, ale zdawał sobie też sprawę, że ma związane ręce. Nie mógł bowiem otwarcie działać, bo wtedy utraciłby kontakt z Elizą. Zerwałaby kontakty z nimi wszystkimi. Wezwał więc Wade'a Sterlinga, żeby ktoś przynajmniej miał na nią oko. Wszystko to było tylko wybiegiem, ponieważ obawiał się utracić Elizę, ale jeżeli reakcja Gracie i jej dramatyczne oświadczenie okaże się prawdą, będzie to oznaczało, że i tak ją stracił.

Niech to diabli! Podjął decyzję, kierując się emocjami, a przecież wcześniej nigdy tego nie robił. Ale wobec Lizzie tak postąpił i zawiódł.

Teraz jak sparaliżowany wpatrywał się w kopertę, bojąc się ją otworzyć. Ale czas miał kluczowe znaczenie, a Dane musiał się dowiedzieć, nie jest jeszcze za późno na naprawienie największego błędu, jaki kiedykolwiek popełnił w życiu.

Niezdarnie otworzył kopertę. Ręce tak mu drżały, że dopiero po kilku próbach

zdołał wyjąć z niej list i rozłożyć, tak by mógł go przeczytać. Wszyscy pozostali byli napięci, czujni i wyczekiwali niecierpliwie. Wszyscy spoglądali na Dane'a, obawiając się najgorszego.

Szybko przebiegł wzrokiem tekst napisany odręcznie przez Elizę. Zazwyczaj jej charakter pisma był po kobiecemu schludny i elegancki. Teraz zobaczył niemal nieczytelne, pośpiesznie nagryzłone słowa, które musiał kilkakrotnie odczytywać, by uchwycić ich znaczenie. Co gorsza, w kilku miejscach atrament się rozmazał, a niewielka plamka na papierze świadczyła o tym, że Eliza płakała, pisząc ten list.

Ale kiedy Dane zmusił się, by pominąć ten dowód jej zdenerwowania, i przebrnął przez kilka pierwszych obszernych akapitów, dotarł do niego sens listu Elizy i z przerażenia krew zamarzła mu w żyłach. A potem wydało mu się, że wycieka z jego ciała, jakby odniósł ciężką ranę.

Jego kolana zeszywniały, a potem osłabły i nogi zaczęły mu się trząść. Tak okropnie, że osunął się na krzesło, z którego wcześniej wstał, gdy Gracie wpadła do sali konferencyjnej z wyrazem paniki i krańcowego przerażenia, z jakim żadnej kobiecie nie jest nigdy do twarzy.

Dostrzegł przelotnie reakcję swoich ludzi, będącą mieszaniną dwóch emocji. Jedną z nich był szok, bo Dane nigdy nie tracił opanowania i zachowywał spokój nawet w najtrudniejszych kryzysowych sytuacjach. Był zawsze twardy jak skała. Drugą emocją widniejącą na twarzach ludzi był rozdzierający serce lęk, który wstrząsnął Dane'em do głębi, paraliżując wszelką zdolność racjonalnego myślenia.

A potem cała sala wybuchnęła chórem przekleństw, okrzyków i pytań o to, co się, do diabła, dzieje. I co gorsza, na jedno z tych pytań Dane nie potrafił odpowiedzieć. „Czy Elizie nic się nie stało?”.

- Chryste - zdołał tylko wyszeptać.

Uniół rękę, prosząc o ciszę. Wszyscy w sali umilkli i skierowali spojrzenia na niego - wyczekujące, gniewne, zatroskane, zirytowane. Owszem, Eliza była jego partnerką. Ale była też współpracowniczką ich wszystkich. Jednak z Dane'em trzymała się bliżej niż z kimkolwiek innym w Agencji Devereaux. Była jedyną osobą, którą dopuścił tak blisko do siebie. To on ją zatrudnił i osobiście wyszkolił, chociaż jej umiejętności od początku były imponujące. On je tylko doprowadził do perfekcji.

Eliza była również współtowarzyszką innych mężczyzn zgromadzonych w sali. Nawet Dexa, Zeke'a, Shadowa i Knighta, chociaż mieli okazję tylko raz się z nią spotkać, zanim wyjechała. Sądząc z wyrazu ich twarzy, wywarła na nich wrażenie i teraz niepokoili się jej losem tak samo jak pozostali.

Caleb i Beau, kipiąc z furii, z zaciśniętymi szczękami i gniewnym wzrokiem podeszli powoli do Dane'a.

- Do cholery, co się dzieje z Elizą? - zapytał porywczo Beau, uprzedzając brata, który już otwierał usta, żeby się odezwać.

- Podobno jest na urlopie - dorzucił Caleb, dochodząc w końcu do głosu. - A może źle nas poinformowałaś?

Dane'a zirytowała insynuacja, że okłamał ich co do powodu nieobecności Elizy w pracy. W innych okolicznościach oznajmiłby Calebowi bez ogródek, co myśli o tego rodzaju uwadze, ale każda sekunda zmarnowana na bzdury opóźniała odnalezienie Elizy.

- Powtórzyłem wam to, co usłyszałem od niej - odparł krótko, nie chcąc relacjonować całej rozmowy z nią, zwłaszcza teraz, kiedy wyglądało na to, że nic z tego, co mu powiedziała, nie było prawdą.

- To list pożegnalny - rzekła Gracie ze łzami w oczach, stojąc w objęciach Zacka. - O Boże, Dane. Ona już nie wróci, prawda?

Jej słowa były jak nóż wbity w serce. Dane nie potrafił sobie wyobrazić pracy - życia - bez Lizzie.

Gracie nie czekała na odpowiedź, którą już знаła, i dodała ze ściśniętym gardłem, nie zwracając się do nikogo konkretnie:

- Eliza przysłała w liście czek. Wszystkie swoje oszczędności. Napisała mi, żebym wzięła te pieniądze dla mojej szkoły, bo tam, gdzie się udaje, nie będą jej potrzebne.

Chociaż Dane już kilkakrotnie odczytał te słowa, wciąż raniły mu duszę i przez chwilę nie mógł wydobyć z siebie głosu, nawet gdyby chciał. Nie miał pojęcia, co powiedzieć.

Pozostali westchnęli ciężko i w sali zapanowała atmosfera niepokoju wywołana złowróżbnym sensem tych słów.

- A dokąd ona się udaje? - zapytał Zack.

On też z najwyższym trudem zachowywał opanowanie, ale ze względu na żonę starał się tego nie okazywać.

- Nie wiem! - odparła z rozpaczą Gracie. - Stempel pocztowy jest z Kansas. Napisała o swoich grzechach i o tym, że ma na rękach tak wiele krwi, że już nigdy jej nie zmyje. Że nie ma nadziei na odkupienie swoich grzechów, ale poprzysięgła zemstę jakiemuś mężczyźnie. Przysięgła też, że nigdy nie doprowadzi go do nas, i dlatego na zawsze wyjeżdża z Houston, nigdy tu nie wróci. Napisała, że on nie może nigdy dowiedzieć się o nas, bo gdyby się dowiedział, wszyscy zginiemy, i że ona prędzej umrze, niż do tego dopuści. Napisała, że jest winna tak samo jak on, że

popęłniła niewybaczone grzechy, a system wymiaru sprawiedliwości zawiódł wszystkie ofiary i ją, ale ona nie pozwoli - nie może pozwolić - by ten człowiek wyszedł na wolność. Ona...

Gracie urwała, po jej twarzy znów popłynęły strumienie łez. Zamknęła oczy i mówiła dalej przejmująco:

- Poprosiła mnie, bym powiedziała wam, że was kocha. Że jesteśmy jedyną rodziną, jaką kiedykolwiek miała, jedynymi ludźmi, którzy okazali jej miłość, i że dopilnuje, by on nie skrzywdził nikogo z nas.

Gracie na moment ukryła twarz w dłoniach i załkała, a potem popatrzyła na Dane'a oczami zaczerwienionymi, opuchniętymi od płaczu i tak pełnymi żalu, jakby Eliza już była martwa. Jakby przypuszczała, że Eliza nie żyje albo wkrótce umrze. - Dane, kim jest ten „on”? - spytała szeptem.

- Musimy ją odnaleźć. Natychmiast - powiedział stanowczym tonem Beau.

Isaac i Capshaw przytaknęli, energicznie kiwając głowami. Pozostali dodali porywczo, że zrobią wszystko, by sprowadzić Elizę z powrotem żywą i całą.

- Posłałem człowieka, który ją śledzi - oznajmił Dane.

Modlił się w duchu, żeby nie omylił się co do Wade'a Sterlinga. Żeby to, że Sterling porusza się po cienkiej linii oddzielającej prawo od bezprawia, dało mu swobodę działania, jakiej nie mają ci, którzy trzymają się ściśle przepisów. I żeby nawet w tym momencie śledził każdy ruch Elizy. Boże, spraw, aby Sterling nie zgubił tropu!

- Co takiego?!

Dane nie mógł się zorientować, kto zadał to pytanie, bo dobiegło ze wszystkich stron. Poczł na sobie zakłopotane, oskarżycielskie i pełne ulgi spojrzenia.

- Wiedziałem, że coś jest nie w porządku - wymamrotał. - Do diabła, wiedziałem, że dzieje się coś złego. Nie przypuszczałem tylko, że aż tak złego. Musiałem ją chronić, ale nie mogłem pozwolić, by się o tym dowiedziała, gdyż wówczas utraciłbym jej zaufanie. Stracilibyśmy Lizzie - i do cholery, to teraz i tak może się stać!

- Ale przecież wszyscy jesteśmy tutaj - rzekł Zack, wyraźnie skonsternowany. - Kogo za nią posłałeś, skoro nie jest to nikt z nas?

Oprócz Dane'a właśnie Zack trzymał się najbliżej z Elizą i było jasne, że jest nie tylko dezorientowany, lecz także zły o to, że nie powiadomiono go, iż dzieje się z nią coś niepokojącego, i że Dane wysłał za nią kogoś innego, nie jego.

- Dlaczego, do cholery, nie zleciłeś mi śledzenia jej? - zapytał Isaac porytowanym tonem. - Nie mam żony ani żadnych innych zobowiązań. Eliza jest

ważna dla nas wszystkich, a ty posłałeś za nią kogoś spoza Agencji? Kogo? Co ci strzeliło do głowy?

Isaac zwykle był raczej spokojny, lecz stawał się wręcz agresywny, ilekroć chodziło o chronienie kobiet należących do Agencji, w tym także Elizy. Był nadzwyczaj opiekuńczy. Teraz jego twarz poczerwieniała ze złości... i niepokoju. Był człowiekiem dość zamkniętym i nie mówił wiele o sobie, ale pozostawał bezgranicznie lojalny wobec ludzi, którym ślubował wierność i posłuszeństwo.

- Wade'a Sterlinga - odpowiedział ponuro Dane.

- Jak to, do cholery?! - wykrzyknęli równocześnie Isaac i Beau.

W sali znów rozległy się gniewne okrzyki, od których niemal zadrzały ściany. Tylko Gracie sprawiała wrażenie, że poczuła ulgę, i w jej oczach po raz pierwszy zamigotał promyk nadziei.

- Muszę natychmiast zadzwonić - rzucił Dane, sięgając po komórkę.

Wybrał numer Sterlinga i przycisnął do ucha słuchawkę, przez cały czas modląc się w duchu.

Wiedział, że powinien był zrobić to, co podpowiadał mu instynkt: osobiście śledzić Elizę, nie pozwolić, by zniknęła z pola widzenia. Lecz tak cholernie bał się utracić zaufanie, lojalność i przyjaźń Elizy - jej miłość - że zamiast tego wycofał się i wezwał Sterlinga. Popęłnił błąd. Ponieważ nawet gdyby Eliza się wkurzyła, nigdy więcej do niego się nie odezwała, znienawidziła go - przynajmniej byłaby żywa.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wade nigdy nie czuł równie wielkiej ulgi na widok wyzywającego, wojowniczego, gniewnego spojrzenia Elizy, jak teraz, gdy patrzyła na niego z drugiej strony niewielkiego stolika śniadaniowego w sekretnej kryjówce oddalonej o dwie godziny jazdy od Calvary. Miała nadgarstek przykuty do nogi stolika, co oznaczało, że musiała siedzieć przy skraju blatu. A ponieważ Wade zajął miejsce naprzeciwko niej, pośrodku, więc byli usytuowani wobec siebie pod niewielkim kątem.

- Jedz - polecił tonem, który, jak przypuszczał, ją zirytuje.

Jeżeli będzie ją stale wkurzał, może w ten sposób zmniejszy prawdopodobieństwo, że Eliza znowu załamie się i rozpłacze. Będzie skupiała uwagę na nim, a nie na prywatnym piekle, z którym się zmagala. Co więcej, Wade obawiał się, że gdyby się załamała i wybuchnęła płaczem, on też mógłby się kompletnie rozsypać. A teraz bardziej niż kiedykolwiek musi zachować opanowanie, żeby nie utracić tej zawziętej, a jednak nadzwyczaj kruchej i wrażliwej kobiety, która w tym momencie mierzyła go wrogim spojrzeniem.

- Tylko odwlekasz nieuniknione, Elizo - powiedział z irytacją, której nawet nie próbował ukryć. - Jeżeli chcesz przez całą cholerną noc siedzieć tutaj i gapić się w talerz, ja mam mnóstwo czasu, ale w końcu zjesz, potem porozmawiamy, a później trochę się prześpisz.

Spojrzała na stertę jedzenia na talerzu, który przed nią postawił; Wade dostrzegł, że jest głodna. Co za uparta kobieta! Ale wolał to, niż gdyby miała szlochać z rozdzierającej serce rozpacz, jakiej nie widział dotąd u nikogo, a zwłaszcza u niej.

- Masz trzydzieści sekund, żeby zacząć jeść, albo sam cię nakarmię. Wybieraj.

W jej oczach błysnął płomień wściekłości, ale nie takiego rodzaju wściekłości, który świadczyłby, że Eliza doszła do siebie. To była bezradna, bezsilna wściekłość i Wade wyrzucał sobie, że ją w niej wzbudził. Eliza gardziła sobą za to, że straciła nad sobą panowanie. Wade bolał nad tym, że odebrał jej możliwość decydowania o własnym losie, bo w rezultacie miał teraz przed sobą kobietę przygnębiającą i przybitą, a nie Elizę porywczą, silną, nieustraszoną, która potrafiła poradzić sobie w każdej sytuacji.

Prawdopodobnie sądziła, że jego to podnieca, sprawia mu przyjemność.

Przypuszczalnie strasznie upokarzała ją to, że Wade ma nad nią przewagę, a ona jest bezradna. Jednak nie mogłaby bardziej się mylić. Czuł się jak ostatni łajdak z powodu tego, że uwięził ją i zdominował. Bowiem cenił jej odwagę, zapamiętał pewność siebie i siłę.

Rzuciła na niego ostatnie gniewne spojrzenie, a potem wzięła wolną ręką widelec i zaczęła jeść. Na jej twarz i szyję wypełził lekki rumieniec, gdy spoglądała na mięso, które Wade pokroił na małe porcje, tak by mogła jeść jedną ręką. Potem gwałtownie uniosła głowę i Wade'owi nie spodobało się to, co ujrzał w jej oczach.

- Bawi cię to? - spytała cicho. - Okazja, żeby mnie upokorzyć. Pokazać mi, kto tu jest szefem.

- Do diabła, nie! - odpowiedział porywczo, bez wahania.

Znowu zaklął i ze znużeniem potarł dłonią kark. Nie tylko Eliza potrzebowała odpoczynku. Nie spał od tamtej nocy, gdy zrzuciła go z maski samochodu na podjazd, a potem odjechała szybko z rykiem silnika.

- Uważasz, Elizo, że cieszy mnie to, jak płaczesz? Myślisz, że sprawia mi przyjemność wyobrażanie sobie ciebie poranionej, torturowanej albo martwej? Sądzisz, że bawiło mnie martwienie się o ciebie, kiedy nie mogłem cię odnaleźć i bałem się, że przybędę za późno? Myślisz, że lubię widzieć cię złamaną, skoro jesteś najsilniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek znałem?

W oczach Elizy pojawił się wyraz lekkiego zdziwienia. Jej ręka znieruchomiała w pół drogi z talerza do ust i z widelca spadł na stół kawałek mięsa.

- Jedz - burknął Wade. - Mamy wiele do omówienia, ale najpierw musisz opróżnić cały talerz.

Ku jego zaskoczeniu Eliza usłuchała i zaczęła jeść, co potwierdziło podejrzenie Wade'a, że minęło cholernie dużo czasu, odkąd ostatnio zjadła przyzwoity posiłek. Jadła szybko i łapczywie, ale niepokoiło go, że już ani razu na niego nie spojrzała.

Gdy niemal opróżniła talerz, na którym jedzenia starczyłoby dla trzech osób, wolno odłożyła widelec i równie powoli podniosła wzrok na Wade'a, po raz pierwszy od jego wybuchu irytacji.

- Chcę cię o coś zapytać - powiedziała bez gniewu, pogardy czy lęku.

Przyjrzała mu się przenikliwie, jakby próbowała odczytać jego myśli albo odkryć jakąś wielką tajemnicę.

Wade pomimo swojego postanowienia, że nie będą rozmawiać, dopóki Eliza nie skończy jeść, odwzajemnił jej spojrzenie i odrzekł:

- O co?

- Skoro tak bardzo troszczysz się o moje dobro, to dlaczego, u diabła,

przywlokłeś mnie tutaj bez mojego ekwipunku, pozostawiając mnie bezbronną, niezdolną do chronienia ciebie i siebie?

Zacisnął usta, oczy mu się zwięziły. Pohamował złość, gniew i irytację, które zapłonęły w nim w chwili, gdy Eliza znowu wspomniała o chronieniu go.

- Po pierwsze, twój ekwipunek jest tutaj - odparł i spostrzegł, że nagle uniosła brwi, zmarszczyła czoło, a na jej twarzy pojawił się wyraz konsternacji. - Po drugie - i słuchaj mnie uważnie, bo musisz to zrozumieć, i to teraz - nie będziesz mnie chronić, osłaniać własnym ciałem ani przyjmować za mnie żadnych ciosów. To ja chronię ciebie, ja zapewnię ci bezpieczeństwo.

Mógłby przysiąc, że przez moment ujrzał nieznaczny błysk ulgi w jej oczach i niemal niedostrzegalne odprężenie ciała, jakby Eliza przez tę jedną chwilę rozważała prawdziwość jego słów i ewentualność, że on będzie ją chronił - i jakby to jej się podobało! Ale to zniknęło zbyt szybko, aby mógł mieć pewność, i był też świadomy, że mogło mu się tylko przywidzieć, gdyż chciał to zobaczyć. Nie pozwalał sobie na marzenia o niebieskich migdałach, odkąd skończył cztery lata i zaczął pragnąć tego, co ma każdy normalny dzieciak. Rzeczy takich jak regularne posiłki, a nie wyschnięte tygodniowe frytki znajduwane w pojemniku na śmieci. Jakiegokolwiek ubranie - niekoniecznie w odpowiednim rozmiarze czy stosowne do pory roku. Przyjąłby z wdzięcznością każde ubranie, zamiast kradzionych rzeczy, które nawet sklepy sieci Goodwill czy ośrodki charytatywne uznawały za nienadające się do rozdania i które lądowały w ich koszach na śmieci. A przede wszystkim pragnął mieć rodziców, którzy by się o niego troszczyli, albo w ogóle nie mieć żadnych. A ponieważ nie miał nadziei, że jego rodzice kiedykolwiek o nim pomyślą, więc pragnął tego drugiego.

Ogarnęło go przelotne rozbawienie, niemające związku z żadną z cholernych spraw, jakimi się w tej chwili zajmował. Prawdopodobnie wywołało je właśnie przypomnienie sobie pragnienia dwóch rzeczy, które większość ludzi traktuje jako oczywiste: jedzenia i ubrania.

Eliza ma go za aroganckiego dupka - w porządku, nie myli się. Ale nie jest bezdusznym draniem, za jakiego zapewne też go uważa. Z jej nadmiernie wybujałą wyobraźnią prawdopodobnie przedstawia go sobie pożerającego dzieci albo pijącego ich krew. Zastanawiał się, co by o nim pomyślała, gdyby wiedziała, że jest właścicielem kilku ośrodków charytatywnych, z których większość zapewnia dzieciom - mającym gównianych rodziców i gówniane życie - to, czego on sam był w dzieciństwie pozbawiony.

Skupił się znowu na bieżących sprawach i na tym, że Eliza nadal spogląda na

niego zdezorientowana oczami zamglonymi znużeniem.

- Pozwól, że ujmę to wprost - rzekła głosem łagodniejszym niż kiedykolwiek w rozmowie z nim, gdy nie czuła się bezradna, załamana ani nie płakała. - Przywlokłeś mnie tutaj z domu, który wynajmowałam, skutą kajdankami. Ale przywiozłeś też moją broń...

- Masz na myśli swój arsenał - wtrącił sucho.

Uniosła rękę, wciąż wpatrując się w niego pytająco.

- Przywiozłeś moją broń. Ale nie zamierzasz pozwolić mi jej użyć, tak więc pozostawiasz mnie i siebie bezbronnymi. Twierdzisz, że jestem najsilniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek znałeś, ale zaraz potem oznajmiasz, że nie będę mogła cię chronić, osłaniać ani wspierać, i że to ty będziesz chronić mnie. I mówisz to wszystko w sytuacji, gdy znowu przykułeś mnie kajdankami, jesteśmy sami w tym nieznanym miejscu, a ty nie masz broni. Zatem biorąc pod uwagę te fakty, dlaczego, u licha, miałabym uwierzyć choćby w jedno twoje słowo? Nic z tego, co zobaczyłam, nie daje nawet cienia wiarygodności temu, co mówisz.

Eliza wyraźnie wzięła się w garść. Wade zobaczył, że spięła się w gotowości, ponieważ sądziła, że go wkurzyła. Ale miała przecież sporą praktykę w irytowaniu go, więc tym razem nie mógł zarzucić jej, że wysunęła błędne przypuszczenie.

Przez godzinę powiedział więcej, niż czasami mówił w ciągu kilku dni, lecz najwyraźniej nic z tego do niej nie dotarło. Wziął komórkę, wcisnął guzik i rzucił do mikrofonu:

- Zostaw dwóch na posterunku. Pozostali niech przyjdą do mnie i upewnij się, że macie wszystko, co zapakowaliście.

Zobaczył, że wyraz dezorientacji w oczach Elizy się spotęgował. Zmarszczyła nos i zmierzyła Wade'a jeszcze twardszym wzrokiem. Wcześniej nigdy nie spoglądała na niego w taki sposób - jakby naprawdę usiłowała go rozgryźć. Sądziła, że go zna, a raczej że wie o nim wszystko, co trzeba, a teraz w jej mniemaniu Wade nagle zmienił reguły gry.

Wstał i rozpiął kurtkę z warstwą kevlaru pomiędzy zewnętrzną powierzchnią materiału a podszewką. Nie zapewniała pełnej ochrony, takiej jak kamizelka kuloodporna, gdyż była cieńsza, ale zatrzymałaby większość pocisków wystrzelonych ze średniego i dalekiego dystansu, a zarazem nie było widać, że jest aż tak chroniony.

Szerzej rozchylił poły, ukazując dwa pistolety w kaburach po obu stronach klatki piersiowej, w miejscach, w których kurtka najlepiej je maskowała. Odwrócił się i nieco podciągnął kurtkę, odsłaniając trzeci rewolwer w kaburze wszytej w pasek

spodni. Na każdym biodrze miał po dwa noże, z których jeden był większy, z ząbkowanym ostrzem zaprojektowanym tak, by zadać jak największe rany, a drugim, mniejszym i lżejszym, można było precyzyjnie cisnąć i przebić pierś człowieka – czy jakiś inny ważny organ – albo użyć go w bezpośredniej walce wręcz, bo jego rozmiar i foremny kształt ułatwiały ukrycie go i posłużenie się nim w odpowiedniej sytuacji.

Podniósł nogę, oparł stopę na krześle, na którym wcześniej siedział, i podciągnął nogawkę, demonstrując jeszcze dwie sztuki krótkiej broni palnej umieszczone jedna nad drugą po wewnętrznej stronie łydki, a potem powtórzył to, pokazując Elizie takie same rewolwery na drugiej nodze.

Nosił luźne spodnie, uszyte tak, żeby wyglądały, jakby nie miały kieszeni. Zamiast tego były klapy sięgające od bioder do kolan. Otworzył je, ukazując asortyment rozmaitych materiałów wybuchowych, które musiały zrobić wrażenie nawet na Elizie, bo Wade posiadał takie zabawki, o jakich nie wiedział – a tym bardziej nie mógł dostać ich do ręki – nikt oprócz wojskowych, a nawet w wojsku tylko ktoś dysponujący najbardziej tajnym certyfikatem dostępu.

Kiedy skończył pokaz, otworzyły się frontowe drzwi. Wade odwrócił się, powitał uniesieniem ręki wchodzących mężczyzn i spostrzegł, że Eliza na ich widok szeroko otworzyła oczy. Tak, wyraźnie była pod wrażeniem. Uświadomiła sobie też, że w żadnym wypadku nie poradziłaby sobie z nimi.

Arsenał Wade'a przewyższał ten Elizy, ponieważ Wade postarał się o to, jeszcze zanim zaczął tropić ją przez pół kraju. Wiedział, że będzie musiał być przekonujący, a nawet wtedy Eliza nie uzna się za pokonaną. Nie powie: „W porządku, twój arsenał jest większy i lepszy od mojego, więc rezygnuję i możesz mnie chronić”.

Niemal parsknął śmiechem na myśl, że mogłaby to przyznać. To było zabawne, lecz nierealne. Okazało się, że jednak wiedział coś o sposobie, w jaki funkcjonuje umysł Elizy, bo jej reakcja go nie zaskoczyła.

Oczy Elizy się zwężyły. Zwróciła spojrzenie z powrotem na Wade'a i zmarszczyła brwi.

- I co jeszcze? Zamierzacie wyciągnąć wasze kutasy, żeby porównać, czyj jest większy?

Wade posłał jej leniwy uśmiech, nie reagując na tę kiepską prowokację.

- Wkrótce poznasz rozmiar mojego.

- Boże, ależ z ciebie dupek – wycodziła przez zaciśnięte zęby.

W tym momencie niemal przypomniała Elizę, jaką znał. Tak bardzo, że poczuł nieoczekiwany przypływ ulgi – i jeszcze czegoś całkiem innego.

Czegoś ciepłego, co wydawało się miłe po tym, jak przez ostatni tydzień miał tylko świadomość porażki. To sprawiło, że poczuł się okropnie na myśl o tym, co musiał teraz zrobić. Zmarnowali już dość czasu, odkąd wytropił Elizę w tym wynajętym obskurnym domu, tak zrujnowanym i łatwym do sforsowania, że nie pomógłby nawet jej arsenał, gdyby wydarzyło się coś groźnego. A Wade wiedział już, że sytuacja, w którą Eliza się wplątała, jest naprawdę groźna.

I było dla niego oczywiste, że teraz Eliza wyczuła zmianę jego nastroju i nastawienia, bo zbladła, a jej gniew się rozwiął, pozostawiając tylko pustkę, co sprawiło, że i tak gówniany humor Wade'a jeszcze się pogorszył.

Machnięciem odprawił ludzi, a kiedy wyszli, by wrócić na swoje posterunki, uwolnił Elizę. Jej przykuta kajdankami dłoń była tak mocno przyciśnięta do stołowej nogi, że czubki palców zsiniały. A gdy delikatnie otworzył zamek kajdanek i ręka Elizy opadła bezwładnie, chwycił ją i ścisnął w swojej dłoni.

Zanim jeszcze zdołał cokolwiek powiedzieć, Eliza zamknęła oczy, wskutek czego sińce pod nimi stały się jeszcze bardziej widoczne; wyglądała bezbronne. Wade poczuł się okropnie.

- Elizo...

Przerwał mu sygnał komórki. Wade wyciągnął ją z kieszeni na tyle, by zobaczyć na wyświetlaczu, kto dzwoni.

Cholera. Nie, do diabła. Dane. Po tym jak Wade powiedział mu, żeby się wycofał i że to jego sprawa, Dane zademonstrował, że to jest jednak także jego sprawa, telefonując do niego, a teraz zrobił to ponownie. Wade wcisnął guzik, odrzucając połączenie i odsyłając je do poczty głosowej, po czym wepchnął komórkę z powrotem do kieszeni. Znowu mocniej ścisnął rękę Elizy - przed chwilą nieco rozluźnił chwyt, rozproszony telefonem - i z całą mocą wbił wzrok w kobietę.

- Elizo, czas porozmawiać - powiedział rzeczowym tonem.

Tym razem nie powstrzymał go wyraz lęku czy może smutku, który natychmiast pojawił się w jej oczach. Był na to przygotowany. Jednak ten widok w niczym nie ułatwił mu sytuacji.

Jego komórka znowu brzęknęła, tym razem sygnalizując odbiór esemesa.

- Chyba robisz sobie ze mnie jaja - warknął pod adresem Dane'a.

Wciąż trzymając mocno rękę Elizy i zauważając, jak bardzo wydaje się drobna w jego o wiele większej dłoni, znowu sięgnął po komórkę. Wiedział, że nie może sobie pozwolić na zignorowanie żadnego telefonu ani esemesa; musi ustalić, czy powinien odpowiedzieć.

Wyszarpnął z kieszeni komórkę, a gdy odczytał wiadomość, krew zastygła mu

w żyłach.

- Chyba robisz sobie jaja - powtórzył z mocno bijącym sercem.

Tekst brzmiał: Sytuacja krytyczna. Odezwij się jak najszybciej.

Tylko tyle. Nic więcej, co oznaczało, że sprawa wymaga sprecyzowania. A to niedobrze.

Z westchnieniem ścisnął rękę Elizy i wsunął ją z powrotem w obręcz kajdanek, a potem znowu przykuł jej nadgarstek do stołu.

- Muszę zatelefonować, skarbie - rzekł cicho, posyłając jej łagodne spojrzenie. - Kiedy wrócę, porozmawiamy. Dokończ jedzenie. Każę przyjść tu jednemu z moich ludzi. Jest też deser.

Pogładził kojąco skutą rękę Elizy, upewniając się, że nie jest jej niewygodnie.

- To nie potrwa długo. Po powrocie zajmę się wyłącznie tobą.

Jej zaskoczone spojrzenie powiedziało mu, że Elizie nie umknęła aluzja zawarta w tych słowach.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Sądziłem, że ująłem to jasno. To ja mogę dzwonić do ciebie, a ty do mnie nie - powiedział Wade tonem tak lodowatym, że obniżyłby temperaturę na dworze o kolejne dwadzieścia stopni - a było już cholernie zimno i mżył deszcz.

Wyszedł z domu, gdyż nie chciał, by Eliza podsłuchiwała tę prawdopodobnie bardzo nieprzyjemną rozmowę z jej nieocenionym szefem zespołu. Czy może partnerem. Czymkolwiek, do diabła, byli dla siebie nawzajem.

- Powiedz, że jest z tobą Eliza - rzucił szorstko Dane. - Nie igraj ze mną, Wade. Powiedz, że ona tam jest.

Wade zamrugnął, słysząc lęk w głosie mężczyzny. Kiedy Dane zadzwonił poprzednio, wydawał się tylko zaniepokojony. Co się, do diabła, takiego wydarzyło, że teraz w jego głosie brzmi przerażenie? Dane wydawał się bliski kompletnego załamania. No cóż, witaj w klubie, teraz jest nas już dwóch.

- Do cholery, Sterling, są rzeczy, o których nie wiesz - warknął Dane. - To nie pora na pieprzoną ambicjonalną rywalizację. Powiedz mi, czy Eliza jest z tobą.

- Tak. Aktualnie przykuta kajdankami do stołu. Przed chwilą zmusiłem ją, żeby siadła przy nim i zjadła pierwszy posiłek od prawdopodobnie kilku dni, jeśli nie tygodni.

- Dzięki Bogu - wyszeptał Dane i Wade niemal zobaczył, jak odprężył się z ulgi.

- Jest bezpieczna. Chroniona. Czy to wszystko, co chcesz wiedzieć?

- Nie, do diabła, nie wszystko! - wybuchnął Dane. - Cholera. Cholera! Mamy wielki problem.

Umilkł, jakby próbował wziąć się w garść. Wade spochmurniał, słysząc ten szalony, nieopanowany wybuch lidera Agencji Devereaux, całkiem dla niego nietypowy. Pochmurna mina zmieniła się w groźny grymas.

Dane Elliot był wyraźnie wytrącony z równowagi, potwornie zdenerwowany, lecz to jego ostatnie słowa wzbudziły niepokój Wade'a. „Mamy wielki problem”. Wade'a przeniknęła na wskroś lodowaty lęk, zapewne taki sam jak Dane'a.

- Ponieważ w tym momencie nie wydajesz się skłonny wyjawić mi czegokolwiek, być może mógłbyś zacząć od tego zagadkowego przysłanego mi esemesa, w którym nazwałeś tę sytuację krytyczną - burknął Wade. - Muszę wiedzieć, z czym mam tutaj do czynienia, bo Eliza nie wykazuje zbytnej ochoty do współpracy. Tak więc

jeśli masz jakąś wartościową informację, która pozwoli zachować tę kobietę przy życiu, powinieneś zacząć mówić, i to szybko. Eliza goni resztkami sił, zresztą już od dłuższego czasu. Co nie znaczy, że ty czy ktokolwiek inny to zauważył – dodał szyderczym tonem. – Teraz przykułem ją kajdankami do stołu, bo tylko w ten sposób mogłem ją zmusić, żeby coś zjadła. Ona jest w okropnym stanie, Dane. Wyobraź sobie najgorszy możliwy scenariusz – że Eliza załamała się i rozsypała na milion kawałków – a potem pomnóż go przez sto, i dopiero wtedy zaczniesz mieć pojęcie o jej obecnym stanie ducha. A teraz muszę z nią odbyć poważną rozmowę, żeby się dowiedzieć, co, do cholery, tak ją diabelnie przestraszyło, skoro dotychczas nigdy niczego się nie bała.

Usłyszał, że Dane gwałtownie wciągnął powietrze, a kiedy się odezwał, jego głos brzmiał tak, jakby ten silny mężczyzna w jednej chwili postarzał się do setki.

– Jest aż tak bardzo przerażona? – wyszeptał. – Mówisz, że się załamała?

– Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo – odparł chłodno Wade. – A teraz zacznij gadać.

– Chryste, ona wyruszyła na jakąś przeklętą samobójczą misję – wydusił Dane.

Po czym chrapliwym, łamiącym się głosem opisał w skrócie treść listu Elizy. Tylko że Wade nie zamierzał zadowolić się subiektywną relacją Dane'a, więc zmusił go, żeby odczytał mu cały list.

Zamknął oczy i zaklął, wkładając w to cały swój gniew i lęk. Kiedy znów odezwał się do Dane'a, w jego głosie nie było ani cienia szacunku. Żadnego uznania, że Dane i pozostali współpracownicy mają jakiegokolwiek prawo martwić się o nią, ingerować w tę sprawę czy ją kontrolować. To Wade dyktował warunki.

– Powstrzymaj wszystkich swoich ludzi, Elliot – wycedził. – Nie wolno ci przysłać tu bandy niedoszkolonych, wkurzonych agentów. Nie w sytuacji, kiedy stawką jest życie Elizy.

– Ona jest jedną z nas – odparł porywczo Dane. – Naprawdę myślisz, że będziemy tylko beczynn timer siedzieć?

– Ona jest moja – rzucił Wade zapalczywym, poirytowanym tonem. – Masz to zaakceptować. I to natychmiast.

– Jeżeli Lizzie cokolwiek się stanie, nie zdołasz nigdzie się przede mną ukryć. Poświęcę resztę życia na wytropienie cię, a potem rozerwę na strzępy gołymi rękami.

– Elizie nic się nie stanie. A jeśli będziesz chciał mnie tropić, serdecznie zapraszam i życzę powodzenia. – Wade zamilkł na moment, po czym dodał cicho: – Jeżeli kiedykolwiek coś się jej stanie, nie będziesz mnie musiał zabijać, sam się tym

zajmę.

Po długiej chwili Dane odrzekł równie cichym głosem:

- A więc tak to wygląda.

- Właśnie - rzucił szorstko Wade.

Odepchnął niepożądane obrazy czegoś potwornego przydarzającego się tej kobiecie, którą przed chwilą skuł kajdankami wewnątrz domu.

- Powstrzymaj swoich pieprzonych ludzi i siebie przez przynajmniej dobę - rzekł z mocą. - Daj mi czas na wydobywanie z Elizy całej historii i przeprowadzenie mojego planu. Po dwudziestu czterech godzinach zbieg swój zespół, dopilnuj, żeby wiedzieli, o jaką stawkę idzie gra, upewnij się, że mają głowy na karkach, a potem przyjedźcie do Calvary w stanie Oregon, bo właśnie tutaj odnalazłem Elizę, i zacznijcie dyskretnie węszyć, a zobaczymy, co uda się wam odkryć. Tymczasem ja wykonam kilka ruchów. Ujawnię, że Eliza była tutaj i że wyjechała ze mną. I postaram się, żeby nie było trudno mnie odszukać.

- Chryste - wyszeptał Dane. - Chcesz jej użyć jako przynęty?

- Nie, do diabła, wcale nie! - ryknął Wade. - To ja będę cholerną przynętą. Eliza dała jasno do zrozumienia tobie i mnie, że nie boi się o siebie. Boi się o każdego, z kim jest kojarzona. Cokolwiek jej grozi, wie wystarczająco wiele o tym zagrożeniu, by mieć pewność, że to nie ona będzie celem. I właśnie dlatego wyruszyła na tę samobójczą misję. Zamierza poświęcić siebie dla wszystkich, na których jej zależy. Czy nie sądzisz, że gdyby to ona była celem, gdyby bała się o siebie, miałyby dość rozsądku, żeby ci to wyznać, aby wasz zespół mógł udzielić jej wsparcia? Daj spokój, Elliot. Pracowałeś z nią. Nazywałeś ją swoją przyjaciółką. Ona nie jest głupia. Czy kiedykolwiek postąpiła głupio? Nie obawia się o siebie. Jest cholernie przerażona, że zginą wszyscy, których kocha. Zatem ja postaram się stać łatwym celem i ściągnę na siebie tego drania. A Eliza nie będzie miała w ogóle okazji, żeby zrobić cokolwiek dla mnie.

- Rozumiem - rzekł ostro Dane. - Nie podoba mi się to, ale rozumiem. Odezwiemy się, jeżeli będziemy mieli jakąś nową wiadomość. Byłbym wdzięczny, gdybyś zrobił to samo.

- Jeśli się czegoś dowiem, powiadomię cię.

Powiedziawszy to, Wade zakończył rozmowę, a potem stał bez ruchu przez kilka długich chwil, przygotowując się do pokonania jeszcze trudniejszej przeszkody. Konfrontacji z Elizą. Musi się dowiedzieć, z jakimi potwornymi demonami ta kobieta zмага się już od dawna. I dlaczego nigdy nikomu o nich nie wspomniała.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Wade cicho wrócił do stołu, przy którym zostawił przykutą Elizę, i zastał ją ze wzrokiem utkwionym w jakimś odległym punkcie. W pierwszej chwili nie zauważyła jego obecności, a kiedy go spostrzegła, spojrzała na niego ze smutkiem w zazwyczaj pełnych życia i radości oczach. Wade'owi ścisnęło się serce.

Przypomniał sobie list Elizy, który odczytał mu Dane. To nie były słowa kobiety szukającej rozgrzeszenia. Ona już potępiła siebie, skazała i uznała, że nie zdoła w żaden sposób odkupić grzechów, których brzemień dźwigała. Nie była też żadna odwetu. Na to nie miała w sobie wystarczająco dużo gniewu. Ani dość chłodnego opanowania, by na zimno uknuć zemstę.

W przeszłości widział ją w mściwym nastroju, kiedy była ogromnie zdeterminowana, by ścigać i zlikwidować drani, którzy ją torturowali i uczynili piekło z życia Ramie, Ari i Gracie. Teraz była kobietą opłakującą ludzi, z których utratą już się pogodziła – nie dlatego, że oni umrą, ale ponieważ to ona straci życie.

Co oznaczało, że nie miała żadnych złudzeń i była pewna, że zginie – albo podczas próby wymierzenia sprawiedliwości komuś, kto dotąd jej uniknął, albo ukarana śmiercią za zabicie tego zbrodniarza.

Określenie Dane'a: „samobójcza misja” było przerażająco trafne.

Wade, starając się zwalczyć lodowaty chłód, który wnikał mu do żył, mroził krew i spowalniał czas jego reakcji, podszedł do Elizy, przyklęknął na jedno kolano i rozpiął kajdanki. Kiedy gwałtownie cofnęła rękę, złapał ją za nadgarstek i obrócił, aby przyrzeć się skórze.

Zaklął na widok nikłych czerwonych śladów i wycisnął delikatny pocałunek na przegach, które powstały z jego winy.

- Przepraszam. Nie zamierzałem wyrządzić ci krzywdy.

Wyrwała rękę, jakby dotyk Wade'a ją sparzył. Przycisnęła nadgarstek do piersi i opiekuńczo zakryła go drugą dłonią. Zszokowana spojrzała na Wade'a szeroko otwartymi oczami, wyraźnie oszołomiona jego czułym gestem.

- Chodźmy w jakieś ustronnejsze miejsce – powiedział, pomagając jej wstać.

Popchnął ją w kierunku jednej z sypialni, tej bez okien, a gdy tam weszli, zapalił światła i zamknął drzwi na klucz. Eliza rozejrzała się szybko, jakby oceniała możliwości ucieczki, a potem przygarbiła się – zorientowała się, że żadnych nie ma.

- Pora, żebyś mi powiedziała, co się dzieje. Chcę usłyszeć całą historię. Wszystko.

Odwróciła się od niego gwałtownie, ale zdążył dostrzec w jej oczach błysk paniki.

Odsunęła się możliwie jak najdalej, ale sypialnia była mała, a potężna postać Wade'a zdominowała ten pokój... i Elizę.

Skrzyżował ramiona na piersi i oparł się o zamknięte drzwi, jakby chciał się upewnić, że Eliza mu nie ucieknie. Już nigdy więcej.

Przygryzła usta. Wade musiał się pohamować, żeby nie podejść i nie powstrzymać jej, zanim przegryzie wargę do krwi.

- Elizo? - ponaglił ją, gdyż jej przedłużające się milczenie jeszcze pogłębiało jego niepokój, który już i tak spowijał go niczym uparte pnącze winorośli.

Przymknęła powieki, odwróciła się do niego plecami, a potem otworzyła oczy i i wbiła spojrzenie w ścianę.

- Elizo - powtórzył ostrzegawczym tonem. - Moja cierpliwość jest na wyczerpaniu. Nie przeciągaj struny.

Odwróciła się gwałtownie z powrotem do Wade'a, z dzikim wzrokiem, zaciskając pięści. Jej gniewne prychnięcie wzbudziło w nim nagłe pożądanie, które zalało go niczym fala przyływu. To była znowu Eliza, jaką znał. Ogarnęła go wielka ulga, gdy przyglądał się jej płomiennej furii.

- Do diabła, jak śmiesz mi mówić, żebym nie przeciągała struny! - rzuciła gniewnie. - Czy kompletnie postradałeś rozum? Nie prosiłam cię, żebyś tu przyjechał. Nie prosiłam, żebyś mnie odszukał, a już na pewno nie o to, żebyś przykuł mnie do tego pieprzonego stołu i kazał jeść jak krnąbrnemu dziecku, któremu nie wolno wstać od posiłku, dopóki nie zje wszystkiego z talerza.

Wzruszył ramionami.

- Bo rzeczywiście zachowujesz się jak rozwydrzony bachor.

Posłała mu spojrzenie, które zmroziłoby go, gdyby nie był tak cholernie napalony. Z potulnością, przygnębieniem nie było jej do twarzy. Natomiast Eliza zawzięta, wkurzona, szalejąca z wściekłości diabelnie go podniecała.

- Wynoś się z mojego życia, Sterling - syknęła. - Przestań się wtrącać w nie swoje sprawy! Gdybym chciała, żebyś się zaangażował, dałabym ci znać. A ponieważ tego nie zrobiłam i jak wyraźnie sobie przypominam, kilka dni temu powiedziałam ci, żebyś się ode mnie odpieprzył, powinno być dla ciebie jasne, że nie życzę sobie twojego towarzystwa.

- Nigdy nie twierdziłem, że życzysz sobie mojego towarzystwa. Możesz nie chcieć mnie widzieć i odrzucać moje zaangażowanie, ale potrzebujesz mnie, Elizo, i właśnie to cię teraz wkurza. Czy to jasne? Widać, że jeśli będziesz wystarczająco

często używać słowa „jasne”, stanie się dla mnie oczywiste, że panujesz nad sytuacją, nie wpadłaś w tarapaty i potrafisz sama sobie poradzić. Ale po pogawędce, którą przed chwilą odbyłem z Dane'em, nigdzie się nie wybieram. Tak więc przestań odwlekać nieuniknione i zacznij mówić. Nie wykręcisz się Jestem tutaj. Zaangażowany w twoje sprawy. Nigdzie nie odjadę. Rozumiemy się?

Urwał, gdyż Eliza nagle zbladła jak ściana, a w jej wielkich oczach odmalował się taki ból, że na moment zaparło mu dech w piersi. Zachwiała się lekko i Wade rzucił się ku niej, pewien, że ona zaraz upadnie.

Ale jej wybuch zastopował go w pół drogi. Gwałtowne słowa Elizy uderzyły go z siłą bomby. Zadrżał, ugięły się pod nim nogi i obawiał się, że to on runie na podłogę.

- On je zabił! - wykrzyknęła tak głośno, aż się skrzywił. - Zamordował te kobiety w niewyobrażalnie potworny sposób, a ja mu pomogłam! Zabiłam je! Pomogłam je zabić. Mam na rękach tyle krwi, że nigdy jej nie zmyję. Nigdy!

Wade sądził, że w całej tej sytuacji już nic nie zdoła go zaszokować, lecz się mylił. Chryste! Osłupiał. Do diabła, niemożliwe, żeby Eliza mogła z zimną krwią kogoś zamordować. Każde zabójstwo, jakie dotychczas popełniła, było w pełni usprawiedliwione.

Ale wystarczyło na nią spojrzeć, by się przekonać, że wierzy, iż jest dokładnie tak samo winna jak ten potwór, za którego zbrodnie czuła się odpowiedzialna.

Z jej gardła wyrwał się bolesny jęk i osunęła się na kolana. Ukryła twarz w dłoniach, skuliła się i kołysała w przód i w tył. A potem całym jej ciałem wstrząsnął gwałtowny szloch i Wade poczuł, że na ten widok kraje mu się serce.

Nie mógł tego znieść. Podniósł ją z kolan, objął i przytulił mocno. Odchylił jej głowę do tyłu i scałował ślady łez. Musnął wargami jej skroń i zaczął pokrywać pocałunkami wilgotne policzki, w końcu dotarł do ust.

Znieruchomiała w jego ramionach, niczym małe, przerażone zwierzątko w uścisku o wiele większego drapieżnika, ale nie próbowała się opierać. Wade znowu delikatnie, pieszczotliwie pocałował ją w usta, lekko musnął ich kąciki, a potem przycisnął wargi do ust Elizy, przypominając sobie, ile razy jego zmysły rozpalalo wyobrażenie, że je całuje.

- Oddychaj - wyszeptał, nie przerywając pocałunku.

Usłuchała i jej oddech uleciał westchnieniem, rozchyliła wargi. Wade tylko na to czekał. Szybko wykorzystał okazję i wdarł się językiem do środka. Niemal jęknął z rozkoszy, czując słodycz ust Elizy, drżenie jej języka przy swoim, tak lekkie i delikatne jak muśnięcie skrzydeł motyla.

Wciąż pogłębiał pocałunek, coraz bardziej tego pragnąc – pragnąc Elizy – aż w pełni poczuł smak jej ust. Oddychał razem z nią. Wtuliła się w niego, jakby opuściły ją wszystkie siły, a on był jej jedynym oparciem na świecie, jedyną obroną i schronieniem, którego szukała.

Wade nigdy nie doświadczył niczego cudowniejszego niż ta jej łagodna uległość.

Powoli uniosła drżące ręce, przesunęła palcami po jego piersi, a potem chwyciła go za koszulę, zaciskając dłonie w pięści i trzymając się go mocno.

– Właśnie tak, Elizo – powiedział. – Nie puszczaj. Mam cię w ramionach. I przysięgam, nigdy nie pozwolę ci odejść.

Zdawało się, że pod wpływem tej łagodnej przysięgi w Elizie obudziło się coś gwałtownego i pierwotnego, bo zaczęła wic się w jego objęciach szaleńczo, namiętnie, czego nawet jego wyobraźnia nie potrafiła przeczuć, chociaż spędził mnóstwo czasu na fantazjowaniu o tym, jak wspaniale mu będzie z tą kobietą.

Ku zaskoczeniu i satysfakcji Wade’a Eliza żarliwie odwzajemniła pocałunek i pchnęła go do tyłu, aż znowu oparł się plecami o zamknięte drzwi. Delikatnie powiodła rozkosznie gorącym językiem po jego wargach, a potem ich języki spotkały się w odwiecznym zmysłowym tańcu.

Całowała go z żarem i desperacją, które nie tylko wyczuwał, lecz także smakował. Poddał się Elizie, pozwolił w tym momencie, by upajała się panowaniem nad sytuacją, kiedy niedawno runął cały jej świat.

Gwałtownie wciągnął powietrze, gdy powiodła wargami od jego ust w dół szczęki, skubnęła płatek ucha, a potem przejechała zębami z boku szyi i ugryzła go lekko, na co zareagował głębokim, gardłowym pomrukiem.

Znowu prześliznęła się palcami po jego torsie, sięgnęła niżej, szarpnięciem podciągnęła mu koszulę, przesunęła dłońmi po jego nagiej piersi i napiętym, muskularnym brzuchu, a potem znowu powiodła nimi w dół, tym razem o wiele niżej.

Wsunęła rękę za pasek spodni Wade’a i natrafiła palcami na jego gorącą, nabrzmiałą męskość. Sięgnęła do rozporka, z narastającą niecierpliwością rozpięła guzik spodni, a potem Wade usłyszał zgrzyt zamka błyskawicznego i po chwili jego członek znalazł się w jej dłoni.

Miał wrażenie, jakby zawsze na to czekał. Na czoło wystąpił mu pot, oddychał szybko, starając się zaczerpnąć więcej powietrza. Nigdy dotąd nie doświadczył nic choć w przybliżeniu tak cudownego jak dotyk palców Elizy.

– Pieprz się ze mną, Sterling – wyszeptała błagalnie. – Weź mnie mocno i szybko. Spraw, żebym choć na krótką chwilę zapomniała o wszystkim.

Delikatnie ujął ją za nadgarstki, uniósł obie ręce Elizy i przycisnął do swojej piersi.

- Elizo, przestań - powiedział cicho. - Przestań i oddychaj głęboko.

Jej piękne oczy zmatowiały, pociemniały od smutku i zamigotał w nich wstyd. Odwróciła głowę, tak że Wade widział teraz tylko jej policzek, zamknęła oczy i po jej twarzy popłynęły łzy.

- Przepraszam - szepnęła tak cicho, że ledwie ją usłyszał. - Nie dziwię ci się, że nie chcesz zostać skalany.

Wade zaklął na myśl, że Eliza mogła choć przez chwilę uważać, że jest splamiona, nieczysta i że on jej nie pragnie - podczas gdy niemal konał z pożądania.

Otworzyła usta, chcąc coś dodać, ale ujął ją za podbródek i odwrócił jej twarz ku sobie.

- Zamknij się - rzucił porywczo.

I równie gwałtownie pocałował Elizę, żeby ją uciszyć, zanim ona jeszcze coś powie; jej słowa już zraniły go niczym najostrzejszy nóż.

W końcu przerwał pocałunek i delikatnie potarł kciukiem jej obrzmiałe wargi. Spoglądała w dół, unikając jego wzroku.

- Spójrz na mnie, Elizo.

Zamknęła oczy, jej nozdrza zadrgały.

- Spójrz na mnie - powtórzył.

Jej powieki zatrzepotały. Na rzęsach osiadły łzy lśniące jak klejnoty.

- Nie będę się z tobą pieprzył. Będę się z tobą kochał. Dowiodę ci, jak bardzo jesteś dla mnie piękna.

- Nie jestem piękna - odparła głosem nabrzmiałym bólem. - Boże, Wade, nie masz nawet pojęcia, jak bardzo jestem wstrętna. Wewnętrznie. Moja dusza jest czarna... martwa.

Jej słowa raniły go głęboko jak cięcia brzytwą. Nie potrafiłby znieść ani jednego więcej. Zatem znowu uciszył ją pocałunkiem.

Przejął inicjatywę, nie dając Elizie szansy, by się odezwała i jeszcze bardziej potępiła we własnych oczach. Nie odrywając ust od jej miękkich, gorących warg nawet na kilka sekund, których potrzebował, żeby zdjąć z niej ubranie, niezdarnie szarpał się z guzikami bluzki, a potem rozpiął i ściągnął jej dzinsy tak, że opadły tylko do kolan.

Rozpinając i ściągając jej biustonosz, szepnął z ustami nadal przyciśniętymi do jej warg:

- Przerwę pocałunek tylko na tyle czasu, ile zajmie mi całkowite rozebranie cię,

ale nie chcę usłyszeć z twoich ust ani jednego słowa, chyba że wymówisz moje imię.

Jedyną jej reakcją był cichy drżący oddech.

Wade szybko położył jej dłonie na swoich ramionach, żeby się go przytrzymała, kiedy zdejmował jej buty, skarpetki, a potem dżinsy, tak że została tylko w jedwabnych majtkach.

- Marzyłem o tym przez niezliczone bezsenne noce - wyszeptał.

Na jej szyi i policzkach pojawił się lekki rumieniec. Spojrzała na Wade'a z wyraźnym niedowierzaniem, lecz w jej oczach zamigotało także... poczucie winy. Jak gdyby została przyłapana na czymś, czego nie wyjawiałaby nawet za cenę życia. Wade się uśmiechnął.

- A więc ty też o tym marzyłaś, tak?

- Wade...

- Lubię, jak wymawiasz moje imię. Jeszcze kilka dni temu nigdy nie zwracałaś się do mnie po imieniu. Wyłącznie po nazwisku.

Nie dając jej szansy na odpowiedź, przyciągnął ją do siebie, wsunął kciuki pod koronkowy pasek jej majtek i ściągnął je nieco, akurat na tyle, że kiedy cofnął dłonie, majtki ześliznęły się w dół smukłych nóg Elizy aż do kostek i wreszcie była już całkiem naga.

Powiódł śmiałym spojrzeniem po jej wspaniałym ciele, od potarganych jasnych włosów do jedwabistej złocistej kępki między udami. Miała idealne piersi, łagodnie zaokrąglone, na tyle pełne, że wzbudziłyby zachwyt każdego mężczyzny, ale podobnie jak reszta jej ciała jędrne i kształtne... piękne. Harmonizowały z całą figurą. Nie były tak umięśnione ani płaskie, żeby przypominały nieforemne poduszeczki i żeby tylko sutki pozwalały odróżnić je od reszty tułowia. Widok jej kuszących bioder wzbudzał w nim pragnienie, by objąć je władczo dłońmi, a jednocześnie wejść w nią tak głęboko, by oboje oszaleli z rozkoszy. A jej zachwycający tyłeczek, kształtny i rozkosznie zaokrąglony, też aż się prosił o najrozmaitsze pieszczoty męskich dłoni.

Wade wiedział, że jeśli nie znajdą się zaraz w łóżku, nie wytrzyma ani chwili dłużej. Wziął Elizę na ręce i opierając podbródek o czubek jej głowy, zaniósł ją do łóżka i położył na nim. Nie odrywał od niej wzroku, w którym płonęły pożądanie i podziw.

- Jesteś piękna - zapewnił ją ponownie i pocałował na wypadek, gdyby znów chciała zaprzeczyć.

Od razu włożył język do jej ust, rezygnując z pieszczotliwego lizania kącików warg. Wsuwał go i wysuwał długimi leniwymi ruchami, dając Elizie przecucie tego,

co wkrótce nastąpi.

W końcu niechętnie oderwał się od niej, żeby móc samemu się rozebrać, co zrobił w rekordowo krótkim czasie. Gdy znów ją objął, zobaczył, że spogląda na niego z błyskiem podziwu w zielonych oczach.

Przywykł, że kobietom podoba się jego ciało, i do rozmaitych sposobów, w jakie to okazywały. Ale podziw Elizy był dla niego całkiem nowym doświadczeniem, sprawiającym, że nie czuł się wcale tak pewny siebie. Lecz nigdy nie zależało mu na niczym tak bardzo jak na tym, by kochać się z kobietą i żeby przebiegło to idealnie. Z tą kobietą.

Położył się obok niej na boku i odwrócił ją twarzą ku sobie. Ich nogi się splotyły. Wade powiódł palcami po szczupłej nodze Elizy, potem po krągłym biodrze, wąskiej talii i ujął w dłoń jej pierś. Potarł kciukiem naprężony sutek, tak że jeszcze bardziej stwardniał, a potem przesunął rękę wyżej.

Eliza westchnęła cicho i skuliła się pod jego dotknięciem, a on pieszczotliwie pogładził jej policzek. Wyglądało na to, że Eliza rozkoszuje się nawet czymś tak prostym jak jego dotyk. Delikatnym gestem otuchy, której tak bardzo starał się jej dodać.

- Masz piękną twarz - szepnął. - Oczy. Usta - dorzucił, wiodąc kciukiem wokół jej warg. Potem uniósł dłoń i zanurzył głęboko w jej włosach, wplatając palce w ich pasma. - Twoje włosy są miękkie jak jedwab. Mógłbym się w nich zagubić, zatracić. Cudownie pachną.

Jęknęła cicho, kiedy odsunął lewą rękę od jej twarzy, lecz ten dźwięk przeszedł w kolejne westchnienie satysfakcji, gdy Wade znów objął dłonią jej pierś i zaczął pieścić sutek.

- Twoje piersi są idealne, a sutki mają najrozkoszniejszy różowy odcień. Fantazjowałem o tym, aby przez całą noc nie robić nic innego, tylko lizać je i ssać.

Na jej policzkach znów wykwitł rumieniec, a oczy zamglily się marzycielsko, jakby wkroczyła w jakiś całkiem inny, wysniony świat. Wade już tam był.

- Ale to nie te wszystkie rzeczy czynią cię piękną, Elizo - powiedział poważniejszym tonem.

Zajrzał jej w oczy, szukając oznaki, że zrozumiała, co mówił - albo przynajmniej zrozumiała, czego nie powiedział.

- Posłuchaj, cechy fizyczne, uroda zmieniają się wraz z upływem życia. To nie one są ważne i nie one sprawiają, że jesteś piękna.

Dotknął jej skroni i postukał lekko.

- Masz piękny umysł. Jesteś bystra, inteligentna. To jedna z twoich największych

zalet. Jesteś zabawna, dowcipna, zawsze wiesz, co powiedzieć, i potrafisz rozwiązać każdy problem.

Opuścił rękę i położył dłoń między jej piersiami.

- To... czyni cię najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek znałem. Twoje serce, Elizo.

Głośno wciągnęła powietrze, a łzy w oczach zalśniły jaskrawo w świetle.

- Jesteś serdeczna, wesoła, miła, współczująca, lojalna. Stajesz zawsze po stronie tego, co słuszne.

Wargi zaczęły jej drżeć, a do oczu napłynęło jeszcze więcej łez. Przecząco potrząsnęła głową, ale pozostała posłuszna jego poleceniu, by nic nie mówiła.

Wade skinął głową.

- Chociaż w żadnym razie nie skarzę się, że trzymam w ramionach tak urodziwą kobietę, jednak jesteś też piękna tam, gdzie to najważniejsze. Wewnątrz. A to jest rzadkie, wyjątkowe i bardzo cenne. Ty jesteś wyjątkowa i bezcenna. Jesteś skarbem. A jeśli sądzisz, że pozwolę ci odrzucić ten rzadki i bezcenny skarb, samą siebie, ponieważ sądzisz, że zrobiłaś coś złego, do czego w istocie nie byłabyś w ogóle zdolna, w takim razie chyba zwariowałaś.

Eliza już nawet nie potrafiła na niego spojrzeć. Czuła wielki wstyd. Zamknęła oczy i wydała głębokie, drżące westchnienie, zakończone szlochem.

- Przestań się tym zamartwiać, Elizo - rzekł łagodnie Wade. - Nie musisz już dłużej samotnie dźwigać tego ciężaru. Nigdy więcej. Zapomnij o tym, najdroższa. Jestem przy tobie. Nie opuszczę cię. Oddaj mi siebie - i swoje ciężkie brzemię.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Eliza nie mogła oddychać, a serce waliło jej tak mocno, jakby miało wyskoczyć z piersi. To było dla niej po prostu zbyt wiele, by potrafiła to ogarnąć i zrozumieć. Leżała w ramionach Wade'a. On wciąż nazywał ją piękną. Pragnął się z nią kochać, bo uważał ją za wyjątkową.

Wyjątkową i bezcenną.

„Stajesz zawsze po stronie tego, co słuszne”.

Jego słowa wypaliły zwęgloną ścieżkę w jej umyśle, prosto do spustoszonej i już szerniałej duszy. Gdyby rzeczywiście opowiedziała się za tym, co słuszne, wówczas żadnej z tamtych kobiet nigdy nie dosięgłoby zło Thomasa.

Ale najbardziej rozdarła jej serce cicha prośba Wade'a, żeby zrzuciła brzemię, które dźwigała, i podzieliła się z nim.

Gdyby to było takie proste. Gdyby!

Łzy zapiekły ją w opuchniętych oczach. Ale wyplakała ich już sporo i niezliczoną ilość razy złamała swoją przysięgę, że nigdy więcej nie pozwoli nikomu zobaczyć jej płaczącej. Odkąd Wade wtargnął do jej wynajętego domu w Calvary, płakała niemal nieustannie.

- Elizo - rzekł łagodnie, unosząc palcem jej podbródek.

Nie potrafiła na niego spojrzeć. Nie potrafiła znieść jego wzroku.

I wtedy Wade, jak gdyby zrozumiał, że ona jest na skraju kompletnego załamania, po prostu przycisnął usta do jej ust w pocałunku tak cudownym, jak jej wciąż obiecywał.

- Będę się z tobą kochać, Elizo - powiedział głębokim, wibrującym głosem. - Chcę, żebyś była ze mną, skarbie. Powiedz mi, że jesteś ze mną.

Zamknęła oczy, bo w ten sposób chociaż przez pewien czas mogła udawać. Pragnęła udawać. Chciała choć przez kilka chwil zaznać czegoś przejmująco pięknego i wzruszającego.

- Jestem z tobą - szepnęła.

Jego pocałunki od razu stały się bardziej władcze, dominujące. Agresywne. Eliza zadrzała, lecz bynajmniej nie z zimna, tylko z podniecenia i pożądania. Od tak dawna żyła zlodowaciała, a teraz miała wrażenie, jakby po długiej, ostrej zimie została nagle wrzucona w oślepiający blask słońca.

Czy kiedykolwiek leżała w nocy w łóżku, nie mogąc zasnąć i fantazjując o znalezieniu się w objęciach Wade'a? Była wobec siebie na tyle uczciwa, by przyznać, że tak. On był wspaniałym okazem samca alfa. Kiedy nie starała się na wszelkie sposoby mu dokuczyć – co stanowiło mechanizm obronny, który stosowała wobec niego od samego początku ich znajomości – wręcz drżała, ilekroć patrzył na nią w jawnie władczy sposób.

Nawet gdy Wade zdawał się czuć wobec niej to samo, co ona wobec niego, czyli w ogóle nic, i zachowywał się, jakby budziła w nim jedynie irytację, jednak starał się ją chronić. Zachowywał się, jakby przejmował się tym, co się z nią stanie. Po tym, jak wprowadzono ją i torturowano, był wściekły. I nie tylko wściekły. Wydawał się chory z lęku o nią. Kiedy została oswobodzona i była w szoku, to właśnie on tulił ją w ramionach, póki nie zorientowała się, w czyich objęciach się znalazła, a wtedy szybko odsunęła się od niego możliwie jak najdalej. Później często właśnie tak reagowała na jego obecność.

A potem Wade nalegał, by towarzyszyć jej i zespołowi Agencji podczas akcji likwidowania tamtych zwyrodnialców; jego wściekłość z powodu tego, co ją spotkało, była wyraźnie widoczna. I przyjął na siebie strzał wymierzony w nią.

Zadrżała, gdy zaczął pieścić wargami jej sutek. Zamknęła oczy i odepchnęła od siebie kłopotliwe myśli i wspomnienia. Nie było dla nich miejsca w tym, co działo się tu i teraz.

Wade, jak gdyby dla potwierdzenia wszystkich tych słów, które przed chwilą powiedział – pięknych słów, które sprawiły, że do oczu Elizy napłynęły gorące łzy – zaczął pokrywać pocałunkami całe jej ciało. Jak gdyby chciał jej dowieść, że uważa ją za piękną. Czy będzie nadal tak myślał i czuł, kiedy już pozna całą prawdę o niej?

Potrząsnęła głową w geście milczącej odmowy. Nie chciała teraz o tym myśleć. Nie mogłaby znieść, gdyby w jego czarnych oczach pojawił się wyraz oskarżenia i potępienia, gdyby Wade odsunął się od niej. Chwilowo chciała tylko tego, żeby ją kochał. Nic nie miało znaczenia oprócz tego momentu, ponieważ kiedy minie, prawda wyjdzie na jaw, a ona będzie znowu musiała samotnie walczyć ze swoimi demonami w jedyny znany jej sposób.

– Skarbie, nie ma cię przy mnie. Błędzisz myślami gdzieś daleko.

Łagodnie karcący głos Wade'a wdarł się w jej myśli i Eliza spojrzała na jego dłoń spoczywającą władczo na jej brzuchu. Uniósł głowę i popatrzył jej w oczy.

– Jestem z tobą – szepnęła. – Proszę, Wade. Potrzebuję tego... potrzebuję ciebie. Proszę.

W jego oczach zamigotało coś mrocznego i pierwotnego – niemal jak przyznanie

się do przypieczętowania jej losu. Przeszły ją zmysłowe ciarki, gdy Wade przesunął rękę w górę jej brzucha i ujął pierś, ważąc ją w dłoni. W geście erotycznej pieśczoły potarł kciukiem sutek, sprawiając, że stwardniał i wyprężył się, jakby błagając o dotyk jego warg.

Wade usłuchał tej niemej prośby. Pochylił głowę, ujął go w usta i zaczął ssać, a potem lekko ścisnął zębami. Eliza zamknęła oczy i ulegle wygięła się ku Wade'owi. Pragnęła więcej, potrzebowała o wiele więcej.

- Tyle razy o tym marzyłem - wyszeptał, wyciskając delikatne pocałunki na jej nabrzmiałej piersi, a potem zajął się drugą, okazując jej równie wiele czułej uwagi. - Wiedziałem, że jeśli kiedyś do tego dojdzie, całkiem się zatracę. Pojąłem to, kiedy oznajmiłem ci, że należysz do mnie, i co ważniejsze, ja należę do ciebie. Jestem twój. Musisz to w pełni zrozumieć, Elizo. Musisz uświadomić sobie znaczenie tego faktu. Należysz do mnie i nie pozwolę ci odejść. A tego, co moje, bronię do ostatniego tchnienia. Już nie jesteś sama. I nigdy więcej nie będziesz. Masz teraz mnie i razem walczymy w twoich bitwach.

- Wade... - zaprotestowała bezradnie, głęboko poruszona tym, co przed chwilą wyznał. - Nie możesz... Nie rozumiesz.

Jego spojrzenie stwardniało na moment, ale potem w czarnych oczach znów pojawiła się bezbrzeżna czułość, gdy pochylił głowę i scałował wilgotny ślad łez z policzka Elizy.

- Rozumiem tyle, że niech mnie diabli, jeśli uronisz jeszcze choćby jedną łzę, a mnie nie będzie przy tobie, żeby cię objąć i pocieszyć. Już nie będziesz płakać w samotności, Elizo. Zrobię wszystko, żebyś już nigdy w ogóle nie płakała. Skarbie, widok twoich łez mnie zabija. Nie mogę patrzeć, jak płaczesz. Czuję się wtedy kompletnie bezradny, a to najgorsze uczucie na całym cholernym świecie. Nie dam ci nigdy żadnego powodu do łez, nawet jeśli miałbym umrzeć. I zabiję każdego, kto doprowadzi cię do płaczu.

Zamknęła oczy, wiedząc, że jeśli nie weźmie się w garść, wybuchnie niepohamowanym szlochem.

- Kochaj się ze mną - wyszeptała; po raz pierwszy nie powiedziała, żeby się z nią pieprzył.

Skrzywiła się w duchu na wspomnienie tamtych brutalnych, bezmyślnych słów. Brzmiały tak, jakby uważała siebie za jakiś bezduszny automat. Były jak obraza, lecz niewymierzona w Wade'a. To samą siebie usiłowała przekonać, że chodzi tylko o pieprzenie się, nic więcej. O nic głębszego ani bardziej osobistego.

Miała głęboko zakorzeniony odruch samoobrony. To jedyne, co знаła, odkąd

przed laty wyjechała z Calvary.

Wade przetoczył się na nią i ujął jej twarz w dłonie. Żar jego twardego, muskularnego ciała przeniknął w nią głęboko, ogrzewając ją tak, jak nic innego nie potrafiło. Wade całował ją długo, przeciągle. Jego język igrał powoli z jej językiem, jakby Wade chciał utrwalić w pamięci jej smak i dotyk. Eliza robiła to samo, ponieważ wiedziała, że po tym jednym razie ten mężczyzna od niej odejdzie. Nigdy więcej nie zobaczy Wade'a. I jedyną pociechą na nadchodzące dni, miesiące i lata pozostanie jej tylko wspomnienie tego, jak się z nim kochała.

- Muszę wziąć prezerwatywę, skarbie - szepnął z ustami przy jej ustach. - Nie ruszaj się.

Patrzyła, jak wstał z łóżka i wyjął prezerwatywę z kieszeni dżinsów leżących na podłodze. Zaraz wrócił, położył się znowu na niej i kolanem rozsunął jej uda.

Wprawnie założył prezerwatywę, a potem uniósł biodra, wsunął jedną rękę pod plecy Elizy, drugą zaś wplótł w jej włosy i zwrócił głowę ku sobie, tak by ich spojrzenia się spotkały.

- Spójrz na mnie, Elizo. Tylko na mnie. Nie odwracaj wzroku. Chcę patrzeć ci w oczy, kiedy będę się z tobą kochać.

Jej powieki zatrzepotały i kusilo ją, by zamknąć oczy, ponieważ niektóre prawdy trudno zaakceptować, a ona poczuła się nagle zawstydzona i bardzo niepewna. Wade zdawał się rozumieć, że targają nią sprzeczne emocje. Jego twarz złagodniała. Serce Elizy ścisnęło się boleśnie, kiedy widziała, że on spogląda na nią z taką czułością.

Westchnęła, gdy poczuła między udami dotyk jego penisa. Wade nie wszedł w nią od razu, władczo, gwałtownie. Robił to bardzo powoli, z wielką ostrożnością i cierpliwością.

Na jego twarzy widać było napięcie, rysy się wyostrzyły i mocno zaciskał szczęki. Eliza zdawała sobie sprawę, ile kosztuje go panowanie nad sobą. Ale był pozbawiony egoizmu, czuły i szczodry. Wiedziała, że robi to dla niej.

Przesunęła lekko dłonią po jego napiętej twarzy; pierwszy czuły, intymny gest, jaki mu ofiarowała. Wade znieruchomiał i spojrzał na nią, oddychając chrapliwie i nierówno.

- Kochaj się ze mną - powtórzyła szeptem. - Nie powstrzymuj się. Nie zrobisz mi krzywdy, Wade. Wiem, że nigdy byś mnie nie skrzywdził. Proszę, chcę cię poczuć w sobie. Tak mi zimno. Od dawna. Potrzebuję twojego ciepła i twojej siły.

- Zawsze będziesz je miała - powiedział, opuszczając się na nią całym ciężarem ciała.

Tym razem wszedł w nią bardziej zdecydowanie. Znowu jęknęła cicho, gdy się zatrzymał, i spojrzała na niego szybko, zaskoczona. W jej ciele pulsowała czysta rozkosz.

- Dlaczego przestałeś? - spytała bez tchu. - Jeszcze całkiem nie wszedłeś.

Wade zaklął i zamknął oczy. Opuścił głowę, wtulił twarz w szyję Elizy i kilka razy odetchnął głęboko, żeby się opanować, zanim odpowie. Potem znowu uniósł głowę i pocałował Elizę gwałtownie i namiętnie.

- Jesteś taka ciasna - wyrzucił z siebie. - Skarbie, nie wiem, czy mogę wejść głębiej, bo nie chcę zrobić ci krzywdy. Nigdy cię nie skrzywdzę. Rozumiesz to?

Poruszyła się i oplotła nogami jego biodra. Wygięła ciało ku niemu i przesunęła się niżej, żeby kąt penetracji był wygodniejszy. Potem uniosła się nieco i przygryzła usta, gdy zalały ją rozmaite rozkoszne doznania.

- Skarbie, nie - zaprotestował. - Nie musisz tego robić.

Uśmiechnęła się.

- Chcę ciebie całego. Dokończ to. Nic mi się nie stanie. Nie skrzywdzisz mnie. Tylko proszę, nie przerywaj. Pragnę całego ciebie.

Wade zaklął, pot wystąpił mu na czoło. Eliza musnęła językiem jego płaski sutek, a potem lekko go ugryzła.

Poczuła, że jego penis w niej jeszcze bardziej nabrzmiał. Wade znowu zaklął cicho.

- Elizo, co ty mi robisz? Nigdy w życiu nie byłem tak podniecony. W tym tempie nawet nie zdążę całkiem w ciebie wejść.

Znów się uśmiechnęła i uniosła biodra, tak że musiał albo wejść głębiej, albo całkiem się z niej wycofać.

Wsunął dłoń między jej uda i zaczął pieścić łechtaczkę. Eliza jęknęła i jej oddech przyspieszył. Sutki stwardniały, piersi nabrzmiały w oczekiwaniu rozkoszy. Przyjmowała go w siebie żarliwie i namiętnie.

Wade wydał pomruk satysfakcji.

- Właśnie tak, skarbie. Do diabła, zrobiłaś się tam taka gorąca i wilgotna. Właśnie o to chodzi. Teraz mogę swobodnie w ciebie wejść.

Wycofał się z niej. Zaprotestowała jęknięciem, ale uciszył ją namiętnym, władcym pocałunkiem. Potem wszedł w nią mocno. Krzyknęła i objęła go ramionami i nogami; trzymała się go kurczowo, jakby od tego zależało jej życie.

- Wszystko w porządku? - szepnął.

- Och, Boże, tak! Proszę, nie przestawaj.

Wiedziała, że go błaga, że jest tak oszołomiona, że nawet nie zdaje sobie sprawy

z połowy tego, co mówi, ale nie dbała o to. Wade był jej kotwicą, jedyną trwałą, solidną ostoją w jej świecie, której mogła się uchwycić. I tak zrobiła. Przyciągnęła go blisko do siebie, chłonęła jego smak i dotyk, zapamiętywała go całego.

Poruszał się w niej teraz szybciej i mocniej, jego pchnięcia wstrząsały jej ciałem, oboje gwałtownie unosili się i opadali na łóżku. Przez cały ten czas Wade wpatrywał się w jej oczy, jego spojrzenie sięgało aż do dna jej duszy.

Musiałyby być ślepa, żeby nie dostrzec jawnie władczego wyrazu w jego wzroku. Władczości dotyku, nawet pieszczot. Tego jak wchodził w nią możliwie najgłębiej, jakby chciał wymazać w niej wspomnienie każdego innego mężczyzny, z którym wcześniej była.

W tym momencie był tylko on, tylko Wade. Przeszłość ani przyszłość nie miały znaczenia. Liczyła się tylko teraźniejszość i doznanie doskonałej pełni w ramionach Wade'a, kochanie się z nim.

Opuścił głowę na tyle nisko, by skubnąć wargami i lekko ugryźć jej szyję. Powiódł zębami po wrażliwej skórze. Potem przesunął usta niżej, uchwycił nimi sutek i ssał mocno w rytmie swoich pchnięć.

- Zaczekaj na mnie, skarbie - rzucił. - Dojdź razem ze mną. Jestem już blisko.

- Ja też - wyszeptała. - Chcę, żebyśmy poczuli to razem.

- Będę z tobą - zapewnił.

Ta cicho wypowiedziana obietnica niosła w sobie bogactwo znaczeń. Gdyby Eliza mogła przyjąć tę obietnicę i przycisnąć do serca. Gdyby tylko mogła pozwolić Wade'owi, by wszedł w jej życie, objął nad nią kontrolę i chronił ją, tak jak chciał.

- Oddalasz się ode mnie - wymamrotał z niepokojem w oczach.

- Jestem przy tobie - zapewniła.

Objął ją i przycisnął mocno do siebie, jego ramiona oplotły ją jak stalowe obręcze. Były tak krzepiąco silne. Eliza wtuliła się w niego, wiedząc, że to jedyny i ostatni raz. Przez krótką chwilę pozwoliła sobie na marzenie, że będzie mogła naprawdę polegać na tym mężczyźnie, który zapewni jej bezpieczeństwo.

Jej orgazm narastał, stawał się coraz potężniejszy, jak nadciągająca fala oceanu. Eliza płynęła na tej fali, upajała się tą szaloną jazdą. Wiła się przy piersi Wade'a, a on przyciskał ją mocno do swojego ciała napiętego jak łuk.

Fala już prawie się załamuje. Już prawie...

I wtedy fala załamała się - i to było wspaniałe. Piękne. Szalone. Najbardziej intensywny orgazm w życiu Elizy. Najcudowniejszy. Krzyknęła z ustami przy szyi Wade'a i wbiła paznokcie w jego ramiona, wiedząc, że tak jak on naznaczył ją, tak teraz ona go naznacza.

Wade wpił się wargami w usta Elizy, unieruchamiając jej głowę, gdy oboje wzlatywali...

Później Eliza leżała, drżąc gwałtownie, a Wade ostrożnie przesunął się niżej na niej, wciąż trzymając ją w objęciach. Jej puls bił szybko i czuła się kompletnie rozbita. Naga. Bezbronna. Obnażona, jak nigdy w życiu.

Wade obrócił ich oboje na bok i Eliza pożałowała, że nie czuje już na sobie krzepiącego ciężaru jego ciała, żałowała utraty tej intymnej bliskości, wrażenia, że oboje stanowią jedność. Potem wycofał się z niej i zaprotestowała jęknięciem. Ale Wade tylko pozbył się prezerwatywy i ku jej zaskoczeniu znowu w nią wszedł, nadal twardy i ogromnie podniecony. Doznała przemożnego, szokującego wrażenia – czuła go w sobie bez lateksowej bariery. Nigdy dotąd nie doświadczyła nic takiego.

Nie poruszał się. Pozostawał tylko głęboko w niej. Po prostu nie chciał, by ta chwila już minęła. Eliza też tego nie chciała. Potarła nosem pierś Wade'a i wtuliła w nią twarz, wdychając jego zapach i upajając się nim.

Zalały ją nagle żal i poczucie winy. Objęła Wade'a jeszcze mocniej, obawiając się, że jeśli go puści, sama rozpadnie się na kawałki.

- Elizo? - spytał cicho.

Znowu zapiekły ją łyzy. Zamrugła, żeby je powstrzymać.

- Właśnie naznaczyłam cię piętnem śmierci i nie mogę znieść myśli, że cię stracę - powiedziała z żalem.

Jego głos i dotyk były tak nieskończenie delikatne, że znowu poczuła łyzy pod powiekami. Gładził całe jej ciało, aż wreszcie jego dłoń spoczęła na jej policzku. Potem odchylił jej głowę do tyłu i spojrzał w oczy.

- Nie sądzisz, że już pora, abyś mi powiedziała, co się dzieje? - spytał łagodnie.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Eliza zeszywniała. Chciała się odsunąć, wyrwać Wade'owi, ale objął ją mocniej, uniemożliwiając ucieczkę. Miał już dosyć jej dystansowania się, a teraz, gdy leżała w jego ramionach po tym, jak się z nią kochał, nie zamierzał już nigdy pozwolić, by oddaliła się od niego.

Podczas seksu uniosła chroniące ją szlabany. Mógł dostrzec w jej oczach rzeczy, jakich nie chciała nikomu ujawnić. Cierpienie, bezbronność... strach. I tak wielki smutek, że Wade'owi pękało serce. Gorąco współczuł tej kobiecie, tak odważnej, nieustraszonej.

Od dawna to ona chroniła innych. Poświęciła wszystko temu zadaniu, zapominając o sobie. Narażała życie, by innych ludzi nie spotkała krzywda. I nigdy nie miała obok siebie nikogo, kto gotów byłby robić to samo dla niej. Aż do teraz, bo w jej życiu pojawił się Wade.. Prędzej by umarł, niż pozwolił, żeby ktokolwiek ją skrzywdził czy choćby tylko doprowadził do łez.

- Kochanie - szepnął i zobaczył, że jej oczy zamgliły się, a potem zalśniły od łez, gdy usłyszała to czułe słowo. Nadal nie dowierzała, że zależy mu na niej. Czyż nie rozumiała, że jest dla niego najważniejsza na świecie? Nie, widocznie jeszcze nie. Ale zrozumie. - Zrzuć ten ciężar. Najwyższy czas, żeby ktoś inny zaczął go dźwigać zamiast ciebie.

Mówił to już wcześniej, ale tym razem odniósł wrażenie, że rzeczywiście to do niej dotarło. Przez moment w jej oczach błysnęła iskierka nadziei i tak wielka tęsknota, że Wade na ten widok odruchowo objął ją mocniej.

Naprawdę pragnęła zdać się na niego. Dostrzegł to w jej oczach, zanim ta nadzieja zniknęła i znów pojawiło się w nich przygnębienie. Eliza była szczerze przekonana, że nikt nie zdoła jej pomóc, chociaż chciała, żeby było inaczej. Jak mógł sprawić, aby uwierzyła w niego i w to, że zrobi wszystko, by ukoić jej cierpienie i poczucie winy, usunąć na zawsze z jej oczu ten bolesny smutek? Że poradzi sobie ze wszystkim, co jej grozi, co przyprawia ją o tak wielki żal i ból. Może do tej pory nigdy nie miała przy sobie nikogo takiego, ale to się zmieniło w chwili, gdy ujrzał Elizę w swojej galerii i zapragnął nade wszystko pocałować ją - a także czegoś więcej.

- Mówisz tak, jakby to było proste i łatwe - rzekła zduszonym głosem.

- Tylko wydaje ci się trudne - odparł łagodnie.

Przymknęła powieki i westchnęła ze znużeniem, jakby przygniatał ją ciężar całego świata, wyduszając z niej życie. Kiedy znów otworzyła oczy, wzrok miała martwy, wyzbyty nadziei.

Wade przytulił Elizę mocniej, upewniając ją tym gestem, że jest przy niej. Mocny. Solidny. I że już nigdy jej nie opuści.

- Och Boże, Wade, nie wiem nawet, od czego zacząć.

- Od początku - podsunął. - Mamy całą noc, Elizo. Zaczekam. Mów tak długo, ile chcesz. Jestem przy tobie. Wysłucham cię.

Łzy pociekły po jej bladej, wymizerowanej twarzy. Eliza zdawała się toczyć wewnętrzną walkę, a kiedy znów otworzyła piękne oczy, widniała w nich mroczna, ponura rezygnacja.

- To było przed dziesięciu laty - zaczęła. - Miałam wtedy szesnaście lat.

Wade zaklął pod nosem. A więc Eliza od dziesięciu lat niewyobrażalnie cierpiała i nigdy nie powiedziała nikomu o piekle, jakie codziennie przeżywa. Chryste, była wówczas dzieckiem!

- Nie miałam nikogo - mówiła dalej łamiącym się głosem. - Moi rodzice... nigdy ich nie poznałam. Nie wiem nawet, co się z nimi stało. Nikt mi nie powiedział albo może byłam za mała, żeby zapamiętać. Moje najwcześniejsze wspomnienia sięgają okresu, kiedy zajął się mną już system opieki społecznej. Przenoszono mnie z jednej rodziny zastępczej do drugiej, nigdy nie miałam stałego miejsca zamieszkania ani prawdziwego domu. Nie znęcano się nade mną fizycznie. Byłam po prostu... ignorowana, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Nie traktowano mnie źle w tym sensie, żebym nie miała jedzenia czy ubrania, rzeczy absolutnie niezbędnych. Ale od najmłodszych lat wiedziałam, że rodzinom, które mnie przyjmowały, chodzi tylko o comiesięczny czek od władz stanowych, i nie żywiłam żadnych złudzeń, że cokolwiek dla nich znaczę. Nigdy nie traktowano mnie jak córki czy siostry. A właśnie tego pragnęłam, potrzebowałam. Nie rzeczy materialnych. One nie miały dla mnie znaczenia. Chciałam być akceptowana... kochana. Czuć, że mam swoje miejsce na świecie, i być częścią czegoś pięknego - rodziny.

- O Boże - wyszeptał Wade.

Czuł się bezradny, mógł tylko słuchać Elizy mówiącej głosem przepełnionym bólem.

- Najdłużej u jednej rodziny przebywałam dwa lata. Często mnie przenoszono. Nigdy nie wiedziałam dlaczego. Nie rozumiałam, czemu nikt mnie nie chce. Byłam dobrym dzieckiem. Cichym, posłusznym. Zrobiłabym wszystko, żeby ich zadowolić,

tak by chcieli zatrzymać mnie u siebie. Ale bez względu na to jak bardzo się starałam, to nigdy nie wystarczało. Oni tego nie dostrzegali. Wyróżniałam się w nauce, lecz nie zwracali na to uwagi. Po prostu ich to nie obchodziło, a ja dopiero w wieku piętnastu lat uświadomiłam sobie w końcu, że nic, co zrobię, nie będzie wystarczająco dobre. Nie chciałam ciągnąć dalej takiego życia, aż skończę osiemnaście lat i przestanę podlegać systemowi opieki społecznej.

- Co wtedy zrobiłaś? - zapytał cicho Wade.

- Odeszłam - odrzekła z prostotą, jakby to była najzwyczajniejsza rzecz pod słońcem, że piętnastolatka tak po prostu odchodzi, bez żadnych środków utrzymania, bez pieniędzy i jedzenia.

Dobry Boże. Myśl o piętnastoletniej Elizie niemającej nic ani nikogo, która musiała wywalczyć sobie własną drogę w świecie, wzburzyła Wade'a do głębi duszy.

- Co zrobiłaś?

- Przyjęłam pracę na niepełny etat, aby móc ukończyć naukę w liceum. Pracowałam nocami, a we dnię przesiadywałam w miejscowej bibliotece i przerabiałam lekcje przez internet. W szkole zawsze świetnie mi szło, tak więc jeszcze przed szesnastym rokiem życia zdołałam uzyskać dyplom ukończenia szkoły średniej. Potem pojechałam autostopem do Calvary. Przygodny kierowca tylko tam mógł mnie podwieźć, a to miejsce wydawało się równie dobre jak każde inne. Udało mi się dostać pracę w tamtejszej restauracji, a nawet wynająć pokój w pensjonacie prowadzonym przez starszą kobietę. Czynnosc był niski i obejmował śniadania. Pozostałe posiłki jadałam w restauracji.

Eliza wzięła głęboki, drżący wdech i zamilkła na chwilę, jakby pogrążyła się w rozpamiętywaniu minionej udręki.

- Pewnego wieczoru on się zjawił. T-Thomas - podjęła, zająknawszy się przy wymawianiu jego imienia. - Był starszy ode mnie, około trzydziestki. Przystojny, cichy i spokojny. Było w nim coś, czego w tamtym czasie nie potrafiłam określić. Zawsze się domagał, żebym to ja go obsługiwała, uśmiechał się do mnie przyjaźnie i zostawiał sute napiwki.

- Nie wątpię - rzucił Wade groźnym tonem, bo już wiedział, dokąd zmierza jej opowieść.

Eliza miała zaledwie szesnaście lat, a jakiś dupek - starszy od niej o kilkanaście lat, na tyle dorosły, by mieć więcej cholernego rozsądku - przyczepił się do tej niewinnej dziewczyny, która tylko pragnęła miłości.

- Pewnego razu wyszłam z restauracji o drugiej w nocy. Przepracowałam dwie zmiany i padałam z nóg ze zmęczenia. Nie miałam samochodu. Nie miałam nawet

prawa jazdy. Chodziłam więc wszędzie pieszo, ale nie przeszkadzało mi to, bo to było małe miasteczko. Wtedy zaczepili mnie dwaj uliczni ćpuni, a kiedy ich zignorowałam, zaczęli zachowywać się agresywnie.

Wade z sykiem wciągnął powietrze.

- Jak bardzo agresywnie?

- Zanim sytuacja zrobiła się naprawdę niebezpieczna, nie wiadomo skąd pojawił się Thomas. Nie był typem twardziela ani nawet nie wyglądał szczególnie groźnie, ale tamte dwa śmiecie z jakiegoś powodu śmiertelnie się go przestraszyły. Kazał im się ode mnie odczepić, powiedział, że jestem pod jego ochroną, i ostrzegł, że każdy, kto mnie tylko tknie, będzie miał z nim do czynienia.

Wade zacisnął usta. Ale bohater! Dorosły facet, który powinien mieć na tyle rozumu, żeby nie zadawać się z bezbronną szesnastolatką.

- Odprowadził mnie do domu i później robił to każdej nocy. Co wieczór przychodził do restauracji, w której pracowałam. Uważałam to za szalenie romantyczne - wyznała, oblewając się rumieńcem wstydu. - Dla mnie, szesnastolatki, która nigdy nie zaznała miłości, nigdy nie miała nikogo, kto by się o nią troszczył, Thomas uosabiał wszystko, o czym kiedykolwiek marzyłam. Zdawał się wiedzieć o rzeczach, za którymi w głębi duszy tęskniłam, znać wszystkie moje sekretne pragnienia - a potem je spełniał. Dopiero kiedy było już za późno, zrozumiałam, dlaczego mógł tak łatwo mną manipulować - wyszeptwała.

- Co masz na myśli? - spytał Wade, zniżając głos.

Zamknęła oczy.

- Większość ludzi uznałaby mnie za wariatkę, ale przynajmniej ty powinieneś mi uwierzyć, ponieważ dobrze wiesz, co potrafią Tori, Ramie, Ari i Gracie.

Wade'a przebiegł dreszcz złego przeczucia.

- On ma zdolności parapsychologiczne - wyjaśniła bez ogródek Eliza. - Potrafi wejrzeć w czyjś umysł i wydobyć wszelkie sekretne myśli. Co gorsza, nie tylko umie czytać w myślach, bardzo podobnie do Gracie, lecz potrafi także manipulować ludźmi, tak by wypełniali jego polecenia. Może umieścić w umyśle dowolną sugestię czy impuls, a dany człowiek nie ma wyboru i musi usłuchać.

Oczy Wade'a zwęziły się groźnie.

- Czy właśnie to ci zrobił? Czy manipulował tobą i kontrolował twoje zachowanie?

Eliza wyglądała, jakby miała znów się rozpłakać. W jej oczach pojawiło się wyraźne poczucie winy.

- Nie musiał - odrzekła z goryczą w głosie. - Zrobiłabym dla niego wszystko... i zrobiłam.

- Nie zamordowałaś tych kobiet - rzekł z mocą Wade.

Teraz łzy już nie tylko napłynęły jej do oczu, lecz pociekły po policzkach.

- Ależ tak, Wade. Zabiłam je!

Przecząco potrząsnął głową.

- Do diabła, to niemożliwe. Nigdy mnie nie przekonasz, że kogokolwiek zabiłaś, a tym bardziej niewinne kobiety.

- Thomas miał - ma - obsesję na moim punkcie. Wątpię, czy lata, które spędził w więzieniu, w jakimkolwiek stopniu ją zmniejszyły. Jego obsesja mogła co najwyżej jeszcze się nasilić. Kochał mnie, a raczej darzył chorą, wynaturzoną miłością, a ja mu wierzyłam. Boże, naprawdę mu wierzyłam. Co gorsza, pragnęłam mu zaufać. Nie chciałam przyjąć do wiadomości, że jest potworem zdolnym do tak straszliwego zła! Pragnęłam po prostu... być kochana.

Głos łamał się jej z emocji. Wade objął ją jeszcze mocniej, trzęsąc się z gniewu i bezsilnej wściekłości.

- Był wobec mnie taki delikatny i wyrozumiały. Pragnęłam się z nim kochać, chciałam, żeby został moim pierwszym kochankiem. Czułam się oczarowana romantyzmem całej tej sytuacji. Ale powiedział mi, że jestem za młoda, że postąpiłby źle, kochając się ze mną, zanim osiągnę pełnoletność. Że mamy przed sobą mnóstwo czasu i że będzie na mnie czekał nawet wieczność. Wtedy nie uświadamiałam sobie, że z powodu miłości do mnie - czy raczej obsesji - nie chciał ujawnić swoich wstrętnych perwersyjnych skłonności. Zatem zamiast tego wybierał sobie inne kobiety. Mnie zaś uważał za świętą. Za swoją najdroższą ukochaną. Zbyt cenną, by tknęło mnie jego zło. Tak więc zamiast mnie inne kobiety umierały w straszliwych, niewyobrażalnych męczarniach.

- Kochanie, nie! - zaprzeczył Wade głosem przenikniętym bolesnym smutkiem i żalem z powodu tego, że Eliza od tak dawna dźwiga okropne brzemię poczucia winy, chociaż w rzeczywistości niczym nie zawiniła.

- Nie wiedziałam - rzekła z bólem. - Kiedy ogłoszono wiadomość o pierwszym potwornym morderstwie, miejscowa społeczność była wstrząśnięta. Thomas wydawał się przerażony i nalegał, żebym nigdy nie szła do pracy ani nie wracała samotnie. Nie odstępował mnie nawet na krok. A przynajmniej tak sądziłam. Kiedy nie było go przy mnie, gwałcił i torturował tamte nieszczęsne kobiety, ponieważ wobec mnie nie chciał zachowywać się inaczej, jak tylko z najwyższą delikatnością i czułością. Z miłością.

Przy tym ostatnim słowie urwała i zadrżała gwałtownie, jakby wywołało u niej fizyczny ból. Wade przycisnął usta do jej skroni i trwał tak przez chwilę, podczas

gdy Eliza dygotała w jego ramionach.

- Dopiero po trzecim morderstwie zaczęłam coś podejrzewać. Jednak nawet wtedy nie potrafiłam uznać, że Thomas mógłby dopuścić się takich potwornych rzeczy wobec jakiegokolwiek istoty ludzkiej. Nie mój Thomas, taki łagodny, uosobienie dżentelmena. Był w miasteczku powszechnie lubiany i szanowany. Uczestniczył w akcjach charytatywnych, zawsze chętny, by pomóc komuś w potrzebie. Ale potem...

Umilkła, wtuliła twarz w pierś Wade'a i objęła go mocno ramionami. Trzymała się go kurczowo, jakby był w jej świecie jedynym trwałym oparciem.

Czekał cierpliwie, nie ponaglał, żeby mówiła dalej. Pozwolił się jej wypłakać, obejmując ją kojąco, aż w końcu uspokoiła się i podjęła opowieść:

- Pewnego dnia poprosiłam w restauracji o wolny dzień. Powiedziałam, że jestem chora. Thomasowi też oznajmiłam, że źle się czuję, a on bardzo troskliwie się mną zajął. Przyniósł mi do pensjonatu zupę, rozpieszczał mnie i powiedział, żebym została w łóżku i wypoczęła. Zaczekałam, aż wyjdzie, a wtedy poszłam za nim.

Wade zamknął oczy. Nawet już wieku szesnastu lat Eliza miała silnie ugruntowane poczucie sprawiedliwości. Mogła sobie mówić, ile chciała, że była zaślepiona miłością i wypierała rzeczywistość, ale gdyby nie pragnęła poznać prawdy, nigdy nie zdecydowałaby się potwierdzić swoich podejrzeń.

- On posiadał kilka nieruchomości. Jak powiedziałam, był bogatym człowiekiem. Prowadził firmę deweloperską i cieszył się sympatią miejscowych ludzi. Wspierał finansowo miejskie schronisko dla sierot, ofiarowywał całkiem spore sumy na jego działalność i utrzymanie. Powiedział mi, że robi to z mojego powodu, ponieważ nie chce, żeby dzieci wychowywały się w takich warunkach, jakie ja musiałam znosić. To doprawdy niepojęte, że zadał sobie tyle trudu, by stworzyć taką zręczną mistyfikację. - Eliza zamilkła na chwilę, po czym podjęła: - Podążyłam za nim do pewnego starego domu, w którym niedawno zlecił rozpoczęcie remontu. Była tam piwnica o dźwiękoszczelnych ścianach ze zbrojonego betonu... Och, Boże - wydusiła Eliza, urywając w połowie zdania, i znowu przytuliła twarz do piersi Wade'a.

Pogładził ją po włosach, całując w czubek głowy i szepcząc kojące słowa.

- Podczas gdy w domu pracowała jego ekipa budowlana - ciągnęła Eliza - Thomas przetrzymywał w tej piwnicy kobiety i torturował je, rozkoszując się świadomością, że pomoc jest tak niedaleko, a jednak nikt nie może usłyszeć ich krzyków. Kiedy zobaczyłam...

- Co zobaczyłaś, kochanie? - zachęcił ją łagodnie Wade.

- Piekło - rzekła posępnie. - Zobaczyłam piekło.

- Co się tam zdarzyło?

- Zeszłam ukradkiem po schodach prowadzących do piwnicy i pierwsze, co mnie uderzyło, to zapach krwi, bardzo intensywny. I gnicia. Rozkładającego się ludzkiego ciała. Zemdziło mnie, ale wiedziałam, że muszę być silna i nie mogę zdradzić swojej obecności.

- Dzielna dziewczyna - mruknął.

Zignorowała to i mówiła dalej, ze wzrokiem utkwionym w jakimś odległym punkcie, pogrążona we wspomnieniu swojego koszmaru:

- Wszędzie była krew. Na podłodze, na ścianach. Wyglądało, jakby celowo ją rozbryzgał. Jedna kobieta była już martwa, ale ledwie dawało się rozpoznać, że to kobieta. Tak potwornie ją torturował, że została z niej tylko... miazga - powiedziała ze zgrozą. - Ale była też druga, jeszcze żywa, z którą on właśnie się zabawiał. I tego, co do niej mówił, nie zapomnę do końca życia!

Wade uścisnął ją mocniej, lecz się nie odezwał.

- Przepraszał ją. Mówił, że mu przykro, ale nie mógłby nigdy zrobić tych rzeczy swojej najdroższej ukochanej. Że jestem ideałem i on nigdy mnie nie tknie. Mówił o mnie, Wade! Powiedział, że może mnie dotykać tylko z miłością i czułością, więc musi zaspokajać swoje żądze z innymi kobietami. Powiedział jej też, żeby się nie martwiła, bo nie będzie już długo utrzymywał jej przy życiu. Że jej męczarnie dziś się skończą i wreszcie znajdzie spokój. Potem poprosił, żeby mu wybaczyła. Wybaczyła! Myślałam, że zwymiotuję. Miałam ochotę krzyczeć. Pragnęłam ją uratować, ale tylko stałam tam, w miejscu, gdzie nie mógł mnie zobaczyć, tak zszokowana, przerażona i pełna obrzydzenia, że nie mogłam się ruszyć. Ona odpowiedziała mu, żeby poszedł do diabła, że nigdy mu nie wybaczy i ma nadzieję, że zgnije w piekle. Tak się wściekł, że zabił ją natychmiast, na moich oczach.

- Och, skarbie - wyszeptał Wade ze wzrokiem płonąącym furją.

Zanurzył twarz w jej włosach i kołysał Elizę łagodnie w przód i w tył, trzymając ją w ramionach.

- Uciekłam stamtąd jak najszybciej i poszłam na policję. Natychmiast ściągnęli prokuratora okręgowego i przesłuchiwali mnie kilka godzin. Pytali, czy na pewno widziałam to wszystko. Jak gdybym mogła zapomnieć! - Zadrżała. - Nigdy tego nie zapomnę. Kiedy w nocy zamykam oczy, wciąż widzę te obrazy. Nie ma dnia, żebym sobie o tym nie przypomniała.

- Co się później stało? - zapytał Wade.

- Aresztowali go. Ale nie znaleźli tam już tych zmasakrowanych zwłok kobiety ani

tej, którą zabił w mojej obecności. Jednak wszędzie była krew i ustalili, że DNA pasuje do kobiet, których zwłoki wcześniej odkryto, a także do tych, których ciała jeszcze nie odnaleziono.

- Musiałaś zeznawać przed sądem - rzekł ponuro Wade.

Przytaknęła.

- To było okropne. Obrona przedstawiła mnie jako beznadziejnie zakochaną nastolatkę mającą obsesję na punkcie Thomasa i utrzymywała, że kiedy odrzucił mnie z powodu mojego wieku, postanowiłam zemścić się na nim. Ale dowody były tak oczywiste, że nawet nie potrzebowano mojej relacji naocznego świadka. Skazano go na pięciokrotne dożywocie.

Wade zmarszczył brwi.

- A zatem dlaczego... - Urwał, usiłując zrozumieć to wszystko.

- Przed kilkoma dniami zatelefonował do mnie prokurator okręgowy, który był oskarżycielem w procesie - odrzekła z goryczą. - Powiedział mi, że Thomas najwidoczniej przekupił któregoś z policjantów prowadzących tamto śledztwo. Ten gliniarz zeznał pod przysięgą, że sfałszował dowody, aby zakończyć sprawę sukcesem. Ale przecież nie było takiej potrzeby. Wiedziałam też, że śledczy nigdy by czegoś takiego nie zrobił, ale jeżeli Thomas rzeczywiście go przekupił, tamten istotnie mógł złożyć fałszywe zeznanie, korzystne dla skazanego. W rezultacie unieważniono wyrok i Thomas za dwa dni zostanie zwolniony z więzienia.

Wade'owi krew zastygła w żyłach. Teraz wszystko zaczynało nabierać sensu, układać się w całość. Zrozumiał, dlaczego Eliza zerwała wszystkie kontakty z ludźmi, których kocha, i dlaczego wyruszyła na tę naprawdę samobójczą misję.

Potrzebował potwierdzenia, żeby nie wysnuć pochopnych wniosków, chociaż zapakowany przez Elizę arsenał i fakt, że wysłała w istocie pożegnalny list do Gracie i pozostałych, upewniało go, że jego hipoteza dotycząca planów Elizy jest trafna. Ujął Elizę za podbródek i odchylił jej głowę do tyłu, tak że musiała spojrzeć mu w oczy.

- Co konkretnie tutaj robisz? - zapytał złowroźnie spokojnym tonem. - I co miałaś na myśli, mówiąc, że naznaczyłaś mnie piętnem śmierci? Dlaczego jest tak cholernie ważne, żeby ten facet nigdy się nie dowiedział o twoim bliskim związku z ludźmi z Houston? Dlaczego wyjechałaś samotnie, bez nikogo, kto mógłby ci pomóc, udzielić wsparcia?

Jęknęła z irytacji.

- Ponieważ on zabija każdego, kogo kocham. Każdego, kto w jakikolwiek sposób był częścią mojego życia. On ma obsesję na moim punkcie i jest chorobliwie

zazdrosny. Nie zawaha się zgładzić każdego, kogo uzna za rywala. Chce mnie mieć tylko dla siebie. Chce być jedyną osobą w moim życiu. Pragnie całkowicie mnie od siebie uzależnić.

Wade przez chwilę rozważał jej słowa. Nietrudno było mu uwierzyć we wszystko, co Eliza powiedziała o Thomasie. Ten facet to chory popapraniec, nie ma co do tego wątpliwości.

- Myślałam... - Eliza urwała i na jej wymizerowanej twarzy odbiły się smutek i lęk. - Myślałam, że on spędzi w więzieniu resztę życia. Że na zawsze uwolniłam się od niego i mogę zacząć od nowa. Czy wiesz, że naprawdę nie nazywam się Eliza Cummings?

Na twarzy Wade'a odmalowało się zaskoczenie.

- Zmieniłam imię i nazwisko legalnie - wyjaśniła. - Chciałam całkowicie zerwać z życiem, jakie wcześniej prowadziłam. Żeby nic mi o nim nie przypominało. Nie chciałam dłużej być tamtą osobą, więc rozpoczęłam od nowa. Nowe nazwisko. Nowa tożsamość. Nowa przeszłość. I wymazałam wszystko, co działo się wcześniej. Sądziłam, że zostawiłam to za sobą. Że mogę bezpiecznie wieść normalne życie. Zdobyć przyjaciół. Przyjaciół, dzięki którym poznam prawdziwy sens miłości, a nie tę wstrętą, zwyrodniałą ohydę, którą Thomas uważał za miłość. Gdybym wiedziała, gdyby przeszło mi przez myśl, że on zostanie zwolniony z więzienia, nigdy nie pozwoliłabym sobie zbliżyć się do kogokolwiek. Nigdy nie naraziłabym w ten sposób ludzi, których kocham. Ale teraz uczyniłam was wszystkich jego celem. Thomas uzna każdego z was za zagrożenie i zacznie ścigać. A ja nie mogę do tego dopuścić, Wade. Nie mogę.

- Więc postanowiłaś go zlikwidować - domyślił się Wade z ponurą miną.

Przełknęła ślinę i skinęła głową.

- A on, czytając w twoich myślach, dowie się o ludziach, na których ci zależy, a zwłaszcza o tym, że się z tobą kochałem.

Delikatne rysy twarzy Elizy wykrzywił bolesny grymas.

- Tak - wyszeptała.

Wade obrzucił ją zirytowanym spojrzeniem.

- Czy kiedykolwiek przyszło ci na myśl, żeby, do cholery, trzymać się od niego z daleka? Żeby nie dać mu w ogóle takiej okazji? W Houston by cię nie odnalazł, a gdyby nawet mu się to udało, zostałby zlikwidowany - i nie ty byś to zrobiła.

Wyzywająco uniosła głowę, oczy błysnęły jej gniewnie i Wade poczuł szaloną satysfakcję, że spoza żalu i samooskarżeń wychynęła choć na moment dawna Eliza, jaką dobrze znał.

- Nie jestem idiotką, Wade - rzekła.

- Więc przestań zachowywać się jak idiotka.

Odsunęła się od niego gwałtownie, rzucając mu wściekłe spojrzenie. Uśmiechnął się, co tylko jeszcze podsyciło jej oburzenie.

- Nie mogłabym znieść myśli, że on jest wolny, że znów będzie zabijał. A będzie, Wade. System wymiaru sprawiedliwości zawiódł tamte kobiety, ale ja nie pozwolę, żeby zbrodnie Thomasa uszły mu na sucho. Muszę go zlikwidować. Muszę to zrobić dla tych kobiet. A także dla siebie i dla ludzi, których kocham. Nie chcę przez resztę życia stale oglądać się za siebie, bać się, że on mnie wytropi. A wytropiłby. Nie chcę wiecznie się obawiać, że będzie ścigał ludzi, których darzę miłością, bo byłam zbyt słaba, żeby zrobić to, co konieczne. Nie mam wyboru. Tylko tak będę mogła spojrzeć na siebie w lustrze. Nie mogę wskrzesić tamtych kobiet, ale mogę się postarać, żeby już nigdy więcej żadnej nie skrzywdził. Tak więc kiedy wyjdzie z więzienia, będę na niego czekać. Nie będzie musiał mnie szukać, to ja go odnajdę. A potem wyślę prosto do piekła - i siebie razem z nim. Jeżeli zabiję go, a sama zdołam przeżyć, nie ucieknę. Nie ukryję się. Nie będę się nawet bronić przed sądem, bo będę niewątpliwie winna, a jeżeli spędzę resztę życia w więzieniu, przynajmniej on przestanie stanowić zagrożenie dla niewinnych kobiet i dla ludzi, których kocham.

- A czy nie uważasz, że jesteś na to zbyt niezwykła i cenna? - zapytał cicho Wade.

- Czy nie sądzisz, że podejmujesz błędną decyzję i w tym przypadku nie stajesz po stronie tego, co słuszne?

Odwróciła wzrok, ale skierował jej głowę z powrotem ku sobie, tak by spojrzała na niego.

- Nie zrobisz tego, Elizo. Nie wyruszysz na żadną samobójczą misję, żeby odkupić grzechy, których nie popełniłaś.

- Nie możesz mnie powstrzymać - wycedziła.

Uniósł brew.

- Czyżby?

- Jestem odpowiedzialna za każdą z tych śmierci!

Wade pieśczośliwie musnął dłonią jej policzek, pogładził ją po twarzy, a potem powiódł kciukiem po wargach, wpatrując się w nią intensywnie.

- Wcale nie - zaprzeczył.

Pocałował ją delikatnie. To nie był namiętny, władczy pocałunek, jakiego pragnął - podobnie jak pragnął znów się z nią kochać - lecz czuły, mający pocieszyć ją i podnieść na duchu.

- Elizo, możesz mi zaufać - powiedział z absolutną szczerością. - Z pewnością wiesz, co czuję do ciebie. Niemożliwe, żebyś była aż tak ślepa, by tego nie widzieć.

Spojrzała na niego bezradnie; łzy na jej rzęsach lśniły jak diamenty.

- Właśnie to, że zaufałam własnemu instynktowi, wpędziło mnie w tarapaty - rzekła z desperacją. - W tę koszmarną sytuację z Thomasem. Nie mogę ufać nawet sobie, Wade. Nie mogę sobie pozwolić na powtórzenie tamtego błędu.

Spojrzenie Wade'a złagodniało. Znowu delikatnie ją pocałował, wciąż głaszcząc jej twarz, a potem wplótł palce w potargane włosy Elizy i wygładził niesforne kosmyki. W jej oczach błysnęło pożądanie, jak u kobiety, która wprawdzie dopiero co długo się kochała, ale chce - potrzebuje - więcej. Wade niczego bardziej nie pragnął niż dać jej właśnie to. Siebie. Wciąż i wciąż, dopóki całkiem nie usunie z jej umysłu wszystkiego oprócz ich dwojga i nic innego na świecie nie będzie się dla niej liczyć.

- Skarbie - rzekł cichym, czułym głosem. Nie przypuszczał, że potrafi się na taki zdobyć. Nigdy i wobec nikogo, aż do teraz - wobec niej. Tylko niej. - Byłaś wtedy młodą, bezbronną dziewczyną, która nie miała na świecie nic i nikogo. Pragnęłaś jedynie zaznać miłości. To nie zbrodnia. Każdy pragnie kochać i być kochany. Ale od dawna nie jesteś już tamtą osobą. Wyrosłaś na wyjątkową kobietę obdarzoną wnikliwym instynktem i najsilniejszym charakterem, jaki spotkałem u kogokolwiek, kogo znałem - mężczyzny czy kobiety. I właśnie dlatego tak cię podziwiam.

Wydawała się oszołomiona tym wyznaniem. Wade nie wiedział, co bardziej ją zszokowało - ocena jej charakteru czy fakt, że te słowa padły z ust człowieka, który jeszcze całkiem niedawno zachowywał się wobec niej jak skończony drań i arogancki dupek.

Nic dziwnego, że trudno było jej pojąć taką gwałtowną woltę, skoro do niedawna wyglądało na to, że oboje nie mogą znieść nawet przebywania ze sobą w tym samym pokoju. Czy Eliza kiedykolwiek zastanawiała się, dlaczego żywił wobec niej taką wrogość?

Od pierwszego dnia, kiedy ją spotkał, wiedział, że sprowadzi na niego kłopoty. Od początku zdawał sobie sprawę, że ta kobieta kompletnie odmieni jego życie, i ani trochę mu się to nie podobało. Walczył z tym i bronił się, jednak nie ulegało wątpliwości, że Eliza jest mu przeznaczona. Przyciągała go jak magnes. Nie chciał zostać schwytyany w jej pajęczą sieć, ale nie miał żadnego wyboru.

Wade Sterling, zdeklarowany samotny wilk, zimny, nieczuły i zdystansowany, uległ bez reszty urokowi drobnej, jasnowłosej, zielonookiej kusicielki. Och tak, Eliza była dla niego tym, czym dla Supermana był kryptonit. Jego jedynym słabym punktem.

- Uważasz mnie za idiotkę - zaprotestowała. - Uważasz, że jestem lekkomyślna, głupia i chcę zginąć. Byłeś wkurzony, kiedy mnie uprowadzono i torturowano, byłeś wściekły, kiedy chciałam wziąć udział w operacji zlikwidowania zwyrodnialców, którzy mi to zrobili. Jakbym była zbyt głupia, by chcieć się zemścić na tych łajdakach, zamiast trzymać się na uboczu jak jakaś bezradna kretynka, podczas gdy moi wspaniali groźni współpracownicy zajmą się tą sprawą, tak aby biedna, bezradna Eliza mogła siedzieć beczynnie w domu i czekać, aż inni dokonają zemsty, do której to ona miała prawo. A teraz kłamiesz, że mnie podziwiasz? Czy mówisz tę bzdurę po to, aby mnie skłonić do zrobienia tego, czego chcesz - żebym ukryła się w bezpiecznym miejscu, odgrywała nieszczęsną kobietę w tarapatach i oczekiwała, że inni odwalą za mnie brudną robotę?

- Czy nie słyszałaś, co przed chwilą mówiłem?! - wykrzyknął Wade. - Zależy mi na tobie. Diabelnie mi zależy! Czy myślisz, że byłem na ciebie wkurzony dlatego, że uprowadzono cię i poddawano torturze podtapiania oraz Bóg jeden wie czemu jeszcze...? Nigdy nie wyjawiałaś wszystkiego, co przecierpiałaś. Czy myślisz, że wkurzałem się na ciebie, bo chciałaś uczestniczyć w akcji zlikwidowania tych bydlaków? Chryste, ty rzeczywiście jesteś idiotką!

Eliza otworzyła usta, a potem zamknęła, zaś Wade przytknął palec do jej warg, zanim zdołała powiedzieć coś jeszcze. Nachylił się ku niej tak blisko, że niemal dotknęli się nosami.

- Byłem wkurzony, bo zostałaś porwana, bo ci dranie dostali cię w swoje łapy. Torturowali cię, skrzywdzili, a ja nie mogłem temu zapobiec. Nie wkurzyłem się o to, że chciałaś uczestniczyć w tamtej akcji, tylko dlatego, że nie byłaś wtedy fizycznie zdolna do niczego oprócz położenia się do łóżka, aja byłem przerażony, wyobrażając sobie, że zostaniesz ranna albo zabita, ponieważ dopiero co przeżyłaś piekło i nie miałaś prawa brać udziału w żadnej wysoce ryzykownej operacji. I wkurzałem się jak cholera, że niemal zginęłaś, bo strzelano do ciebie i kula przeszłaby na wylot przez twoją zgrabną szyję, a gdyby tak się stało, nikt nie mógłby nic zrobić oprócz patrzenia, jak wykrwawiasz się na śmierć. I wreszcie byłem wkurzony, bo po tym jak cię uprowadzono i torturowano, a także później, po zakończeniu tamtej operacji, nie chciałaś wziąć w pracy ani jednego wolnego dnia. Jechałaś i nadal jedziesz na oparach, od dawna, a teraz już wiem dlaczego. Martwię się o ciebie, Elizo. Jestem chory z niepokoju. Cholernie zależy mi na tobie i na tym, co się z tobą stanie, a jeżeli mogę zapobiec temu, by spotkało cię jeszcze coś złego, klnę się na Boga, że tak zrobię, bez względu na to, czy to ci się podoba, czy nie. I czy mnie znienawidzisz. Przynajmniej będziesz żywa, żeby móc mnie nienawidzić.

Odetchnął głęboko, żeby się uspokoić, odzyskać panowanie nad szalejącymi emocjami. Eliza miała oczy szeroko otwarte ze zdumienia i szoku. Może jednak udało mu się do niej dotrzeć.

- A jeśli chodzi o podziwianie cię... Jesteś najbardziej irytującą, wkurzającą, dzielną, nieustępliwą i lojalną osobą, jaką kiedykolwiek w życiu poznałem. Nikt nie może się z tobą równać. Nie sądzę, by na całym świecie istniał ktoś taki jak ty. I na Boga, należysz do mnie. Nie pozwolę ci odejść, więc jeśli masz z tym jakiś problem, radzę ci go rozwiązać, ponieważ jesteś na mnie skazana, a ja nigdzie się nie wybieram, tylko tam, dokąd ty. Czy to jasne?

Odsunął palec od jej ust. Rozchyliła je, a potem otworzyła szeroko, spoglądając na niego ze zdumieniem. Jeszcze kilkakrotnie otwierała i zamykała usta, jakby nie potrafiła wydusić tego, co zamierzała powiedzieć. W końcu jednak się odezwała, cicho, ledwie trochę głośniej od szeptu, spoglądając na niego, a w jej oczach odbijały się gwałtowne, sprzeczne emocje.

- Naprawdę zależy ci na mnie? - spytała z niedowierzaniem.

- Chyba ująłem to wystarczająco jasno - odparł sucho.

- Ale przecież mnie nie cierpisz. - Na jej twarzy odbiło się zakłopotanie. Potrząsnęła głową, zaprzeczając prawdzie, którą miała tuż przed oczami. - Nie możesz znieść nawet przebywania ze mną w tym samym pokoju. Zachowujesz się, jakbym była ostatnią osobą, w pobliżu której chciałbyś się znaleźć.

Westchnął z irytacją.

- Dlaczego tak myślisz? Zastanów się dobrze. Czy mężczyzna, który cię nie znosi, zjawiłby się, by cię uwolnić, gdy zostałeś uprowadzona i torturowana, i wziąłby cię w ramiona, aby się upewnić, że nic ci się nie stało? Czy mężczyzna, który nawet nie pracuje w twojej agencji, nalegałby, żeby włączono go do operacji, w której też chciałaś wziąć udział, ponieważ pragnął cię chronić i dopilnować, by nie spotkało cię nic złego? Czy mężczyzna, który tobą gardzi, zasłoniłby cię własnym ciałem i został postrzelony zamiast ciebie?

- O mój Boże - wyszeptała bez tchu.

- Nareszcie zrozumiała! - mruknął do siebie, przewracając oczami. - Jesteś najbardziej upartą kobietą na świecie. I niech mnie diabli, jeśli nie pociąga mnie szaleńczo każda część twojego ciała i ten twój uparty umysł. Czy naprawdę myślisz, że kochałem się z tobą z litości? Albo żeby wydobyć informacje? Zatem wiedz, złotko, że wyciągnąłbym z ciebie całą historię bez pójścia z tobą do łóżka.

- Nie wiem, co powiedzieć - odrzekła oszołomiona.

Wade znowu przytknął palec do jej ust.

- Nie musisz nic mówić, a jedynie zrozumieć, że nie jesteś sama i już nigdy nie będziesz. Że nie działasz w pojedynkę. Prędzej padnę trupem, niż pozwolę, żebyś zmierzyła się z tym draniem i poświęciła siebie dla mnie, dla ludzi, których kochasz, dla kogokolwiek.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

- Powiedz mi jedno - rzekł cicho Wade.

Po jej emocjonalnym wybuchu zapadła cisza i Wade wyczuł, że Eliza potrzebuje czasu, aby zebrać myśli i przetrwać jego nieoczekiwane słowa. Kiedy wyznał swoje uczucia do niej, wyglądała na szokowaną, oszołomioną. To była ostatnia rzecz, jaką spodziewała się od niego usłyszeć.

W milczeniu rzuciła mu pytające spojrzenie. Wade nadal obejmował ją mocno i czuła się w jego ramionach bezpiecznie, czerpiąc pociechę z jego siły. Nie była pewna, czy zdoła znieść dalsze zaskakujące wyznania Wade'a, i przygotowała się w duchu na to, że usłyszy więcej.

Przyglądał się jej uważnie, ale nie dostrzegała w jego czarnych oczach potępienia ani odrazy. Trochę ją to pocieszyło w sytuacji, w której nie miała zbyt wielu innych powodów, by poczuć się pewniej.

- Czy kiedykolwiek uprawiałaś seks z Thomasem? Mówiłaś, że tego chciałaś, lecz on powiedział, że jesteś za młoda. Czy w końcu do tego doszło?

Eliza była mu wdzięczna, że nie zapytał, czy kochała się z Thomasem. Zwłaszcza teraz, po tym jak on się z nią kochał i pokazał jej różnicę, nawet jeśli na myśl o tym czuła irytację.

- Nie - odparła cichym, pełnym smutku głosem.

- Żałujesz tego? - spytał zaskoczony.

- Nie! Na Boga, skądże! Ale wtedy rzeczywiście tego chciałam. Sądziłam, że jestem w nim zakochana. Zaplanowałam już nawet naszą wspólną przyszłość. Myślałam, że zaczniemy ze sobą współżyć, kiedy będę według Thomasa wystarczająco dorosła i gotowa. Jednak jeśli chodziło o mnie, uprawiałabym z nim seks bez względu na to, czy byłabym pełnoletnia, czy nie - i teraz się tego wstydę. Wyobrażałam sobie nasz dom z kominkiem, dzieci, wszystko to, o czym marzy młoda dziewczyna, która dotąd nie miała nadziei, że kiedykolwiek stanie się to jej udziałem.

- Musisz przestać obarczać się odpowiedzialnością za to, co czułaś, kiedy w istocie byłaś jeszcze dzieckiem - rzekł łagodnie Wade. - Ilu mężczyzn było później w twoim życiu?

Eliza zamrugnęła, niepewna, do czego Wade zmierza. Z pewnością nie mógł być

zazdrosny o innych mężczyzn, czy raczej mężczyznę, z którym uprawiała seks. Wolałaby zapomnieć o tym żenującym epizodzie.

Na jej policzki wypełził gorący rumieniec i próbowała odwrócić wzrok, lecz Wade jej nie pozwolił. Po prostu spoglądał na nią. W jego wzroku nadal nie było oskarżenia ani potępienia, a jedynie cierpliwe zrozumienie, jakby chciał tylko dowiedzieć się o niej wszystkiego, co możliwe. Jej sekretów, spraw, których dotąd nikomu nie wyjawiała - a które pragnęła teraz wyznać jemu.

- Tylko jeden - wydusiła. - I musiało minąć kilka lat, zanim zdobyłam się na odwagę. Zanim przestałam czuć się winna, że w pewnym sensie zdradzam mężczyznę, który przecież w żadnym razie nie zasługiwał na moją lojalność ani wierność. Trwało to tak długo także dlatego, że po Thomasie nie ufałam sobie, swojemu instynktowi w wyborze mężczyzn. Ponieważ mój instynkt całkowicie mnie zawiódł. Boże, byłam taka głupia.

- Przestań - rzekł szorstko Wade. - Po prostu przestań, Elizo. Przestań oskarżać się o przeszłość. Nie możesz jej zmienić. Ona przeminęła i jest poza tobą. Ale możesz kształtować przyszłość. Ona nie jest wyryta w kamieniu - chociaż nie chcesz w to uwierzyć i sądzisz, że już wyznaczyłaś bieg swojego losu, że nie masz żadnego wyboru i musisz przeżyć życie aż do gorzkiego końca. Lecz ja ci na to nie pozwolę. Ani teraz, ani nigdy.

- Dlaczego o to pytasz? - rzuciła. - Dlaczego ma dla ciebie znaczenie, z iloma mężczyznami się przespałam?

- Jeśli uprawiałaś seks tylko z jednym mężczyzną, chciałbym wiedzieć, czemu teraz wybrałaś mnie. To oczywiste, że nie traktujesz seksu lekko i powierzchownie. Czy byłem dla ciebie tylko kimś, z kim chciałaś pójść do łóżka, żeby zapomnieć o przeszłości? Kimś, kto akurat był pod ręką? Czy przespałabyś się z jakimkolwiek facetem, który znalazłby się w tym miejscu i czasie? Czy tylko o to chodziło?

Spojrzała na Wade'a ze zgrozą, zawstydzona tym, że przeinacza sens jej słów i wykorzystuje je przeciwko niej, dokładnie tak samo, jak wcześniej ona robiła wobec niego. W pełni na to zasłużyła po tym, jak go potraktowała. Jakby istotnie był dla niej tylko kimś, kto akurat znalazł się pod ręką, a ona użyła go jako rodzaju emocjonalnej podpórki. Jednak w rzeczywistości wcale tak nie było, nie w przypadku Wade'a. A ona nie potrafiła mu wyjaśnić, dlaczego z nim wyglądało to inaczej, dlaczego sprawił, że czuła coś odmiennego. Uczucie, jakie w niej wzbudził, niepokoiło, bo czyniło ją odsłoniętą i bezbronną, jakby Wade był pierwszą osobą, której kiedykolwiek pozwoliła przeniknąć poza jej starannie wzniesione mury obronne. I rzeczywiście był pierwszy.

Jakby wyczuwając jej wahanie, powiedział:

- Zależy mi na tobie. Elizo. Usiłuję się po prostu dowiedzieć, czy tobie na mnie nie zależy, czy też być może - tylko być może - nie jestem ci tak obojętny, jak chciałabyś mnie o tym przekonać. Czy może jednak żywisz dla mnie uczucie ukryte głęboko pod tą wrogością, której oboje używamy jako tarczy chroniącej nas przed prawdą o tym, jak w istocie wiele znaczymy dla siebie nawzajem.

Eliza zamarła. Wsunęła rękę pod kołdrę, żeby Wade nie dostrzegł, jak drżą, jak bardzo jest wstrząśnięta. Żeby nie zobaczył, że jego słowa przyprawiły ją o absurdalny dreszcz i, co gorsza, dały jej pociechę i nadzieję, których dotąd sobie zabraniała. Ale Wade nie dał się zwieść. Nie był człowiekiem, którego łatwo oszukać. Jego spojrzenie złagodniało i wyrażało taką czułość i zrozumienie, że Eliza mogła tylko wtulić się w niego jak najmocniej i ukryć przed całym światem. Poszukać u niego oparcia. Zaczepnąć jego siłę i pewność siebie, bo w tym momencie czuła się słaba i zagubiona.

- Czy tak trudno ci przyznać, że czujesz coś do mnie... cokolwiek? - spytał z łagodną cierpliwością, o jaką go nigdy nie podejrzewała.

Mogłaby przysiąc, że usłyszała w jego głosie ból i niepewność, ale to przecież niemożliwe! Wade jest niezłomny, jak wykuty z kamienia. Niewzruszony, a niekiedy tak lodowaty, że potrafił zmrozić ją jednym spojrzeniem. I zawsze nadzwyczaj pewny siebie. Arogancja to jego druga natura. Dlaczego miałby się przejmować tym, co ona do niego czuje? Dlaczego zachowywał się, jakby to miało dla niego znaczenie - i dlaczego ona jest tak bardzo wytrącona z równowagi po tym, jak odpowiedziała mu szczerze, że gdyby znowu dokonała złego wyboru, prawdopodobnie straciłaby więcej, niż kiedykolwiek sobie wyobrażała?

Dlatego, że mu na niej zależy.

Wciąż czuła się zszokowana jego wyznaniem, ponieważ nie był człowiekiem, który kiedykolwiek wyjawia swoje uczucia i naraża się na odrzucenie. Jak mogłaby go odrzucić, skoro zaryzykował dla niej wszystko?

Odsłonił przed nią duszę, a ona w zamian nie dała mu nic. Zupełnie nic. Nawet swojego zaufania. Zaryzykował wszystko, by ją odszukać. Naraził życie, odmawiając zrezygnowania i wyjechania, zanim Thomas odkryje jego obecność tutaj. A Wade nigdy nie wystawiał się świadomie na zagrożenie. Krył się w cieniu, tak jak ona. Jego przeszłość była niejasna i mglista, podobnie jak teraźniejszość. A jednak otworzył się przed Elizą. Nigdy nawet nie przypuszczała, że potrafiłby tak się przed kimś odsłonić. To bardziej niż cokolwiek innego przekonało ją, że naprawdę mu na niej zależy. A nawet więcej - że jest dla niego wszystkim.

- Czuję do ciebie zbyt wiele! - niemal krzyknęła. Te słowa wyrwały się jej, zanim zdołała je powstrzymać. - Jesteś zadowolony? Cieszysz się? Czyż nie odebrałeś mi już wystarczająco dużo? Czy nie spoczniesz, dopóki w ogóle nic ze mnie nie zostanie?

Objął ją mocno, nie zważając na jej protesty, próby odepchnięcia go, szamotanie się, łyżę bezsilnej wściekłości i frustracji.

- Czy to było takie trudne? - spytał szorstko. - Skarbie, wcale nie chcę odbierać ci wszystkiego, kawałek po kawałku, aż nic z ciebie nie zostanie. W żadnym wypadku, moja ukochana. Pragnę dać ci wszystko, co mogę. Pragnę złożyć cię z powrotem w całość, tak byś znów była sobą. Abyś mogła być moją Elizą, jaką znam. A nie tą zamkniętą, zdystansowaną kobietą, która leży teraz w moich ramionach. Nie spocznę, póki nie odzyskam tamtej Elizy.

- Jej nie ma - odrzekła ze smutkiem. - Nigdy jej nie było. W rzeczywistości nigdy nie istniała. Była tylko rolą, którą grałam przez lata, podczas gdy kryłam się tchórzliwie przed tym, kim naprawdę jestem.

- Nie, skarbie - zaprzeczył. - Stałaś się tym, kim nie powinnaś być. A teraz, jak doskonale wiesz, przypieczętowałaś swój los, kiedy mi powiedziałaś, że zależy ci na mnie. Kiedy postanowiłaś mnie chronić, ponieważ jestem dla ciebie ważny. Cierpliwość w żadnym razie nie należy do moich zalet, z wyjątkiem sytuacji, kiedy pragnę czegoś, co jest dla mnie warte czekania. Zaczekam nawet przez cholerną wieczność, jeżeli trzeba, ale w końcu będziesz moja, Elizo. Moja! A ja nie rezygnuję bez walki z tego, co należy do mnie. Tak więc przygotuj się na wojnę. I lojalnie cię ostrzegam, że walczę nieuczciwie i nieczysto. Zrobię wszystko, co będę musiał, żeby cię zdobyć.

- Nie jestem twoja! - zaprotestowała z desperacją. - Nie należę do nikogo.

Powiedziała to z ciężkim smutkiem w sercu. Kiedyś oddałaby wszystko, żeby do kogoś należeć. Żeby ktoś się o nią troszczył, otoczył ją opieką i miłością. Ale już dawno porzuciła te nierealne, naiwne marzenia, ponieważ były tylko mrzonkami. Nigdy by się nie spełniły, bez względu na to, jak gorąco pragnęła, żeby było inaczej.

Wade powiódł namiętnym spojrzeniem po jej nagim ciele.

- Nie? - spytał niebezpiecznie cichym głosem. Eliza wiedziała, że powinna jak najszybciej wyskoczyć z łóżka i umknąć. Ale Wade trzymał ją w stalowym uścisku, nie pozwalając się ruszyć. - Myślę, że być może potrzebujesz kolejnego dowodu.

Elizę ogarnęła panika. Ale zanim zdołała zareagować na jego zmysłową aluzję i błysk determinacji w oczach, świadczący, że znalazła się w tarapatkach, Wade przycisnął usta do jej ust w pocałunku - gorącym, namiętnym i, och, Boże!, tak

cudownym i czułym, że Elizie łzy napłynęły do oczu.

Wade napotkał językiem jej język i napawał się rozkosznym pocałunkiem. Eliza próbowała go odepchnąć, ale Wade tylko objął ją mocniej, dając jej w ten sposób do zrozumienia, że nie zdoła uciec.

Eliza jęknęła - z desperacji, ale i z podniecenia. Wade całował ją teraz delikatniej, a potem przesunął lekko ustami po jej policzku, najpierw w dół do podbródka, a później w górę, i ucałował czule jej powieki. Zlizał ślady łez w kącikach oczu, wciąż obejmując ją mocno i przyciskając do siebie.

- Jesteś dla mnie ważna, Elizo - wyszeptał z ustami przy jej skórze. - Jesteś ważna dla bardzo wielu ludzi, ale przede wszystkim dla mnie. Dla mnie! I teraz, kiedy w końcu cię zdobyłem, nie pozwolę ci odejść.

Obrócił się i znalazł na niej. Doświadczyła ciepła i siły jego ciała. Kiedy ostatnim razem czuła się naprawdę bezpieczna i wolna i wiedziała, że może po prostu... być? Wade nią zawładnął. Sprawił, że poczuła wszystko to, co jej przypisywał. W jego ramionach była naprawdę drogocenna. Ważna. Kochana...

Potrząsnęła głową w geście milczącego zaprzeczenia. Nie powinna - nie może - tak myśleć. Nikt nigdy jej nie pokocha. Nie uzna jej za wartościową. Jak mogłby, skoro ona zna prawdę o sobie? Skoro od tak dawna dźwiga brzemień grzechów i nigdy nie uzyska rozgrzeszenia. Ale Wade sprawił, że tego zapragnęła. Sprawił, że choćby przez kilka bezcennych chwil marzyła o tym, co mogłoby być, gdyby nie popełniła tylu błędów.

- O czymkolwiek teraz myślisz, wyrzuć to z głowy - rzekł. - Spójrz na mnie, Elizo. Spójrz i zobacz mnie naprawdę.

Z ociąganiem podniosła wzrok. Obawiała się, że Wade zobaczy w jej oczach zło czające się za fasadą, którą przez tyle lat doprowadzała do perfekcji. Gardło się jej ścisnęło, odbierając głos, gdy ujrzała spojrzenie Wade'a, w którym było tylko zrozumienie i tak wielka czułość, że w oczach Elizy znów zakręciły się łzy.

- Jesteś taka piękna - wyszeptał z ustami tuż przy jej ustach. - Wewnętrznie i zewnętrznie. Nigdy nie znałem kobiety równie nieugiętej, lojalnej, czulej i wrażliwej. Łamiesz mi serce, kochanie. I Bóg mi świadkiem, pomogę ci się pozbierać, dojść do siebie, tak abyś pewnego dnia spojrzeła w lustro i zobaczyła to samo, co ja widzę. Kobietę stojącą po stronie dobra. Kobietę, która nie ustąpi przed pierwszą przeciwnością. Zaryzykuje wszystko dla tych, których kocha. Która broni niewinnych i wymierza sprawiedliwość. I jest moja.

Przy tych ostatnich słowach w oczach Wade'a błysnęła szalona satysfakcja. Nie czekał na odpowiedź Elizy, do której zresztą i tak nie była zdolna. Zmiażdżył jej

wargi żarliwym pocałunkiem, jakby umierał z pragnienia. Jakby całą wieczność czekał na tę chwilę. To ją oszołomiło. On ją oszalał.

Przesunął ustami w dół jej szyi, drażniąc zębami wrażliwą skórę, na przemian ssąc ją i szczypiąc wargami, aż dotarł do piersi. Eliza sięgnęła do jego ramion, ale chwycił ją za nadgarstki i przytrzymał ręce nad głową, nie przestając okrywać jej piersi pocałunkami.

Przez chwilę usiłowała się wyswobodzić; nie podobało się jej, że czuje się tak bezradna, ale Wade znowu przysunął usta do jej ust i uciszył ją długim, namiętym pocałunkiem, przyprowadzając Elizę o zmysłowy dreszcz.

- Wiesz, że cię nie skrzywdzę, skarbie - rzekł, spoglądając na nią czule. - Ale to chwila, na którą tak długo czekałem. Tyle czasu marzyłem, żeby mieć cię pod sobą, uległą, gotową spełnić każdą moją erotyczną fantazję, i teraz zamierzam napawać się każdą sekundą.

Poczuła jeszcze silniejszy ucisk w gardle. On nie mógł mówić tego serio. Jego słowa, wyraz twarzy, sposób, w jaki na nią patrzył - to nie mogło być realne. Nikt nigdy nie zdoła jej pokochać. Nie po tym, gdy się dowiedział, co zrobiła.

- Przestań - powiedział Wade stanowczym tonem. - Przestań myśleć i po prostu czuj. Jeżeli nie wierzysz moim słowom, będę musiał pokazać ci, jak wiele dla mnie znaczy.

Spojrzała na niego z lękiem i bezbronnością w oczach. Miał władzę, by ją zniszczyć. Ona, która nigdy nie przyznawała się do słabości ani bezsilności, uświadomiła sobie, że Wade ma moc całkowitego zniszczenia jej. Gdyby odwrócił się od niej po tym, jak sprawił, że uwierzyła... Zamknęła oczy, nie chcąc nawet o tym myśleć. Mógł ją zniszczyć, chociaż dotąd nic nie zdołało tego zrobić. Mógł uczynić to, czego nawet Thomas nie był w stanie dokonać, a ona nienawidziła tego, że przy Wadzie jest tak bezsilna.

- Kochanie.

Tylko jedno słowo. Tak pełne tego, na co nigdy nie pozwalała sobie nawet mieć nadziei. Tego, czego pragnęła ponad wszystko. Wade znowu ją pocałował. I jeszcze raz. Potem zaczął przesunąć ustami w dół jej ciała, wkładając w każdy pocałunek, każdą pieśczętę tak wiele czułości i delikatności.

Pocałował ją w pępek i zaczął go pieścić językiem, wzbudzając w Elizie zmysłowy dreszcz, który przeniknął brzuch. Wade przesunął usta jeszcze niżej, delikatnie rozsunał jej uda i zaczekał cierpliwie, gdy natychmiast zeszytywniała. Po prostu czekał, spoglądając jej w oczy, jakby milcząco nakłaniał ją, by mu zaufała. I zrobiła to. Rzeczywiście mu zaufała.

Stopniowo się odprężyła, a on rozłożył jej nogi i powiódł czubkiem palca przez kępkę włosów między udami. Potem śmieiej rozsunął miękkie fałdy i zaczął pieścić najbardziej wrażliwy punkt.

Krzyknęła, kiedy śladem palców podążyły jego usta. Wade czule lizał i ssał naprężony pączek, a potem powiódł językiem w dół, nie pozostawiając bez pieśczoży żadnej wrażliwej partii. Czubek jego języka okrążył otwór i wniknął do środka. Eliza wygięła się ku niemu na łóżku, bezwiednie błagając o więcej. Chciała go całego.

- Wade, proszę! - wykrzyknęła.

Zdawało się, że jej wybuch zburzył samokontrolę, którą Wade zachowywał z najwyższym trudem. Nagle stał się władczy i gwałtowny. Przesunął się wyżej, w jego oczach zapłonęło pożądanie równie silne jak jej własne.

Znowu unieruchomił jej nadgarstki nad głową, przyciskając je mocno do materaca, tak że nie mogła się ruszyć. Przykrył ciałem jej ciało w jawnym pokazie dominacji i żarliwie całował ją w usta, szyję, a potem pochylił się do piersi.

Nie był już czuły i delikatny. Demonstrował Elizie, że należy do niego, a ona nie miała nic przeciwko temu. Rozpaczliwie go pragnęła... potrzebowała. Przenikało ją palące, ostre pożądanie. Nigdy jeszcze nie czuła nic podobnego. Nigdy nawet nie wyobrażała sobie, że można pragnąć kogoś tak mocno, jak teraz pragnęła Wade'a.

Rozsunął kolanem jej uda i jednym pchnięciem wszedł w nią głęboko. W tym momencie oboje stali się jednością i Eliza nie potrafiła ich już rozróżnić. Byli jednym ciałem. Westchnęła urywanie, uświadomiwszy sobie tę pełnię, ale w tym momencie Wade wycofał się, a potem znów pchnął mocno, dobywając z niej namiętny okrzyk.

Pragnęła go dotykać, pieścić tak jak on ją, lecz trzymał ją za nadgarstki i przyciskał je mocno do łóżka, i wchodził w nią raz za razem. Nagle wycofał się gwałtownie, a ona jęknęła w proteście, pozbawiona jego krzepiącego ciepła i siły.

Zanim zdołała go zapytać, co się stało, obrócił ją na brzuch i znowu przycisnął jej ręce nad głową, rzucając polecenie, żeby się nie ruszała. Wsunął muskularną rękę pod jej brzuch i uniósł ją na kolana. Podniosła głowę, ale delikatnie położył dłoń na jej włosach i pchnął jej głowę z powrotem na poduszkę.

Z wypiętą pupą i opuszczoną głową Eliza poczuła się zniewolona. Ale rozkosznie zniewolona. Ogarnęło ją gwałtowne podniecenie. Wade jeszcze nie skończył demonstrowania władzy nad nią.

Uchwycił ją za biodra, a potem lekko pogładził po pupie. Poczuła na plecach dotyk jego ust. Zamknęła oczy, gdy znów rozsunął jej uda. Wszedł w nią tak głęboko, że

jęknęła i zacisnęła dłonie w pięści, by powstrzymać zbliżający się orgazm. Jeszcze nie. Och, Boże, jeszcze nie! Jej ciało kołysało się w rytm silnych pchnięć Wade'a.

Przyspieszył, pchnięcia były coraz mocniejsze i głębsze, wzbudzały erotyczne spazmy przenikające jej ciało. Przez cały czas jego dłonie i wargi delikatnie pieściły jej skórę. Tak łagodnie i czule, że serce ścisnęło się jej ze wzruszenia. Zdawało się, jakby Wade wysyłał jej w ten sposób przesłanie, którego nie chciała usłyszeć w jego słowach.

- Jak blisko jesteś, Elizo? - spytał schrypniętym głosem. - Chcę, żebyś była przy mnie, skarbie. Zawsze przy mnie.

- Jestem blisko - wydusiła. - Proszę, Wade, nie przestawaj. Proszę.

Przycisnął usta do miejsca między jej łopatkami i wyszeptał:

- Nie będziesz nigdy musiała mnie prosić o nic, co będę mógł ci dać.

Brutalny i władczy rytm jego pchnięć zwolnił teraz, stał się leniwy, pieśczośliwy, opóźniając moment orgazmu i przedłużając rozkosz obojga. A kiedy orgazm w końcu nadszedł, był czymś, czego Eliza nie doświadczyła nigdy w życiu. Tak cudowny i przejmujący, że nie potrafiłaby go opisać, nawet gdyby chciała.

Wade opadł na nią, a potem stoczył się na bok, żeby nie przygniatać jej swoim ciężarem, lecz przez cały czas pozostawał głęboko w niej. Otoczył ją mocno ramionami i przycisnął do piersi, tak że czuła łomot jego serca. Wtulił twarz w jej szyję i trwał tak przez kilka długich chwil.

Elizę zalała obezwładniająca fala emocji. I żalu. Po twarzy pociekły jej łzy. Kurczowo chwyciła obejmujące ją ramiona.

- Elizo?

W jego głosie brzmiały niepokój i niepewność. Uniósł rękę i otarł jej policzek.

- Kochanie, co się stało? Czy sprawiłem ci ból?

Milcząco pokręciła głową i zamknęła oczy; jej serce pękało na milion kawałków.

- Och, Boże, Wade. Co ja zrobiłam? Nie mogę pozwolić, żebyś walczył w moich bitwach zamiast mnie. Nie mogę cię narażać. Za nic nie chcę cię stracić. To by mnie kompletnie złamało.

Objął ją mocniej i pocałował w skroń.

- A myślisz, że mnie by nie złamało, gdybym stracił ciebie?

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Wade się obudził, wyczuwając, że Eliza nie śpi już obok niego. Siedziała w łóżku w pewnej odległości, z kolanami przyciągniętymi do piersi, a jej piękną twarz chmurzył wyraz posępnego zamyślenia. Była mentalnie kilometry od niego, a sądząc ze zmarszczki na czole i smutku w oczach, nie myślała o niczym miłym.

Poruszył się cicho, tak by jej nie przeszkodzić, i też usiadł, a potem przysunął się do niej, objął ją i przyciągnął do siebie. Ku zaskoczeniu Wade'a Eliza oparła głowę na jego piersi i westchnęła cicho.

- O czym myślisz? - spytał, muskając pocałunkiem czubek jej głowy.

- O tym, w jakie bagno cię wpakowałam - odrzekła cicho głosem pełnym smutku.

- Nie przypominam sobie, żebym zostawił ci możliwość wyboru - rzekł sucho.

- Trzeba go zlikwidować, Wade - powiedziała z powagą. - Nie potrafię - nie wolno mi - tak po prostu zapomnieć o tym wszystkim. Nie możesz tego ode mnie żądać.

- Tak, trzeba go unieszkodliwić - zgodził się. - Ale ty nie będziesz z tym miała nic wspólnego. Nie pozwolę ci znowu zmierzyć się z tym draniem. Już nigdy.

- W takim razie musimy wymyślić jakiś plan, który się powiedzie - rzuciła, dając Wade'owi do zrozumienia, że akceptuje jego pomoc.

Objął ją mocniej, poruszony jej cichą zgodą i zawstydzony zaufaniem, jakim go obdarzyła, nawet jeśli nie powiedziała tego wprost.

- Wymyślimy.

- Mam pewien pomysł - zaczęła.

- Nie chcę o nim słyszeć - oświadczył tonem wyraźnego ostrzeżenia.

- Nie możesz wparować do tego miasteczka i rozgłosić, że szukasz Thomasa albo w jakikolwiek sposób się nim interesujesz. On się dowie, Wade. A wtedy każdy plan, jaki obmyślisz, stanie się bezużyteczny. To muszę być ja.

Jeszcze zanim skończyła, już przecząco potrząsał głową. Wykluczone, do diabła. Nie ma mowy, by naraził ją na niebezpieczeństwo.

- Po prostu mnie wysłuchaj, Wade, proszę. Dużo o tym myślałam.

- No dobrze - zgodził się niechętnie. - Wysłucham cię. Ale nic więcej nie mogę ci obiecać.

- Już ujawniłam swoją obecność w miasteczku. Niezbyt ostentacyjnie, ale

widziano mnie. Upewniłam się, że mnie zauważono i że wiedzą, kim jestem. Widziałam w ich spojrzeniach pogardę i odrazę. Obwiniają mnie dokładnie tak samo jak Thomasa. Może nawet bardziej, ponieważ uważają, że też powinnam była zostać ukarana, a ich zdaniem mój udział w tych morderstwach uszedł mi na sucho i uniknęłam kary, podczas gdy Thomasa skazano na więzienie.

Wade'a ogarnęła furia. Mocno zacisnął szczęki.

- On jutro wyjdzie na wolność - ciągnęła Eliza - więc mam jeszcze tylko jeden dzień, a powinnam jak najlepiej się przygotować. Muszę pojechać z powrotem do miasteczka i niby przypadkiem wygadać się, że czekam na niego. Ujawnić, gdzie jestem, gdziekolwiek się zatrzymam. Umieścić przynętę w pułapce. Bo on przyjdzie po mnie. Nie będzie w stanie się powstrzymać. Zastawimy na niego pułapkę, a kiedy się pojawi, zlikwidujemy go.

- Ja go zlikwiduję - oświadczył stanowczo Wade.

Eliza wzruszyła ramionami.

- Ty czy ja, wszystko jedno, ważne, żeby to zrobić. Ale nie pozwolę, żebyś oberwał przeze mnie, Wade. Nie pozwolę. Ja poniosę pełną odpowiedzialność i nic, co mógłbyś powiedzieć, nie zmieni mojej decyzji.

Zapragnął nią potrząsnąć, wbić jej trochę rozsądku do upartej głowy, nawet jeśli przyznawał, że Eliza ma poczucie sprawiedliwości.

- Twój zespół przyjeżdża dziś do Calvary - oznajmił, przygotowując się na jej gwałtowną reakcję.

- Co takiego?!

Zbladła i zaczęła drżeć, w jej szeroko otwartych oczach widniały strach i panika.

- Skarbie, czy naprawdę myślałaś, że oni będą siedzieć bezczynnie, kiedy ktoś tak dla nich ważny znajduje się w niebezpieczeństwie? Zwłaszcza gdy napisałaś do nich coś, co jest cholernym listem pożegnalnym, i śmiertelnie ich przestraszyłaś? Dane był kompletnie wytrącony z równowagi. Całkiem się załamał. Musiałem użyć całego mojego daru przekonywania i wszelkiego rodzaju gróźb, aby skłonić ich, żeby zaczekali przynajmniej dwadzieścia cztery godziny, dopóki nie porozmawiam z tobą i nie obmyślimy jakiegoś planu działania. Ogromnie wiele dla nich znaczysz, Elizo. Dokładnie tyle samo co oni dla ciebie. A jeżeli myślisz inaczej, widocznie nie masz zbyt wysokiego mniemania o ludziach, z którymi pracujesz.

- Oni nie mogą się tu zjawić - powiedziała drżącym głosem, ze łzami w oczach. - O Boże, Wade, nie mogę ich stracić. Nie mogę stracić ciebie. Czy nie potrafisz tego zrozumieć? To by mnie zabiło, gdyby coś się stało któremukolwiek z was.

- A myślisz, że ciebie można spisać na straty? Mylisz się. Całkowicie się mylisz.

Znaczysz cholernie dużo dla mnóstwa ludzi i, do diabła, nie ma mowy, żeby ktoś z nas stanął z boku i pozwolił, byś wzięła na siebie winę za coś, za co nie ponosisz żadnej odpowiedzialności.

Wtuliła twarz w jego pierś, oplótła mu ramionami szyję i przywarła do niego desperacko.

- Więc co zrobimy?

- Teraz, kiedy już lepiej orientuję się w tej sytuacji, zadzwonię do Dane'a i powiem mu, żeby on i jego zespół postępowali dyskretnie i nie wparowali do miasteczka, zadając mnóstwo pytań, które wzbudzą podejrzenia. Ich zadaniem będzie śledzenie Harringtona, kiedy już zostanie zwolniony z więzienia, i kontrolowanie każdego jego ruchu. Są w tym najlepsi. On nie zorientuje się, że jest obserwowany. Ale ja chcę wiedzieć, co robi, dokąd idzie, żebyśmy byli przygotowani na każdą ewentualność. - Wade spojrzał na Elizę i mówił dalej: - Chociaż cholernie mi się nie podoba pomysł, żebyś wróciła do miasteczka, masz rację, że to po ciebie przyjdzie Harrington, a jeżeli się dowie, że jesteś ze mną, nie uzna cię za łatwy cel - o co właśnie nam chodzi. Tak więc zostaw za sobą ślady, żeby łatwo cię było odszukać, a w sytuacji gdy Agencja Devereaux będzie go śledzić, a mój zespół zapewni ci ochronę, Harrington wpadnie nam prosto w ręce, tak jak tego chcemy. Ale ty się z nim nie zmierzysz. Nie staniesz z nim twarzą w twarz. Ja się nim zajmę, Elizo. I nigdzie nie pójdziesz sama. Będę przy tobie, chociaż mnie nie dostrzeżesz. Moi ludzie też tam będą, lecz ich również nie wypatrzysz. Są najlepsi w tym, co robią, i nikt ich nie zobaczy, dopóki sami nie zechcą się pokazać. Tylko tak daleko skłonny jestem pójść na kompromis. Jeżeli to ci nie odpowiada, zastosujemy plan B.

- Jaki plan B? - spytała z obawą.

- Plan B polega na tym, że przykuję cię kajdankami do tego łóżka i zostawię tu moich ludzi, żeby cię ochraniaли, a sam pojedę do miasteczka, rozgłoszę, że mi towarzyszysz, i dopilnuję, żeby Harrington się o tym dowiedział.

- Nie mam wielkiego wyboru - mruknęła Eliza z ustami przy piersi Wade'a.

Uśmiechnął się.

- Istotnie, masz tylko te dwie możliwości.

Westchnęła.

- A zatem zrealizujemy plan A. Muszę wstać z łóżka i wcześniej dotrzeć do miasteczka. W porze śniadania restauracja jest zatłoczona, a ponieważ Thomas zostanie jutro zwolniony z więzienia, w miasteczku zapewne panuje wielkie ożywienie. Miejscowi wylegną z domów. Większość wie, że wróciłam, i nie chcą nic

przegapić z tego rozgrywającego się dramatu. Zjawia się też liczni wysłannicy lokalnych mediów. To będzie istny cyrk.

Wade się skrzywił, ponieważ tego rodzaju rozgłos był ostatnią rzeczą, jakiej chciałby dla Elizy. Już nazbyt długo musiała znosić osąd innych ludzi, a teraz zostanie wręcz ukrzyżowana, nie tylko przez miejscowych, lecz także przez media. Wszystko się w nim burzyło na myśl, że Eliza miałaby być skrzywdzona i nękana w taki sposób. Ale wiedział, że nie ma wyboru, jeżeli chce na zawsze usunąć zagrożenie ze strony Thomasa Harringtona, tak aby Eliza mogła wreszcie zaznać spokoju, na który tak bardzo zasługuje.

- Muszę się skontaktować z Dane'em i dopilnować, żeby on i jego zespół wiedzieli, co mają zrobić, a czego im nie wolno. Wkrótce wyruszą. Spodziewam się ich przybycia dziś po południu i chcę, żeby zajęli wyznaczone pozycje. Zaparzyć ci kawę?

Gdy usłyszała tę propozycję, twarz jej złagodniała, ale przecząco potrząsnęła głową.

- Wezmę tylko prysznic, ubiorę się i wyruszam do restauracji. Tam zjem śniadanie i napiję się kawy. Ty zadzwoń do Dane'a, a potem poinformujesz mnie, jak wygląda sytuacja. - Zamilkła na chwilę, w jej oczach zamigotał smutek. - Powiedz Dane'owi... że przepraszam, że ich zawiodłam.

- Nikogo nie zawiodłaś - zaprzeczył porywczo Wade. - Oni nie są na ciebie źli, Elizo. Cholernie się o ciebie martwią.

Skinęła głową, lecz w oczach nadal miała smutek. Delikatnie wysliznęła się z ramion Wade'a, wstała i udała się pod prysznic.

Wade, nie tracąc czasu, zadzwonił do Dane'a. Kiedy już zrelacjonował w skrócie wszystko, co wyjawiała mu Eliza, i wysłuchał długich i ciężkich przekleństw Dane'a, przedstawił mu w zarysie swój plan oraz oznajmił, czego oczekuje od niego i jego agentów. Dane'owi wyraźnie nie spodobało się, że nie weźmie udziału w akcji i odegra jedynie skromną rolę, ale Wade był stanowczy i poparł swoje instrukcje argumentem, że jeśli Dane i jego ludzie nie zastosują się do nich ściśle, mogą zginąć nie tylko oni, lecz również Eliza.

- Elliot, chcę, żebyście wykonali to najlepiej, jak potraficie - rzekł z powagą. - Nikt nie może was zobaczyć ani zdemaskować. Waszym jedynym zadaniem jest podążyć za Harringtonem w momencie, gdy opuści więzienie, i niepostrzeżenie śledzić każdy jego ruch. Jeden wasz błąd i zginą ludzie. A jeśli Elizie cokolwiek się stanie dlatego, że któryś z twoich coś schrzani, wezmę jego głowę i twoją! Rozumiemy się?

- Nie schrzanimy - odparł Dane lodowatym tonem. - Będziemy go śledzić, a jeżeli on zacznie kombinować i coś pójdzie źle, wkroczymy do akcji. Ty dopilnuj tylko, żeby Eliza przez cały czas była bezpieczna. Jeżeli ona zginie, urwę ci jaja.

- Rozumiem - rzucił gładko Wade. - A więc jak prędko możecie się tu zjawić?

- Już wyruszyliśmy. - Dane umilkł na chwilę, a potem dodał cicho: - Zaopiekuj się nią, Sterling. Postaraj się, żebyś to ty czegoś nie schrzaniał. Powierzam ci jedną z najważniejszych osób w moim życiu. I powiedz jej... powiedz jej, że zawsze będę ją wspierał i to się nigdy nie zmieni. Nie mam talentu, który pozwoliłby mi wiedzieć, co się teraz dzieje w głowie Elizy, z wyjątkiem tego, że czuje się cholernie zagubiona, ale zapewnij ją, że nic się nie zmieniło między nią a mną ani kimkolwiek z Agencji. Jest jedną z nas i zawsze będzie.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Zgodnie z zapowiedzią Wade'a Eliza nie potrafiła dostrzec jego ani żadnego z jego ludzi – a przedstawił ich, zanim opuściła kryjówkę i pojechała do miasteczka. Ale czuła na sobie wzrok Wade'a i chociaż nie pojmowała, w jaki sposób potrafi odróżnić jego spojrzenie od wszystkich innych rzucanych na nią, jednak wiedziała, że to on. Jego ingerowanie w jej sprawy i determinacja, by ją chronić, powinny ją irytować – i rzeczywiście początkowo irytowały – lecz teraz czerpała pociechę ze świadomości, że on jest tak blisko, nawet jeśli nie mogła go widzieć.

Wiedza – poczucie – że on ją obserwuje, że ani na chwilę nie odrywa od niej wzroku, krzepiły ją przez całą drogę do miasteczka i sprawiały, że czuła się... bezpieczna. Więcej niż bezpieczna: otoczona troskliwą opieką.

Wyjątkowa i drogocenna.

Słowa, które Wade wypowiedział z całkowitą szczerością i do których wtedy nie przywiązywała wielkiej wagi, obecnie znaczyły dla niej bardzo wiele. Sprawił, że uwierzyła w nie – a przynajmniej uwierzyła, że on w nie wierzy. Sprawił, że teraz czuła to wszystko. Bezpieczeństwo. Troskliwą opiekę. Bycie wyjątkową i drogocenną. I było to nowe, podniecające doznanie. Nigdy nie czuła się dla nikogo tak ważna.

Och, pewnie, jako szesnastolatka przekonywała siebie, że dzięki Thomasowi czuje się wyjątkowa. Ale po tym jak dowiedziała się o jego zdolnościach parapsychologicznych, gdy już nie mógł dalej nią manipulować, zdała sobie sprawę, że w istocie wcale nie darzy go uczuciem. Wcześniej sprawiał po prostu, że czuła to, co chciał. Pragnął, żeby miała na jego punkcie taką samą obsesję, jak on na jej punkcie, ale to nie było prawdziwe, chociaż o wiele za późno to sobie uświadomiła.

Nigdy nie zapomni chwili, gdy opuszczała gmach sądu. Nie zapomni przeświadczenia Thomasa, że nadal może ją kontrolować, i prawdziwej burzy emocji, które ją ogarnęły. Gniewu, upokorzenia, smutku, ale nade wszystko... nienawiści. W tamtej chwili nienawidziła Thomasa Harringtona równie mocno, jak wcześniej go kochała. Uświadomienie sobie, że w rzeczywistości nigdy nie darzyła go miłością, nieodwracalnie rozerwało na strzępy resztki duszy Elizy, jakie jej jeszcze pozostały. Ponieważ pozwoliła, aby sprawił, że doznawała uczuć, jakich w istocie nigdy do niego nie żywiła. Wszystko to było tylko starannie zaplanowanym

oszustwem, które pozbawiło ją możliwości wyboru i zdało na łaskę Thomasa. Poczuli się skalana, zgwałcona – nie fizycznie, ale emocjonalnie, bo on zgwałcił jej umysł, odebrał wszystko i zostawił z pustką.

Nienawidziła go za to, że wzbudził w niej fałszywe nadzieje i marzenia. Za to, że przez krótką chwilę uwierzyła, iż w końcu osiągnęła wszystko, do czego tęskniła przez całe życie. A potem zostawił ją nieodwracalnie zdruzgotaną, bo wcześniej tylko niczego nie miała, teraz zaś była niczym. Bezwartościowa, niekochana, niezdolna nawet do marzeń o lepszej przyszłości. Nie zasługiwała na nią i nigdy nie zasłuży. I nienawidziła też cholernego Wade’a Sterlinga – za to, że dał jej nikły promyk nadziei, kiedy nie chciała znów podążyć tą samą ścieżką, która doprowadziła ją tylko do złamanego serca i strzaskanych marzeń.

Wyjątkowa i drogocenna? To kłamstwo. Podobnie jak kłamstwem było, że Wade się z nią kochał. To jedynie seks, nic więcej, a ona postąpiła głupio, udając choćby tylko przez kilka cudownych, ulotnych godzin, że jest inaczej.

Opuściła restaurację po trwającym godzinę śniadaniu, w trakcie którego musiała znosić wścibskie spojrzenia gapiów. Zdawało się, że w restauracji zjawili się nagle wszyscy mieszkańcy tego przekłętą miasteczka – niektórzy musieli stać, gdyż zajęto wszystkie stoliki i nie było wolnych miejsc nawet przy barze koło kasy, gdzie zwykle siadywali ci, którzy wpadli tylko na kawę albo jedli samotnie.

Teraz niektórzy nawet nie udawali, że przyszli tu coś zjeść. Przechodzili obok stolika Elizy przy oknie, gapiąc się na nią bezwstydnie, rzucając jej oskarżycielskie spojrzenia i z odrazą krzywiąc usta. Niektórzy jawnie uśmiechali się szyderczo. Kilku śmielszych od tych, którzy tylko spoglądali na nią z potępieniem, nie kryło swojej pogardy i bez zahamowań wyrażało ją na tyle głośno, że słyszeli ich wszyscy w zatłoczonej sali.

Eliza jadła w milczeniu, nie dając nikomu satysfakcji, że sprowokował ją do jakiejś reakcji.

Kiedy znalazła się w odległości przecznicy od restauracji, poza zasięgiem ciekawskich spojrzeń z jej okien, przygarbiła się i na moment zamknęła oczy. Cała odwaga i brawura, której przez minioną godzinę trzymała się kurczowo jak tarczy, ulotniła się jak z przekłętą balonu. Ręce jej drżały, więc wsadziła je w kieszenie kurtki, żeby nikt nie dostrzegł tego objawu słabości.

I wtedy znów przeniknęło ją to doznanie ciepła, w jednej chwili roztapiając lód skuwający duszę. Wade. Nawet nie próbowała się odwrócić i poszukać go wzrokiem. Wiedziała, że go nie dostrzeże. Ale sama świadomość, że on jest w pobliżu, podładowała jej wyczerpujące się rezerwy energii. A to zarówno

podniosło ją na duchu, jak i przestraszyło.

Nigdy bowiem nie polegała na nikim oprócz siebie. Owszem, była zależna od Dane'a i swojego zespołu, jednak tylko w zakresie zawodowym, a poza tym oni polegali na niej w takim samym stopniu jak ona na nich. Musieli, by skutecznie chronić jedni drugich. W przypadku jej i Wade'a nie istniała jednak taka wzajemna równowaga, a jej nieoczekiwane uzależnienie się od niego nie miało wcale charakteru profesjonalnego. Było czymś osobistym i Eliza nie miała pojęcia, jak, u diabła, do tego doszło i kiedy.

Ani dlaczego z tym nie walczy. Dlaczego akceptuje tę sytuację? Przecież przed chwilą besztła się w duchu za to, że była na tyle głupia, by uwierzyć w te kłamstwa, podobnie jak wierzył w nie Wade.

Czy stała się znowu taka jak przy Thomasie, co przecież doprowadziło ją do katastrofy? Czy stała się słabą, uległą kobietą spragnioną miłości, myślącą seks z prawdziwym uczuciem, i przywiązała się emocjonalnie do Wade'a, chociaż jeszcze kilka dni temu nie mogła znieść nawet jego widoku? Czy nadawała tej sytuacji głębszy sens i spodziewała się więcej, ponieważ to otwarło na nowo jej rany i ponownie obudziło żarliwe pragnienie kochania i bycia kochaną?

A może tak już przywykła do ukrywania swoich uczuć, zamykania się przed innymi ludźmi i okłamywania siebie, że nie uświadomiła sobie tej prostej prawdy, iż Wade Sterling diabelnie ją pociągał od samego początku, kiedy jeszcze z niego drwiła?

To kłamstwa, Elizo - powiedziała sobie w duchu. - To wszystko kłamstwa. Przestań się łudzić.

Jakiś dostrzeżony kątem oka ruch wyrwał ją z tych fatalnych rozmyślań. Odwróciła się w tamtą stronę, wdzięczna za to wytchnienie, chociaż zdawała sobie sprawę, że jest tylko chwilowe, ponieważ teraz, kiedy w końcu zaczęła być uczciwa wobec samej siebie i uświadomiła sobie coś, co od kilku miesięcy powinno być dla niej oczywiste, wiedziała, że nie pozbędzie się tak łatwo tych myśli... i Wade'a.

Zmarszczyła brwi i skrzywiła się na widok karawany furgonetek reporterskich, które jechały główną ulicą, zatrzymywały się ku jej przerażeniu tuż przy restauracji albo parkowały wzdłuż trawiastego pagórka przed gmachem sądu.

Z restauracji tłumnie wylewali się ludzie. Eliza cofnęła się i ukryła w wąskim przejściu między dwoma budynkami, skąd mogła obserwować, sama nie będąc widzianą. Z furgonetek wysiadły ekipy telewizyjne i zaczęły rozstawiać sprzęt na trawniku, a reporterzy ze swoimi kamerzystami sprawdzali mikrofony. Jedna reporterka nawet już rozpoczęła transmisję i stojąc przed kamerą, z poważną miną

zdawała wstępną relację.

Co tu się dzieje, do cholery? Przecież zwolnienie Thomasa z więzienia nie mogło wywołać aż takiego poruszenia i zainteresowania. Owszem, Eliza spodziewała się relacji w lokalnych mediach. Ale tu była ekipa CNN, a także reporterzy ze stacji Fox News. A oprócz tych przedstawicieli ogólnokrajowych mediów zjawily się też ekipy ze stacji informacyjnych w Portland i Salem. Do diabła, były tu nawet zespoły ze stanów Kalifornia i Waszyngton, głównie z San Francisco i Seattle.

Co jest, do diabła?

Dreszcz lęku wyparł w Elizie ciepłą świadomość czujnego wzroku Wade'a, gdy przyglądała się zamieszaniu i coraz gęstszemu tłumowi, gromadzącemu się przy odgrodzonym linami obszarze między ulicą a trawnikiem, na którym rozbili obóz przedstawiciele mediów. Eliza musiała podejść bliżej, by się dowiedzieć, co się dzieje. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, było tak wielkie zainteresowanie i rozgłos.

To mogło odebrać jej jedyną okazję definitywnego unieszkodliwienia Thomasa, a nie zamierzała w żadnym razie pozwolić, by ten drań wymknął się jej z rąk i wznowił swoją zbrodniczą działalność. Torturowanie, gwałcenie i zabijanie kobiet bezbronnych wobec jego parapsychologicznych zdolności.

Gdy wyszła z ukrycia, wręcz poczuła żar gniewnego wzroku Wade'a. Usłyszała w duchu, jak jej mówi, żeby zabierała się stąd i nie podejmowała niepotrzebnego ryzyka. Ale robiła tylko to, co z nim ustaliła. Ujawniała swoją obecność.

Tak więc ruszyła szybkim krokiem w kierunku zbiegowiska, obawiając się, że Wade pojawi się nagle i odciągnie ją stamtąd. Dotarła tam, gdzie kilkanaście osób stało na uboczu, poza tłumem, woleli przyglądać się z pewnej odległości. Zatrzymała się, udając zaciekawienie tym, co działo się przed nią.

Ale kątem oka obserwowała ludzi stojących koło niej i szukała najlepszej sposobności, by podejść bliżej. Wydawało się, że tylko dwaj mężczyźni jeszcze jej nie zauważyli, miała więc nadzieję zaskoczyć któregoś z nich, nie dając mu czasu, by ją rozpoznał, rzucił potępiające spojrzenie i odmówił rozmowy. Ominęła z tyłu innych ludzi i podeszła do starszego z mężczyzn.

- Co tu się dzieje, u licha? - spytała zdyszonym, podekscytowanym głosem.

Staną z lewej strony, ale nieco za nim, żeby jej nie zobaczył.

- Przygotowania do jutrzejszej wielkiej konferencji prasowej - odpowiedział, odwracając się.

Eliza zacisnęła w pięści dłonie nadal trzymane w kieszeniach, przygotowując się na nieuniknioną konfrontację.

Mężczyzna przez chwilę przyglądał się jej uważnie.

- To ty nią jesteś, tak? Tą dziewczyną, która doniosła policji na tego sadystycznego drania, a potem zeznawała przeciwko niemu na procesie sądowym.

Ku zaskoczeniu Elizy w jego wzroku i wyrazie twarzy nie było ani śladu odrazy czy potępienia. Ta nieoczekiwana sytuacja była tak miła, że Eliza zrezygnowała z udawania usychającej z miłości idiotki wracającej do swojego mężczyzny, który wychodzi z więzienia.

- Tak - szepnęła tylko.

- Postąpiłaś dzielnie, młoda damo. Byłaś wtedy tylko dzieckiem. Niewielu ludzi miałoby dość odwagi, żeby zrobić to co ty.

W głosie mężczyzny brzmiały szczerłość i podziw. Spoglądał na nią ciepło, lecz Eliza dostrzegła w jego oczach także litość.

- Z jakiego powodu ta konferencja prasowa? - spytała, wykorzystując swoją chwilową przewagę i to, że mężczyzna jeszcze nie odwrócił się od niej z odrazą.

Musiała zebrać możliwie jak najwięcej informacji, bo ta konferencja była czymś niespodziewanym i mogła poważnie zagrozić planowi bezlitosnej zemsty, który Eliza obmyślała szczegółowo przez ostatnie dni.

Teraz wyraz wstrętu jawnie wyparł z twarzy mężczyzny łagodność. Wskazał kciukiem za siebie w kierunku ekip reporterskich na trawniku gmachu sądu.

- Ta wielka konferencja prasowa relacjonowana przez ogólnokrajowe stacje telewizyjne odbędzie się, kiedy ten pomiot szatana wyjdzie jutro z więzienia.

Eliza zmarszczyła brwi, zdezorientowana, i całą siłą woli pohamowała narastające podekscytowanie.

- Dlaczego, u licha, to przyciąga uwagę takich sieci telewizyjnych jak CNN i Fox News?

- On to załatwił. Nie wiedziałaś? Wszyscy tylko o tym mówią.

Eliza uśmiechnęła się czy raczej podjęła żalosaną próbę, by się uśmiechnąć.

- Nikt tutaj ze mną nie rozmawia, a właściwie niektórzy wprawdzie odzywają się do mnie, jednak trudno to nazwać rozmową. Mówią bez ogródek, co o mnie myślą, a potem odchodzą. Tak więc nie, nie wiedziałam.

W oczach starszego mężczyzny znowu zamigotało współczucie, tym razem wyraźniejsze, co sprawiło, że Eliza wzdrygnęła się w duchu. Nie wiedziała, co jest gorsze - jawna nienawiść czy litość. Ani jedno, ani drugie nie było przyjemne.

- Nie powinni się tak wobec ciebie zachowywać - mruknął. Zamilkł na chwilę, przechylił głowę na bok i przyglądał się jej uważnie, aż niemal zadrżała z zakłopotania. - Skoro nie wiedziałaś o tej konferencji prasowej, to dlaczego tu

przyjechałaś? Dlaczego wróciłaś do miasta, w którym traktują cię jak śmiecia i nawet nie ukrywają nienawiści do ciebie? Mówi się, że nadal go kochasz i zjawiłaś się tu dla niego, ale ja w to nie wierzę. Minęło dużo czasu. Gdybyś rzeczywiście była w nim tak zakochana i chciała go odzyskać, nigdy nie wydałabyś go policji, nie zeznawałabyś przeciwko niemu w sądzie i nie wyjawiałabyś wszystkich jego zbrodni.

Eliza zacisnęła szczęki i gwałtownie wciągnęła powietrze, przysięgając w duchu, że powstrzyma piekące łzy, które nagle napłynęły jej do oczu.

- Nie wierzyłam w to - rzekła cicho, mówiąc tylko część prawdy. - Nie potrafiłam uwierzyć, że mogliby go uwolnić po tym wszystkim, co zrobił. Musiałam się upewnić, zobaczyć to na własne oczy.

- Dam ci dobrą radę, dziewczyno. Wyjedź stąd jak najdalej i to teraz, dopóki jeszcze masz szansę. On chowa coś w rękawie. Większość ludzi na jego miejscu, w sytuacji, gdy wszyscy wiedzą, że jest winny jak cholera wszystkich tych zbrodni i wychodzi na wolność tylko z powodu jakiejś absurdalnej luki prawnej oraz tego, że durny jak but gliniarz schrzanił swoją robotę, opuściłaby więzienie po cichu, bez rozgłosu. Nie chcieliby ściągać na siebie niczyjego zainteresowania ani uwagi. Każdy wyjechałby gdzieś daleko, gdzie mógłby roztopić się w tłumie, żeby nie dowiedziano się, kim jest i co zrobił. Ale on? Ten arogancki łajdak kazał swojemu adwokatowi zawiadomić wszystkie możliwe stacje telewizyjne i zwołać konferencję prasową na trawniku sądu, w którym go skazano. Kiedy zostanie zwolniony, wystąpi na tej konferencji.

Chryste. To nie była dobra wiadomość. Ani trochę. To był pieprzony koszmar grożący czymś bardziej potwornym niż wszystko, co Thomas zrobił dotychczas.

- Musisz wyjechać - powiedział łagodnie mężczyzna. - Ludzie zaczynają ci się przyglądać. Gadają, są rozgniewani i tylko szukają kogoś, kogo mogliby obwinić i wyładować na nim swój gniew. Ale najważniejszym powodem, dla którego powinnaś natychmiast wyjechać, jest to, że ten facet będzie chciał się zemścić, bo przez ciebie spędził dziesięć lat w więzieniu. Miał wiele czasu na rozmyślanie o tym i marzenie o odwecie. Nie jesteś tutaj bezpieczna. Ludzie cię nienawidzą, uważają za winną. A Thomas Harrington też cię nienawidzi i obwinia o swoje uwięzienie. Wstyd mi to mówić, bo mieszkam tutaj od urodzenia i większość miejscowych to w gruncie rzeczy porządni ludzie, ale niewielu będzie cię żałować, jeśli ucierpisz. Za to wielu się ucieszy, jeżeli Harrington wyrządzi ci krzywdę. Tak więc wyjedź natychmiast. Wynieś się stąd, póki możesz, i niech Bóg ma cię w swojej opiece.

- Dziękuję - wydusiła z trudem Eliza. - Pańska uprzejmość bardzo wiele dla mnie znaczy. Nigdy nie zapomnę pana ani pańskiej życzliwości.

- Podziękujesz mi tym, że pozostaniesz żywa. Wyjedź, dziewczyno, natychmiast. I nie oglądaj się za siebie. Tu czeka cię tylko potępienie, ból i cierpienie. Zaslługujesz na lepszy los.

Eliza impulsywnie ujęła pomarszczoną, spracowaną dłoń mężczyzny i ze wzruszeniem uścisnęła ją drżącymi palcami. Potem cofnęła rękę i odwróciła się, nie ufając sobie, czy głos jej nie zawiedzie, jeśli będzie chciała powiedzieć coś jeszcze. Ignorując nieżyczliwe spojrzenia i uwagi, poszła dalej, otulając się szczelniej kurtką - nie przed zimnem, lecz przed potępieniem kierowanym ku niej ze wszystkich stron.

Jeszcze tylko jeden dzień, niespełna dwadzieścia cztery godziny. Tylko tyle czasu miała, by ponownie ocenić okoliczności i dostosować się do nich, ponieważ tym razem nie mogła zawieść. Uda się jej, bez względu na cenę, i nikt, a zwłaszcza Wade, nie zginie z jej powodu.

Chociaż mogła sobie nawet przez całą wieczność nazywać kłamstwem to, co czuje do Wade'a, i dalej pozostawać w tym stanie wyparcia, który przed laty doprowadził ją do katastrofy, jednak знаła prawdę. Ta prawda była tak bolesna, jak tylko prawda potrafi być, ale uczucie do Wade'a i fakt, że dał jej zasmakować zakazanego owocu - nadziei, dzięki czemu przez jedną noc czuła się kochana - wszystko to nie było kłamstwem.

Było rzeczywiste. Zbyt rzeczywiste. I to śmiertelnie ją przerażało. Nie mogła pozwolić, by jej najgłębiej skrywane sekrety, nadzieje i marzenia, których nigdy nikomu nie wyjawiała, czy jej pragnienie, aby to, co Wade jej ofiarował, okazało się realne, a nie było tylko beznadziejną mrzonką - żeby to przeszkodziło w jej zadaniu, odciągnęło ją od jej misji albo ją zakłóciło.

Życie zbyt wielu ludzi zależało od tego, czy zdoła zrealizować swój plan. Misję, która pochłaniała ją bez reszty, odkąd odebrała telefon od prokuratora okręgowego i dowiedziała się, że Thomas za parę tygodni stanie się wolnym człowiekiem.

Żyła tym zadaniem. Wyłącznie dlatego jadła, oddychała i spała - w tych niewielu przypadkach, kiedy mogła usnąć. I nawet obietnica doświadczenia cudownego szczęścia, jakiego nigdy nie zaznała, a kiedyś pragnęła nade wszystko w świecie, nie przeszkodzi jej w wykonaniu tego zadania.

Niektórzy nazwą to zemstą. Inni odwetem. Tylko nieliczni powiedzą, że została wymierzona sprawiedliwość. Ale dla Elizy nie była to żadna z tych rzeczy, nawet w przybliżeniu.

Dla niej to była miłość. Miłość, której zaprzeczała przez większość życia, lecz w końcu doświadczyła jej, poznała ją taką, jaka naprawdę jest. Miłość to

poświęcenie. Gotowość uczynienia wszystkiego, by ochronić ukochaną osobę. Miłość to podejmowanie najtrudniejszych decyzji, przed jakimi kiedykolwiek w życiu się stało, i świadomość, że zrobiłoby się to ponownie bez wahania ani żalu.

Niewielu zrozumie pobudki Elizy ani to, ile to dla niej znaczy. Ale dla niej to było proste i jasne. Jej cel, misja, konieczne zło, jakie popełni bez namysłu, wahania i żalu – wszystko to jest dla miłości.

A dla miłości żadne poświęcenie nie jest zbyt wielkie.

Miłości do Wade'a.

Och, Boże, nie mogła się dłużej okłamywać. To nie w jej stylu. Zawsze była wobec siebie całkowicie uczciwa. Czasami nawet przesadnie uczciwa. Wade ogromnie wiele dla niej znaczy. Czuła się tak bardzo zagubiona, dezorientowana, targana sprzecznymi emocjami, lecz po raz pierwszy czuła nadzieję. I do diabła, to było wspaniałe. Wade dał jej tę nadzieję. To Wade otworzył się przed nią, odsłonił, podczas gdy ona pozostawała zamknięta, nie chciała odwzajemnić mu się tym samym, co on jej ofiarował.

Powiedział, że mu na niej zależy. Że jest dla niego kimś ważnym. Troszczył się o nią. O nią! Bóg świadkiem, że nie zrobiła nic, by zasłużyć na szacunek, cierpliwość i czułość, jakie jej okazał.

Traktowała go karygodnie i co gorsza, usiłowała wykorzystać. Jakby nie był istotą ludzką, nie miał żadnych uczuć ani emocji. Wzniosła między nimi betonowy mur, żeby nie mógł do niej dotrzeć, zajrzeć poza fasadę, którą przez dziesięć lat doprowadzała do perfekcji. A jednak zdołał jakoś prześliznąć się przez jej bariery obronne, sięgnął głęboko pod maskę zjadliwości, którą nosiła jak drugą skórę, i odnalazł prawdziwą Elizę pod całym tym gniewem, lękiem, kłamstwami i dziesiątkiem innych zasłon, jakie stosowała powodowana instynktem samoobrony. Otoczył tę prawdziwą Elizę taką troską, czułością i zrozumieniem, że serce ścisnęło się jej na samą myśl o tym.

Wade był śniady i posępnie przystojny – zabójcza kombinacja sprawiająca, że kobiety na jego widok traciły głowę. Był bogaty i roztaczał aurę tajemniczości, co jeszcze potęgowało i tak już olbrzymi urok. Wystarczyło mu tylko kiwnąć palcem, by mieć każdą kobietę, jaką zechciał, dlaczego więc, u licha, wybrał ją?

Czyżby był masochistą? Który zdrowy na umyśle mężczyzna choćby tylko rozważa związaną się z kobietą mającą tak wiele problemów, że samo ich wyliczenie zajęłoby kilka godzin? Teraz, kiedy Wade poznał prawdziwą Elizę, powinien uciec od niej jak najszybciej i jak najdalej.

Jednak tego nie zrobił. Nadal był przy niej. Strzegł jej bacznie, wspierał ją

i chronił. Zabronił jej surowo spotkania twarzą w twarz z Thomasem. Nie chciał, żeby znalazła się nawet w odległości mili od niego.

Eliza nigdy dotąd nie była zakochana. Widywała miłość, dostrzegała jej piękno i bezinteresowność w oczach innych ludzi, lecz sama nigdy jej nie doświadczyła.

Ale czym jeśli nie miłością jest uczucie, jakie żywi do Wade'a? Jak mógłby sprawić, że czuła aż tak wiele, i jak mógłby tak bardzo wzruszać ją jego nawet najprostszy czuły gest, gdyby to nie była miłość? Czy kocha Wade'a? Czy właśnie tak wygląda miłość? Skąd mogłaby to wiedzieć, skoro w jej „miłości” do Thomasa nic nie było realne. Absolutnie nic.

W rezultacie już nie ufała sobie w kwestii emocji. Nie chciała nigdy więcej dobrowolnie obdarzyć kogoś tak wielką władzą nad nią. To ją przerażało, lecz jednocześnie było w niej tak głębokie pragnienie, że nigdy nie zostało zaspokojone – i pogodziła się z tym, że to złudne marzenie nigdy się nie urzeczywistni.

Takie rzeczy były pisane innym ludziom. Dobrym ludziom, którzy na nie zasługują. Takim jak jej współpracownicy. Nie były przeznaczone dla takich jak ona. To była kara za grzechy, jakie popełniła. Miała przeżyć życie bez tego cudownego szczęścia, kiedy dwoje ludzi kocha się nawzajem z całej duszy.

Czy kocha Wade'a? Czy zaznała tego szczęścia w jego ramionach? Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. Jeszcze nie. Zanadto się bała sięgnąć myślą głębiej niż dotychczas, gdyż przerażało ją, co mogłaby odkryć, a na tym końcowym etapie rozgrywki nie mogła pozwolić, by cokolwiek ją rozproszyło.

Jeżeli przeżyje i wydarzy się też drugi cud i nie spędzi reszty życia w więzieniu, wtedy spróbuje rozwiązać zagadkę Wade'a Sterlinga i tego, dlaczego czuje się przy nim tak niepewna i zagubiona. Oraz dlaczego ona nie ma przed nim żadnej obrony, chociaż dotychczas jej mury obronne były nie do pokonania.

Wade wdarł się w jej życie, jakby te grube mury nie stanowiły dla niego żadnej przeszkody. Z zawstydzającą łatwością zmylił jej czujność i zanim się zorientowała, wkradł się do jej serca.

Miłość. Szczęście. Nadzieja.

Trzy rzeczy, którym dotąd zaprzeczała i które były dla niej zakazane. I których doświadczyła teraz w ciągu zaledwie kilku dni osobiście, a nie oczami innych ludzi. Trzy rzeczy, bez których nie zdoła dalej żyć. A jednak ogromnie się bała, że nie będzie miała wyboru, a ich utrata teraz, gdy się dowiedziała, jak bardzo są piękne, nieodwracalnie ją zniszczy.

Wolałaby nigdy nie zaznać tego szczęścia, nie doświadczyć piękna, którym Wade tak szczerze ją obdarzył, niż poznać to, co zostanie jej okrutnie odebrane i za

czym będzie tęsknić przez resztę życia.

Nie tęskni się za czymś, czego się nigdy nie miało. Ale gorzko oplakuje się to, co przez chwilę trzymało się w rękach, a potem utraciło na zawsze.

Przypomniała sobie stare porzekadło, na które nigdy nie zwracała uwagi, aż do tej chwili. I uświadomiła sobie, że całkowicie nie zgadza się z tą sentencją.

„Lepiej kochać kogoś i utracić, niż w ogóle nigdy nie kochać”.

Jeśli pozwoli sobie kochać Wade'a, a potem go straci, to ją zniszczy tak, jak nigdy nie udało się to Thomasowi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Eliza skrzywiła się, gdy tuż po tym jak weszła do domu-kryjówki, drzwi zatrzaśnięto tak mocno, że zadrżały ściany. Odwróciła się powoli i znalazła się twarzą w twarz z rozwścieczonym Wade'em. Podszedł do niej z posępną miną.

- Której części tego, co mówiłem, żebyś zastosowała się ściśle do moich instrukcji, nie zrozumiałaś? - warknął.

Jej oczy się zwężyły. Nie zamierzała dać się zastraszyć ani zdominować nawet temu kipiącemu wściekłością potężnemu samcowi alfa.

- A do jakich instrukcji rzekomo się nie zastosowałam, panie i władco? - odparowała słodkim tonem, przesyconym jednak ironią.

- Do diabła, Elizo! Mogłaś zostać ranna! - krzyknął Wade. - Wszyscy w tym tłumie byli ogarnięci szałem i tylko szukali kogoś, na kim mogliby wyładować gniew. Zaatakowałiby cię w mgnieniu oka, a ja odwiedzałbym cię w szpitalu albo identyfikował twoje zwłoki w kostnicy.

Jego złość nieco osłabła i Eliza się rozluźniła. Wade był nie tyle zły na nią, co zaniepokojony. Bardzo zaniepokojony. Odpowiedziała łagodniejszym tonem, pozbawionym sarkazmu:

- Musiałam się dowiedzieć, co się dzieje. Mamy duży problem i zostały nam niespełna dwadzieścia cztery godziny na wprowadzenie poprawek do naszego planu, ponieważ ten arogancki skurwiel zwołał konferencję prasową. Cokolwiek zapowiedział mediom, musiało być nadzwyczaj interesujące, ponieważ oprócz lokalnych reporterów są też stacje z San Francisco i Seattle, a pieprzone ekipy telewizyjne CNN i Fox News rozstawiły sprzęt, żeby transmitować na żywo to wydarzenie.

Wade zacisnął szczęki, a potem zaklął.

- On coś knuje - powiedziała cicho Eliza. - Z pewnością nic dobrego. Rozpoczyna swoją grę i Bóg jeden wie, co chowa w rękawie.

- To akurat oczywiste. Sądzisz, że już wywęszył nas albo któregoś z twoich ludzi?

Eliza wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, jak mógłby to zrobić. Jeszcze nie opuścił więzienia. Może mieć wtyczki na tutejszym terenie, ale ludzie z mojego zespołu są dobrzy w tym, co robią. Podobnie jak ty i twoi ludzie. Wykluczone, by Thomas mógł wiedzieć

cokolwiek oprócz tego, że tu jestem.

Na twarzy Wade'a znów pojawił się wyraz dzikiej furii. Eliza wiedziała, że uświadomił sobie znaczenie ostatniego zdania. To, że była tutaj, oznaczało, że cokolwiek zaplanował Thomas, niewątpliwie miało związek z nią. Potem Wade gestem stanowiącym ostry kontrast z gniewem wibrującym w całym jego ciele ujął łagodnie jej twarz i pieszczotliwie powiódł kciukiem po podbródku i ustach.

- Co ci powiedział ten starszy mężczyzna? - spytał zatroskanym tonem.

Gardło się jej ścisnęło, a w oczach stanęły piekące łzy.

- Co on ci, do cholery, powiedział?! - powtórzył porywczo Wade.

Potrząsnęła głową, by go upewnić, że nie ma powodu do gniewu na tego człowieka. Wade sprawiał bowiem wrażenie, jakby zamierzał odszukać go i ukarać surowo za to, że ją zdenerwował.

- Był miły - wydusiła. - Okazał się jedyną osobą w miasteczku, która nie tylko odniosła się do mnie uprzejmie, lecz także przejawiała troskę o mnie. Ostrzegł mnie i poradził, żebym natychmiast stąd wyjechała jak najdalej i jak najszybciej.

- Czy to wszystko? - spytał łagodnie Wade.

Eliza znowu przecząco potrząsnęła głową.

- Powiedział mi coś, co ogromnie podniosło mnie na duchu. Że zachowałam się odważnie.

Te ostatnie słowa wypowiedziała zduszonym głosem, bo zawstydzalo ją, że została nazwana odważną, chociaż wcale się taka nie czuła.

- Miał całkowitą rację - rzekł Wade, rzucając jej spojrzenie prowokujące, by temu zaprzeczyła.

- Powiedział, że wszyscy uważają, że przyjechałam tutaj, ponieważ nadal kocham Thomasa i chcę, żebyśmy mogli być razem, kiedy wyjdzie z więzienia, ale że on absolutnie w to nie wierzy. Potem zapytał mnie, dlaczego naprawdę tu jestem.

- I co odpowiedziałas?

- Powiedziałam, że nie mogłam uwierzyć, że zwolnią Thomasa po tym, co zrobił, i że musiałam zobaczyć to na własne oczy - zakończyła szeptem.

Wade otoczył ją ramionami i przytulił mocno, a jednocześnie kojącym gestem przesunął palcami po jej włosach. Zamknęła oczy i zrelacjonowała wszystko, co powiedział jej ten starszy mężczyzna, w tym także ostrzeżenie, że Thomas poszuka zemsty.

Obejmujące ją ręce Wade'a znieruchomiały, mięśnie się napięły. Eliza poczuła kipiącą w nim wściekłość. Wiedziała, że to, co musi mu powiedzieć i co musi zrobić, może zniszczyć opanowanie Wade'a, które z najwyższym trudem zachowywał.

Ale postanowiła zostawić to na koniec. Powinien najpierw dowiedzieć się o czymś innym, a wówczas być może przyjmie trochę lepiej to, co mu później powie. A przynajmniej taką miała nadzieję.

- On mnie nie skrzywdzi - wyszeptała. - Jest mną zafascynowany. Zawsze miał obsesję na moim punkcie. To wstrętny, wynaturzony potwór, ale traktował mnie jak księżniczkę. Jakbym była kimś najcenniejszym na świecie.

Widząc, że Wade jeszcze bardziej zeszywniał z gniewu, wyjaśniła pośpiesznie:

- Nie bronię go. Próbuję ci tylko wyjaśnić, jaki był, jak bardzo jest obłąkany. Jak mógł traktować mnie niczym królową, a jednocześnie torturować, gwałcić i zabijać inne kobiety? Budzi we mnie odrazę świadomość, że oszczędził mi tego, ponieważ mnie kochał. Umieścił mnie na cholernym piedestale, przekonany, że jestem ideałem, i nie potrafił się zmusić, żeby mnie skrzywdzić, więc zaspokajał swoje zwyrodniałe żądze z innymi kobietami.

Wade przycisnął wargi do czubka jej głowy i po prostu trzymał ją w ramionach, a ona kontynuowała:

- Tak, będzie chciał mnie odzyskać. Ale nie użyje przemocy. Nie poszuka zemsty ani mnie nie skrzywdzi. Spróbuje manipulować mną jak dawniej. Nic z tego, co do niego wtedy czułam, nie było prawdziwe. Moje uczucia do niego w rzeczywistości nie były moimi. To on wpoił je we mnie. Podsunął mi takie myśli, emocje i uczucia, jakich pragnął, abym do niego żywiła, i zmanipulował wszystkie aspekty mojego życia. Moje zachowania. Sądziłam, że wszystko to było realne, że to, co do niego czuję, jest efektem mojego wyboru, mojej decyzji. Dopiero kiedy wyszłam z sali sądowej i więź z nim została ostatecznie zerwana, ujawniły się moje prawdziwe uczucia. Przeniknął mnie wstręt na myśl o tym, na co mu pozwoliłam. Czym pozwoliłam stać się sobie. I jak żałośnie słaba i uległa musiałam być, skoro stałam się dla niego taką łatwą zdobyczą. Nigdy nie darzyłam nikogo taką nienawiścią jak w tamtym momencie Thomasa. Właśnie to było realne. To byłam prawdziwa ja. Nareszcie byłam sobą, zdolną do uczuć niezaplanowanych przez niego. Moimi prawdziwymi uczuciami były nienawiść i odraza. Wcześniej, nawet kiedy już odkryłam, kim naprawdę jest i co zrobił, nawet kiedy poszłam na policję i składałam obciążające go zeznania - nawet wtedy go kochałam. Pękało mi serce, gdy zwracałam się przeciwko niemu, i czułam się, jakbym go zdradzała. Nadal go kochałam i nigdy nie zdołam o tym zapomnieć. Nigdy nie zdołam sobie tego wybaczyć.

- Och, kochanie - rzekł Wade głosem przepełnionym bolesnym smutkiem i żalem.

- I właśnie to Thomas spróbuje osiągnąć ponownie - mówiła dalej, chcąc wyrzucić

z siebie wszystko. Do jutra jest jeszcze tyle do zrobienia, a wiedziała, że będzie musiała użyć całej swojej siły perswazji, żeby przekonać Wade'a, by przystał na jej plan. - Będzie przekonany, że musi jedynie wpoić mi uczucie do niego, sprawić, abym myślała, że go kocham, a wtedy zabierze mnie gdzieś daleko, żebyśmy mogli w końcu być razem.

- Tak? - spytał Wade głosem szorstkim z niepokoju. - Czy nadal potrafi to zrobić?

- Sądzi, że potrafi - odparła ponuro. - I tylko to się liczy. Ale w rzeczywistości nie potrafi. Już nigdy mu się to nie uda! Przez lata pracowałam nad wzmocnieniem moich psychicznych barier. Nieustannie zbierałam informacje, przeczytałam każdy artykuł, rozprawę, książkę, jakie mogłam zdobyć, dotyczące wzmacniania mentalnych barier i radzenia sobie z oddziaływaniami paranormalnymi, które czynią ludzi podatnymi na wpływ osób obdarzonych zdolnościami parapsychologicznymi.

Odsunęła się nieco od Wade'a i powtórzyła gest, który zrobił przed kilkoma minutami. Ujęła jego twarz w dłonie i z powagą spojrzała mu w oczy.

- Wtedy nie byłam świadoma wielu rzeczy. Nie wiedziałam, czym jest miłość ani nienawiść. Thomasowi łatwo przyszło przekonać mnie, że to, co do niego czuję, jest prawdziwą miłością. Ale później, gdy już nie mógł manipulować moimi myślami i emocjami, poczułam nienawiść. I ta nienawiść była o wiele silniejsza, o wiele potężniejsza niż rzekoma miłość, którą we mnie wmówił, ponieważ tamta miłość nie była prawdziwa - powiedziała porywczo. - Ale moja nienawiść była prawdziwa. Była bardzo realna i moja własna. Należała do mnie i nikt inny jej nie kontrolował. To właśnie wtedy pojęłam różnicę między tym, co prawdziwe, a tym, co stanowi jedynie przejaw dziecinnych fantazji i złudnych pragnień. Zrozumiałam też, że byłam naiwną idiotką wierzącą, że marzenia mogą się spełnić.

- Czy on się zorientuje, że już nie może sprawować nad tobą kontroli? - zapytał Wade, z niepokojem ściągając brwi. - I jak dalece jesteś pewna tego, że obecnie potrafisz zablokować jego wpływ?

W jego głosie pobrzmiwał lęk i Eliza zdała sobie sprawę, że Wade obawia się, że odbierze mu ją ten mężczyzna, który kiedyś kontrolował każdy aspekt jej życia. Mężczyzna, którego, jak sama przyznała, niegdyś kochała, i dla którego zrobiłaby wszystko.

- Już nikt nigdy nie zdoła mnie kontrolować - wycodziła przez zaciśnięte zęby. - Będę jednak musiała starannie panować nad emocjami, bo Thomas potrafi odczytywać je równie doskonale jak myśli. Zorientuje się, że jestem inna niż dawniej, że nie zdoła sprawować nade mną pełnej kontroli niemal bez wysiłku. Ale

mam nad nim przewagę. On mnie nie skrzywdzi, ja natomiast bez wahania go zabiję.

- Nie, do diabła, nie zabijesz. Nie ty - warknął Wade. - Już to omówiliśmy. Nawet nie zbliżysz się do niego.

Eliza cofnęła się o krok, przygotowując się na nieuchronny wybuch gniewu Wade'a.

- Muszę być jutro na tej konferencji prasowej - rzekła cicho.

Oczy Wade'a pociemniały niczym burzowe niebo o północy. Było oczywiste, że dokonuje olbrzymiego wysiłku, by zapanować nad sobą. Przełknął z trudem ślinę, otworzył usta, lecz szybko je zamknął, jakby zdecydował, że lepiej nie mówić tego, co zamierzał.

- Nie, do cholery - rzucił wreszcie, oddychając szybko; nozdrza drgały mu przy każdym gwałtownym wdechu, który brał, by się opanować. - Czy ty kompletnie oszalałaś? Zapomnijmy na chwilę o zagrożeniu ze strony Thomasa i o tym, że wszyscy w miasteczku pałają do ciebie nienawiścią, i skoncentrujmy się na tym, że będzie tam mnóstwo reporterów telewizyjnych. Oni pożą cię żywcem. Znajdziesz się na ekranie każdego telewizora w całym pieprzonym kraju i dziennikarze cię ukrzyżują. Potępią cię na podstawie faktów albo wbrew nim. Nasz plan polega na tym, żeby Thomas przyszedł po ciebie tam, gdzie ja będę na niego czekał.

- Nie zamierzam zostać na całej konferencji - rzekła spokojnie Eliza. - Tylko na tyle długo, żeby on mnie zobaczył. Chcę, żeby mnie zobaczył! I chcę, by pomyślał, że jestem tam ze względu na niego i czekam. Skoro tylko upewnię się, że mnie widział, wyjdę, a potem postąpimy zgodnie z naszym planem. Dane i jego zespół będą przez cały czas śledzić Thomasa i kontrolować jego ruchy. Twoi ludzie pozostaną na straży wokół kryjówek. On nie jest niezwyciężony, Wade. Nie będzie trudno go zlikwidować.

- Nigdy nie należy lekceważyć przeciwnika - ostrzegł Wade. - Do diabła, Elizo, nie musisz tam być. Nie chcę, żebyś tam poszła. Już i tak wystarczająco wiele wycierpiałaś. Dlaczego chcesz znowu przejść piekło, pojawiając się na konferencji prasowej, na której będą wszyscy mieszkańcy miasteczka, a twoja obecność tylko potwierdzi ich złą opinię o tobie? Nie chcę, żebyś musiała to znosić. Czy nie dość przecierpiałaś?

Eliza znowu podeszła bliżej do Wade'a, objęła go w pasie i uścisnęła. Przytuliła policzek do jego piersi i usłyszała pokrzepiające, mocne bicie serca.

- Muszę to zrobić dla siebie - rzekła cicho, błagalnym tonem. Pragnęła, aby zrozumiał, że nie może postąpić inaczej, stać biernie z boku, podczas gdy inni

rozwiązują za nią jej problemy. – Tak długo czułam się słaba i bezradna. Potem zalały mnie nienawiść i gorycz, lecz także poczucie winy, żal i dojmujący smutek. Najgorsze było poczucie winy. Każdej nocy, gdy tylko zamknęłam oczy, widziałam tamte kobiety. Ich obraz dręczył mnie przez lata. Później było trochę lepiej, kiedy poznałam Dane'a i zatrudnił mnie w Agencji Ochrony Devereaux. Dorosłam i nauczyłam się być bardziej samodzielna. Koszmarne sny stały się rzadsze, chociaż nigdy całkiem nie zniknęły. Myślałam, że sprawa z Thomasem jest już dla mnie zamknięta, przynajmniej w tym sensie, że nigdy więcej nie będę musiała go widzieć. Krzepiła mnie świadomość, że w końcu uwolniłam się od niego. Prowadziłam udane życie. Miałam dobrych przyjaciół. Ludzi, na których mi zależało, a im zależało na mnie. Bardzo wiele mnie nauczyli. I czerpałam pociechę z faktu, że Thomas do końca swoich dni pozostanie w więzieniu, płacąc za grzechy, i że nigdy nie zazna wolnego i szczęśliwego życia, jakie ja wiodę.

Umilkła na chwilę.

– Nie będę cię okłamywać. Dawniej czasami leżałam w nocy bezsenne w łóżku i żałowałam, że nie mogę po raz ostatni spotkać się z nim twarzą w twarz, żeby się dowiedział, że już nie ma nade mną władzy. Żeby mogła mu powiedzieć, że nie zasłużył nawet na piekło. Marzyłam o tym, że go zabiję, i to nie litościwie szybko. W takich chwilach nie byłam lepsza od niego – wyznała z bólem. – Wyobrażałam sobie, że robię mu to samo, co on robił tamtym kobietom, które torturował i mordował. Wyobrażałam go sobie cierpiącego tak, że błaga o śmierć. Chciałam, żeby poczuł to samo co one, by cierpiał męki. I chciałam, żeby ostatnie, co zobaczy, zanim skona, była moja uśmiechnięta triumfalnie twarz. Żeby pojął, że go pokonałam, że jestem silniejsza od niego. Pragnęłam z całego serca móc zrealizować te fantazje i, co gorsza, nie czułam z tego powodu żadnego wstydu, wyrzutów sumienia ani żalu. Właśnie to czyni mnie taką samą jak on.

Z lękiem w sercu podniosła powoli wzrok na Wade'a.

– Oto, kim jestem, Wade. Nie jestem wyjątkowa ani drogocenna. Nie stoję po stronie tego, co słuszne. Jestem taka, jak ci opisałam. Czy możesz szczerze twierdzić, że chciałbyś mieć do czynienia z taką kobietą? Że chciałbyś spędzić z nią życie?

– Elizo.

Przełknęła nerwowo ślinę i znowu popatrzyła na niego, obawiając się, co ujrzy w jego oczach. Przygotowała się na nieuchronne odrzucenie i potępienie, jakie widywała w spojrzeniach tyłu ludzi.

– Nie mów już ani słowa więcej – rzekł jawnie poirytowanym tonem. – Chryste,

kobieto! Ty wciąż nie rozumiesz.

Na twarzy Elizy odbiła się konsternacja, gdy patrzyła na Wade'a, usiłując odgadnąć, co ma na myśli. I czego według niego wciąż nie rozumiała? Otworzyła usta, żeby go zapytać, ale wydał cichy gardłowy pomruk i ujął jej twarz w dłonie. Przeszywał ją spojrzeniem, ale już nie gniewnym. W jego oczach były frustracja, niepokój i coś jeszcze, czemu Eliza bała się dokładniej przyjrzeć, ponieważ budziło dziwne uczucie w jej sercu. Zapragnęła uciec, gdzieś się ukryć. Zrobić to, co potrafi najlepiej – zamknąć się w sobie. To coś w jego wzroku, co sprawiło, że zwątpiła nagle w słuszność własnej oceny siebie, przerażało ją, lecz jednocześnie ekscytowało. Czekwała z zapartym tchem, co powie Wade.

- Ani. Jednego. Cholernego. Słowa. Więcej. Mam już dość tych bredni. Musisz dać mi chwilę na odparowanie, bo jestem tak wkurzony, że nie wiem nawet, od czego zacząć odpowiedź na ten stek bzdur, które przed chwilą usłyszałem. Jedyne, co mnie powstrzymuje, by nie sprać ci tyłka, to świadomość, że naprawdę wierysz w każde swoje słowo. A ja nie wiem, jak mam cię przekonać, że to kompletne nonsensy. Do cholery, ja też cierpię, widząc, jak oskarżasz się, potępiasz i mówisz, że nie jesteś lepsza od tego skończonego bydlaka, a ja muszę stać i patrzeć bezsilnie na twoją rozpacz. Ale przysięgam na Boga, skarbie, sprawię, że ujrzysz prawdę, a nie jakąś jej popieprzoną wersję. Nawet jeśli to będzie ostatnia rzecz, jaką zrobię w życiu, zmuszę cię, żebyś zobaczyła tę Elizę, jaką ja widzę, kiedy na ciebie patrzę. Żebyś poznała tę Elizę, którą ja znam, którą szanuję i podziwiam bardziej niż kogokolwiek.

Spoglądała na niego w milczeniu, zbyt poruszona, by móc cokolwiek powiedzieć. Co mogła na to odrzec? Wade wpatrywał się w nią, jakby była jedyna na świecie – jego świecie. Wbijała sobie w pamięć każde jego słowo, upajała się nimi i tuliła je do serca, gdzie pozostaną bezpieczne, nieskalane i nietknięte przez nikogo innego. Nikt ich jej nie odbierze. Pozostaną na zawsze jej własnością, będą dla niej wszystkim.

Nikt nigdy nie patrzył na nią z taką czułością i namiętnością, tak władczo i opiekuńczo, jakby była dla niego całym światem. Wade nawet nie próbował ukryć tego czy udawać, że to nic dla niego nie znaczy albo że nie mówi serio.

- Widzę, że być może w końcu to do ciebie dotarło – rzekł szorstko. - Może wreszcie rozumiesz. Jesteś dla mnie wszystkim. Właśnie ty! A to oznacza całą ciebie, a nie tylko te twoje cechy, które chcesz, abym zobaczył, podczas gdy ukrywasz te, których tak się wstydzisz lub odczuwasz z ich powodu wyrzuty sumienia. Jesteś moja, Elizo. Cała. Twoje ciało i dusza. I kiedy Kocham się z tobą

i jestem w tobie tak głęboko, że nigdy nie przestaniesz mnie czuć, nie biorę w posiadanie jedynie twojego ciała, lecz także serce, duszę, umysł i wszystko, co czyni cię taką, jaka jesteś i jaką było ci przeznaczone się stać. A twoim przeznaczeniem jest należeć do mnie.

Wzrok się Elizie zamglił, gdy spoglądała na Wade'a ze zdumieniem i zachwytem, bojąc się uwierzyć. I bojąc się nie uwierzyć. Tak bardzo tego chciała, a zarazem tak bardzo się lękała, że nigdy nie zdobędzie tego, czego najbardziej pragnie. Że to tylko sen. Najpiękniejszy sen w życiu.

- Wade, muszę to zrobić - wydusiła. - Proszę, uwierz mi. Nie usiłuję odgrywać roli mścicielki czy samotnego wilka. Chcę dokonać tego sama, żeby nie wplątywać w to ludzi, których kocham. Ty już zostałeś wplątany. Nie wchodzę na oślep w tę sytuację ani nie planuję nic głupiego. Ale muszę to zrobić. Dla siebie, Wade. Dla siebie! Nie z powodu Thomasa czy kogokolwiek innego. Nawet nie dla kobiet, które zginęły wskutek jego obsesji na moim punkcie. Muszę odzyskać coś, co on mi odebrał, bo bez tego nie będę mogła nigdy ofiarować całej siebie nikomu innemu. Chcę, abyś to zrozumiał, a nade wszystko potrzebuję twojego wsparcia i świadomości, że stoisz po mojej stronie, tak bym mogła wejść na tę konferencję prasową z podniesioną głową i spojrzeć Thomasowi w oczy. On musi zrozumieć, że już nie ma nade mną władzy. Mogę pogodzić się z tym, że to nie ja go zlikwiduję. Mogę zaakceptować, że nie ja wymierzę mu sprawiedliwość, chociaż mam do tego prawo. Ale nie zaakceptuję tego, że nie mogłabym przynajmniej stanąć twarzą w twarz z potworem, który tak cholernie długo sprawował nade mną kontrolę, ponieważ mu na to pozwoliłam. Nawet później, kiedy nie mógł już mną manipulować, nadal pozwalałam mu wpływać na moje wybory i decyzje. Przez niego zamknęłam się w sobie i nikogo do siebie nie dopuszczałam, gdyż nauczył mnie, że nie mogę nikomu ufać. Cholernie się mylił, ale nie będę w stanie całkiem zapomnieć o mrocznej przeszłości i ozdrowieć, dopóki nie spojrzę Thomasowi w oczy i nie dam mu poznać, że nie zwyciężył.

- Przepraszam cię - powiedział Wade ze smutkiem w oczach.

Spojrzała na niego zaskoczona. Za co, u licha, ją przeprosza? To ostatnia rzecz, jaką spodziewałaby się od niego usłyszeć.

Wciąż obejmując jej twarz dłońmi, pieśczośliwie pogładził ją po policzkach. Spojrzał na Elizę i smutek w jego oczach zastąpiła duma z niej.

- Myliłem się - rzekł z prostotą. - I zachowywałem się identycznie jak ten łajdak, który przed laty odebrał ci możliwość wyboru. Postępowałem tak samo i żałuję tego, Elizo. Nie uświadamiałem sobie, jak bardzo to jest dla ciebie ważne. Nie

potrafiłem dostrzec nic prócz zaślepiącej mnie chęci chronienia ciebie. Lęku o to, że coś ci się stanie. Nie zdawałem sobie sprawy, że on zadał ci tyle psychicznych ran, które ciągle jeszcze całkiem się nie zagoiły. I że pragniesz ostatecznie zamknąć ten rozdział swojego życia. Pragniesz się upewnić, że pokonałaś Thomasa. Teraz to rozumiem. Naprawdę. Nadal nie chcę, żebyś tam poszła. Wolałbym, żebyś została w miejscu, gdzie na pewno byłabyś bezpieczna, gdzie mógłbym obronić cię przed kolejnym skrzywdzeniem. Ale rozumiem, dlaczego musisz to zrobić, i wspieram cię, skarbie. Wiedz, że zawsze będę cię wspierał.

Eliza oplotła go ramionami i uściskała, drżąc z emocji. Wade przesunął dłońmi po jej plecach, a potem objął ją równie mocno i trwał tak, aby zaczerpnęła z niego siłę i pokrzepienie. Wreszcie pochylił się i musnął ustami jej usta w czułym pocałunku.

- Nasze plany muszą ulec zmianie. Zadzwońię do Dane'a i powiadomię go o najnowszych wydarzeniach. Chcę, żeby jutro pilnowali cię i ani na moment nie spuszczała z oka. A potem wrócisz tutaj do mnie, gdzie jest twoje miejsce.

Tam, gdzie jest jej miejsce. Te proste słowa uderzyły ją z wielką mocą. Nigdy nie miała na świecie własnego miejsca ani do nikogo nie należała. Wade powiedział, że jej miejsce jest przy nim. Eliza nigdy nie czuła się cudowniej niż teraz, kiedy w końcu zrozumiała znaczenie prawdziwego związku.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Eliza celowo wcześniej przybyła na konferencję prasową, żeby móc wybrać miejsce dokładnie naprzeciwko podium, tak by Thomas na pewno ją zauważył. Nie przyznała się Wade'owi, że podała mu tylko jeden powód, by znaleźć się tutaj, kiedy Thomas będzie miał swój wielki dzień i skupi na sobie powszechną uwagę. Nie okłamała Wade'a. Wszystko, co mu powiedziała o chęci spojrzenia Thomasowi w twarz, było szczerą prawdą. Ale istniał jeszcze inny powód, którego nie odważyła się wyjawić z obawy, że Wade zamknie ją na klucz, a nawet przykuje do łóżka.

Chciała znaleźć się możliwie jak najbliżej Thomasa, bo wiedziała, że gdy ją zobaczy, gdy się dowie, że jest tutaj, niemal na wyciągnięcie ręki, spróbuje rozpocząć swoje manipulacje. A teraz, kiedy zrozumiała różnicę pomiędzy myślami i uczuciami implantowanymi do jej umysłu za pomocą zdolności parapsychologicznych a jej własnymi, miała pewność, że nie jest już tamtą bujającą w obłokach, pozbawioną nadziei nastolatką, której tylko marzenia i fantazje pozwalały znieść ponure życie.

Była pewna, że natychmiast się zorientuje, czy Thomas jest w stanie przełamać jej mentalne bariery, które przez lata wzmacniała. I musiała się tego dowiedzieć, bo gdyby nadal mógł nią manipulować, stałaby się zagrożeniem dla każdego, kto jest dla niej ważny. Mógłby się nią posłużyć, żeby zwrócić się przeciwko ludziom absolutnie wobec niej lojalnym, żeby ich zdradziła, zniszczyła ich, a jednocześnie siebie.

To będzie test. Najważniejszy w jej życiu, od którego wyniku zależy wszystko. Bez względu na rezultat tego testu zamierzała wyjść, kiedy Thomas zauważy jej obecność. Nie wiedziała tylko, czy wróci do Wade'a pewna swojej zdolności oparcia się mentalnemu atakowi - czy też, jeżeli Thomas pokona jej bariery, ucieknie i będzie już zawsze uciekała. Do końca życia. Za wszelką cenę nie dopuści do tego, by znowu zyskał nad nią kontrolę i użył jej do uśmiercenia ludzi, którzy najwięcej dla niej znaczą.

Spojrzała na zegarek i odwróciła się lekko, żeby widzieć zbierający się tłum. Chociaż nie rozmawiała jeszcze z Dane'em od ich ostatniego spotkania, kiedy prosiła o urlop, dodawała jej otuchy świadomość, że on jest gdzieś w pobliżu i wraz z innymi członkami Agencji Devereaux strzeże jej i wspiera ją jak zawsze. Była

pewna, że jest pośród nich Zack. Wiedziała, że chociaż niedawno wziął ślub, niewątpliwie nalegał, by się tu znaleźć. Oprócz Dane'a Zack był Elizie najbliższy ze wszystkich współpracowników.

Miała niewzruszone zaufanie do swojego zespołu. Wiedziała, że obserwują sytuację, rejestrują każdy szczegół, każdą oznakę niebezpieczeństwa, a później, po jej wyjściu, będą śledzić każdy ruch Thomasa, który nawet ze swoimi zdolnościami parapsychologicznymi nie zorientuje się, że jest obserwowany. Miała prawo być dumna z ludzi, z którymi pracowała. Wielokrotnie dowiedli, że na to zasługują. Nawet kiedy została uprowadzona i poddana okrutnej torturze, ani przez chwilę nie przestała wierzyć, że odnajdą ją i uratują.

Gromadziło się coraz więcej ludzi, aż wreszcie cały odcinek ulicy pomiędzy owalnym trawnikiem a znajdującymi się w głębi lokalami gastronomicznymi został zakorkowany przez gapiów. Jezdnia była nieprzejezdna. Na czas konferencji prasowej wszystkie lokale zamknięto. Każdy mieszkaniec miasteczka chciał być tu obecny. Później lokale zostaną otwarte i prawdopodobnie zrobią świetne interesy, gdy miejscowi zapełnią je, żeby plotkować i wyrazić opinie o oświadczeniu Thomasa Harringtona. Oraz o obecności Elizy.

Chociaż zdawała sobie sprawę, że jest bezpieczna pod nadzorem towarzyszy z zespołu, niewidzialnych jak duchy, żałowała, że nie ma pośród nich Wade'a. Miał dobry powód, by nie opuszczać kryjówki. Wobec obecności tylu ludzi, mediów i kamer nie mógł ryzykować, że ktoś go zobaczy.

Skoro to on miał zlikwidować Thomasa - a był zdecydowany sam wypełnić to zadanie - nie mógł być w żaden sposób kojarzony z miasteczkiem i mediami ani widziany w pobliżu Harringtona.

Eliza nadal nie mogła się pogodzić z tym, że Wade ma ją wyręczyć w zabiciu Thomasa. To ona powinna podjąć ryzyko, przyjąć winę na siebie, to ona miała prawo w końcu wymierzyć sprawiedliwość temu potworowi. Odepchnęła od siebie te niepożądane myśli. Znowu szybko powiodła wzrokiem po gęstym już tłumie widzów. Ekipy telewizyjne były gotowe. Niektóre przeprowadzały wstępne relacje na żywo; kamerzyści filmowali olbrzymie zbiegowisko, a reporterzy trajkotali z ożywieniem do mikrofonów, jakby całe wydarzenie było czymś miłym i ekscytującym.

Eliza skrzywiła się z odrazą - a potem zamarła, całe powietrze uleciało z jej płuc w jednym gwałtownym wydechu. Niemal sparaliżowana patrzyła, jak konwój samochodów policyjnych eskortujących czterodrzwiowego sedana podjechał do opasanego kordonem i strzeżonego odcinka ulicy tuż przed gmachem sądu,

naprzeciwko trawnika, na którym miała się odbyć konferencja prasowa.

Przyglądała się ze zgrozą, jak kierowca sedana wysiadł, ogarnął szybkim spojrzeniem najbliższe otoczenie, a potem otworzył drzwi z tyłu. Kilku funkcjonariuszy policji zwarło szyk, gdy z auta wysiadł Thomas i ruszył wolnym krokiem przez trawnik w kierunku podium.

Pomimo wielu lat spędzonych w więzieniu Thomas wyglądał, jakby czas obszedł się z nim łaskawie. Nawet gdy dobiegał trzydziestki, miał ponadczasowy rodzaj aparycji, tak że trudno było określić dokładnie jego wiek. A teraz wyglądał na tylko trochę starszego niż wtedy, gdy miał dwadzieścia osiem lat. I co bardziej niewiarygodne, przez lata stał się jeszcze przystojniejszy.

Zawsze miał łagodny, dystyngowany wygląd, który przyciągał ludzi jak magnes, i ta cecha jeszcze się spotęgowała. W żyłach Elizy zakipiały gniew i pełna goryczy nienawiść. To nie w porządku! Ten mężczyzna okrutnie mordował kobiety, nie odczuwając wyrzutów sumienia ani żalu. W ogóle nic nie czuł. Te kobiety zostały zamordowane w kwiecie wieku, a ich zabójca był teraz wolnym człowiekiem. W trakcie pobytu w więzieniu jego uroda i urok jeszcze zyskały i nadal miał przed sobą długie życie i perspektywy. Kobiety, które zamordował, nie miały nic, straciły życie w niewyobrażalnej męce. Elizę pocieszało tylko to, że jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, życie Thomasa skończy się w chwili, gdy sędził, że na nowo je rozpoczyna.

Ręce jej zadrżały, kiedy zobaczyła, że Thomas uśmiechnął się do gliniarza stojącego w pobliżu, a ten odpowiedział mu uśmiechem. Thomas sprawiał wrażenie zadowolonego, szczęśliwego. Jakby nie miał żadnych zmartwień. Jak mógł tak się uśmiechać, skoro miał za chwilę pojawić się na żywo w telewizji, żeby przypuszczalnie oświadczyć, że jest niewinny, i wyrazić wdzięczność gliniarzowi, który rzekomo sfałszował dowody i wyznał, że przez niego niewinny człowiek trafił do więzienia?

Niewinny, akurat!

Gdy Thomas wchodził na podium, Eliza kipiała z wściekłości, lecz szybko opanowała szalejące emocje. Nie mogła tego schrzanić. Miała tylko jedną szansę, musiała ją wykorzystać, zanim Thomas wybierze następną ofiarę. Nie zamierzała dopuścić, by zabił kolejną kobietę. Już nigdy.

Odetchnęła kilka razy, by się uspokoić, i celowo skupiła się na innych, bardziej neutralnych i nieokreślonych myślach. Natychmiast odepchnęła najprzyjemniejszą, jaka przyszła jej do głowy: Thomas martwy, już bez triumfalnego uśmiechu na twarzy, nie jest w stanie nikogo skrzywdzić i podąży prosto do piekła na spotkanie

z diabłem.

Nie spostrzegł jej od razu, kiedy podszedł do mikrofonu. Jego policyjna świta rozlokowała się strategicznie, żeby go ochraniać. Eliza szybko przełknęła żółć, która podeszła jej do gardła na myśl, że ten bezduszny łajdak jest chroniony przez ludzi, którzy przysięgli ścigać zbrodniarzy takich jak on.

Uśmiechnął się szeroko do zgromadzonego tłumu, jakby witał niewidzianych od dawna przyjaciół i oczekiwał serdecznego powitania, jak bohater powracający do domu. O dziwo, tłum zachował kompletną ciszę. Upiorną ciszę. Zdawało się, że czas się zatrzymał. Każdy wyczekiwał niecierpliwie, by poznać powód, dla którego Thomas zwołał tę konferencję prasową.

- Odczuwam wielką radość i ulgę, stojąc tutaj dzisiaj przed wami. Farsa, jaką uczyniono z mojego procesu, została przerwana i jestem wdzięczny funkcjonariuszowi policji, który zgłosił się, by naprawić wyrządzoną mi krzywdę.

Elizę ogarnęły mdłości. Miał czelność mówić o farsie, stojąc tam jako wolny człowiek, oczyszczony z zarzutów dotyczących zbrodni, które popełnił? Z trudem zmusiła się, by przybrać obojętną minę wyrażającą brak zainteresowania tym, czy Thomas był winien, czy nie, jakby zjawiała się tutaj tylko z jednego powodu.

Zorientowała się natychmiast, że ją zobaczył. Poczwała nagle na sobie jego intensywne spojrzenie. Przerwał przemowę i uniósł głowę, jak gdyby patrzył gdzieś poza Elizę i ogarniał wzrokiem zgromadzony tłum. Ale spojrzenie miał utkwione w nią. Poczwała dziwną wibrację, jakby Thomas wymacywał drogę do jej umysłu.

A potem to wrażenie zniknęło równie nagle, jak się pojawiło, a twarz Thomasa wykrzywił pochmurny grymas. Mężczyzna opanował się jednak szybko i podjął przemowę.

Eliza doznała ulgi i intensywnego uczucia triumfu, jakby z butelki szampana wyskoczył korek i zawartość wytrysnęła pienistą strugą. Thomas nie zdołał przebić się przez jej mentalne bariery! Wyczuła, że próbował, czego dawniej nigdy nie była świadoma. Przed laty nie doznawała żadnych sensacji, kiedy wnikał do jej umysłu.

Uważała, żeby nie okazać radości, powściągnęła poczucie triumfu i ogromnej satysfakcji. Nie wątpiła, że on spróbuje ponownie. A ona mu na to pozwoli. Tylko raz. Osiągnęła to, co zamierzyła, i umieściła przynętę w pułapce. Teraz pozostawało jej tylko mieć nadzieję, że Thomas gładko wpadnie w potrzask.

Puszczając mimo uszu jego gładką, doskonale wyćwiczoną przemowę, w której dziękował wszystkim, którzy go wspierali, wierzyli w niego i walczyli o jego uwolnienie, bla, bla, bla. Ale zeszytywniała i skupiła uwagę, kiedy usłyszała swoje nazwisko - było nazwisko.

Napotkała spojrzenie Thomasa i po raz pierwszy popatrzyła mu prosto w oczy, śmiało, nie odwracając wzroku. A gdy mówił, znów poczuła w głowie tę dziwną wibrującą sensację, ostrzejszą i silniejszą niż poprzednio. Jej mózg przeszył palący ból i zacisnęła zęby, by zapanować nad tym niemal nieznośnym napięciem. Ale bieg jej myśli się nie zmienił, nie zboczył z kierunku, na jakim się koncentrowała, a jej nienawiść do tego mężczyzny wymawiającego teraz jej dawne nazwisko ani trochę się nie zmniejszyła.

- Z ciężkim sercem dowiedziałem się, że Melissę Caldwell spotkało wiele afrontów ze strony mieszkańców tego miasta, którzy potraktowali ją bardzo nieżyczliwie. Nie żywię żadnej urazy ani wrogości do panny Caldwell. Współczuję jej i wy wszyscy też powinniście jej współczuć, ona zaś powinna wykazać więcej zrozumienia. Widzicie, była wówczas tylko dzieckiem. Zagubioną, zdezorientowaną dziewczyną, która nie miała żadnej rodziny, własnego domu i od piętnastego roku życia musiała radzić sobie sama.

Eliza poczuła przyływ mdłości i całą siłą woli powstrzymała się, by nie zwymiotować na ziemię. Dygotała gwałtownie i tym razem nie zdołała nad tym zapanować. Musiała wziąć się w garść. Powinna natychmiast stąd odejść. Osiągnęła już swój cel. Jednak nie potrafiła ruszyć się z miejsca, odwrócić się, zanim usłyszy resztę.

Thomas westchnął teatralnie i przybrał fałszywą, zbolaną minę mającą wyrażać współczucie i żal.

- Wmówiła sobie, że jest we mnie zakochana - powiedział takim tonem, jakby wyznawał jakąś ohydą zbrodnię. - Obawiam się, że częściowo ponoszę za to winę, chociaż nigdy tego nie planowałem ani nie pragnąłem. Pewnego razu, kiedy bardzo późno w nocy wracała z pracy do domu, została napadnięta, a ja przypadkiem znalazłem się tam i udało mi się odstraszyć napastników. Poczuję się za nią odpowiedzialny w sposób, w jaki starszy brat czułby się odpowiedzialny za młodszą siostrę. Odprowadzałem ją do domu, bo sumienie nie pozwalało mi dopuścić, aby spotkała ją jakaś krzywda, skoro nie miała nikogo, kto zadbałby o jej bezpieczeństwo.

Przegarnął ręką włosy w geście udawanego żalu.

- Ona błędnie wzięła moją uprzejmość za coś więcej i w rezultacie zaczęła mieć obsesję na moim punkcie. Usilnie starałem się jej to wyperswadować. Nie chciałem zranić jej ani wprowadzić w zakłopotanie. Wyjaśniłem, że nawet gdybym żywił do niej uczucia, jakie mi przypisuje, byłoby to niestosowne ze względu na jej młody wiek. Byłem o tyle starszy od niej. Powiedziałem, że jest zbyt młoda, by myśleć o tego

rodzaju związku, jakiego pragnęła. Związku ze mną – dodał z grymasem na twarzy. – Powiedziałem jej, że ma przed sobą jeszcze mnóstwo czasu i że pewnego dnia spotka mężczyznę odpowiedniego dla niej, ale ja nie jestem i nigdy nie mógłbym nim być.

Thomas zrobił dramatyczną pauzę i znowu rzucił spojrzenie w kierunku Elizy, a na jego twarzy pojawił się wyraz namysłu i zdziwienia. Musiała działać szybko. Nie chciała, żeby grzebał w jej głowie. Owszem, zależało jej na tym, aby się dowiedział, że nie może jej już kontrolować, ale nie chciała zdradzić się ze swoją nienawiścią do niego. Zjawiała się na tej konferencji, aby przekonać Thomasa, że przyjechała do miasteczka dla niego. Że nadal go kocha i pragnie z nim być. Na tę myśl czuła mdłości, ale przełknęła z wysiłkiem ślinę i posłała Thomasowi leniwy uśmiech, starając się ze wszystkich sił, by wydał się szczery, serdeczny, pełen miłości i nadziei.

A potem, jak w przeszłości on miał w zwyczaju, zacisnęła pięść, uniosła ją powoli do piersi i przycisnęła do serca, wiedząc, że on natychmiast rozpozna ten gest. I jego znaczenie.

Zamrugnął zaskoczony, a po chwili oczy mu rozbłyły i przez moment zamigotało w nich coś jakby radość. Nie odwzajemnił uśmiechu. Nie mógł aż tak się zdradzić. Ale rzucił jej uwodzicielskie spojrzenie, pełne pragnienia i pożądania. Och, Boże, nie zdoła znieść tego ani chwili dłużej.

Eliza odniosła wrażenie, że kontynuując, Thomas powiedział coś innego, niż wcześniej planował. Pierwotnie zamierzał rozprawić się z nią, oszkalować ją, pomimo swojej deklaracji, że pragnie czegoś wręcz przeciwnego. Ale teraz – czy to pod wpływem milczącego zaproszenia w oczach Elizy i jej intymnego gestu, znanego tylko im dwojgu, czy może dlatego, że ujrzał w niej tamtą dziewczynę, którą znał jako Melissę Caldwell – całkowicie zmienił zamiar.

– Nie obwiniam ani nie oskarżam panny Caldwell o to, co zrobiła. Uczyniła to, co słuszne, i trzeba ją pochwalić za odwagę, jaką się wykazała, będąc dzieckiem. Zobaczyła zbrodnię i doniosła o niej, a potem zeznawała w sądzie, starając się, by została wymierzona sprawiedliwość. Bez wątpienia miała najlepsze intencje i powinno się ją za to podziwiać. Na nieszczęście mylnie zidentyfikowała mnie jako winnego popełnienia wszystkich tych straszliwych, barbarzyńskich potworności. Jestem przekonany, że przeżywszy szok po ujrzaniu makabrycznej sceny zbrodni, nieumyślnie rozpoznała we mnie kogoś, kto prawdopodobnie był do mnie podobny, szczerze wierząc, że to mnie widziała tamtego dnia. Była to niefortunna pomyłka, ale popełniona w dobrej wierze. W żadnym razie nie uważam, że celowo rzuciła na

mnie fałszywe oskarżenie, spowodowana złością albo chęcią zemsty za to, że odrzuciłem jej romantyczne uczucie. Przebaczyłem jej, podobnie jak przebaczyłem funkcjonariuszowi policji, który sfałszował dowody, wskutek czego nie miałem uczciwego procesu i zostałem skazany. Moim pragnieniem jest zapomnieć o całej tej męce, jaką przeszedłem, i rozpocząć życie na nowo. Ciche i spokojne. Domagam się z całą mocą, aby nie zakłócano mojej prywatności. Myślę, że należy mi się przynajmniej tyle, i to jest wszystko, o co proszę. Odrzuciłem propozycję władz stanowych, które chcą mi wypłacić rekompensatę za bezprawne uwięzienie. Nie jestem mściwy. Pragnę jedynie zacząć nowe życie jako człowiek wolny, którego prywatność nie jest naruszana.

Eliza nie mogła tego dłużej znieść. Musiała natychmiast stąd odejść, zanim Thomas zakończy przyprawiające o mdłości przedstawienie, które miało na celu zyskanie współczucia i zmanipulowanie zgromadzonego tłumu, tak aby wszyscy zmienili nastawienie do niego. Zrzucił cały ciężar winy na jej barki i jawnie insynuował, że Eliza była ogarniętą obsesją, zwariowaną, wzgardzoną dziewczyną pałającą żądzą zemsty i że z jej powodu niewinny człowiek trafił do więzienia, podczas gdy prawdziwy zabójca nadal przebywa na wolności.

Po dziwacznej wymianie spojrzeń i gestów pomiędzy nimi diametralnie zmienił stanowisko i zmodyfikował swoją wersję wydarzeń, ale szkody już zostały poczynione, ziarno niechęci do niej zasiane. Musiała wyjść z tłumu, kiedy ludzie byli nadal pochłonięci wysłuchiwaniami przemowy „niewinnej ofiary” i jedli mu z ręki. W przeciwnym razie tłum może szybko zwrócić się przeciwko niej. Wystarczy jeden człowiek na tyle śmiały, by oświadczyć, że Elizie trzeba dać nauczkę, a pozostali podążą za nim jak stado baranów. A jeśli tak się stanie, jej grupa będzie zmuszona uratować jej tyłek i tym samym pokaże Thomasowi olbrzymi, jaskrawy neonowy znak, że Eliza nie jest sama, lecz ma wsparcie grupy twardzieli.

Ruszyła powoli, posuwając się ostrożnie i starając się nie ściągnąć na siebie zbytnej uwagi. Zatrzymywała się, kiedy Thomas przestawał na chwilę mówić, a potem ruszała dalej, gdy zainteresowanie zebranych było znowu na nim skupione. Wszyscy, mężczyźni i kobiety, młodzi czy starzy, chłonęli każde jego słowo.

Nie tylko ona przez minione lata udoskonalała swoje mentalne umiejętności. Podczas gdy pracowicie wzmacniała psychiczne bariery, tak by stały się nieprzeniknione i niepodatne na parapsychologiczny atak, Thomas najwidoczniej również szlifował swoje paranormalne zdolności, dzięki czemu był teraz potężniejszy niż dawniej i stanowił jeszcze większe zagrożenie. Panował nad całym tym tłumem, sprawiał, że ludzie jedli mu z ręki. Patrzyli w niego jak w obraz.

Wzdychali ze zgrozy, gdy napomykał o jakiegokolwiek wyrządzonej mu niesprawiedliwości, i marszczyli brwi, spoglądali gniewnie, a nawet wydawali oburzone okrzyki, ilekroć wspominał o kimś odpowiedzialnym za to, że trafił do więzienia.

Eliza w końcu wydostała się z tłumu i westchnęła z ulgą. Jednak nie popełniła błędu osłabienia czujności ani uznania, że jest już bezpieczna. Musiała jeszcze dotrzeć do miejsca, gdzie zaparkowała samochód, od którego dzieliło ją prawie pół kilometra.

Spuściła głowę, ukryła włosy pod kapturem kurtki i ruszyła szybkim krokiem prosto w kierunku auta. Powinna była odczuwać radość, lecz była zbyt wyczerpana. Zdołała skutecznie rywalizować z mistrzem w naginaniu ludzi do swojej woli i zmuszaniu ich, by wykonywali jego polecenia. Dwukrotnie próbował wśliznąć się do jej umysłu, lecz bez powodzenia.

Za drugim razem użył więcej mocy i podwoił intensywność ataku. Potwornie bolała ją głowa z powodu siły jego napaści i od wysiłku, by odeprzeć atak.

Ale zwyciężyła. Pokonała Thomasa.

Nie była już słabym, bezbronnym pionkiem, którym niegdyś z łatwością się posługiwał. Już nigdy nie będzie niczyją marionetką. Prędzej umrze, niż pozwoli komukolwiek zyskać tak wielką władzę nad swoimi marzeniami, myślami i działaniami.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Drzwi otworzyły się, zanim Eliza zbliżyła się do nich na tyle, by chwycić klamkę i wejść. Wewnątrz był Wade. Utkwił w niej przenikliwy wzrok, w jego oczach wyraźnie odbijał się niepokój. Bez słowa wziął ją w ramiona i objął mocno, otaczając swoim ciepłem i siłą. Zanim się zorientowała, wciągnął ją do wnętrza i uniósł tak, że jej stopy zawisły kilkanaście centymetrów na podłodze, a potem poniósł ją w głąb domu. Postawił ją delikatnie pośrodku salonu, odchylił jej głowę do tyłu, tak że ich spojrzenia się spotkały.

- Nic ci nie jest? - spytał cicho.

Zamknęła oczy i nie otwierała ich przez długą chwilę, gdy walczyła z licznymi sprzecznymi emocjami oraz usiłowała uporządkować informacje, które przedstawił Wade'owi.

- Skarbie? - ponaglił ją, gładząc kciukiem jej dolną wargę.

Zmusiła się, by otworzyć oczy, i podniosła wzrok na Wade'a, czerpiąc siłę z milczącego wsparcia, tak wyraźnie widocznego w jego spojrzeniu.

- Tyle się wydarzyło - rzekła ze znużeniem. - Nie wiem nawet, od czego zacząć.

- Od czego zechcesz - powiedział łagodnie. - Od czego zechcesz. Jestem przy tobie. Słucham cię. Spełnię każde twoje życzenie.

Wsparła czoło na piersi Wade'a i pozostawała tak, po prostu chłonąc go całego. Jego dotyk. Zapach. Bicie serca. Poczucie bezpieczeństwa w jego ramionach. Ogromnie żałowała, że przed kilkoma tygodniami w ogóle odebrała tamten telefon od prokuratora okręgowego.

- Mówiłam ci, że musiałam tam dzisiaj być. I powiedziałam dlaczego. Mówiłam prawdę. Nie wspominałam tylko o jeszcze jednym powodzie, dla którego było to dla mnie tak ważne - wyznała szeptem.

Wstrzymała oddech, czekając na jego reakcję. Zastanawiała się, czy Wade się rozgniewa, bo przecież był zawsze wobec niej szczery i otwarty. Czasami brutalnie szczery.

Ku jej zaskoczeniu wziął ją bez wysiłku na ręce i zaniósł na sofę. Odwrócił się i po prostu usiadł, trzymając Elizę czule na kolanach. Odchylił się do tyłu na oparciu i przytulił ją do siebie.

- Jeżeli mamy porozmawiać, musi ci być wygodnie i muszę trzymać cię

w ramionach – powiedział.

I ułożył ją tak, jak mu odpowiadało. Wetknął jej ramię pod swoje, a głowa Elizy znalazła się przy jego szyi, pod brodą.

To, że język ciała i ton głosu Wade'a nie zmieniły się ani na jotę po jej wyznaniu, że zataiła coś przed nim, napełniło Elizę wielką ulgą i dodało jej odwagi, by mówić dalej, bez obawy przed jego reakcją.

Od kiedy jego aprobata stała się dla niej tak ważna? Od kiedy zaczęło mieć dla niej znaczenie to, czy go zirytowała, czy nie? Eliza ciągle jeszcze nie do końca rozumiała tę nagłą odmianę ich relacji i gdzieś w tyle głowy dręczył ją niepokój o to, czy kiedy problem z Thomasem zostanie rozwiązany, a jej nie będzie już groziło niebezpieczeństwo, ich stosunki nie wrócą do poprzedniego stanu, gdy oboje tylko niechętnie tolerowali się nawzajem.

Ale przecież wtedy wina leżała bardziej po jej stronie. Była niewdzięczną, rozkapryszoną jędzą, chociaż Wade też ponosił część winy, zachowując się jak arogancki dupek. Nawet mu nie podziękowała za to, że osłonił ją własnym ciałem i został postrzelony! Zamiast tego unikała go, jak tylko mogła, a jeśli już musiała się z nim widzieć, odnosiła się do niego impertynencko, ironicznie i dokuczała mu przy każdej okazji.

Wtedy to jej nie przeszkadzało, niewiele o tym myślała. Obecnie jednak to ją gnębiło. Wstydziła się swojego ówczesnego zachowania i tego, jak źle traktowała Wade'a.

- Powiesz mi, co się stało, kochanie? - spytał, przerywając jej rozmyślenia. - To nie znaczy, żebym się uskarżał na to, że po prostu siedzę tu i trzymam cię w ramionach, ale wyraźnie jesteś zdenerwowana, a z tego, co zobaczyłem i usłyszałem, wnioskuję, że masz powód.

- Widziałeś konferencję prasową? - zapytała cicho.

- Tak. Byłem wściekły, że nie mogę tam być i strzec swojej dziewczyny, więc przynajmniej obejrzałem transmisję.

Chwyciła go kurczowo za koszulę i przywarła do niego. Pragnęła poczuć jego bliskość.

- Wyjaśniłam ci, że stale pracowałam nad wzmocnieniem moich mentalnych barier. A kiedy ci opowiedziałam, jak Thomas manipulował moim umysłem, spytałeś, czy nadal mógłby to robić. Odparłam, że nie.

Wade uścisnął ją kojąco.

- Ale nie byłam tego pewna - wyszeptała drżącym głosem. - Skąd mogłabym mieć pewność? Zastanawiałam się kiedyś, czy nie pozwolić Gracie, żeby spróbowała

odczytać moje myśli, abym mogła się przekonać, czy uda mi się do tego nie dopuścić. Ale Thomas siedział w więzieniu i nie sądziłam, że kiedykolwiek jeszcze będzie stanowił dla mnie zagrożenie. A gdybym poprosiła o to Gracie, musiałabym opowiedzieć jej o sprawach, których nie wyjawiałam nikomu i nie zamierzałam nigdy wyjawić. Tak więc zrezygnowałam z tego pomysłu. Jednak nadal wzmacniałam moje psychiczne bariery. Myślę, że w pewnym sensie pomogło mi to ozdrowieć. Wcześniej nienawidziłam siebie za to, że byłam taka słaba, podatna na manipulacje, rozpaczliwie pragnęłam akceptacji i miłości. Czasami ciągle jeszcze się za to nienawidzę – wyznała. – Obwinałam się o to przez wiele lat. Dlatego podjęcie kroków, by przewartościwić to, co uważałam za swój słaby punkt, przywróciło mi nieco utraconej wiary w siebie. Poczułam, że zdołam się obronić, bez względu na to, czy rzeczywiście tak było.

– Kochanie, jeżeli to choć trochę wzmocniło twoją pewność siebie i poczucie bezpieczeństwa, a przede wszystkim pozwoliło ci odzyskać to, co ten łajdak ci odebrał, w takim razie nie tylko było rzeczywiste, ale też niewątpliwie dało ci coś, czego potrzebowałaś. Nieważne, czy można to naukowo udowodnić! Oboje byliśmy świadkami nadzwyczajnych, niewiarygodnych rzeczy dokonywanych przez niejedną osobę. Czy myślisz, że dałoby się kiedykolwiek naukowo dowieść zdolności Ramie, Ari czy Gracie? Czy sądzisz, że istnieje jakiś sposób zmierzenia ich paranormalnych talentów? Powtórzenia ich osiągnięć w laboratorium podczas eksperymentu?

– Ale to rzeczywiście podziałało – wyszeptała Eliza bez tchu, zaciskając pięść na koszuli Wade’a i szarpiąc ją kurczowo.

Wade znieruchomiał. Łagodnie odsunął jej rękę i pieszczotliwie powiódł palcami po nadgarstku. Potem posadził sobie Elizę na kolanach, twarzą do niego.

– Jak to? – zapytał, marszcząc brwi z niepokoju.

– Celowo zajęłam miejsce przed podium, żeby Thomas mnie zauważył. Wiedziałam, że kiedy mnie zobaczy, spróbuje mną manipulować. Będzie chciał przywrócić moją miłość i podziw dla niego, tak bym zapragnęła znowu z nim być. A ja musiałam się dowiedzieć, zanim można będzie kontynuować naszą akcję, czy zdołam zablokować jego wpływ. Tak bardzo się bałam, Wade – wyznała z trudem. – Byłam przerażona, że tylko się łudziłam, aby nie dopuścić do siebie świadomości, jak bardzo jestem słaba i bezradna.

Przypomniał jej o tym nasilający się ból głowy, będący skutkiem potężnego mentalnego ataku Thomasa. Umilkła i wtuliła się w Wade’a, opierając czoło o jego usta. Potrzebowała jego fizycznej bliskości, potrzebowała tego kojącego, pocieszającego bezwarunkowego wsparcia, jakiego jej tak chętnie udzielał.

Zaczął delikatnie masować jej głowę. Niemal jęknęła z zadowolenia, gdyż ten zwykły dotyk jego dłoni przyniósł wytchnienie od bólu.

Wade dał jej kilka chwil, zanim będzie mogła mówić dalej. W końcu uniosła głowę i napotkała jego spojrzenie, doświadczając nagle pustki i żalu, że nie czuje już jego dotknięcia.

- A więc spróbował tego - rzekł ponuro Wade.

- Nie od razu mnie spostrzegł. Najpierw rozpoczął tę absurdalną przemowę. Ale zorientowałam się natychmiast, kiedy mnie zauważył. Poczułam na sobie jego wzrok.

Zadrżała, na jej rękach pojawiła się gęsia skórka. Wade otoczył ją ramionami i delikatnie potarł plecy, wypędzając chłód z jej ciała.

- A później poczułam w głowie dziwną wibrację. Jakby próbował sondować mój umysł. Przypominało to fizyczny atak i było bolesne, ale nie aż tak jak za drugim razem.

Wade spochmurniał, oczy błysnęły mu gniewnie.

- Przez cały czas mu się przyglądałam i kontrolowałam myśli i emocje. A potem ujrzałam na jego twarzy szok, gdy nie zdołał wniknąć do mojego umysłu, odczytać myśli. Nawet zmarszczył brwi i na chwilę zamilkł, lecz zaraz odwrócił ode mnie wzrok i mówił dalej. Wiedziałam, że spróbuje ponownie, i zamierzałam dać mu tę ostatnią szansę, a potem wynieść się stamtąd.

Wade ściągnął brwi, przyglądając się jej uważnie.

- Uderzył bez uprzedzenia, ta druga próba była błyskawiczna i silna. Zaskoczył mnie ból, jaki wywołała. Miałam wrażenie, że głowa mi eksploduje. Ale ten atak też odparłam i Thomasowi nie udało się wdrzeć do mojego umysłu. Wtedy uświadomiłam sobie błąd, jaki popełniłam, czy raczej niemal popełniłam.

Wade pytająco uniósł brew.

- Owszem, chciałam, żeby mnie zobaczył i zorientował się, że nie może mnie już kontrolować, nie ma nade mną władzy. Ale chciałam też przekonać go, że chociaż nie jest już w stanie manipulować moim zachowaniem i emocjami, jednak wciąż go kocham i pragnę z nim być. Chciałam, aby pomyślał, że przyjechałam tam dla niego i zamierzam znów się z nim połączyć, żebyśmy żyli długo i szczęśliwie - wszystkie te bzdury, o których marzyłam jako szesnastolatka - powiedziała z nieskrywaną goryczą. - Tak więc spojrzałam mu prosto w oczy i uśmiechnęłam się do niego. Zagrałam rolę życia, udając radość, pożądanie, miłość i tęsknotę; wlałam to wszystko w spojrzenie i uśmiech. A potem, by się upewnić, że zrozumie, wykonałam gest, jakiego Thomas używał wobec mnie, kiedy byliśmy ze sobą.

Zacisnęła pięść i zademonstrowała Wade'owi ten gest, żeby go zobaczył, zamiast polegać tylko na jej opisie.

- Przysięgam, dostrzegłam w jego oczach radość, a potem rzucił mi uwodzicielskie spojrzenie, pełne pożądania i tęsknoty. Zemdlilo mnie od tego. Chociaż wiedziałam już, że go pokonałam, że nie może więcej sprawować nade mną mentalnej kontroli, jednak dopiero w tamtym momencie naprawdę to do mnie dotarło. Gdyby był w stanie narzucić mi swoją wolę, nie zareagowałabym na jego spojrzenie obrzydzeniem. Gdyby nadal mnie kontrolował, oszalałabym z radości, że spojrzał na mnie w taki sposób. Okazało się, że moje uczucia i reakcje są naprawdę moimi własnymi, a nie narzuconymi przez niego!

Wade pochylił się do przodu i pocałował Elizę. Był to długi, rozkoszny pocałunek, podczas którego napawał się smakiem jej ust. Kiedy wreszcie oderwał się od niej i znowu odchylił na oparcie sofy, w jego oczach płonęły duma i żarliwa satysfakcja.

- Jestem z ciebie dumny, skarbie.

Wzmocnił tę pochwałę, ujmując jej dłonie i ściskając czule. Potem splótł palce z palcami Elizy i opuścił ich złączone dłonie na swoje kolana.

- Jeszcze chwilę przedtem szkalował mnie w swojej przemowie i nie pozostawiał na mnie suchej nitki. A potem dokonał nagłego zwrotu i zaczął mnie usprawiedliwiać.

- Tak, słyszałem to - mruknął Wade.

Eliza spuściła wzrok na ich splecione dłonie. Ten widok wydawał się tak zwyczajny, lecz dla niej był symboliczny, chociaż nie umiałaby w pełni wyjaśnić jego znaczenia.

Nie była sama.

Miała kogoś, na kim mogła polegać.

Kogoś, komu ufała.

Kogoś, kogo...

- On po ciebie przyjdzie, skarbie - powiedział Wade posępnym tonem, przerywając jej myśli.

- Tak, wiem - przyznała cicho. - Ale tym razem będę przygotowana.

- Nie, nie będziesz! - rzekł z mocą Wade. - Nie zmierzysz się z tym draniem. Ani teraz, ani nigdy. Gdy tylko się tu pokaże, zginie. Już wyraził swoje pragnienie, żeby zniknąć i aby zostawiono go w spokoju. A mówiąc to, nieświadomie poszedł mi na rękę, ponieważ zamierzam dać mu dokładnie to, czego chce. Nikt nigdy nie odnajdzie jego zwłok. Nikt nigdy nie dowie się - ani nie zatroszczy - co się z nim stało. Po prostu zniknie, tak jak oświadczył.

Eliza już wcześniej poznała intencje Wade'a. Nie po raz pierwszy opisał swoje zadanie. Jednak usłyszawszy o tym teraz, gdy Thomas opuścił już więzienie i był w ich zasięgu, poczuła przyływ paniki i paraliżującego strachu.

- Nie chcę, żebyś to dla mnie zrobił - powiedziała porywczo, z desperacją w głosie. - Nie będę potrafiła żyć ze świadomością, że zabiłeś człowieka z mojego powodu. Dla mnie!

Wade powoli uniósł ich złączone dłonie i przycisnął jej rękę do ust. Potem spojrzał na Elizę z powagą.

- Ty wciąż nie rozumiesz, prawda, Elizo? Bardzo cię kocham. Jesteś moja! Zrobiłbym wszystko, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo i szczęście, a nie zaznasz ani jednego, ani drugiego, dopóki ten łajdak żyje.

Eliza nie była w stanie zaczerpnąć tchu. Wpatrzyła się w Wade'a skonsternowana i kompletnie zaskoczona, przez jej plecy przebiegł dreszcz. Płuca ją paliły, w klatce piersiowej płonął ogień, a w kącikach oczu poczuła piekące łzy.

- Kochasz mnie? - wyszeptwała niemal niesłyszalnie.

Zdołała w końcu wziąć drżący wdech. Dygotała tak mocno, że nawet jej ręce drżały w silnym uścisku Wade'a.

Potrząsnął głową, na jego twarzy widniał wzruszająco czuły uśmiech.

- Naprawdę myślałaś, że nie? Wątpiłaś w to? Skarbie, kiedy cała ta sprawa się skończy i już nic nie będzie ci zagrażać, pobierzemy się. Nigdy nie pozwolę ci odejść. Aż do ostatniego tchnienia będę cię kochał, chronił i zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś była szczęśliwa.

Po policzkach Elizy popłynęły łzy, które tak bardzo starała się powstrzymać. Popatrzyła na Wade'a ze zdumieniem i zachwytem. Wzruszenie chwyciło ją za gardło i w tym momencie nie zdołałaby wymówić ani słowa, nawet gdyby od tego zależało jej życie.

Wade ją kocha. Wyrzekł najcenniejsze słowa, jakie kiedykolwiek jej ofiarowano. Usiłowała coś powiedzieć, cokolwiek, ale gardło jeszcze bardziej się jej ścisnęło. Wyswobodziła jedną rękę z uchwytu Wade'a, podniosła do szyi i potarła ją, starając się złagodzić niemal bolesny ucisk.

Czyż nie walczyła nieustannie ze swoim uczuciem do Wade'a? Podawała je w wątpliwość. Niekiedy niemal się do niego przyznawała, jak choćby przed chwilą, gdy zachwycała się tym, że tak wiele znaczy dla tego mężczyzny. Ale zanim zdążyła sformułować w myśli słowo „kocham”, Wade się odezwał, kierując rozmowę na inne tory.

Od jak dawna żywiła to uczucie? Nierozpoznane, wyparte, a jednak istniejące.

Lecz czy miało znaczenie to, od jak dawna albo nawet dlaczego? Nie potrafiła dokładnie określić momentu, gdy zakochała się w Wadzie. Może ziarno miłości było w niej od początku, tylko tłumiała to uczucie, odrzucała je, nawet się go obawiała, albo może uważała, że nie zasługuje na miłość. Przez większość życia była przekonana, że nie jest warta tego, by być kochaną, i w konsekwencji nie pozwalała sobie nikogo pokochać. Był to przejaw instynktu samozachowawczego. Mechanizm obronny, który znała aż nazbyt dobrze.

W młodości marzyła latami o tym, co większość ludzi uważa za oczywiste. A kiedy już myślała, że jej największe marzenie się spełniło, szybko się zorientowała, jak beznadziejnie była naiwna i zdesperowana, nie mówiąc już o tym, jak bardzo słaba, lekkomyślna i głupia. Wówczas rzuciła się w drugą skrajność, nie dopuszczała nikogo blisko do siebie, nie pozwalała sobie na emocjonalny związek czy relację z kimkolwiek i nigdy nie powierzyła nikomu swoich najbardziej wstydliwych sekretów.

Dopiero kiedy poznała Dane'a i podjęła pracę w Agencji Ochrony Devereaux, zaczęła wreszcie otwierać się na innych ludzi. Ale nie stało się to w ciągu jednej nocy. Był to stopniowy, powolny proces i upłynęło dużo czasu, zanim Eliza zaczęła pragnąć czy domagać się zaufania od ludzi, z którymi pracowała, lecz także na tyle uwierzyła w swój osąd, by wreszcie obdarzyć zaufaniem przynajmniej najbliższych współpracowników.

Kontakty z kolegami z zespołu nauczyły ją wiele o miłości. O tym, czym miłość naprawdę jest, a czym nie jest. Ale Eliza zawsze była tu tylko widzem przyglądającym się z zewnątrz. Dopiero Wade nie tylko nauczył ją, jak pozwolić sobie na kochanie i bycie kochaną, lecz ukazał jej czynami o wiele więcej niż słowami.

Eliza po raz pierwszy w życiu kogoś pokochała. Głęboko. Namiętnie. Bezwarunkowo. Bezgranicznie. Z żarem, jakiego dotąd nie znała.

Wiedziała, że Wade teraz przygląda się jej, czeka, obserwuje ciąg rozmaitych emocji i myśli przemykających przez jej twarz, na której wszystko odzwierciedla się zawsze tak wyraźnie. Widzi jej zachwyt i rozkoszne zdumienie, oszałamiające ją jak najsilniejszy narkotyk. Była mu winna uczciwość i oddanie, jakimi on obdarzył ją, lecz bała się uczynić siebie bezbronną, skoro już dawno przysięgła, że nigdy nie stanie się tak krucha jak wtedy, gdy była Melissą Caldwell.

Na wspomnienie tego nazwiska i osoby, która je nosiła, a dziś już nie istnieje, Eliza zastygła w bezruchu, a na jej twarzy i w oczach odbiło się zdziwienie i nagłe zrozumienie. Dobry Boże, jak mogła być aż tak ślepa? Tak głęboko pogrążona

w dawno minionej przeszłości, że nigdy nie pozwoliła sobie na to, by po prostu żyć. I być wolna.

Wade ściągnął brwi. Jeszcze przed chwilą zdawał się z czułym rozbawieniem obserwować przepływające przez twarz Elizy setki emocji podczas tej trudnej rozmowy, którą sama rozpoczęła. Teraz jednak sprawiał wrażenie niepewnego i zaniepokojonego.

I wtedy Eliza się uśmiechnęła. Tak naprawdę. Szczerze i tak szeroko, że niemal zabolą ją kąciki ust. Czuła, że promienieje. Tryska radością, jakiej nie doświadczyła jeszcze nigdy w życiu. Pogładziła Wade'a po twarzy, ujęła ją w dłonie i miłośnie spojrzała mu w oczy. Tym razem nie bała się otworzyć i dopuścić kogoś do miejsc w sercu i duszy, do których dotąd nikt nie miał wstępu. Była bezpieczna. I kochana.

- Ja nie jestem nią - wyszeptała ze zdumieniem.

I wybuchnęła płaczem, wprawiając Wade'a w kompletny popłoch. Popatrzył na nią z niepokojem. Otoczyła go ramionami, objęła z całych sił, przywarła do niego i szlochała głośno w jego szyję. Łkania wydobywały się z najgłębszych zakamarków jej duszy. Duszy, którą, jak sądziła, straciła już dawno temu, ale Wade ją dla niej odzyskał. Swoją miłością uzdrowił duszę Elizy i ją samą.

Krzyknęła - nie dlatego, że czuła się nieszczęśliwa, tylko aby wreszcie uwolnić emocje, które tłumiła od dekady. Wyrzuciła z siebie cały żal, poczucie winy i ogromny ból.

Była wolna. Nareszcie wyzwoliła się z więzów, którymi sama się skrepowała po tym, jak została oswobodzona z tych, którymi zniewolił ją Thomas.

„Nie musisz już dłużej samotnie dźwigać tego ciężaru, Elizo”.

„Zrzuć go, skarbie”.

„Jestem przy tobie”.

„Nigdzie nie odejdę”.

„Oddaj mi siebie - i swoje ciężkie brzemię”.

Słowa Wade'a napłynęły do niej z pamięci niczym najcudowniejsza fala. Jak mogła kiedykolwiek wątpić w jego miłość? Jak mogła ją kwestionować? Wade wprawdzie aż do teraz nie wyznał jej miłości słowami, ale okazywał na wszelkie możliwe sposoby, jak bardzo Eliza jest dla niego ważna. Niemal od początku miała te dowody tuż przed oczami, lecz była zbyt pochłonięta chronieniem siebie przed cierpieniem z powodu tego, że kiedyś na moment zobaczyła słońce, lecz zaraz nadciągnęła burza i słońce zakryły czarne chmury, tak że Eliza już nigdy więcej go nie ujrzała.

Albo raczej tak sądziła. Nie zdawała sobie sprawy, że to Wade jest słońcem. Jej słońcem. I że nawet najbardziej gwałtowna burza nie zdoła stłumić jego ciepła i blasku, jego miłości.

Szloch ucichł, pozostawiając tylko cichą czkawkę. Leżała bezwładnie przy Wadzie z twarzą wtuloną w jego szyję. Przywierała do niego desperacko, obawiając się, że gdy choć tylko zamruga, on zniknie jak sen.

Wade pogłaskał ją po twarzy, ocierając z policzków ostatnie łzy, a potem delikatnie odgarnął jej za uszy niesforne pasma włosów, które częściowo zasłaniały oczy, a resztę wygładził, tak że nie pozostały żadne sterczące kosmyki.

Pocałował Elizę w czoło i cicho westchnął.

- Skarbie, co ci się przed chwilą stało? Muszę wyznać, że niezupełnie takiej reakcji się spodziewałem, mówiąc ci, że cię kocham i poślubię. Czy myśl o mojej miłości jest dla ciebie czymś tak okropnym? A może tak cię przestraszyła perspektywa małżeństwa ze mną?

Ostrożnie odsunął jej głowę od swojej szyi, tak żeby Eliza na niego spojrzała. W jego wzroku było wiele bezbronności, jakiej Eliza nigdy dotąd nie widziała u tego twardego mężczyzny, który rzadko ujawniał emocje spoza noszonej stale nieprzeniknionej maski.

Na widok tej nagiej, otwartej niepewności malującej się tak wyraźnie na jego twarzy, Elizie znów łzy napłynęły do oczu.

Wyraz twarzy Wade'a natychmiast uległ zmianie i pojawił się na niej gorączkowy niepokój.

- Kochanie, nie płacz. Nie płacz już, proszę. Pęka mi serce, gdy widzę twoje łzy. Cokolwiek się stało, poradzimy sobie z tym, obiecuję. Będę czekał nawet wieczność, jeśli trzeba. Dam ci tyle czasu, ile potrzebujesz, a kiedy będziesz gotowa, znajdziesz mnie przy sobie, czekającego na ciebie.

- Och Boże, Wade - rzekła ze łzami. - Ja też cię kocham. Z całego serca. I śmiertelnie się tego boję. Jestem przerażona. Nie pozwalałam sobie na pokochanie nikogo oprócz kilkorga osób, których uważam za przyjaciół... za rodzinę - poprawiła się. - Ale nawet ich trzymam na dystans, nigdy nie zezwalam im wejrzeć we mnie zbyt głęboko, gdyż nie chcę, aby zobaczyli to, co jest we mnie wstrętne. Nie mogę cię stracić, Wade. To by mnie zabiło. Nie potrafię kochać. Nigdy nie kochałam nikogo tak jak ciebie i nigdy nie byłam kochana tak, jak ty mnie kochasz. Kiedyś myślałam, że jestem zakochana, lecz się myliłam. Ty mi pokazałeś, czym jest miłość, jej piękno i bezinteresowność, i pragnę jej bardziej niż powietrza, ale tak bardzo się boję. Nie wiem, jak kochać w sposób, na jaki zasługujesz.

Przeraża mnie to, że tak wiele dla mnie znaczysz. To, że tyle szczęścia – całe moje szczęście – zależy od jednej osoby.

Wade przez chwilę nie odpowiadał. Wydawało się, że nie jest w stanie. Zamknął oczy z wyczuwalną ulgą i Eliza dopiero teraz spostrzegła, że on drży tak jak ona przed chwilą. Kiedy znów je otworzył, widniało w nich tyle miłości i zrozumienia, że zdawały się pałać, bardziej świetliste niż kiedykolwiek.

- Teraz rozumiesz, jak ja się czuję – rzekł szorstko. - Nigdy w życiu nikogo nie kochałem, Elizo. Nie wiedziałem nawet, czym jest miłość, co oznacza, jak to jest być zakochanym. Teraz wiem, że jest piękna i zarazem przerażająca jak diabli. Myślisz, że masz w sobie odrażające cechy? To nic w porównaniu ze mną. Nie jestem dobrym człowiekiem. Robiłem rzeczy, jakich nie potrafiłabyś sobie nawet wyobrazić, i nie czułem ani odrobiny żalu czy wyrzutów sumienia. Ale to się teraz skończyło, nigdy nie naraziłbym cię w taki sposób. Nie dopuszczę, by kiedykolwiek skalało cię coś wstrętnego, a jeżeli to oznacza, że mam stać się nieskazitelnie uczciwy i postępować zawsze zgodnie z prawem, chętnie się na to godzę, skoro dzięki temu będę miał ciebie. Jesteś dla mnie wszystkim i właśnie dlatego nie pozwolę, żebyś ryzykowała, próbując zlikwidować tego szaleńca. Zawsze będę cię ochraniał. Musisz to zrozumieć, Elizo, i pogodzić się z tym. Życie ze mną nie będzie łatwe. Jestem apodyktycznym draniem i nigdy nie pozwolę ci narażać się na niebezpieczeństwo.

Ujął w dłonie twarz Elizy i spojrzał jej intensywnie w oczy, jakby chciał wyryć każde słowo swego płomiennego oświadczenia w jej umyśle, sercu i duszy.

- Ale jedno mogę ci przyrzec, najdroższa. Jeżeli odważysz się związać ze mną, jeżeli będziesz mnie wspierać, stać przy mnie i nigdy z nas nie zrezygnujesz, jeżeli zaryzykujesz to wszystko dla mężczyzny, który nie jest ciebie godzien, ale kocha cię z całej duszy, zrobię wszystko, by uczynić cię szczęśliwą. Dokonam każdego poświęcenia, spełnię każde twoje życzenie i marzenie. A ty będziesz najbardziej podziwianą, hołubioną, rozpieszczaną, kochaną i wielbioną kobietą, jaka kiedykolwiek żyła na świecie. Przysięgam na swoje życie.

- Ty miałbyś nie być mnie godny? - wyszeptała z niedowierzaniem i spojrzała na niego. Wade niegodny jej? Czy on oszalał? - Wade, czy w ogóle zdajesz sobie sprawę, co na siebie bierzesz? Jakim wielkim ciężarem będę dla ciebie? Zaslugujesz na znacznie więcej, niż kiedykolwiek będę w stanie ci dać - wydusiła, powstrzymując szloch ściskający jej gardło. - Ale ja też coś ci przyrzeknę. Jeżeli naprawdę chcesz tyle zaryzykować dla kogoś tak okaleczonego psychicznie i bezwartościowego jak ja, obiecuję, że każdego dnia będę się starać ze wszystkich

sił, żebyś nigdy nie pożałował związku ze mną.

- Kocham cię - powiedział Wade.

Tylko tyle. Nic więcej. Ale to wystarczyło Elizie. Zawsze będzie jej wystarczać. Było wszystkim, o czym kiedykolwiek marzyła, czego pragnęła, na co miała nadzieję, chociaż nigdy nie wierzyła, że to otrzyma.

- Ja też cię kocham - szepnęła.

Zamknęła oczy i upajała się tymi kilkoma ulotnymi chwilami. Wiedziała, że aż nazbyt szybko zakłóci je znów rzeczywistość i obydwójce będą zmuszeni wrócić do realnego świata, w którym jest o wiele za dużo zła.

- Co teraz zrobimy? - spytała i serce ścisnął jej lęk przed tym, co ma nadejść.

Wade wzruszył ramionami.

- Zaczekamy na jego ruch. A tymczasem zamierzam wziąć cię do łóżka i kochać się z tobą przez resztę popołudnia.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Zapadł zmierzch, rzucając cienie w sypialni, w której Eliza spoczywała bezpiecznie w ramionach Wade'a. Oboje leżeli na boku, twarzami do siebie, ze splecionymi nogami, mocno przytuleni. Eliza świadomie oczyściła umysł ze wszystkiego oprócz aury intymności spowijającej cały pokój i świadomości leżenia w łóżku obok mężczyzny, którego kocha i który ją kocha.

Wcześniej Wade kochał się z nią powoli, przedłużając jej rozkosz, aż Eliza stała się otępiała z pożądania i pragnienia tego mężczyzny, co było najbardziej desperackim i żarliwym doznaniem, jakiego kiedykolwiek doświadczyła. Wade wciąż na nowo mówił jej, że ją kocha, ale także dowodził swej miłości, dotykając, pieszcząc, całując, liżąc i ssąc każdy centymetr jej ciała od głowy do stóp, szczególnie wiele uwagi poświęcając obszarom znajdującym się pomiędzy.

Nie śpieszył się. Nie przyspieszał orgazmu. Nie chciał szybkiego zaspokojenia żądz i pragnienia. Smakował każdy moment, doprowadzał Elizę na skraj erotycznego spełnienia, po czym cofał się i dawał jej dość czasu, by ten powrót nie był zbyt gwałtowny, a potem rozpoczynał od nowa, wiódł ją raz za razem ku szczytowi, odwołując jej orgazm, aż wreszcie miała wrażenie, że unosi się swobodna i nieważka w oceanie nieopisanej rozkoszy.

Kiedy w końcu doprowadził ją do szczytowego zaspokojenia, zdawało się jej, że tonie w jego ramionach, zalewana falami szczęścia posiadania mężczyzny, który kocha ją bezgranicznie i daje jej tak cudowną zmysłową rozkosz. Po policzkach popłynęły łzy, a radość wypełniła najgłębiej ukryte zakamarki jej duszy, które od tak dawna były jałowe i pozbawione jakichkolwiek uczuć. Wade sięgnął do każdego z tych mrocznych miejsc i wlał w nie światło i życie.

Później trzymał ją w ramionach, a ona znów płakała, tym razem przeniknięta świadomością, że w końcu jest u siebie, że znalazła swoje miejsce w świecie. Była wreszcie kochana i w pełni akceptowana, bez żadnych warunków, zastrzeżeń czy osądów.

Potem znów się z nią kochał, i jeszcze raz, i następny, aż wreszcie zapadli w lekki sen, szczęśliwi, że spoczywają nawzajem w swoich ramionach i napawają się każdą chwilą czegoś nowego i wyjątkowego: pierwszym dniem ich wspólnej przyszłości i obietnicą wielu następnych.

Eliza obudziła się pierwsza i leżała cicho, nieruchomo, przyglądając się pięknym rysom śpiącego Wade'a. Z jego twarzy zniknęła wrodzona surowość, która zdawała się nieodłączną cechą osobowości. Wyglądał młodziej, wydawał się bardziej odprężony i spokojniejszy. Mogłaby godzinami wpatrywać się w niego, napawając się świadomością, że ten urodziwy mężczyzna należy do niej.

Była rozluźniona, zrelaksowana, w pełni nasycona i zaspokojona. Powieki opadały jej powoli i już miała pograżyć się znowu w rozkoszy snu, gdy nieoczekiwanie zabrzmiał sygnał telefonu komórkowego Wade'a, aż się wzdrygnęła.

Wade ocknął się w jednej chwili, odwrócił na drugi bok i chwycił komórkę.

- Tu Sterling - rzucił krótko.

Słuchał przez chwilę, a jego następne słowa zmroziły Elizę do szpiku kości.

- Nie. On jest mój. Pilnujcie go. Nie stracie go z oczu i nie pozwólcie, żeby gdzieś się urwał, dopóki tam nie dotrę. Moi ludzie zostaną tutaj, żeby ochraniać Elizę. Będę możliwie jak najszybciej.

Usiadł w łóżku, opuścił nogi na podłogę, a potem odwrócił się szybko i popatrzył na Elizę. Zobaczyła w oczach Wade'a nieodwołalny wyrok. Usłyszała tylko część rozmowy, ale było dla niej jasne, co się wkrótce stanie. Serce podeszło jej do gardła. Uniosła się na kolana i spojrzała na niego błagalnie.

- Proszę, Wade, nie idź tam. Nie rób tego. Po prostu to zostaw. On nie może mnie już kontrolować. Nie jest dla mnie żadnym zagrożeniem. Pójdę z tobą, dokąd zechcesz, zrobię wszystko, czego zażadasz. Nie chcę cię stracić - powiedziała łamiącym się głosem.

- Chodź do mnie - rzekł cicho.

Padła mu w ramiona. Przytuliła się desperacko do szyi Wade'a, gryząc usta, by powstrzymać krzyk rozbrzmiewający w sercu. Wade posadził ją sobie na kolanach, a potem odwrócił się, tak że siedział teraz na skraju materaca.

Mocno pocałował Elizę w usta. Jego język igrał z jej językiem, aż wreszcie zbrakło mu tchu w płucach. Wtedy cofnął się, ujął jej twarz i spojrzał głęboko w oczy.

- Skarbie, nie mogę tego zostawić - rzekł łagodnie. - Nie odzyskam spokoju, póki on będzie żywy i na wolności. Nigdy nie pozwolę, by cokolwiek ci zagrażało. On cię skrzywdził, okaleczył psychicznie. Sprawił, że zwątpiłaś w siebie. Już za to jedno powinien umrzeć. Odebrał ci coś i niech mnie diabli, jeżeli kiedykolwiek odbierze mi ciebie! Muszę to zrobić, Elizo. Chcę, abys to zrozumiała. Znasz mnie, wiesz, jakiego rodzaju człowiekiem jestem. Zaakceptowałaś tę mroczną część mnie, która, mam nadzieję, nigdy nie tknie ciebie. A po tym nic złego się już więcej nie wydarzy.

Zrobiłaś to, co musiałaś. Poszłaś na konferencję prasową. Nie podobało mi się to, ale zrozumiałem. To było dla ciebie ważne. Skarbie, to zadanie jest ważne dla mnie i muszę je wykonać. Nie każ mi wybierać między miłością do ciebie i chronieniem cię do ostatniego tchnienia a utraceniem cię, ponieważ nie będziesz mogła mi wybaczyć tego, co musiałem zrobić.

Eliza zamknęła oczy i oparła się czołem o jego czoło. Westchnęła, wiedząc, że Wade uzna to za przyzwolenie.

- Kocham cię - wyszeptała. - Obiecuj mi, że wrócisz. Przysięgnij, Wade. Nie mogę cię stracić. Nie wtedy, gdy w końcu odnalazłam siebie i mężczyznę, który zna każdy mój wstrętny sekret, a mimo to mnie kocha. Jak mogłabym nie darzyć cię takim samym uczuciem? Przrzeknij mi, że po tym, co zrobisz, nie ucierpisz, nie zostaniesz oskarżony ani powiązany z tą sprawą w jakikolwiek sposób. Nie pozwolę, byś wziął na siebie tę winę zamiast mnie - oświadczyła. - Bądź pewien, Wade, że jeżeli padnie na ciebie podejrzenie, wyjawię wszystko, przyznam się do winy i przysięgnę, że to ja go zabiłam.

Spojrzenie Wade'a złagodniało z tak wielkiej miłości, że Eliza poczuła się wstrząśnięta. Poglądził ją po policzku i pocałował czule.

- Kochanie, nie mówię tego, żeby cię zirytować, a kiedy będzie już po wszystkim, nigdy więcej nawet nie wspomnę o tym w rozmowie z tobą, ponieważ będziesz żyć wolna i w blasku, a nie w mroku. A ja zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś żyła wolna i szczęśliwa. Jestem dobry w swoim fachu. Nie mówię, że jestem z tego dumny, i nie chełpię się tym. Po prostu stwierdzam fakt. Zrobiłem w życiu wiele okropnych rzeczy, o których nigdy ci nie powiem, i mam nadzieję, że to cię nie rani, ponieważ będę cię chronił i codziennie wychodził ze skóry, żebyś była szczęśliwa. Nie zostanę nigdy powiązany, podejrzewany czy choćby tylko wezwany na świadka w sprawie śmierci Thomasa Harringtona. Chcę, żebyś mi zaufała i uwierzyła w moje słowa. Nigdy nie zrobiłbym nic, co sprawiłoby, że nie mógłbym być z tobą albo że przestałabyś mnie kochać. Tak więc chcę, byś mnie zapewniła, że mi wierzysz, kiedy mówię, że wrócę i że ani na ciebie, ani na mnie nie padnie nigdy żadne podejrzenie.

Wykluczone, by Eliza kiedykolwiek powierzyła ukochanemu mężczyźnie misję, podczas której mógłby zginąć, zostać ranny albo uwięziony. Mężczyznę, który obawiał się, że nie potrafiłaby go zaakceptować takiego, jaki jest. On zaakceptował ją bez wahania, bez żadnych zastrzeżeń, nie mogłaby więc nie odwzajemnić mu się tym samym.

- Wierzę w ciebie, Wade - odrzekła z powagą. - I zawsze będę w ciebie wierzyć.

Tylko uważaj na siebie i wróć jak najszybciej. Będę czekać.

Zdjął ją ostrożnie z kolan i posadził na łóżku. Potem wstał, pochylił się i po raz ostatni ją pocałował.

- Kocham cię, najdroższa. Ta sprawa wkrótce się skończy, a ty uwolnisz się od tego potwora i już nigdy więcej nie będziesz się musiała go obawiać. Chcę, żebyś patrzyła przed siebie. Skupiła się na przyszłości. Naszej przyszłości. A mnie pozwól zająć się teraźniejszością.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Wade wyszedł dopiero przed półgodziną, ale Eliza przygotowała się na długą noc oczekiwania. Była napięta i zżerał ją niepokój. Czuła przygnębienie i do głębi duszy przenikał ją lęk o Wade'a wykonującego brudną robotę, która należała do niej. To z jej winy wyruszył, by zabić człowieka. Dla niej. To ona pierwsza zaczęła szukać sprawiedliwości. Zemsty. Wade'a nie byłoby tutaj, gdyby nie postanowiła odegrać roli Boga i wymierzyć Thomasowi sprawiedliwą karę.

Wade wcześniej nawet nie wiedział, co zamierzała zrobić. Odszukał ją, ponieważ się o nią martwił. Zdawał sobie sprawę, że wpadła w tarapaty, i był zdecydowany nie tylko chronić ją, ale też osłonić przed wszelkimi skutkami wyboru, którego samodzielnie dokonała.

Wkroczył, aby posprzątać bałagan. Zapobiec temu, by odcierpiała konsekwencje swojej decyzji. Decyzji, jaką podjęła w stanie psychicznym, w którym nie powinna dokonywać takich drastycznych postanowień. A teraz to Wade zapłaci za to najwyższą cenę. Nie ona.

Nawet jeżeli uniknie konsekwencji, podejrzeń albo, o Boże... aresztowania i skazania, będzie musiał przez resztę swoich dni żyć ze świadomością, że z premedytacją zamordował człowieka. I zawsze już będzie miał na rękach krew Thomasa Harringtona. Eliza zastanawiała się, czy w końcu ją znienawidzi. Czy będą go dręczyły żal i wyrzuty sumienia? I czy ostatecznie zacznie żywić do niej urazę o to, że wciągnęła go w tę sytuację?

Nawet nie próbowała wrócić do łóżka i znowu zasnąć, chociaż już zapadała w sen, kiedy zadzwoniono do Wade'a. Teraz była tak zdenerwowana, spięta i sztywna ze strachu, że niemal bolały ją mięśnie.

Westchnęła z rezygnacją, wiedząc, że czeka ją długa noc. Włożyła jedną z koszul Wade'a i powlokła się do kuchni. Koszula była ciepła jak on i pachniała nim. Chociaż to nie to samo, co prawdziwa obecność Wade'a, jednak nawet to trochę ją pocieszyło.

Świadoma, że będąc tak podminowana, bynajmniej nie potrzebuje kofeiny, Eliza zdecydowała się na wypicie szklanki soku i zaczęła szperać w lodówce w poszukiwaniu czegoś do jedzenia, bardziej z potrzeby zajęcia się czymś niż z autentycznego głodu. Wyjęła z lodówki kilka rzeczy na blat kuchenny i miała

właśnie zamknąć drzwiczki, gdy zabręczała jej komórka leżąca obok zlewu.

Eliza popatrzyła na nią i przeszył ją lęk. Wade'a nie było dopiero od trzydziestu pięciu minut. To o wiele za wcześnie na wiadomość od niego czy od któregoś z facetów z jej zespołu śledzącego Thomasa. A jeśli coś poszło źle, doszło do jakiejś tragedii?

Zdała sobie sprawę, że stoi jak sparaliżowana, podczas gdy komórka wciąż dzwoni. Rzuciła się do niej, nawet nie sprawdzając, kto telefonuje.

- Halo - odezwała się drżącym głosem.

- Witaj, kochanie. Od dawna nie słyszałem twojego głosu. Tęskniłem za tobą.

Eliza poczuła, że krew gwałtownie odpłynęła jej z twarzy. Sięgnęła po omacku za siebie po jeden ze stołków barowych i osunęła się na niego, zanim nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

- Thomas - wyszeptała.

Coś było nie w porządku. Bardzo nie w porządku. Przecież Dane zadzwonił do Wade'a, ponieważ jego ludzie namierzyli Thomasa Harringtona. Kazał im otoczyć dom, który Thomas wynajmował albo gdzie przynajmniej obecnie przebywał, i czekali tylko na przyjazd Wade'a, żeby wkroczyć i zlikwidować tego łajdaka.

A skoro tak, to dlaczego, u diabła, Thomas dzwoni teraz do niej? I jak zdobył jej numer?

A może telefonuje z tego domu obserwowanego przez Dane'a i jego zespół. Jeżeli Wade jeszcze się nie zjawił albo już tam był, lecz jeszcze nie wpadli do środka, by unieszkodliwić Thomasa, musiała tylko zająć drania rozmową, odwrócić jego uwagę, by ułatwić im zadanie.

- Bardzo mnie rozczarowało, że nie zostałeś i nie spotkałeś się ze mną po zakończeniu konferencji prasowej - oświadczył Thomas z wyraźną irytacją.

- Miejscowi mnie nienawidzą - odrzekła Eliza, łagodząc ton głosu, żeby brzmiał jak u potulnej, uległej nastolatki, którą Thomas dawniej znał, a nie świetnie wyszkolonej agentki firmy ochroniarskiej. Starając się sprawić wrażenie zakłopotanej czy nawet smutnej, powiedziała: - Musiałam stamtąd iść, dopóki byli skupieni na twojej wspaniałej przemowie. Ryzykowałam, idąc na tę konferencję. Od mojego powrotu mieszkańcy miasteczka nie ukrywają nienawiści i pogardy. Ale musiałam tam być, Thomasie. Musiałam zobaczyć, jak zwalniają cię z więzienia. Pragnęłam się upewnić, że nic ci nie jest.

- Już wybrałem swoją następną ofiarę - oznajmił lekkim tonem, jakby rozmawiali o pogodzie, całkowicie ignorując albo odrzucając jej słowa.

Eliza zamarła, serce łomotało jej w piersi. Ścisnęła telefon tak mocno, że czubki

palców zbielewały jak jej twarz.

- Ona jest teraz u mnie - mówił dalej pogodnie. - Ale wiesz, możesz ją ocalić.

- J-jak? - wyjąkała.

Zaczęła się w duchu żarliwie modlić, żeby Dane nie pomylił się co do miejsca pobytu Thomasa i żeby lada moment wpadli tam, sprzątnęli drania i uratowali tę kobietę od śmierci.

- Wymienię ją na ciebie - oświadczył Thomas, przybierając nagle zupełnie poważny ton. - Musisz tylko przyjść do mnie, a wtedy ją wypuszczę. Daję ci na to moje słowo.

Eliza chciała krzyknąć na niego, dać upust furii i nienawiści, wysłać go do diabła. Ale nie mogła zrobić nic, co wzbudziłoby jego gniew. Gdyby z jej powodu zabił kolejną kobietę, zwariowałaby z rozpaczy.

- Gdzie? - wydusiła. - Powiedz, a natychmiast przyjadę. Ale jeśli skrzywdzisz tę kobietę, nigdy ci nie wybaczę - powiedziała, nadając głosowi smutne brzmienie i licząc, że zamaskuje tym wściekłość i nienawiść. - Miałam nadzieję, że zmieniłeś się w trakcie pobytu w więzieniu - dodała cicho. - Właśnie dlatego przyjechałam. Ponieważ pragnę odzyskać mojego Thomasa. Mogę ci wybaczyć przeszłość, jeśli przyrzekniesz, że już nigdy nie wyrządzisz krzywdy żadnej kobiecie. Jestem twoja, Thomasie. Zawsze należałam do ciebie. Ale zdradziłeś mnie i to mnie zraniło. Muszę się upewnić, czy mogę znowu kochać cię i ci ufać. Dlatego przyrzeknij mi to, o co proszę.

Thomas milczał, ale usłyszała, jak gwałtownie wciągnął powietrze. Wyglądało na to, że był kompletnie zaskoczony, nie spodziewał się usłyszeć od niej czegoś takiego.

- Przepraszam cię, moja ukochana dziewczyno - powiedział wreszcie tonem czułym, a nawet skruszonym. - Proszę, powiedz, że przyjdiesz. Zmieniłem się, przysięgam. I wynagrodzę ci przeszłość. Nigdy nie zamierzałem cię zranić. Melisso, byłaś jedyną osobą, której nigdy bym nie skrzywdził. Przyjedź do mnie, a wypuszczę tę kobietę, obiecuję. Ona nic dla mnie nie znaczy, a ty jesteś całym moim światem. Wyjedziemy stąd oboje gdzieś daleko, gdzie będziemy mogli zacząć od nowa. To będzie nasz nowy początek i przeżyjemy razem życie, tak jak było nam przeznaczone.

Eliza zadrżała. Jego deklaracja, chociaż wypowiedziana z powagą, brzmiała złowroźnie i groźnie.

- Gdzie mam przyjechać? - powtórzyła, owładnięta trwogą i przecuciem nadciągającej katastrofy.

Ta rozmowa trwała już zbyt długo, zatem gdziekolwiek znajdują się Dane i Wade, Thomasa tam nie ma. Co oznacza, że wywiódł w pole któregoś z pracowników Agencji Devereaux.

- Wyślę ci adres esemesem - odrzekł gładko. - Zjaw się szybko, Melisso. Nie lubię, kiedy każe mi się czekać.

- Potrzebuję kilku minut, zanim wyjdę - powiedziała łagodnie. - Chcę dla ciebie ładnie wyglądać, Thomasie. Jestem teraz w nocnej koszuli.

- Masz pół godziny - oznajmił i rozłączył się nagle.

Elizę ogarnęły panika i rozpacz, zmiażdżyły ją niczym gwałtowna fala przyływu. Wstała chwiejnie, ledwie zdolna dotrzeć do sypialni. Och Boże, zostało jej tak mało czasu i nie miała pojęcia, w co się pakuje.

Wyciągnęła z jednej z szuflad komody ubranie, a potem wyjęła wszelką broń, jaką miała. Tylko kilka sztuk było na tyle niewielkich, że można by je schować pod tym, co zdecydowała się włożyć. Ukryła je przy sobie i pognąła z powrotem do kuchni. Nie mogła tak po prostu wyjść, nie zostawiając Wade'owi wiadomości, w jaki sposób może ją odszukać. Thomas wiedział więcej, niż wyjawiał. Celowo nie podał jej adresu przez telefon i pozostawił tak mało czasu, żeby nie zdążyła nic zrobić. Musiała jeszcze znaleźć jakiś sposób, by niepostrzeżenie ominąć ludzi Wade'a.

Owładnęło nią poczucie bezradności. Nie mogła zadzwonić do Wade'a i powiadomić go o sytuacji, bo on natychmiast każe swoim ludziom zamknąć ją na klucz, a wtedy zginie niewinna kobieta. Nie było co do tego najmniejszych wątpliwości. Thomas wielokrotnie dowiódł, że zabijanie jest jego drugą naturą. Podniecało go to, napędzało.

Mogła jedynie napisać do Wade'a. I do Dane'a. Na wypadek, gdyby miała nie przeżyć. A potem musiała pojechać tam, gdzie Thomas więził swoją ofiarę, i modlić się, by Wade zdążył w porę ją odnaleźć.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Wade prześliznął się w nocnym mroku do miejsca, gdzie czekał Dane. Przepelniała go ekscytacja i mocne pragnienie zemsty. Ten łajdak zostanie wreszcie sprzątnięty i Eliza nie będzie musiała już nigdy się go obawiać ani dręczyć się, że jest znowu wolny i może wznowić swoje potworne sadystyczne praktyki.

A co najważniejsze, Thomas zapłaci za skrzywdzenie Elizy i za to, że na tyle lat uczynił z jej życia piekło.

- Sterling? - dobiegł z ciemności szept i po chwili wyłonił się z niej Dane.

Miał kamienną, nieprzeniknioną twarz, a jego postawa wyrażała takie samo niecierpliwe wyczekiwanie.

- Ruszył się? - spytał krótko Wade.

- Nie. Jak tylko go wyśledziliśmy, kazałem moim ludziom otoczyć dom i zadzwoniłem do ciebie. Są tu wszyscy, których mam. Nie wymknie się nam. Jaki jest twój plan?

- Wejść. Unieszkodliwić go. Na zawsze - rzucił zwięźle Wade.

Dane nie zareagował na wiadomość, że Wade zamierza zabić Harringtona.

- Czy Eliza jest bezpieczna? - zapytał.

- Tak. Pilnują jej moi ludzie. Jest w domu kryjówce, który kazałem otoczyć, tak by nikt nie mógł się do niej zbliżyć.

W oczach Dane'a błysnęła ulga.

- Jesteś gotowy załatwić tę sprawę? Ty decydujesz. Będziemy cię ubezpieczać. Zrób to, co musisz.

W jego wzroku nie było oskarżenia ani potępienia. Prawdę mówiąc, sprawiał wrażenie zawiedzionego, że nie weźmie udziału w zlikwidowaniu Harringtona. Ale nie nalegał i Wade szanował go za to.

- Doceniam to - rzekł cicho. - Zaczynajmy. Poleć swoim ludziom, żeby zacieśnili pętlę, a kiedy wszystkie ewentualne drogi ucieczki będą zablokowane, wejdę do środka. Chciałbym, żebyś mi towarzyszył i mnie osłaniał.

Dane kiwnął głową.

- Jasne, załatwione.

Ruszyli ostrożnie w kierunku domu. Chyba we wszystkich pokojach paliły się światła. Co za arogancki sukinsyn. Ale to ułatwiało Wade'owi zadanie, a im szybciej

się z nim upora, tym wcześniej będzie mógł wrócić do Elizy i zabrać ją do siebie.

Zatrzymali się przy bocznym wejściu prowadzącym do kuchni i zaczęli czekać, aż Dane odbierze potwierdzenie, że wszyscy jego ludzie zajęli pozycje.

- Bierzmy się do roboty - rzucił ponuro.

Wade spróbował nacisnąć klamkę. Ku jego zaskoczeniu okazało się, że drzwi nie są zamknięte na klucz. Obaj z Dane'em wśliznęli się do środka z bronią w rękach. Rozejrzeli się po wnętrzu i nasłuchiwali odgłosów, które mogłyby zdradzić, gdzie jest Harrington.

Słyszał tylko odległy dźwięk telewizora. Wade skinął na Dane'a, żeby stanął po jednej stronie, a sam ustawił się po drugiej i ruszyli wolno przez dom. Kuchnia była pusta. Sprawdzili znajdującą się za nią niewielką pralnię i weszli cicho do jadalni.

Dom nie był duży. Zwiad Dane'a doniósł wcześniej, że składa się z dwóch sypialni, salonu, jadalni i kuchni. Tak więc Harrington mógł być tylko w salonie albo w którejś z sypialni.

Przystanęli przed salonem, w którym grał telewizor, i przywarli do ściany obok otwartych drzwi. Wade zajrzał ostrożnie i omiótł wzrokiem każdy centymetr wnętrza.

Nie było tam innych mebli oprócz sofy i dwóch foteli, żadnego miejsca, w którym ktoś mógłby się ukryć. A zatem Thomas musiał być w którejś sypialni. Gdy Wade zbliżał się do swojej ofiary, puls mu przyspieszył.

„Mam cię, draniu. Zapłacisz za wszystkie krzywdy, jakie wyrządziłeś Elizie”.

Pierwsza sypialnia, mała i podobnie jak salon skąpo umeblowana, służyła widocznie za pokój gościnny. Nie miała nawet przyległej garderoby ani łazienki, gdzie Thomas mógłby się schować. Pozostała tylko główna sypialnia i Wade musiał siłą woli pohamować chęć, by wpaść tam i zadać Harringtonowi takie cierpienia, jakie on zadał Elizie oraz tamtym kobietom, które brutalnie zamordował. Już nigdy więcej. Dzisiejszej nocy skończy się jego okrutne panowanie.

Główna sypialnia znajdowała się blisko. Wade i Dane stanęli po obu stronach drzwi. Wade uniósł rękę, odliczył palcami do trzech, kopnięciem otworzył drzwi, roztrzaskując drewno, i schylił się, gotowy na wszystko. Wbiegli do pokoju, celując na boki lufami rewolwerów, i zorientowali się, że... jest pusty.

Wade wpadł jak burza do łazienki, ale też nikogo tam nie było. Nerwowy skurcz ścisnął mu żołądek, a na czoło wystąpił pot. Coś w tym wszystkim nie gra.

- Połącz się przez radio ze swoimi ludźmi i każ im złożyć raport. Musieli coś wiedzieć. On nie mógł rozplątać się w powietrzu.

Dane rzucił do mikrofonu rozkazy. Twarz z każdą chwilą coraz bardziej mu pochmurniała. Wade zobaczył w jego oczach ogień wściekłości, lecz co gorsza także bezradny strach.

- Mów - warknął.

- Niech to diabli! - ryknął Dane. - Nie mamy nic. Nic! Podążyliśmy za nim tutaj. Obserwowaliśmy, jak wszedł do domu. Jego samochód wciąż tu jest, ale później już nikt nie widział Harringtona. Ani jeden z agentów nie spostrzegł żadnego ruchu, nie widział go wychodzącego, a bez względu na to, co możesz myśleć, Sterling, moi ludzie są najlepsi. Nie schrzaniają roboty. Zwłaszcza gdy chodzi o zapewnienie bezpieczeństwa komuś spośród nas. On musiał mieć jakąś sekretną drogę ucieczki i wcześniej dobrze to zaplanować, bo nie mógł bez naszej wiedzy tak po prostu stąd wyjść.

- Cholera - wycedził przez zęby Wade. - Cholera, cholera, cholera!

Zesztywniał i z przerażenia zamarło mu serce.

- To był pieprzony fortel. To był cholerny pieprzony fortel. Harrington w jakiś sposób zauważył któregoś z nas albo po prostu jest paranoidalnie ostrożnym skurwysynem. Doskonale to zaplanował. Wziął pod uwagę wszystkie ewentualności, a potem znalazł rozwiązanie.

Wyszarpnął z kieszeni komórkę i wybrał numer Elizy.

„Proszę, bądź tam, skarbie. Proszę, odbierz. Niech się okaże, że nic ci nie jest”.

Ale od razu odezwała się poczta głosowa, co oznaczało, że komórka nie ma zasięgu, rozładowała się albo została zniszczona.

Ręce tak mu drżały, że ledwie zdołał trafić palcem w przycisk kontaktu z dowódcą swojego zespołu. Jones odebrał po pierwszym sygnale.

- Gdzie jest Eliza? - rzucił Wade.

- Melduję, że nadal w domu. Pilnujemy całego terenu i wszystkich kluczowych punktów. Wiedzielibyśmy, gdyby wyszła.

Jasne, jasne! Przed chwilą słyszał takie same zapewnienia Dane'a.

- Masz się upewnić na własne oczy - rzekł lodowatym tonem. - Wejdz, cholera, natychmiast do domu. Chcę, żebyś patrzył na nią, kiedy będziesz mi mówił, że ona tam nadal jest.

- Już się robi - odrzekł krótko Jones.

Wade nie odrywał komórki od ucha. Każda sekunda wydawała mu się wiecznością, gdy wyczekiwał na wiadomość. Usłyszał w słuchawce odgłos otwierania drzwi, potem kroki Jonesa. Kroki ucichły, po czym znów się rozległy. Dlaczego, do diabła, to trwa tak długo?! Ten dom nie jest duży.

- Kurwa! - rzucił gwałtownie Jones.

Wade'owi zamarło serce. Zamknął oczy, bojąc się tego, co zaraz usłyszy.

- Mów - rzekł martwym głosem, z sercem ściśniętym zgrozą.

- Stary, nie ma jej - powiedział Jones z niepokojem i gniewem w głosie. - Nie mam pojęcia, jak mogła prześlizgnąć się obok nas. Zostawiła na blacie dwie zaklejone koperty. Na jednej jest twoje nazwisko, na drugiej Dane'a.

- Jaja sobie robisz?! - wybuchnął Wade. - Jak, do cholery, mogłeś do tego dopuścić?!

- Mamy cały dom pod kontrolą - rzekł ponuro Jones. - Ale twoja dziewczyna dużo potrafi. Wiesz o tym. Jest świetnie wyszkolona.

- Weź te cholerne listy i przyjedź do nas do miasteczka. Natychmiast! - warknął Wade.

- Powiedz gdzie, zaraz będziemy.

Wade po krótkim namyśle wybrał centralny punkt, niezbyt odległy, jak miał nadzieję, od obszaru poszukiwań Elizy, gdziekolwiek, do cholery, jest, i podał to miejsce spotkania Jonesowi.

Kiedy się rozłączył, Dane zmierzył go przenikliwym wzrokiem.

- Powiedz mi, że ona nie zniknęła - rzekł gniewnie. - Do diabła, Sterling, obiecałeś zapewnić jej bezpieczeństwo!

- Gdyby twoi ludzie nie spieprzyli sprawy i nie pozwolili Harringtonowi się wymknąć, nie prowadzilibyśmy tej pieprzonej rozmowy - odparował Wade. - Musimy natychmiast wyruszyć na spotkanie z Jonesem. Zbierz zespół.

Dane wzdrygnął się i na moment zamknął oczy, wyraźnie wstrząśnięty i przygnębiony. Wade wcale mu się nie dziwił, zważywszy na poprzedni list, będący w istocie listem pożegnalnym, wysłany przez Elizę przed wyruszeniem na samobójczą misję.

- Zostawiła dla nas dwa listy. Ale nie możemy czekać, aż je przeczytamy. Musimy zacząć natychmiast działać - rzekł. - Potrzebujemy wszystkich ludzi, jakich masz, Dane. Chcę wiedzieć o Thomasie Harringtonie wszystko, co uda się nam wygrzebać. O jego domach czy posiadłościach. O każdym, z którym coś go łączy. Eliza mówiła mi, że jeden z braci Devereaux jest maniakiem komputerowym i potrafi się whakować niemal wszędzie. Niech poszuka informacji o Harringtonie i zajrzy pod każdy kamień. Niech zwróci szczególną uwagę na okres spędzony przez niego w mamrze i dowie się, czy miewał jakichś gości, czy kontaktował się z kimś z zewnątrz i czy cokolwiek w związku z tym budzi podejrzenia, a także czy przechodził w więzieniu jakieś specjalne kuracje medyczne. Wiemy, że przekupił

funkcjonariusza policji, który prowadził śledztwo w jego sprawie i odegrał zasadniczą rolę w gromadzeniu dowodów decydujących o tym, że Harringtona skazano na dożywocie. Niech ten Devereaux poszuka wszelkich innych nieprawidłowości. Działamy na oślep i potrzebujemy każdej informacji o tym draniu, jaką zdołamy zdobyć. Wiem, że on ma Elizę. Celowo zwabił nas tutaj, żeby mieć do niej łatwy dostęp, a my połknęliśmy przynętę, haczyk, linkę i splawik!

- Jazda, ruszajmy - rzucił szorstko Dane.

Wade nie czekał, aż Dane zbierze ludzi. Pobiegł do swojego SUV-a, wskoczył za kierownicę i ruszył pełnym gazem, wiedząc, że liczy się każda minuta.

Z rykiem silnika wjechał do miasteczka i zahamował z piskiem opon w momencie, gdy konwój trzech pojazdów jego grupy zajeżdżał na tyły restauracji. Błyskawicznie wyłączył silnik i wyskoczył z wozu, który zakołysał się wskutek gwałtownego hamowania. Nie tracąc czasu, podszedł szybkim krokiem do Jonesa i wyrwał mu z ręki kopertę.

Już sam widok pospiesznie nagryzmołonego przez Elizę jej adresu i swojego nazwiska napełnił go bólem. Trzęsącymi się rękoma rozerwał kopertę i wyjął pojedynczą kartkę. Teren oświetlały podskakujące szaleńczo światła reflektorów samochodów z zespołu Dane'a nadjeżdżających z rykiem silników.

Dane wysiadł, podszedł do Jonesa i wziął od niego drugą kopertę. Wade nie zwracał uwagi na pozostałych. Rozłożył kartkę, wciągnął powietrze i zaczął czytać.

Wade, wiem, będziesz na mnie zły, że się wymknęłam i złamałam daną ci obietnicę, że zostanę w kryjówce i pozwolę, byś zajął się Thomasem. Przepraszam cię, ale nie miałam wyboru. On do mnie zadzwonił. Nie mam pojęcia, skąd zna mój numer, ale najwyraźniej udało mu się odwrócić waszą uwagę i skierować ciebie i Dane'a na fałszywy trop. Powiedział mi, że już wybrał następną ofiarę i że ona jest teraz u niego, ale mogłabym ją uratować, bo wypuści ją, jeżeli przyjadę do niego. Wie o tobie albo Danie, może o was obu, bo nie podał mi przez telefon swojego adresu. Powiedział, żebym wyszła, a on prześle mi go esemesem. Nie mogłam zadzwonić do ciebie z dwóch powodów. Kazałbyś swoim ludziom zamknąć mnie na klucz i pojechałbyś tam zamiast mnie. A kiedy bym się nie zjawiała, on zabiłby tę kobietę. Nie miałam innego wyjścia. I nie mogłabym żyć ze świadomością, że zginęła przeze mnie kolejna niewinna ofiara. Po prostu bym nie mogła. Proszę, zrozum, że nie potrafiłam siedzieć biernie. Nie chcę umrzeć. Mam teraz tak wiele powodów, żeby żyć. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby zlikwidować Thomasa i nie zginąć. Postaram się za wszelką cenę wrócić do ciebie.

Kocham cię. Pokazałeś mi prawdziwe piękno miłości i różnicę między miłością a chorą obsesją. Po raz pierwszy w życiu ktoś mnie naprawdę pokochał i poczułam się kochana. Ofiarowałeś mi najcenniejszy dar, jaki kiedykolwiek otrzymałam. Wade, muszę spróbować ocalić tę kobietę i mam nadzieję, że mi przebaczysz, jeśli przeżyję i będę błagać cię o wybaczenie. Twoja zawsze, na wieki Eliza.

Piekące łzy zamglily wzrok Wade'a. Serce przeszył mu nieznośny ból i poczuł się chory z lęku i przygnębienia. Jego piękna, odważna, współczująca Eliza. Kobieta, która nie miała pojęcia, jak wiele jest warta, jak bardzo godna miłości i jak mocno on ją kocha. Dobry Boże, nie może jej stracić. Nie przeżyłby tego. Musi ją odnaleźć, jak najszybciej.

Podniósł wzrok i zobaczył, że Dane wcale nie ma się lepiej. List Elizy do niego drżał jak liść w jego trzęsących się dłoniach, a na twarzy mężczyzny malowały się taki smutek i żal, jakby ona już umarła, jakby te listy powiadały o jej śmierci.

Do diabła, nie!, zaklął w duchu Wade. Nie straci Elizy. Ani teraz, ani nigdy.

- Jeśli natychmiast nie przestaniecie mieć takich pieprzonych żałobnych min, klę się na Boga, że was wszystkich zabiję - rzucił z furją. - Nie straciliśmy jej. Ja jej nie straciłem. A teraz, Elliot, weź się, kurwa, w garść, i mów, czego się dowiedziałeś. I lepiej, żeby to było coś warte.

Z twarzy Dane'a zniknął wyraz rozpacz, w oczach zapłonęła determinacja.

- Mam listę należących do Harringtona domów, kilku firm i jednej posiadłości w promieniu siedemdziesięciu pięciu kilometrów. Biorąc pod uwagę krótki czas między tym, kiedy wszedł do obserwowanego przez nas budynku, a zniknięciem Elizy, muszą być gdzieś blisko. Rozdzielimy pomiędzy siebie te miejsca i dotrzemy tam najszybciej, jak to możliwe.

Zack Covington wystąpił naprzód.

- Beau i ja stworzymy parę. Przydziel nam kilka miejsc i natychmiast wyruszamy.

Dane kiwnął głową i popatrzył na pozostałych mężczyzn.

- Isaac, weźmiesz Shadowa i Knighta. A ty, Eric - Dexa i Zeke'a. Capshaw i Brent, wy dwaj jedziecie razem. Chcę, żebyście wszyscy pracowali przez cały czas na najwyższych obrotach. Nigdy nie było ważniejszej misji niż ta. Komuś z nas grozi niebezpieczeństwo. Uważajcie, żeby nie dostała się na linię ognia, i chrońcie ją nawet za cenę własnego życia. Sprzątnijcie Harringtona jak najszybciej w dowolny sposób, ale dopilnujcie, żeby Eliza przy tym nie ucierpiała, albo urwę wam jaja.

Wyjął komórkę i spojrzał na Wade'a.

- Chcesz wziąć północny koniec miasta czy południowy?

- Wezmę północny. Moi ludzie i ja rozproszymy się i sprawdzimy tyle miejsc, ile się da, więc daj nam cały sektor. Ty i twój zespół skontrolujecie resztę.

- Quinn przysłał mi te lokalizacje esemesem. Prześle je wam, więc znajdziecie przydziały zadań w swoich komórkach. A teraz ruszajcie, żebyśmy mogli sprowadzić Elizę do nas, gdzie jest jej miejsce.

- Coś jest nie w porządku - burknął Wade do komórki, gdy tylko dodzwonił się do Dane'a. - Coś umyka naszej uwagi. Harrington nie jest głupi i miał dużo czasu, żeby to zaplanować. Nie przywiózłby swojej ofiary ani nie zwabił Elizy do miejsca, które można z nim skojarzyć dzięki dokumentom w miejskim archiwum.

Dane przerwał mu napiętym, nagłym głosem:

- Właśnie miałem do ciebie dzwonić, kiedy się odezwałeś. Quinn coś znalazł i myślę, że to jedyna logiczna możliwość.

- Więc wal. Zmarnowaliśmy już wystarczająco dużo cholernego czasu - powiedział Wade.

Czekał, sztywny z napięcia, mając nadzieję i modląc się, żeby Quinn rzeczywiście odkrył coś ważnego.

- Quinn zdobył dostęp do więziennych akt Harringtona. Rejestry gości, korespondencja. Każdy jego ruch i nazwiska wszystkich, z którymi się kontaktował. Gliniarz, który zeznał, że sfalszował dowody obciążające Thomasa, odwiedził go zaledwie tydzień przed złożeniem swojego oświadczenia. Jest jeszcze inny interesujący fakt. Kiedy Quinn dostał się do pełnego spisu korespondencji, jaką Harrington otrzymał w trakcie pobytu w więzieniu, odkrył, że żona tego gliniarza pisywała do Thomasa dużo wcześniej, zanim jej mąż złożył mu wizytę, a potem przyznał się do fałszerstwa. Ten policjant zniknął tuż po swoim zeznaniu i większość ludzi przypuszczała, że chciał uniknąć sankcji i ewentualnego wyroku skazującego. Jednak jego żona pozostała w Calvary, a ma dom na północ od miasteczka, niedaleko miejsca, w którym teraz jesteście. Niewykluczone, że to ona jest kolejną ofiarą Harringtona. Być może współdziałała z Thomasem i pomogła zwabić Elizę do swojego domu. To jedyny logiczny wniosek. Na wszystkich pozostałych tropach głównie znaleźliśmy.

- Daj mi ten adres - zażądał Wade. - Mogę tam dotrzeć przed tobą. Przyjedź najszybciej, jak zdołasz, ale nie będę na ciebie czekał.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Eliza zatrzymała się przed skromnym parterowym domem w stylu rancza; przyjechała samochodem, który ukradła i uruchomiła, zwierając na krótko kable, kiedy tylko prześliznęła się między ludźmi Wade'a. Najbliższy sąsiedni dom znajdował się w odległości pięciu minut pieszo. Eliza pokonała ten dystans szybkim biegiem w dwie minuty. Ponieważ Thomas prawdopodobnie zakładał, że była w Calvary, dał jej tak mało czasu na dotarcie tutaj, że musiała przez całą drogę jechać z szaleńczą prędkością, modląc się, żeby nie zatrzymał jej żaden gliniarz.

Wytarła spocone dłonie o džinsy, które włożyła w domu kryjówce, i obrzuciła szybkim spojrzeniem bluzkę, mając nadzieję, że wybrała wystarczająco efektowną i że Thomas nie zarzuci jej kłamstwa co do tego, że chciała wyglądać dla niego ładnie. Pospiesznie przyczesła włosy, a potem pochyliła się i nastroszyła je palcami, ponieważ zawsze podobała się Thomasowi w takiej fryzurze. Na szczęście nie był zwolennikiem makijażu. Uważał kobiety „malujące sobie twarze” za dziwki, co oszczędziło Elizie konieczności nałożenia makijażu.

Otwierając drzwi samochodu, kilkakrotnie odetchnęła głęboko, by się opanować. To już teraz. Najważniejszy, najtrudniejszy egzamin, przed jakim kiedykolwiek stanęła. Taki, którego nie wolno jej oblać. Od tego, czy uda się jej oszukać Thomasa, zależy życie niewinnej kobiety. A także wielu innych kobiet.

Ruszyła powoli w kierunku werandy. Gdy dotarła do pierwszego schodka, drzwi się otworzyły i stanął w nich Thomas z serdecznym uśmiechem na twarzy.

- Melisso, kochanie, nie masz pojęcia, jak długo czekałem na ten dzień. Ile nocy spędziłem, marząc o tym, że znowu będziemy razem, jak zawsze było nam przeznaczone.

Eliza przełknęła nerwowo ślinę i spojrzała Thomasowi w oczy, uważając, by na jej twarzy nie odbił się żaden ślad gniewu ani odrazy.

- Już jestem, więc wypuść tę kobietę - rzekła cicho. - Nie postawię nogi w tym domu, dopóki nie zobaczę, że jest żywa i może swobodnie odejść.

Mając nadzieję, że nie popełnia olbrzymiego błędu, ośmieliła się rzucić mu wyzywające spojrzenie i mówiła dalej drwiącym tonem:

- Przecież nie musisz się martwić tym, że ją wypuścisz. Potrafisz z łatwością manipulować ludźmi, tak że nawet o tym nie wiedzą. Potrafisz zmuszać ich, by

wykonywali twoje polecenia. Wystarczy więc, że każesz jej odejść, i umieścisz w jej umyśle fałszywe wspomnienia albo po prostu polecisz, żeby całkiem o tobie zapomniała.

Thomas się uśmiechnął. Eliza mogłaby przysiąc, że jest z niej dumny.

- A jednak ty wydajesz się odporna na mój wpływ. Jesteś obecnie o wiele silniejsza. Nie potrafię czytać w twoich myślach tak jak dawniej.

- Byłam bezbronną, zagubioną nastolatką, która chciała jedynie być kochana. Nie jestem już tamtą dziewczyną, Thomasie. Masz rację, jestem teraz silniejsza. I pragnę, żebyśmy byli razem, ale nie dlatego, że zmuszasz mnie, abym czuła coś, co nie jest realne. Czy doprawdy właśnie tego chcesz? Marionetki, którą kontrolujesz, wiedząc przez cały czas, że to ty włożyłeś w nią uczucia do ciebie? Czy nie wolisz być kochany i pożądanym za to, jaki jesteś? Czy nie tego wszyscy pragniemy?

Thomas wpatrywał się w nią zszokowany. Lecz w jego oczach zamigotała też nadzieja, jak gdyby Eliza odsłoniła jego bezbronność, której aż do teraz nie chciał sobie uświadomić. Twarz mu złagodniała. Odwrócił się gwałtownie, zrobił krok do wnętrza domu i zawołał kogoś.

Chwilę później na ganek wyszła blada czterdziestokilkuletnia kobieta. Stanęła obok Thomasa i podniosła na niego wzrok, jakby oczekiwała instrukcji.

Thomas spojrzał jej twardo w oczy, niewołąc ją swoim spojrzeniem. Oczy kobiety się zaszkliły i zachwiała się; sprawiała wrażenie kompletnie oszołomionej. Marionetka czekająca, aż mistrz wprawi ją w ruch. Ale przecież Thomas właśnie to robił z ludźmi: bezmyślnych wyznawców niezdolnych do podejmowania samodzielnych decyzji.

- Wynoś się - rzucił ostro. - Wyjdź i nie wracaj aż do jutra.

Kobieta zaczęła jak w transie schodzić po schodkach sztywnym, nierównym krokiem, bosa i ubrana tylko w nocną koszulę. Podeszła prosto do zaparkowanego nieopodal samochodu, wsiadła i po prostu odjechała. Po chwili auto zniknęło w głębi podjazdu.

Elizę ogarnęła panika. Z determinacją uniosła głowę i zmierzyła wzrokiem Thomasa.

- Jeżeli wpoieś w nią przymus popełnienia samobójstwa, nigdy ci tego nie wybaczę.

Thomas odparł obrzydliwie słodkim, gładkim tonem:

- Nie musisz się o nią martwić. Nic jej się nie stanie. Wróci jutro do swojego domu i podejmie żalostną egzystencję. Ale musimy się pospieszyć. My też

opuszczamy ten dom i miasteczko.

- Nie spakowałam torby podróżnej - wyszeptała Eliza tonem przeproszającym i pełnym żalu. - Nie byłam pewna, o co ci chodzi, jakie masz plany ani czy w ogóle nadal mnie pragniesz.

Oczy Thomasa błysnęły, zapłonął w nich triumf i świadomość zwycięstwa.

- Nie potrzebujesz nic ze sobą zabierać, moja ukochana. Zapewnię ci wszystko. Jednak zanim wyjedziemy, mam dla ciebie jedno zadanie.

Eliza posłała mu niewinne, zaintrygowane spojrzenie.

- Wiesz, że zrobię, cokolwiek zechcesz.

Thomas z aprobatą pokiwał głową.

- Napiszesz list wyjaśniający, że wyjeżdżasz ze mną i że pragniesz jedynie, abyśmy wiedli razem ciche, spokojne życie z dala od wścibskich spojrzeń ludzi, którzy osądzają cię i pogardzają tobą.

- Ale po co zadawać sobie trud? - spytała. - Nikt się nie przejmie tym, co robię. Wszyscy tutaj mnie nienawidzą. Nie obejdzie ich, że wyjechałam. W gruncie rzeczy będą z tego zadowoleni.

Thomas prychnął ze zniecierpliwieniem.

- Jeżeli oboje znikniemy, wzbudzi to podejrzenia i nigdy nie będziemy mogli wieść życia, jakiego dla nas pragnę. Ludzie będą podejrzewać, że zabiłem cię z zemsty, tak więc musisz przekonać opinię publiczną, że wyjeżdżasz ze mną dobrowolnie.

Elizę przeszył zimny dreszcz. Uświadomiła sobie, że myliła się w kwestii obsesji Thomasa na jej punkcie i błędnie sądziła, że jej nigdy nie skrzywdzi, a jedynie tych, których uważa za zagrożenie dla jej miłości do niego. Kłamał co do powodów, dla których chciał, by napisała ten list. Nie miał zamiaru nigdzie jej zabrać. List posłuży jedynie do oczyszczenia go z podejrzeń, kiedy Thomas ją zabije, a potem będzie mógł spokojnie się ulotnić. Wszyscy pomyślą, że z własnej woli wyjechała razem z nim. Nikt nie będzie szukał jej ciała ani nie przejmie się nagłym zniknięciem.

Z wyjątkiem Wade'a i Dane'a.

Oni nigdy by nie uwierzyli, gdyby napisała, że kocha Thomasa i wyjechała z nim. Ale czy zdążą w porę znaleźć list i ją? Czy Thomas postanowił zabić ją tutaj, czy może wywieźć gdzieś, by jak najdłużej zadawać jej okrutne męki, a dopiero potem zamordować?

Na szczęście nie mógł już czytać w jej myślach, bo dowiedziałby się wszystkiego i obrał za cel każdego, kogo ona kocha. A ponieważ nie potrafił wnikać w jej myśli, nie wiedział o chowanym przez nią asie w rękawie - o Wadzie. Musiała tylko zyskać dość czasu, by Wade ją odszukał. Była pewna, że on nie spocznie, nie będzie spał

ani jadł, dopóki jej nie znajdzie. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Musiała tylko modlić się, żeby się nie spóźnił.

- Oczywiście, napiszę list. Chcesz, żebym skierowała go do kogoś konkretnego? - spytała, a potem kontynuowała celowo podekscytowanym tonem: - Dokąd pojedziemy? Gdzie zamieszkamy? Nie mogę uwierzyć, że w końcu będziemy razem. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak długo na to czekałam.

Thomas uśmiechnął się z satysfakcją i triumfem. Sądził, że ma Elizę w rękę, i dosłownie promieniał z radości na myśl o zemście i o tym, że raz jeszcze uda mu się uniknąć kary.

- Nie musisz się niczym martwić - powiedział. - Zaopiekuję się tobą, jak zwykle.

Eliza się uśmiechnęła, choć w głębi duszy krzyczała z przerażenia. Musiała jednak ukryć strach. Wszystko zależało od tego, czy uda się jej oszukać Thomasa i zyskać na czasie. Wtedy albo sama zlikwiduje go z nienacką, albo Wade wytropi ją i zjawi się tutaj niczym anioł zemsty, by wymierzyć Harringtonowi zasłużoną karę.

- Wiem - rzekła rozmarzonym głosem. - Zawsze się mną opiekowałeś, Thomasie, i chroniłeś mnie. Zawsze byłeś moim bohaterem.

- Chodź - powiedział, wyciągając rękę. - Wejdzmy do domu, żebyś mogła napisać ten list, a potem natychmiast wyjedziemy.

Eliza pozwoliła, by wziął ją za rękę, i udało się jej przy tym nie wzdrygnąć ani nie cofnąć z odrazą. Nawet przytuliła się do niego, gdy wchodzili do środka, jednak przez cały czas żarliwie modliła się w duchu, żeby przeżyła i mogła znowu powiedzieć Wade'owi, jak bardzo go kocha.

Thomas zaprowadził ją do kuchennego stołu, na którym leżały już przygotowane pióro i papier. Oстрыm tonem kazał jej usiąść, porzucając udawanie czułości i miłości.

Staął nad nią i dyktował, pilnując bacznie, żeby nie pominęła ani słowa. Potrzebowała całej swojej ciężko wyćwiczonej samodyscypliny, żeby zachować spokój i pisać dyktowane przez Thomasa zdania tak, by nie drżały jej ręce i pismo nie stało się nieczytelne.

Westchnęła w duchu z ulgi, gdy skończyła list, ani razu nie zdradzając się przed Harringtonem. Podpisała się i wpisała datę, a potem podniosła głowę i z uśmiechem popatrzyła na Thomasa.

- A więc już wyjeżdżamy? Dokąd? Jestem taka podekscytowana. Nie masz pojęcia, jak bardzo za tym tęskniłam. I teraz to marzenie się spełni.

Thomas wyrwał jej z ręki kartkę, złożył porządnie i odłożył na bok.

- Wstań - polecił zimno.

Podniosła się z krzesła, przybierając urażoną, dezorientowaną minę.

- Co się stało? Czy zrobiłam coś złego? Napisałam list dokładnie tak, jak chciałeś.

Thomas sięgnął do wewnętrznej kieszeni kurtki, wyjął rewolwer i wycelował w Elizę. Serce jej zamarło. Była pewna, że tak się stanie, a jednak w głębi duszy miała nadzieję, że się myli. Czy on zabije ją natychmiast? Jak mogłaby zyskać na czasie?

- Co robisz? - wyszeptała. - Nie rozumiem.

W oczach Thomasa błysnęła furia.

- Naprawdę myślałaś, że tak po prostu zapomnę i wybaczę ci to, co mi zrobiłaś? Kochałem cię. Uczyniłbym dla ciebie wszystko, ofiarowałem ci, co tylko zechcesz. A ty mnie zdradziłaś. Jesteś kłamliwą, oszukańczą dziwką. Przez dziesięć lat nieustannie marzyłem o tej chwili. O tym, żeby zadać ci takie same cierpienie i ból, jakie ty mi zadałaś. Przez ciebie bezpowrotnie straciłem wiele lat życia. Ty niewdzięczna suko! Ofiarowałem ci wszystko, a ty odpłacałaś mi kłamstwami. Teraz moja kolej, żeby sprawić, byś cierpiała, poddać cię niewyobrażalnie okrutnym torturom, a ja będę się napawał każdą chwilą.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Wade jechał szybko wyboistą wiejską drogą prowadzącą do posiadłości gliniarza, którego fałszywe zeznanie pozwoliło Harringtonowi wyjść z więzienia. Serce waliło mu mocno z lęku i przez całą drogę modlił się, by zdążyć na czas. Błagał Boga, żeby nie dotarł za późno. Przecież przyrzekł Elizie, że nic jej się nie stanie, a jednak wpadł gładko w pułapkę zastawioną przez Harringtona.

Kiedy brał zakręt, oślepiły go nagle reflektory nadjeżdżającego z przeciwka samochodu. Gwałtownie szarpnął kierownicą w prawo, żeby uniknąć czołowego zderzenia. Tamten pojazd skręcił na lewo, wpadł w poślizg, obrócił się wokół swojej osi i uderzył w wielkie drzewo rosnące przy drodze.

Cholera! Wade nie miał czasu na takie przygody!

Wcisnął hamulce, wyskoczył z SUV-a i pobiegł sprawdzić, co z kierowcą, mając nadzieję, że nie został poważnie ranny. Co najwyżej zadzwoni pod numer alarmowy 911, gdyż nie mógł tu utknąć, kiedy Eliza jest w rękach szaleńca i czas ma kluczowe znaczenie. Każda sekunda zwłoki decyduje o jej życiu lub śmierci.

Szarpnięciem otworzył drzwi samochodu od strony kierowcy i zamrugał zdezorientowany. W fotelu siedziała bez ruchu kobieta, ze wzrokiem wbitym w przednią szybę, jakby kompletnie nie zdawała sobie sprawy z sytuacji. Jeszcze bardziej uderzyło go to, że miała na sobie tylko nocną koszulę i była bosa.

- Nic pani nie jest? - spytał ostro.

Powoli odwróciła ku niemu głowę i jej pusty, martwy wzrok wywołał u Wade'a ciarki na plecach.

- Muszę jechać - wymamrotała. - Powiedział, żebym wyjechała z mojego domu i wróciła dopiero jutro. Ale dokąd pojedę?

Chryste. Wade błyskawicznie pojął, że ma przed sobą żonę tamtego gliniarza. I że to Harrington zmusił ją do opuszczenia domu. Była ofiarą, którą się posłużył, by zwabić do siebie Elizę. Zaproponował jej układ, wymianę za tę kobietę. Podszedł Elizę w jedyny sposób, wobec którego była bezbronna. Wiedział aż nazbyt dobrze, że dręczą ją żal i wyrzuty sumienia. Wykorzystał jej współczucie i wrodzoną dobroć, świadomy tego, że nigdy nie zawahałaby się przed uratowaniem życia innej kobiety.

Wade ujął kobietę za ramiona i potrząsnął łagodnie, desperacko usiłując do niej

dotrzeć.

- Czy był tam ktoś jeszcze? Jakaś kobieta? Czy to po jej przyjeździe kazał pani opuścić dom?

Jej spojrzenie wyrażało dezorientację. Zmarszczyła czoło, jakby usiłowała sobie przypomnieć, co się właściwie stało.

- Pomyśl! - rzekł z mocą Wade. - Chcę, żebyś się skoncentrowała. Zwalczyła jego wpływ. Potrzebuję twojej pomocy. Ona potrzebuje twojej pomocy!

Kobieta przycisnęła drżącą dłoń do czoła, zamknęła oczy i się skupiła. Po chwili skrzywiła się w bolesnym grymasie, zakryła rękami twarz i jęknęła z rozpacz.

- Powiedział, że mnie kocha. Że będziemy razem. Ale potem ona się zjawiła i kazał mi odjechać.

Wade, upewniwszy się, że kobieta nie odniosła żadnych fizycznych obrażeń, polecił szorstko, żeby została w samochodzie aż do przybycia pomocy. Potem pobiegł do swojego SUV-a i pojechał dalej z rykiem silnika. Wszystkie mięśnie miał napięte jak sprężyny, przygotowując się do stoczenia najważniejszej bitwy w życiu, aby uratować kobietę, którą kocha.

Gdy tylko dostrzegł dom, zgasił przednie reflektory, podjechał najbliżej, jak się dało, i wyłączył silnik. Chwycił leżący obok niego na fotelu pasażera pistolet glock i szybko załadował magazynek z trzynastoma nabojami. Wyskoczył z samochodu i biegiem pokonał resztę odległości do budynku.

Dwa samochody stały przed domem, w którym prawie wszystkie okna były oświetlone. Wade okrążył budynek od frontu, przyciskając się do ceglanej ściany i zaglądając w każde okno, a potem schylił się i ruszył dalej.

Dotarł do okna na tyłach i zorientował się, że to okno kuchenne. Zatrzymał się gwałtownie, zajrzał i ogarnęła go tak wielka ulga, że ugięły się pod nim nogi.

Eliza siedziała przy stole, a Thomas stał metr od niej. Wade mocniej ścisnął w ręce pistolet i rozważył, w jaki sposób może wejść do środka. Eliza podała Thomasowi kartkę papieru, a gdy wyrwał ją z jej dłoni, wstała z krzesła. Serce Wade'a zadrżało i niemal przestało bić, gdy Thomas nagle wyjął z wewnętrznej kieszeni kurtki rewolwer i wymierzył w jej głowę.

Eliza jak sparaliżowana wpatrywała się w lufę rewolweru, z którego Thomas do niej celował. Miała wrażenie, jakby opuściła swoje ciało i przyglądała się biernie temu, co się dzieje. Jeszcze przed chwilą w oczach Thomasa odbijało się wiele rozmaitych emocji, lecz teraz widniał w nich tylko jeden groźny wyraz - nienawiść. Twarz wykrzywił mu złowrogi grymas. Harrington trzymał rewolwer nieruchomo.

Wydawał się absolutnie spokojny, jakby zabicie Elizy było po prostu jedną z wielu banalnych spraw do załatwienia. Eliza przypuszczała, że rzeczywiście tak to traktował.

- Nie ujdzie ci to na sucho - rzekła cicho.

- Ludźmi łatwo manipulować. Powinnaś coś o tym wiedzieć - odparł kpiącym tonem. - Potrafię kierować ludzką wolą. Nikt nie może mnie powstrzymać.

- Czy właśnie dlatego trafiłeś do więzienia? - odparowała drwiąco.

Na moment opuścił nieznacznie lufę rewolweru, lecz zaraz wymierzył ją znowu w głowę Elizy. Otworzył usta, by odpowiedzieć, lecz wtem rozległ się trzask i do kuchni wpadł Wade, celując z pistoletu prosto w Harringtona.

Boże, nie, to niemożliwe!, pomyślała Eliza. Modliła się, żeby Wade ją odnalazł, ale nie teraz, gdy Thomas jest uzbrojony. Nie mogła stracić Wade'a... nie straci go! Nie przeżyłaby, gdyby zginął zamiast niej. Jeżeli Thomas ma kogoś zabić, to ją. Sparaliżował ją dławiący strach, mroząc krew w żyłach, serce jej zamarło, a żołądek podszedł do gardła. Poczowała z napięcia suchość w ustach i piekące łzy w kącikach oczu.

- Natychmiast rzuć broń - polecił Wade groźnym tonem.

O dziwo, Thomas nie okazał ani cienia lęku. Popatrzył w zamyśleniu na Elizę i w jego oczach zamigotał triumfalny błysk. Potem się uśmiechnął i to przeraziło ją bardziej niż rewolwer, z którego mierzył w jej głowę. Wade podszedł bliżej, chcąc znaleźć się między nią a Harringtonem, by osłonić ją własnym ciałem.

Uśmiech Thomasa stał się złowrogi.

- Jesteś obecnie o wiele silniejsza. Nie mogłem czytać w twoich myślach, nie potrafiłem wdrzeć się do twojego umysłu. Aż do tej chwili. Gdyż miłość jest silniejsza od ciebie i teraz już wiem. Dawniej nigdy bym cię nie skrzywdził, nie zabił. Ale zdradziłaś mnie i dlatego obrałem za cel ciebie, a nie, jak sądziłaś, ludzi, na których ci zależy. Jednak teraz wiem, jak najmocniej cię zranić, jak sprawić, żebyś cierpiała bardziej, niż gdybym położył kres twojej żalosnej egzystencji. Tak, moja droga Melisso. Jesteś teraz silniejsza, ale nie tak silna jak miłość, i będziesz cierpieć przez całą wieczność za to, że mnie zdradziłaś.

Błyskawicznie skierował lufę rewolweru z Elizy na Wade'a. Eliza dokładnie wiedziała, co zamierzał zrobić. Jej miłość do Wade'a i przemożny lęk o jego życie osłabiły mentalne bariery, które od dawna wzmacniała - i była teraz dla Harringtona niczym otwarta książka. On zastrzelił Wade'a, bo wie, że w ten sposób ostatecznie ją zniszczy. O wiele bardziej, niż gdyby ją zabił.

- Nie! - krzyknęła i w chwili, gdy Thomas strzelił, rzuciła się przed Wade'a.

Poczuła, jak w jej klatce piersiowej eksplodował ogień, i otworzyła usta w bezgłośnym krzyku. W tym momencie rozległ się drugi wystrzał.

Osuwając się na podłogę, Eliza zobaczyła niewielki okrągły otwór dokładnie między oczami Thomasa, a potem mężczyzna zatoczył się do tyłu i martwy upadł na plecy.

Dzięki Bogu!

Zamknęła oczy, doznając tak głębokiej ulgi, że przez chwilę nie czuła potwornego bólu rozrywającego klatkę piersiową. Wade jest bezpieczny. Tylko to się liczy. Potem usłyszała tuż przy uszach kolejny dźwięk – jego straszny gardłowy krzyk bólu. Boże, czy Wade jednak został ranny?

Poczuła na twarzy dotyk dłoni, a także, co dziwne, wilgoć. Z wysiłkiem uniosła powieki i zobaczyła pochylonego nad nią Wade'a. Z oczu płynęły mu łzy.

- Nie odchodź ode mnie, Elizo – wychrypiał. - Boże, skarbie, dlaczego to zrobiłaś? Musisz zostać ze mną. Nawet nie waż się zamykać oczu!

Widziała jak przez mgłę, że wyszarpnął z kieszeni komórkę i przycisnął do ucha. Usłyszała, jak krzyczy błagalnie, że trzeba przysłać ambulans, że sytuacja jest krytyczna. Z jakiegoś powodu w pokoju robiło się coraz ciemniej, chociaż światła się paliły. Skąd więc ten mrok?

Potem Wade znowu się nad nią pochylił, ale ledwie widziała jego rysy. Poglądził ją delikatnie po policzku. Wyglądał na... przerażonego. To dziwne. Przecież nigdy niczego się nie bał. Powieki jej ciążyły, a potem pokój pogrążył się w kompletnej czerni.

- Nie poddawaj się! – krzyknął chrapliwie Wade. - Nie odchodź! Jesteś teraz wolna, kochanie. On już nie może cię skrzywdzić. Tak bardzo cię kocham. Jestem w tobie zakochany, odkąd ujrzałem cię po raz pierwszy w mojej galerii. Jak myślisz, dlaczego tak często się na ciebie wkurzałem? Zdawałaś się zawsze szukać śmierci. To właśnie z miłości zasłoniłem cię wtedy własnym ciałem i kula trafiła mnie, a nie ciebie.

Urwał i wydał zduszony jęk. Eliza, walcząc z zalewającą ją ciemnością, usiłowała uchylić powieki skupić spojrzenie na Wadzie, zrobić to, czego żądał. Rozległy się kolejne hałasy, gdy do kuchni wpadli jacyś ludzie. Z wielu kierunków równocześnie wykrzyknięto jej imię, ale koncentrowała się tylko na Wadzie. Bała się, że jeśli przestanie go widzieć, straci go na zawsze.

Oczy znów miał pełne łez i nadal gładził jej policzek. W oddali rozbrzmiały syreny, z każdą chwilą głośniejsze.

- Lizzie, o Boże, Lizzie! Co ci się stało?

Dane jest tutaj? Starła się ogarnąć otaczający ją chaos. Usiłowała spojrzeć w kierunku, z którego dobiegł głos Dane'a, powiedzieć mu, że go przeprosza, ale gdy spróbowała się poruszyć, przeszyła ją fala bólu i poczuła na języku ciepłą ciecz o metalicznym smaku, która po chwili wyciekła strużką z kącika jej ust.

Zdezorientowana, usłyszała dziwny dźwięk nakładający się na fale bólu, a potem poczuła na czole delikatny, czuły dotyk warg Wade'a.

- Nie ruszaj się, najdroższa. Postaraj się leżeć nieruchomo, zrób to dla mnie. - Wade raz po raz gładził ją po włosach. - Tutaj! - krzyknął do kogoś nadchodzącego.

Eliza zamrugła, ale powieki wydawały się takie ciężkie. Widziała Wade'a coraz niewyraźniej i czuła zimno w całym ciele. Wade spoglądał na nią z taką męką w oczach.

- Dlaczego dałaś się trafić zamiast mnie? - spytał łamiącym się głosem.

Uśmiechnęła się słabo i usiłowała odpowiedzieć, walcząc z pokusą, by osunąć się w omdlenie, w nieświadomość. Oblizła wargi, próbując pozbyć się dziwnego śliskiego smaku na języku. Miała kłopoty z oddychaniem i nie wiedziała, czy zdoła odpowiedzieć na pytanie Wade'a, ale to było zbyt ważne. On musi się dowiedzieć.

- Ponieważ cię kocham i gdybyś zginął, mnie to by i tak zniszczyło, zabiło. Jesteś dobrym człowiekiem, Wade. Najlepszym, jakiego znam. Dowiedziałam się, czym jest miłość. Ujrzałam jej piękno i pojęłam, że warto dla niej umrzeć. A ty nauczyłeś mnie, jak kochać i być kochaną. Tylko tego zawsze pragnęłam i ty mi to dałeś.

Jej głos cichł, stawał się smutniejszy, gdy odpływała coraz dalej. Ogarnął ją spokój, najcudowniejsze uczucie, jakiego kiedykolwiek doświadczyła. Uśmiechnęła się, po jej skroniach pociekły gorące łzy.

- Jestem wolna - wyszeptała. - Wreszcie jestem wolna.

- Elizo!

Świat zanikał; zobaczyła niewyraźnie kolejnych ludzi. Jeden szorstko rzucał polecenia, a drugi przycisnął twarz do jej piersi. Ostatnie, co zarejestrowała, był Wade wrzeszczący, żeby nie odchodziła, oraz Dane i Zack powstrzymujący go, gdy chciał paść na nią.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Wade stał w poczekalni szpitalnego oddziału chirurgicznego i wyglądał ponuro przez okno. Nadal miał na ubraniu i dłoniach krew Elizy. Zgromadzili się tutaj wszyscy członkowie zespołów jego i jej, czekając w napięciu na wiadomości. Czuł na sobie ciężar spojrzenia Dane'a, w którym jednak nie było potępienia, tylko niepokój i smutek.

Wade ze swojego miejsca na uboczu popatrzył na resztę zespołu Elizy. Wyglądali niewiele lepiej. Mieli napięte twarze, ich mowa ciała świadczyła o przygnębieniu i braku nadziei.

Operacja Elizy trwała już kilka godzin. Kiedy w tamtym domu zjawiała się ekipa pogotowia ratunkowego i usiłowała ustabilizować jej stan, u Elizy doszło do zatrzymania akcji serca. Ratownicy w trakcie transportu na noszach do karetki zastosowali reanimację sercowo-płucną. Wtedy Wade po raz ostatni widział Elizę.

Nieprzytomną, z zamkniętymi oczami, po tym jak powiedziała, że wreszcie jest wolna.

Znowu wezbrał w nim żal. Zaciśnął pięści. Gdyby dotarł kilka minut wcześniej. Gdyby Eliza nie zasłoniła go własnym ciałem i nie została trafiona zamiast niego.

Nigdy żadnej osobie nie zależało na nim aż tak, żeby stanęła pomiędzy nim a śmiercią. Przed Elizą nikt nigdy go nie kochał - i na Boga, nie może jej teraz stracić! Przeklinał zmarnowany czas, kiedy bronił się przed miłością do niej, walczył z nieuniknionym. Eliza gwałtownie wtargnęła w jego starannie uporządkowane życie, przewróciła je do góry nogami i Wade po raz pierwszy od niepamiętnych czasów poczuł, że żyje. A teraz ona leżała na stole operacyjnym, walcząc o życie. Ponieważ go ocaliła.

Nie opuszczaj mnie, Elizo. Walcz, najdroższa. Proszę, walcz. Nie mogę żyć bez ciebie. Proszę, nie zostawiaj mnie samego.

Zwiesił głowę, rozpacz ścisnęła go za gardło, aż nie mógł oddychać. Wciąż tylko widział i słyszał Elizę, jak krzyknęła: „Nie!”, a potem rzuciła się i zasłoniła go sobą, kiedy Thomas strzelił. Widział jej ciało wstrząśnięte impetem pocisku i to, jak strzelił do Thomasa, a potem Elizę osuwającą się na podłogę w kałuży krwi. Nigdy nie zapomni tego widoku. Nigdy nie zdoła usunąć go z pamięci. Ten obraz do końca życia będzie go dręczył w snach. Wade modlił się tylko, żeby po przebudzeniu mógł

widzieć Elizę leżącą w łóżku obok niego, żywą, zdrową, kochającą.

Co pół godziny dzwoniły komórki Beau i Zacka. Ich żony śmiertelnie niepokoili się o Elizę i domagały się najświeższych wiadomości o jej stanie. Nieustannie wydzwaniał też Caleb, jedyny członek Agencji Ochrony Devereaux, który nie wziął udziału w tej operacji; w cichej poczekalni słychać było dobiegający z komórki jego pełen furii głos.

Wade nie mógłby tego znieść. Nie mógłby stać tam, podczas gdy chirurg wyjdzie i oznajmi, że Eliza nie zdołała przeżyć, że nie udało się jej uratować. Wade też by tego nie przeżył. Nie chciałby dalej żyć.

Eliza jest jego. Było tak od pierwszego dnia, kiedy ją zobaczył. Powinien był wcześniej to oświadczyć, dać jej do zrozumienia, że należy do niego. Dla każdej innej kobiety byłoby to oczywiste, ale Eliza zamknęła się w sobie i nie przyjmowała do wiadomości, że mogłaby nawiązać z kimś głębszą relację. Dlatego była nieświadoma miłości Wade'a. A może nie tyle nieświadoma, co raczej bała się go, gdyż Wade wstrząsnął jej ustalonym porządkiem życia w nie mniejszym stopniu, niż ona zatrzęsała jego życiem. Powinien był wykorzystać swoją przewagę, zamiast wycofać się, czekać i chronić Elizę na odległość.

Po tym jak ją porwano i torturowano, należało wkroczyć i przejąć inicjatywę. Nie zrobił tego. Na wieść, że Eliza bierze udział w operacji zlikwidowania tych zwyrodniałych drani, wpadł we wściekłość. Ale nie zamknął Elizy pod kluczem, jak powinien był postąpić. A później, kiedy omal nie zginęła podczas tej akcji, a on został ranny, osłaniając ją własnym ciałem przed śmiertelnością kulą, niewątpliwie powinien był się postarać, żeby Eliza każdą noc spędzała w jego łóżku.

Nie doszłoby do tych tragedii, gdyby... gdyby tak bardzo się jej nie lękał. Zamknął oczy, rozważając prawdziwość tego bolesnego wyznania. Śmiertelnie bał się Elizy. Uczyniła go bezbronnym, ponieważ była pierwszą osobą, która tak wiele dla niego znaczyła, i przerażało go ryzyko, jakie nieustannie podejmowała. Jednak jeszcze bardziej bał się uczuć, jakie w nim wzbudziła, postanowił więc zachować wobec niej ostrożny dystans, by móc podjąć ewentualną inicjatywę na swoich warunkach. Tak aby nie być wobec Elizy tak bezbronnym ani tak bardzo jej nie pragnąć.

Jakim był głupcem! Kompletnym durniem. Zaprzeczając troskę o Elizę, swojej miłości do niej, pozbawił jej tym samym ochrony, której tak rozpaczliwie potrzebowała. Pozbawił jej też wsparcia - zarówno fizycznego, jak i emocjonalnego. Nie musiałyby samotnie mierzyć się z Thomasem. To w ogóle nie wchodziłoby w grę, ponieważ on, Wade, byłby przy niej każdego dnia. Wiedziałyby, że dzieje się z nią coś złego - w przeciwieństwie do jej współpracowników, którzy

sądźili, że ona tylko nadal dochodzi do siebie po przebytych cierpieniach.

Gdyby Dane do niego nie zadzwonił, Wade prawdopodobnie w ogóle by się nie dowiedział, co planuje Eliza. Podobnie jak jej zespół, dopiero po fakcie dowiedziałaby się, co się stało – że zginęła samotna, bez żadnego wsparcia, ponieważ desperacko starała się ochronić ludzi, których kochała... w tym także jego.

Wtedy tego nie widział, ale, o Boże, teraz to zrozumiał. Był taki ślepy, tak bardzo zdeterminowany, by zdobyć Elizę wyłącznie na swoich warunkach. Nie widział u niej tych samych rzeczy, które miał w sobie, tego samego lęku, jaki odczuwał, tej samej bezbronności. Eliza bała się go dokładnie tak samo jak on jej, ale zależało jej na nim na tyle, że przynajmniej próbowała trzymać się z dala od niego, żeby Harrington nigdy się nie dowiedział o jego istnieniu.

- Sterling - usłyszał obok siebie cichy głos Dane'a.

Drgnął, sądząc, że może podczas gdy był pogrążony w rozmyślaniach i samooskarżeniach, zjawił się lekarz. Ale w poczekalni od kilku godzin nic się nie zmieniło oprócz tego, że teraz stał przy nim Dane. Po raz pierwszy ktoś tu do niego podszedł.

- Nie możesz tego sobie robić - powiedział Dane cicho, tak by tylko Wade go usłyszał. - Nie możesz się obwiniać ani pogrążyć w przedwczesnej żałobie. Eliza to wojowniczką. Nie podda się łatwo. Wie, że Thomas nie żyje, że nigdy więcej nie będzie się musiała obawiać, że skrzywdzi ją albo ludzi, na których jej zależy.

- Ona. Dała się postrzelić. Zamiast mnie - wycedził Wade, jeszcze mocniej zaciskając pięści.

Miał ochotę zdemolować poczekalnię. Walić pięściami w ściany, aż ręce zaczną mu krwawić. Zrobić cokolwiek, by dać upust druzgocącemu bólowi i rozpacz. Nigdy jeszcze nie przeżywał takiej męki. Takiego dojmującego poczucia utraty. Jakby stracił połowę siebie, jakby odebrano mu pół duszy.

- Wiem - rzekł Dane posępnym tonem. - Zrobiłaby to dla każdego, na kim jej zależy. Do diabła, nawet dla kogoś obcego. Taka właśnie jest. Prawdopodobnie nie zgodziłaby się z opinią, że to z powodu Thomasa stała się lepsza, zmieniła się w tę bezinteresowną, piękną osobę, jaką jest obecnie, która walczy o sprawiedliwość bez względu na cenę. Ale prawdą jest, że to, co spotkało Elizę w wieku szesnastu lat, ukształtowało ją. Porzuciła tamto życie i stała się kimś innym, bo nie chciała, by Thomas nadal sprawował nad nią kontrolę. Obwiniła się niesłusznie o śmierć wszystkich jego ofiar i to tak cię wkurza.

- Ona w niczym nie była winna ich śmierci! - wybuchnął Wade. - Nie miała prawa dźwigać tego brzemienia przez tak długi czas. Miała wtedy tylko szesnaście lat.

Szesnaście! Była młodą dziewczyną, nie miała nic ani nikogo, kto by ją kochał. Upiera się, by spoglądać na swoje ówczesne wybory i uczucia z perspektywy osoby dojrzałej, jaką jest obecnie.

Dane przytaknął.

- Ty i ja to wiemy, ale Eliza nie. Może nigdy tego nie zrozumie. A może jednak w końcu odzyska spokój sumienia, skoro zbrodniarza spotkała sprawiedliwa kara.

- Nie za cenę jej życia - rzekł porywczo Wade. - Do diabła, nigdy nie pogodzę się z tym, że musi umrzeć, aby znaleźć spokój. Ja nigdy nie zaznam spokoju, wiedząc, że poświęciła życie, aby ocalić moje.

- Eliza nie umrze - rzekł z prostotą Dane. - Ona nie zna czegoś takiego jak rezygnacja.

Ale Wade widział w jego oczach lęk i rozpacz, jakie sam odczuwał. Widział je w twarzach wszystkich członków jej zespołu. Nikt z nich już nigdy nie zazna spokoju, jeśli Eliza umrze.

Odwrócił się znowu do okna i wpatrzył niewidzącym wzrokiem w niebo. Na horyzoncie widniało pierwsze łagodne światło brzasku. Wade nie chciał oglądać kolejnego wschodu słońca bez Elizy. Chciał widzieć ją, zasypiając każdej nocy i budząc się każdego ranka.

Miała w rękach jego serce, przyszłość i los. Należały bez reszty do niej, były nią przeniknięte - i Wade czekał z rosnącą rezygnacją, by poznać przeznaczenie jej - i swoje.

Słońce powoli wznosiło się po niebie, zalewając poczekalnię jaskrawym blaskiem, ostro kontrastującym z mroczną burzą szalejącą w duszy Wade'a. Panująca w pomieszczeniu cisza doprowadzała go do szału. Czuł, że zwariuje, jeżeli zaraz ktoś mu nie powie, co się dzieje z Elizą.

Ale chociaż w krańcowym napięciu wyczekiwał, aż pojawi się ktoś z personelu szpitala, zarazem się tego bał. Wiedział bowiem, że jeśli usłyszy najgorsze, w tej samej chwili umrą jego dusza i serce.

Wyczerpanie i lęk w końcu wzięły w nim górę. Wade opadł na fotel, pochylił się do przodu i ukrył twarz w dłoniach. Musi wziąć się w garść. Jeśli podda się pierwszej zalewającej go fali złych emocji, to się nigdy nie skończy. Tak więc opanował się wysiłkiem woli i czekał przeniknięty żalem, z otępiałym umysłem, z udreńczonym sercem i duszą.

Mijały kolejne godziny, coraz bardziej podkopując jego z takim trudem utrzymywaną równowagę. Nikt w pokoju się nie poruszył. Nikt nic nie zjadł ani nawet nie wstał, żeby pójść do toalety. Wszyscy czekali zdeterminowani.

Przed dziewiątą w drzwiach stanął wymizierowany mężczyzna w szpitalnym kitlu, miał zmęczone spojrzenie. Spytał o osoby czekające na Elizę Cummings, a Wade i reszta obecnych w pomieszczeniu zerwali się na nogi.

Wade pierwszy znalazł się przy chirurgu, odpychając innych.

- Niech pan mówi - rzekł porywczo.

- Ona przeżyła operację - oznajmił lekarz, chociaż w jego głosie nie było prawdziwej radości ani ulgi. - Nie mam pojęcia, jak u licha, jej się to udało. Kiedy ją przywieziono, dawałem jej mniej niż pięć procent szansy, że przeżyje następną godzinę. Ale ona przetrwała, nie poddała się.

- Czy mogę ją zobaczyć? - zapytał Wade schrypniętym głosem, obawiając się zbyt wcześnie mieć nadzieję.

- Jeszcze się nie wybudziła po operacji i wciąż jest w stanie krytycznym - odparł ponuro chirurg. - Nie chcę dawać panu fałszywej nadziei. Pacjentka nadal może umrzeć. Jak tylko się ocknie, zostanie umieszczona na oddziale intensywnej terapii. Wtedy będzie mógł pan ją zobaczyć. Musimy po prostu czekać, co przyniesie kolejny dzień, ale na razie ona żyje.

Nie, pomyślał Wade. Niemożliwe, żeby dano mu taką nadzieję tylko po to, by później odebrać ją w najokrutniejszy sposób. Serce waliło mu w piersi i poczuł zawrót głowy, gdy zalała go fala ulgi. Jeszcze nie stracił Elizy. Przeżyła operację. Nie ma mowy, żeby umarła, skoro już przetrwała najgorsze. Eliza musi teraz tylko dojść do siebie, wykurować się. A on tego dopilnuje. Nie odstąpi jej ani na chwilę.

- Ktoś was zawiadomi, gdy ona zostanie przeniesiona na oddział - dodał lekarz i wyszedł z poczekalni.

Wade zrobił kilka kroków do tyłu i otępiały osunął się na fotel. Ręce mu się trzęsły. Zamknął oczy i przełknął z wysiłkiem ślinę. Wiedział, że kiedy wreszcie zobaczy Elizę, to nie będzie przyjemny moment. Ale musi okazać się wobec niej równie silny, jak ona była wobec niego.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Przez cztery najdłuższe dni w życiu Wade czuwał na oddziale intensywnej opieki medycznej, ani na moment nie odchodząc od łóżka Elizy. Pielęgniarki próbowały go zmusić, żeby opuścił salę, powołując się na przepisy regulujące godziny odwiedzin, ale Wade uparł się i oświadczył, że prędzej umrze, niż zostawi Elizę. Sytuacja stała się napięta, aż wreszcie wkroczyła przełożona pielęgniarek. Obrzuciła Wade'a długim surowym spojrzeniem, a potem poleciła podwładnym, żeby pozwoliły mu zostać.

Być może spostrzegła, jak bliski jest kompletnego załamania. Nieważne. Liczyło się tylko to, że mógł być przy Elizie, trzymać ją za rękę, mówić do niej. Zapadał w krótkie drzemki, a kiedy się budził, znów dodawał jej otuchy albo łajał ją i żądał, żeby się ocknęła.

Koledzy z zespołu regularnie kolejno ją odwiedzali. Pielęgniarki, które już złamały jeden z przepisów, stanowczo zabroniły bowiem, żeby w pokoju Elizy przebywały jednocześnie więcej niż dwie osoby. Wade tym również się nie przejął. Dopóki mógł być przy Elizie, nie obchodziło go, kto jeszcze u niej jest.

Piątego dnia zdrzemnął się, wsparty o poręcz jej łóżka, trzymając dłoń Elizy. Nagle obudziło go lekkie poruszenie jej ręki. Otworzył oczy i spojrzał na Elizę, nie mogąc się zorientować, czy mu się to tylko przyśniło, czy jej dłoń naprawdę drgnęła.

A potem Eliza znów zacisnęła palce wokół jego palców. Jakby chciała mu dać znać, że jest przy nim, nigdzie nie odchodzi.

Podeksytowany Wade pochylił się nad nią i przemawiał do niej. Mówił, że czuwa przy niej, że nic jej nie jest, i prosił, żeby otworzyła oczy. Po półgodzinie błagań zobaczył, że jej powieki nieznacznie drgnęły, jakby próbowała usłuchać jego prośb.

Nagle przypomniał sobie, że Eliza ma w gardle rurkę, i pojął, że jeśli odzyska przytomność, prawdopodobnie wpadnie w panikę. Wolną ręką szybko wcisnął guzik przywołujący pielęgniarkę, nie przestając nakłaniać Elizy, żeby uniosła powieki.

Weszła pielęgniarka i obrzuciła go ostrym spojrzeniem.

- Ona odzyskuje przytomność - rzekł ochryplym głosem. - W ciągu ostatniej półgodziny poruszała ręką, a przed chwilą widziałem, jak drgnęły jej powieki. Wybudza się ze śpiączki.

Pielęgniarka natychmiast zaczęła działać i wkrótce pokój wypełnili inni członkowie personelu medycznego, przygotowując się do usunięcia rurki z gardła Elizy. Zjawił się dyżurny lekarz, gotowy ponownie intubować pacjentkę, gdyby się okazało, że nie jest w stanie samodzielnie oddychać. Wade przez cały czas pozostawał u jej boku, trzymał ją za rękę, nikt nie kazał mu wyjść.

Kiedy z gardła Elizy usuwano rurkę, Wade zdał sobie sprawę, że wstrzymuje oddech. Trwało to przez następne pełne napięcia sekundy, gdy czekali, czy Eliza zacznie sama oddychać.

Co minutę kontrolowano jej temperaturę, puls i ciśnienie krwi, aż w końcu lekarz wypowiedział najcudowniejsze słowa, jakie Wade usłyszał w życiu:

- Stan pacjentki jest stabilny i się poprawia. Wkrótce powinna odzyskać przytomność.

Pod Wade'em ugięły się kolana i niemal upadł. Uchwycił się poręczy łóżka i stał drżąc, a z oczu płynęły mu łzy. Pochylił się, pocałował Elizę w czoło i wyszeptał z ustami przy jej skórze:

- Wróć do mnie, kochanie. Wszystko będzie dobrze, wyzdrowiejesz. Otwórz oczy i spójrz na mnie. Daj mi znak, że nic ci nie jest.

Zobaczył, że jej powieki znowu zadrgały, gałki oczu się po ruszyły.

- Właśnie o to chodzi - zachęcił ją. - Potrafisz to zrobić, Elizo. Obudź się, najdroższa. Obudź się, żebym mógł ci powiedzieć, jak bardzo cię kocham i że przez resztę życia będę się o ciebie troszczył.

Powieki Elizy zatrzepotały. Otworzyła oczy i jej spojrzenie powoli powędrowało w górę, aż odnalazło twarz Wade'a. Nie zamknęła już oczu, rozpoznała go.

- Cześć - szepnęła niemal niesłyszalnie.

Wade nie potrafił już dłużej nad sobą zapanować. Łzy pociekły mu po policzkach. Przytknął czoło do czoła Elizy i kurczowo trzymał ją za rękę, a ona ścisnęła jego dłoń.

- Cześć - wydusił, gdy odzyskał głos. - Witaj z powrotem, moja piękna. Diabelnie mnie nastraszyłaś. Umówmy się, że już nigdy więcej tego nie zrobisz.

Jej usta zadrżały w czymś przypominającym uśmiech, a powieki opadły, jakby potrzebowała całej resztki sił, by pozostać przytomna. Wade odsunął czoło od jej czoła i pogłaskał ją czule po włosach.

- Zaśnij, kochanie. Kiedy się obudzisz, będę przy tobie. Przyrzekam.

- Wade.

Wstał, gdy tylko dobiegł go głos Elizy. Był to cichy, schrypnięty szept, ale nigdy

żaden dźwięk nie zabrzmiał w jego uszach cudowniej.

- Jestem przy tobie, najdroższa. Jak się czujesz? Czy coś cię boli? Chcesz, żebym wezwał pielęgniarkę?

Po odzyskaniu przytomności Eliza budziła się jeszcze kilka razy, ale sił wystarczało jej tylko na to, żeby skierować wzrok na Wade'a i ścisnąć mu rękę. Trzymała jego dłoń, gdy przychodzili członkowie jej zespołu, i zazwyczaj znowu zasypiała, ledwie zaczynali do niej mówić. Wade nie wiedział, na ile jest świadoma ich obecności ani czy w ogóle zapamiętuje te odwiedziny.

Teraz Eliza ostrożnie potrząsnęła głową. Poruszyła wargami i Wade pochylił się ku niej. Przyciągnął jej rękę i po prostu przycisnął do ust, spoglądając na Elizę z taką miłością, że była niemal fizycznym bólem.

- Thomas? - wychrypiała.

Twarz Wade'a stężała.

- Nie żyje.

W jej oczach pojawiła się ulga i Eliza na moment zamknęła powieki. Wade pomyślał już, że znowu odpłynęła. Ale ponownie otworzyła piękne zielone oczy, w których zalśniły łzy.

- To dobrze - wyszeptała.

- Nie jestem zadowolony z tego, że dałaś się postrzelić zamiast mnie - powiedział napiętym głosem, wciąż mając żywo w pamięci tę scenę.

Przez twarz Elizy przemknął półuśmiech.

- Nie przypuszczałam, że będziesz zadowolony.

Boże, wydawała się silniejsza. Po kilku dniach, kiedy budziła się i zaraz znów zapadała w sen, i nawet się nie odzywała po tamtym pierwszym wyszeptanym „cześć”, sprawiała teraz wrażenie bardziej zdeterminowanej, by pozostać na jawie.

- Obiecuj mi, że już nigdy nie zrobisz niczego tak głupiego - zażądał stanowczo.

A raczej chciał nadać tym słowom stanowczy charakter. W istocie zabrzmiały jak żarliwa prośba, błaganie, by już nigdy nie napędziła mu takiego strachu.

Eliza uśmiechnęła się krzywo, a Wade ścisnął jej rękę, jakby nie zamierzał już nigdy jej puścić.

- Nie mogę tego obiecać - odrzekła z wysiłkiem, chrypliwie i wydawało się, że z fizycznym bólem.

Zaniepokojony Wade pochylił się nad nią.

- Potrzebujesz pielęgniarki? - zapytał. - Ty cierpisz, najdroższa. - Nie - odparła.

- Potrzebuję, żebyś ze mną porozmawiał. Nie chcę już więcej spać. Nienawidzę spania. Czuję się wtedy taka samotna. To okropne.

Drżała, a Wade'owi na ten widok krajało się serce.

- Nie jesteś samotna, ukochana. Już nigdy nie będziesz, rozumiesz? Jestem przy tobie i zawsze będę. Nigdzie nie odejdę, więc niech ci nawet nie przychodzi na myśl, że się mnie pozbędziesz. Dam ci, co tylko zechcesz, nawet gwiazdkę z nieba, i uczynię wszystko, żeby cię uszczęśliwić. Ale jednego nie zrobię - nigdy cię nie opuszczę.

Po jej policzku popłynęła łza i Wade otarł ją czule.

- Nie mogłam pozwolić, żeby on cię zabił, żeby mi cię odebrał - powiedziała z bólem. - Kiedy wpadłeś do kuchni, przestałam myśleć o bronieniu się przed mentalnym atakiem Thomasa. Byłam przerażona. Nie przeżyłabym utraty ciebie. Wpadłam w panikę i straciłam koncentrację, a wskutek tego on wniknął do mojego umysłu i zobaczył, jak wiele dla mnie znaczysz. Chciał mnie ukarać, zranić, zabijając ciebie, a ja nie mogłam na to pozwolić.

- A czy myślisz, że ja zdołałbym znieść utratę ciebie? - spytał Wade głosem łamiącym się z emocji. - Czy w ogóle masz pojęcie, jak bardzo cię kocham? Jak bardzo potrzebuję? Czy zdajesz sobie sprawę, że bez ciebie byłbym nikim i nie miałbym nic? Przed tobą nigdy nikogo nie kochałem. I jesteś jedyną osobą, która kiedykolwiek mnie pokochała. Nie dziw się więc, że nie przeżyłbym utraty ciebie.

- A ja nie zdołałabym przeżyć utraty ciebie - wyszeptała Eliza.

Wade westchnął.

- Czy nie jesteśmy wspaniałą parą? Żądamy od siebie nawzajem, żeby jedno nie dało się postrzelić za drugie, a jednak oboje właśnie to zrobiliśmy, ponieważ się kochamy i nie potrafimy sobie nawet wyobrazić życia bez siebie. To się rzadko zdarza, Elizo. Jest czymś wyjątkowym i cennym. Tak jak ty.

W oczach Elizy zamigotało uczucie, gdy usłyszała te słowa, które Wade mówił jej wcześniej, wieki temu. I mówił szczerze.

- Ja też myślę, że to, co nas łączy, jest wyjątkowe - wyszeptała.

- Pewnie, że tak - powiedział z gardłem ściśniętym wzruszeniem. - Jak sądzisz, co powinniśmy w tej sytuacji zrobić?

Eliza posmutniała, a na jej twarzy odbiło się wyczerpanie. Wade przestraszył się, że ona znowu zaśnie, ale wzięła się w garść i ponownie skupiła uwagę na nim.

- Zamierzasz zażądać, żebym zrezygnowała z pracy? - zapytała po krótkim wahaniu.

Wade'a zalała fala czułości i miłości do tej twardej jak skała kobiety, dla której tak ważne jest dochodzenie sprawiedliwości.

- Nie, o ile przestaniesz podejmować te samobójcze misje - odpowiedział.

Kącik ust Elizy uniósł się w lekkim uśmiechu, a w oczach pojawiła się ulga. Wade znowu ucałował jej dłoń i mówił dalej z głęboką powagą:

- Powiedziałem ci, że stajesz zawsze po stronie tego, co słuszne. Taka właśnie jesteś. A ja nie chciałbym zmienić w tobie nawet najdrobniejszej rzeczy. Pewnie, że będę się o ciebie cholernie niepokoił i krytykował niektóre niebezpieczne akcje, w jakich weźmiesz udział. Ale nigdy ci nie przeszkodzę ani nie każę wybierać między mną a czymś, co stanowi jeden z najważniejszych powodów, że tak bardzo cię kocham. Oczekuję jednak, że pozwolisz mi pomóc ci w tego rodzaju akcjach, ilekroć uznam to za niezbędne.

Eliza popatrzyła na niego ciepłym, serdecznym wzrokiem.

- Tworzymy razem całkiem niezły zespół, prawda?

- Pewnie, że tak - powtórzył. - A skoro mowa o zespole, są tu wszyscy twoi współtowarzysze. Nie wiem, ile pamiętasz ani czy w ogóle byłaś świadoma tego, że do ciebie zaglądali, ale koczują w poczekalni, odkąd przywieziono cię na oddział chirurgiczny. Dane bardzo się o ciebie martwił. On cię kocha, Elizo, i czuje się winny, że nie powstrzymał cię, zanim wyjechałaś do Oregonu.

Eliza westchnęła, ciepło w jej oczach zastąpił wyraz bólu.

- Chciałabym się z nim zobaczyć. Pragnę go przeprosić. Nie zachowałam się wobec niego w porządku. Postąpiłam egoistycznie. Przysporzyłam zmartwienia wielu ludziom, którym na mnie zależy. Byłam zanadto skoncentrowana na swoim cierpieniu, strachu i chęci zemsty, by zdać sobie sprawę z tego, że ranię tych, których kocham.

- Chroniłaś tych, których kochasz - poprawił ją łagodnie Wade. - Dane jest tutaj. Przypuszczam, że zjawi się u ciebie, jak tylko lekarze pozwolą ci przyjąć następnego gościa.

Eliza przełknęła nerwowo ślinę. Wade pokrzepiająco ścisnął jej dłoń i ucałował kostki palców.

- Kochanie, on nie jest na ciebie zły. Ani żaden z nich. Chcą się po prostu dowiedzieć, czy już lepiej się czujesz. Wszyscy, a zwłaszcza Dane. No cóż, myślę, że on bardzo chciałby odzyskać swoją zawodową partnerkę. Nie mam nic przeciwko temu, o ile zrozumie, że nie należysz już wyłącznie do niego.

Mówiąc te słowa, Wade się uśmiechnął i zobaczył z radością, że Eliza odpowiedziała mu uśmiechem.

- Myślę, że on już to rozumie - rzekła z lekkim żalem.

- A więc czy zlitujesz się nade mną i poślubisz mnie?

Popatrzyła na niego przekornie.

- Czy to pytanie retoryczne? Bo jestem całkiem pewna, że nigdy nie wspomniałeś o tej kwestii albo przynajmniej nie zapytałeś mnie o to wprost.

Do diabła! To była Eliza, jaką znał. Harda i o ciętym języku, zawsze pewna siebie i nigdy nie przepuszczająca okazji, by się z nim podroczyć.

- Wiesz cholernie dobrze, że zawsze tego chciałem - odrzekł szorstko. - Wprawdzie na myśl o naszej ślubnej ceremonii, w której będą uczestniczyć wszyscy ludzie ważni dla nas, czuję się okropnie zakłopotany, ale jakoś ją zniosę, ponieważ w rezultacie zdobędę ciebie. Będiesz moja w każdym możliwym sensie tego słowa. Na zawsze.

- Chcę zostać na zawsze twoja - zapewniła żarliwie. - Tak bardzo cię kocham, Wade. Kochałam cię chyba już od dawna, ale bałam się ciebie. Bałam się ciebie pokochać.

- Ja też się bałam, skarbie. Ja też. Teraz możemy bać się razem.

- Tak, poślubię cię. Ale pod pewnym warunkiem - zastrzegła i zmierzyła go surowym spojrzeniem. - Nie myśl, że nie wiem o niektórych twoich bezprawnych metodach pracy. Musisz odtąd zawsze działać uczciwie, Wadzie Sterlingu.

Odrzucił głowę do tyłu i się zaśmiał. Boże, to było takie cholernie przyjemne, po tym jak jeszcze niedawno myślał, że już nigdy się nie roześmieje. Że nie będzie miał powodu, aby być szczęśliwy, skoro utraci najdroższą, najcudowniejszą osobę w życiu.

Kiedy przestał się śmiać, pochylił się nad nią i musnął ustami jej usta, rozkoszując się słodyczą Elizy, wdychając ją, chłonąc całym sobą. A więc Eliza stała się nawet powietrzem, którym oddychał.

- Gdy tylko wypuszczą cię ze szpitala, zawiozę cię do domu i się pobierzemy. Nie przejmuję się nawet tym, że będę musiał poprowadzić cię kościelną nawą do ołtarza. Nie mogę się już tego doczekać.

Eliza uniosła brew.

- Tak bardzo ci się spieszy?

- Tak, do licha. Nie chcę dać ci ani chwili czasu na to, żebyś się rozmyśliła i wycofała. Im wcześniej włożę ci na palec ślubną obrączkę, tym pewniej się poczuję.

- W takim razie chyba muszę się postarać jak najszybciej opuścić ten przeklęty szpital - rzekła Eliza żartobliwym tonem. - Po to, żebyś nie miał czasu przestraszyć się i zmienić zdania.

- To niemożliwe - zapewnił ją gorąco. - Jesteś na mnie skazana już na zawsze. Razem ze wszystkimi moimi wadami, złymi humorami i niecierpliwością.

Uśmiech Elizy rozświetlił cały pokój. Powoli uniosła rękę Wade'a do ust i pocałowała wewnątrz dłoni.

- Wobec tego chyba masz szczęście, że jestem do szaleństwa zakochana w tym pełnym wad i złych humorów, niecierpliwym mężczyźnie.

EPILOG

Eliza usiadła ostrożnie w wygodnym fotelu, uważając, by nie pognieść ślubnej sukni. Jeszcze nie całkiem doszła do siebie, opuściła szpital zaledwie przed czterema tygodniami i odtąd Wade troskliwie się nią opiekował, nie pozwalał jej nawet ruszyć palcem. Chociaż wcześniej stanowczo nalegał, żeby pobrali się natychmiast po jej wyjściu ze szpitala, później diametralnie zmienił nastawienie i twierdził, że powinni poczekać, aż Eliza nabierze sił.

Ona natomiast była całkowicie zdecydowana, żeby wzięli ślub możliwie jak najszybciej. Czowała, że odnalazła swoje miejsce w świecie. Była kochana. I śmiertelnie się bała, że obudzi się któregoś ranka i wszystko okaże się tylko snem.

Przejrzała się w lustrze, zaskoczona widokiem ładnej kobiecej twarzy. Dopiero co poprosiła Gracie, Ari, Ramie i Tori, żeby zostawiły ją na chwilę samą. Nie odstępowały dziś Elizy na krok, równie szczęśliwe i podekscytowane jak ona. Gracie powiedziała żartobliwie, że tylko Eliza miała nadzieję na oswojenie Wade'a, na co Ari zauważyła sucho, że jedynie mężczyzna taki jak Wade mógł liczyć na to, że kiedykolwiek uda mu się oswoić Elizę.

Przygotowania do ślubu wyczerpały Elizę, chociaż nigdy by się do tego nie przyznała. Wade przełożyłby termin ceremonii ślubnej albo, co gorsza, kazałby jej wrócić do łóżka i sprowadził sędziego pokoju, żeby udzielił im ślubu cywilnego, by Eliza się nie przemęczyła. Nie mogła do tego dopuścić. To był dzień jej ślubu, o którym marzyła, odkąd była małą dziewczynką, wyobrażając sobie bajkową uroczystość i poślubienie swojego rycerza w lśniącej zbroi. Wykluczone, by miała z tego zrezygnować, zwłaszcza że przez długie lata już pogodziła się z tym, że to marzenie się nie spełni.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi. Eliza odwróciła się powoli i zobaczyła ze zdziwieniem Dane'a. Przełknęła nerwowo ślinę. Nie mieli okazji naprawdę ze sobą porozmawiać, odkąd przed ponad miesiącem została ranna. Wade przez cały czas był przy niej, zapewniał jej wszelkie wygody, spełniał każdą prośbę i dbał o to, by wizyty jej współpracowników były krótkie i niemęczące.

Teraz nie potrafiła się zmusić, by spojrzeć Dane'owi w oczy. Na sercu ciążyło jej poczucie winy.

- Pięknie wyglądasz, Lizzie - rzekł Dane cicho. - Właśnie tak, jak powinna

wyglądać panna młoda.

Uniosła głowę, łzy zamglily jej wzrok.

- Tak bardzo cię przepraszam, Dane.

Na jego twarzy natychmiast pojawił się wyraz zatroskania. Dane podszedł do Elizy i usiadł w fotelu naprzeciwko. Ujął jej dłonie i ścisnął kojąco.

- Za co mnie przepraszasz?

- Za to, że cię oszukałam, okłamałam. Za to, że nie ufałam ci i nie przyszedłam od razu do ciebie. Za to, że nie byłam wobec ciebie uczciwa. Jesteś moim najdroższym przyjacielem, a ja nie zachowałam się wobec ciebie jak prawdziwa przyjaciółka.

- Lizzie - rzekł łagodnie.

Nadal nie patrzyła na niego. Ujął jej podbródek i zmusił ją, by na niego spojrzała. Zrobiła to niechętnie i serce się jej ścisnęło, gdy zobaczyła w jego oczach bezwarunkowe poparcie i przyjaźń.

- Czy żałuję, że do mnie nie przyszedłaś? Czy żałuję, że kiedy zaczęliśmy razem pracować, nie opowiedziałaś mi o przeszłości? Oczywiście, że tak. Ale rozumiem. Jednak ty też powinnaś się o czymś dowiedzieć. Nigdy, przenigdy nie pomyślałem o tobie źle. Jesteś jedną z najsilniejszych osób, jakie kiedykolwiek znałem. I nie ma nikogo, kogo wolałbym mieć w akcji u swego boku niż ciebie - i nic tego nie zmieni.

Pochylił się do przodu i znowu ujął jej dłonie.

- Wiedz o tym, Lizzie. Zawsze będę cię wspierał. Jeżeli kiedykolwiek będziesz potrzebowała przyjaźni, pomocy czy po prostu będziesz chciała wypłakać się na czyimś ramieniu, zawsze możesz na mnie liczyć.

- Do licha, Dane, jeżeli teraz przez ciebie się rozplaczę i zrujnuję sobie makijaż, kopnę cię w tyłek.

- Przykro mi to mówić, ale w twoim obecnym stanie nie zdołałabyś kopnąć w pupę nawet niemowlaka.

Spiorunowała go wzrokiem, a on w odpowiedzi wykrzywił się do niej.

- Powinnaś jeszcze pozostać w łóżku i dochodzić do zdrowia. Jaka z ciebie uparta, głupia kobieta. Nie mam pojęcia, co ci strzeliło do głowy, żeby brać ślub tuż po opuszczeniu szpitala. Będziesz miała szczęście, jeśli znajdziesz dość sił, by dojść do ołtarza. Wade powinien był cię przykuć kajdankami do twojego łóżka bóleści.

- Wystarczy mi jeden apodyktyczny samiec alfa - mruknęła.

- Nie pójdziesz do ołtarza samotnie, Lizzie.

Ze zdumienia szeroko otworzyła oczy.

- Jak to?

- Wiem, zamierzałaś pójść sama, ponieważ nie masz ojca, który by cię

poprowadził. Ale tak nie może być. Ja będę ci towarzyszył, to nie podlega dyskusji.

Wzruszenie ścisnęło Elizie gardło i na próżno usiłowała przełknąć. Po policzkach pociekły łzy, które dotąd z takim trudem powstrzymywała. Wiedziała, że makijaż diabli wezmą.

- Naprawdę jesteś moim najdroższym przyjacielem - wyszeptała. - Nie mogłabym sobie wymarzyć nikogo innego, żeby poprowadził mnie do ołtarza.

Ku swojemu zaskoczeniu ujrzała w oczach Dane'a lśnienie łez. Mocniej ścisnęła jej dłoń.

- Wade to dobry człowiek. Przyznaję, dochodziło między nami do nieporozumień, ale jedno nas łączy, najważniejsze. Jesteś dla nas obu kimś ogromnie ważnym. Wiem, że poza pracą, gdy nie będę mógł opiekować się tobą i chronić cię, on będzie to robił.

Znowu zapukano do drzwi i Tori wsunęła głowę do pokoju. Zaczerwieniła się z zakłopotania, ujrawszy Elizę z Dane'em.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedziała nerwowo - ale już pora, Elizo. Gracie, Ari i Ramie stoją w szeregu, a ja muszę szybko do nich dołączyć, żeby nie opóźnić ceremonii. Masz dwie minuty.

- Dziękuję, Tori - odrzekła z uśmiechem Eliza. - I za twoje wsparcie.

Tori odpowiedziała jej uśmiechem.

- Jesteś dla nas wszystkich kimś bardzo ważnym, Elizo. Tak wiele dla nas zrobiłaś. Jak moglibyśmy nie być obecni w tym wielkim dla ciebie dniu?

Rzuciła jeszcze jedno szybkie spojrzenie na Dane'a i wycofała się, zamykając za sobą drzwi.

Dane wstał i pomógł Elizie podnieść się z fotela.

- Jesteś gotowa, Lizzie?

Uśmiechnęła się.

- Nigdy w życiu nie byłam na nic bardziej gotowa.

Dane wyszedł powoli z pokoju panny młodej, tego samego, w którym kiedyś czekała Gracie, gdy brała ślub z Zackiem. Kto by pomyślał, że Eliza będzie następną? Gdyby jeszcze niedawno ktoś jej powiedział, że wyjdzie za mąż niedługo po Gracie, tylko by się roześmiała.

Ruszyła powoli, zła na siebie, że ciągle jest słaba i tak szybko się męczy. Miała wrażenie, że trwało to wieczność, zanim dotarła do drzwi prowadzących do wnętrza kościoła.

- Nie śpiesz się - szepnął do niej Dane. - Bez względu na to, czy chcesz się do tego przyznać, czy nie, nie powinnaś jeszcze w ogóle chodzić, a co dopiero brać

udział w ceremonii ślubnej i przyjęciu weselnym.

Zacisnęła zęby, z trudem opanowując niecierpliwość. Chciała, żeby te drzwi już się otworzyły, tak aby mogła zobaczyć Wade'a i upewnić się, że się nie rozmyślił. Gdy tak stała, niemal drżąc z tremy i niepewności, w kościele rozbrzmiała muzyka. Drzwi się otworzyły i Eliza uświadomiła sobie, że wstrzymuje oddech. Jej spojrzenie natychmiast spoczęło na Wadzie i odetchnęła głęboko, poruszona.

On tam jest. Kocha ją i poślubi.

Nie zważając na łzy płynące po policzkach, zrobiła pierwszy niepewny krok w kierunku Wade'a. Nie widziała nikogo poza nim.

Wade spoglądał na nią, oczarowany widokiem narzeczonej idącej ku niemu wolnym krokiem. Tuż obok niej szedł Dane, uważając, żeby nie upadła. Do licha, Eliza nie wyzdrowiała jeszcze na tyle, by w ogóle wstać z łóżka, a tym bardziej znieść ceremonię ślubną. Ale zaraz! Zamierzała przecież samotnie przejść nawą, przeciwko czemu Wade gwałtownie oponował. Widocznie Dane'owi ten pomysł również się nie spodobał. Wade niechętnie docenił to, że Dane czuwa nad Elizą, skoro była zbyt uparta, by sama się o siebie zatroszczyć. Ta głupia kobieta tak nalegała na jak najszybszy ślub, ponieważ obawiała się, że mógłby się rozmyślić. Akurat!

Do diabła, bez względu na dobre intencje Dane'a Wade nie zamierzał pozwolić, by inny mężczyzna prowadził jego narzeczoną do ołtarza. Ruszył szybko nawą, ignorując szepty i śmiechy, i podszedł do Dane'a i Elizy. Zatrzymał się przed nimi, nie zważając na jej zdezorientowaną minę.

- Dziękuję, że zaopiekowałaś się Elizą - zwrócił się do Dane'a. - Ale to mój obowiązek, mój zaszczyt i moja przyjemność.

Nie dodając nic więcej, wziął na ręce zdumioną i zaskoczoną pannę młodą - ostrożnie, uważając na jej wciąż jeszcze gojącą się ranę - i poniósł ją przez resztę drogi do kwiatowego łuku, pod którym stał pastor daremnie usiłujący ukryć rozbawienie.

- Wade - syknęła Eliza. - Postaw mnie!

- Podobasz mi się właśnie taka, w moich ramionach - odparł stanowczo, po czym spojrzał na pastora i skinieniem głowy dał mu znak, by kontynuował ceremonię.

Eliza poślubiła więc swojego rycerza, spoczywając bezpiecznie w jego ramionach. Wade'owi ani przez moment nie zadrżały ręce. Wyrecytowali ślubną przysięgę, spoglądając sobie w oczy. Nie zwracali uwagi na pastora ani na zgromadzonych gości, jakby byli tam tylko we dwoje.

Kiedy doszło do wypowiedzenia przysięgi ślubnej, Wade zaskoczył Elizę.

Zrezygnował z tradycyjnej formułki i zamiast tego zajrzał jej głęboko w oczy i powiedział szorstkim, nabrzmiałym emocją głosem:

- Nigdy nawet sobie nie wyobrażałem, że odnajdę drugą połowę mojego serca i duszy. Nigdy nie wierzyłem w ideę bratnich dusz ani w to, że każdy ma na świecie tylko jedną osobę, która jest mu przeznaczona. Nie zasługuję na ciebie, Elizo. Jesteś wszystkim tym, czym ja nie jestem. Opowiadasz się zawsze po stronie tego, co słuszne. Jesteś wyjątkowa i drogocenna. I masz najbardziej czułe i lojalne serce na świecie. Chociaż nigdy nie będę godzien twojej miłości, dobroci i szlachetności, wiedz, że nikt nigdy nie pokocha cię tak jak ja. Żadna kobieta nie będzie nigdy bardziej podziwiana i rozpieszczana. Będę każdego dnia robił wszystko, by cię uszczęśliwić, i przez resztę życia będę usiłował stać się godnym ciebie. Kocham cię, Elizo. Kochałem cię wczoraj, kocham dzisiaj i będę kochał jutro, zawsze, przez całą wieczność. Nigdy nie pokocham nikogo tak jak ciebie. Wiem, tradycja nakazuje mi powiedzieć, że będę cię kochał, póki śmierć nas nie rozłączy, ale ja nie pozwolę, by nawet śmierć mi cię odebrała. Jeszcze długo po tym, jak nasze życie dobiegnie końca, nasza miłość będzie nadal trwać. Mocna, niewzruszona, wieczna. W chorobie i zdrowiu, na dobre i na złe, zawsze będę przy tobie.

Nie tylko Eliza płakała na swoim ślubie. Wszyscy zgromadzeni w kościele mieli łzy w oczach. Nawet jej koledzy z zespołu, twardzi faceci, dyskretnie ocierali kąciki oczu.

A ponieważ Wade już i tak zignorował reguły ceremonii ślubnej, niosąc narzeczoną do ołtarza, skoro tylko ogłoszono ich mężem i żoną, pocałował Elizę, nie czekając na pozwolenie pastora. Potem szybko poniósł ją z powrotem nawą do czekającej przed kościołem limuzyny.

Już wcześniej zapowiedział Dane'owi, żeby nie spodziewał się powrotu Elizy do pracy przed upływem trzech miesięcy, bo zabiera ją w podróż poślubną, która potrwa dłużej niż miodowy miesiąc. O wiele dłużej.

Nie poinformował jeszcze o tym drobnym szczególe swojej świeżo poślubionej żony - co wywołało w biurze Agencji Ochrony Devereaux żartobliwe rozważania: jak zareaguje Eliza, kiedy się dowie, że przebywa na przedłużonym zwolnieniu.